

KRYSTYNA MIREK

SAGA RODU
CANTENDORFÓW

PRAWDZIWA
MIŁOŚĆ

MIŁOŚĆ, TAJEMNICA, PRZEZNACZENIE –
HISTORIA PISANA EMOCJAMI

KRYSTYNA MIREK



*P*RAWDZIWA
MIŁOŚĆ



ROZDZIAŁ 1



Im gorsza burza, tym zuchwalej rankiem świeci słońce. Jakby chciało zatrzeć ślady ataku i nie pozwolić na żadne narzekania. Bo jakże to robić, kiedy wokół taka sielanka? Wilgotne liście błyszczą, dokładnie umyta trawa jest soczyście zielona, a powietrze pachnie czystością i orzeźwieniem.

Alice stała na szczycie wzgórza i podziwiała widok. Czuła, jak paruje jej przemoczony do nitki płaszcz. W butach chlupotała woda, a włosy były ciasno przylepione do wilgotnego czoła. Za to panorama, która się przed nią rozpościerała, była przepiękna.

Hrabstwo Cantendorf było wyjątkowe – pokryte łagodnymi wzgórzami, które ukrywały między sobą jasnoniebieskie jeziora, i soczyście zielone połaciami lasów i łąk.

Powietrze krystalicznie czyste, przezroczyste. W oddali, na szczycie wzniesienia, pysznił się zamek Cantendorf. Słońce wschodziło za nim, oświetlając jego mury i delikatnie barwiąc je na różowo. Wysokie wieże wyglądały jeszcze piękniej niż zwykle, otoczone zielenią parku i ogrodów. Posiadłość była ogromna – ciągnęła się od wiekowych murów zamku z dziesiątkami pokoi, długimi korytarzami, zakamarkami, wielką salą balową, sypialnią pana domu, skarbcem i piękną biblioteką, przez szerokie pola i lasy, aż po horyzont.

I to wszystko tak naprawdę należy do mnie – westchnęła Alice. – Do kobiety, która w miejscowej hierarchii zajmuje ostatnie miejsce. Jest sierotą, znajdą, wiedźmą.

Spojrzała jeszcze raz na zamek. Ostatni.

Odwróciła się i ruszyła w drogę. Jeszcze nie wiedziała dokąd. W niewielkim zawiniątku niosła wszystko, co było jej potrzebne do rozpoczęcia nowego życia. Spory zapas monet, mający moc natychmiastowego i skutecznego rozwiązywania drobnych bieżących niedogodności. Zabrała też dwie najcenniejsze książki z przepisami na leki, pełne jej odręcznych notatek. W ciasny rulonik zawinęła trzy najlepsze sukienki i kilka małych flakoników ze specyfikami, które w kilka chwil potrafią zmienić bladą podróżniczkę w elegancką kobietę.

Resztę dobytku miała w głowie i w sercu. Bardzo dobre miejsce, by schować to, co najcenniejsze. Nikt nie mógł jej tego ukraść ani zabrać. Jej największą siłą były umiejętności. Wiedziała, że gdziekolwiek osiadzie, jakiegokolwiek miejsce wybierze na nowy dom, da sobie radę. Wieść szybko się rozniesie. Ludzie zaczną do niej przychodzić z chorymi dziećmi i własnymi dolegliwościami. Najpierw tylko sąsiedzi, potem ich znajomi. Początkowo tylko ci biedni, ale z czasem pojawi się pierwszy znaczący gość, któremu lekarze od lat nie potrafią pomóc. Jeśli jej się

uda, zaraz następni ustawią się w kolejce. W jej sakiewce zaczną się pojawiać pieniądze.

Westchnęła. Wiedziała bowiem, że jest także druga strona medalu.

Szybko dowie się o niej miejscowy lekarz, najczęściej sam dość słabo wykształcony, choć z dyplomem. Już dawno się przekonała, że brak wiedzy często idzie w parze z wielkimi tytułami. Lekarz poczuje lęk na wieść o jej skuteczności i zacznie buntować mieszkańców przeciw niej. Do jego głosu dołączy się pastor, a potem kilku przedstawicieli znaczących rodów. Alice znów znajdzie się w centrum uwagi. Będą ją nazywać wiedźmą i straszyć nią dzieciaki. Pokazywać palcami, omijać z daleka, opowiadać o niej niestworzone historie. A potem przepraszać, gdy spotka ich jakieś nieszczęście i okaże się, że potrzebują jej pomocy.

Ludzie wszędzie są tacy sami.

A może jednak nie?

Odwróciła się. Jeszcze nie odeszła, a już czuła tęsknotę. Za miejscem, w którym się wychowała. Za wszystkimi wspomnieniami. Choć miała tutaj niewielu przyjaciół, byli oni prawdziwi. Choć zmagala się z uprzedzeniami, to jednak zbudowała życie na własnych warunkach. Miała swój urokliwy domek, a kiedy zaczynała tęsknić za utraconą w dzieciństwie rodziną, mogła usiąść na ławce pod wielką lipą i patrzeć na mury zamku. Jakby zawsze czuła, że coś ją wiąże z tym miejscem. A teraz to, co zawsze tylko podejrzewała, stało się pewnością.

Była częścią rodziny Cantendorfów. Ich jedyną, utraconą córką.

Czuła się z tą myślą bardzo dobrze. Niełatwo jest dorastać, nie mając pojęcia, kim się jest. Ten brak można się starać czymś zapełnić, zbudować nową tożsamość, ale poczucie oderwania od korzeni będzie się odzywać, zwykle w najmniej odpowiednich okolicznościach.

– Czasem lepiej nie wiedzieć – mawiała okrutna, stara kobieta, która ją wychowała.

Zapewne są takie przypadki. Ten jednak okazał się inny.

Alice była córką hrabiny Cantendorf. Nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w domu miejscowej zielarki, cieszącej się złą sławą prawdziwej wiedźmy, ale miała pewność, że nie stało się to z winy jej prawdziwej matki. Hrabina całe życie za nią tęskniła, nie mając pojęcia, że dziewczynka znajduje się tak blisko.

Ta tęsknota dręczyła je obie.

Alice odwróciła się. Nie chciała już do tego wracać. Najważniejsze, że poznała prawdę. Nie zależało jej na zamku, dziedzictwie ani majątku. Chciała tylko wiedzieć, kim naprawdę jest, i osiągnęła swój cel.

Pomogła jej Kate. Rudowłosa młoda dziewczyna, która znalazła długo poszukiwane wyjaśnienie tajemnicy.

Co się z nią teraz dzieje? – zastanowiła się Alice.

Zwykle nie nawiązywała nowych przyjaźni. Była nieufna i nie potrzebowała wielu ludzi dokoła, by odczuwać szczęście. Wystarczało jej zacisze odciętego od świata ogrodu, domu, książek i własnych myśli. Ludzie nie mieli przed nią tajemnic, dlatego wcale jej nie ciekawili. Zawsze uważała, że liczba scenariuszy, według których toczyło się ich życie, była niewielka i w związku z tym zbyt często się powtarzały.

Ale czasem pojawiały się wyjątki. Należała do nich Kate.

Alice ruszyła energicznie z miejsca i szła coraz szybciej, jakby się bała, że kolejne spojrzenie na oddalający się zamek sprawi, że zawróci. A tego nie chciała.

Postanowiła zostawić dawne życie za sobą.

Kate da sobie radę – pomyślała i zatrzymała się na chwilę, by zdjąć płaszcz. Chciała w coraz cieplejszych promieniach słońca wysuszyć przemokniętą nocą sukienkę. Zdjęła też buty. Wolą iść bosą, narażając stopy na otarcia o kamienie, niż przy każdym kroku słyszeć mlaskanie wody w mokrych trzewikach.

Nie musiała się przejmować konwenansami. Nie była przecież damą z towarzystwa. Nikt nie wiedział, że w jej żyłach płynie krew rodu Cantendorfów. To też, paradoksalnie, zapewniało poczucie wolności.

Kate da sobie radę – powtórzyła w myślach i na rozstaju dróg skręciła w prawo. Dukt opadał, a wzniesienie terenu sprawiło, że po chwili mogła już bezpiecznie oglądać się za siebie. Zamku nie było widać.

– Wezwijcie wiedźmę! Lekarz nic tu nie pomoże. – Caroline Milton z przerażenia odchodziła od zmysłów.

Czuwała przy córce całą noc. Gorączka nie spadła nawet na chwilę, choć próbowano ją obniżyć na wiele sposobów. Lekarz bezradnie rozkładał ręce i nakazywał się modlić.

– Kate jest silna i młoda. – Próbował nieudolnie pocieszać rodziców. – Ale ja bym radził wezwać pastora. Tak na wszelki wypadek – dodał szybko, odwracając wzrok.

Nie musiał tego mówić. Stan dziewczyny był bardzo poważny i nie trzeba było mieć uprawnień lekarskich, by to dostrzec. Gorączka zabarwiła policzki Kate na nieładny ceglasty kolor. Skóra na nich stała się sucha i szorstka, wargi spierzchnięte. Kate spała, ale bardzo niespokojnie. Nic nie mówiła. Oddychała, łapiąc głośno powietrze, jakby ciągle brakowało jej tchu lub osuwała się w dziwne odrętwienie. Wtedy w pokoju zapadała przerażająca cisza.

Do tej jednej sprawy ograniczał się teraz cały świat Caroline Milton. Skurczył się i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Liczył się tylko ten jeden dźwięk. Oddech jej dziecka. Wsłuchiwała się w niego czujnie, bo był teraz

jedynym łącznikiem z Kate.

Ta dziewczyna była taka dzielna! Kiedy oni wpadali w panikę, Kate, choć najmłodsza, zachowywała zimną krew i zawsze wiedziała, co należy zrobić.

Ale ciąża kochanki narzeczonego ją pokonała.

Trudno się było dziwić. To oznaczało zdradę. Taką najgorszą, jaka może spotkać człowieka, kiedy na całej linii zawodzi pierwsza prawdziwa miłość. Serce jest jeszcze delikatne, niezaprawione w życiowych bojach. Wszystko boli mocniej.

– Moja maleńka dziewczynka – wyszeptała Caroline, głaszcząc ciepłą dłoń córki. – Wracaj do nas. Proszę cię, wracaj do nas.

Kate nie zareagowała.

– Niech ktoś wreszcie pośle po wiedźmę! – zawołała znowu w stronę domowników. – Wpakowała naszą córkę w te kłopoty, niech się teraz na coś przyda.

– Już tam byłam. – Madame Eleonor po raz pierwszy w życiu miała niedbałą fryzurę i ubłocony dół sukni. Biegła na skróty przez pola. Ale w domu Alice nikogo nie zastała. Odpowiedziała jej pustka i zaryglowane okna. Miała złe przeczucia, którymi jednak na razie nie chciała się dzielić. – Po południu spróbuję jeszcze raz. Teraz nikogo nie zastałam.

– Jak to możliwe? – zawołała Caroline. – Do tej pory zawsze była niedaleko. Wtrącała się do każdej sprawy. Kręciła się po naszym ogrodzie. A teraz, kiedy jest najbardziej potrzebna, nawet pani nie może jej znaleźć.

– Przykro mi.

– Wiem, ale to bezwartościowa waluta, kiedy komuś umiera dziecko. – Caroline nawet nie zdawała sobie sprawy, że jest zbyt szorstka i niesprawiedliwa. Cierpiała tak bardzo, że na żadne inne uczucia nie starczyło już miejsca. Bała się, że Kate tym razem sobie nie poradzi. Płomienie ludzkiego życia nie palą się jednakowo. Jedne są równe, inne zaledwie się tlą przez lata, ale bywają takie, które wcześniej płoną wielkim ogniem, by szybko zgasnąć.

Jej młodsza córka taka właśnie była. Energiczna, zbyt żywiołowa i zawsze gotowa do działania. Czy wyczerpała już swój los wielkimi przeżyciami, które jej przypadły na samym początku? Caroline położyła głowę na poduszce córki. Ból rozsadał jej czaszkę. Migrena nie zmarnowała takiej wybornej okazji do ataku.

Madame Eleonor wycofała się. Słowa Caroline Milton nie były miłe ani specjalnie delikatne, nie miała jednak żalu. Kiedyś sama przeżyła podobną sytuację i rozumiała, jak wielkie towarzyszą jej emocje. Jej syn również walczył o życie i wiedziała, jakie to cierpienie. Człowiek nie panuje nad tym, co mówi.

Wyszła po cichu z sypialni Kate. Postanowiła pójść do Alice jeszcze raz. Usiąść na ławce przed domem położonym z dala od uczęszczanych dróg i poczekać tak długo, jak będzie trzeba.

Nie wierzyła, że Alice mogłaby je teraz zostawić. Porzucić Kate

w momencie, kiedy ta najbardziej potrzebowała pomocy. Łączyło je coś więcej niż zwykły układ. To była prawdziwa przyjaźń. Ale czy można się przyjaźnić z wiedźmą?

Oddech. To było dziś najcenniejsze słowo w hrabstwie Cantendorf. Oczywiście, nie dla tych, którzy łapali go bez trudu. Ci nawet przez chwilę nie myśleli o tym, że mają dostęp do tego życiodajnego cudu. Taką świadomość zyskuje się wyłącznie wtedy, kiedy jest się w trudnej sytuacji.

Klementyna Hammond w tak dramatycznej nie była jeszcze nigdy. Nawet w najgorszych momentach, kiedy ryzykowała życiem, by chronić rodzinę Cantendorfów, nie czuła tego, co teraz. Takiej rozpacz i strachu.

Leżała na zimnej kamiennej podłodze i walczyła o każdą kolejną sekundę życia. To była najgorsza noc w jej życiu, choć dotąd zawsze była przekonana, że tamta, podczas której obie z hrabiną straciły swoją małą dziewczynkę, pobija wszelkie rekordy dramatyzmu i nic już nigdy nie będzie w stanie przyćmić tego bólu. A jednak tak się stało.

Nie miała prawa przeżyć tej nocy. Zamknięta w skarbcu bezskutecznie wołała o pomoc. Brak wody, słabe serce, ziąb ciągnący od kamiennej podłogi i strach to były okoliczności zdolne powalić nawet najsilniejszego. Ona jednak walczyła o każde kolejne uderzenie przeciążonego serca. O najsłabszy oddech.

Ta samotna noc, spędzona w zamkniętym skarbcu pełnym pamiątek przeszłości i duchów, które nawiedzały ją aż do świtu, była dla niej przełomowa. Uświadomiła jej po raz pierwszy, co tak naprawdę zrobiła.

Do czego namówiła swoją ukochaną panią. Winne były obie. Ale Klementyna bardziej. Bo to ona wymyśliła i zrealizowała cały karkołomny plan. Teraz nie mogła uwierzyć, że choć przez chwilę wydawał jej się dobry. Ale wtedy myślała inaczej. Uważała wręcz, że jest doskonały. Że ma prawo to zrobić, bo jej intencje są dobre. A słuszny cel usłwięca nędzne środki.

Zaczęła służyć w zamku jako mała dziewczynka. Przynosiła drewno do kominków, sypała kaczkom ziarna, biegała na posyłki. Wszystko to za talerz pożywnej zupy w południe, a wieczorem za pajdę chleba z masłem, czasem posmarowaną miodem przez życzliwą kucharkę. Takich dziewczynek było w majątku kilka. Córki służących biegały między personelem i wdrażały się do pracy. Traktowano je dobrze, ale nie miały większego znaczenia dla zamkowych spraw. Jednak Klementyna była bystra. W lot łapała polecenia i miała dar bycia zawsze w miejscu, gdzie jej najbardziej akurat potrzebowano. Doskonale znała zamek. Bez strachu przemierzała długie korytarze, zaglądała do zamkniętych pokoi, ryzykując karą, i zadawała mnóstwo pytań. To denerwowało otoczenie, ale wybaczano jej, bo potrafiła być wsparciem.

Szybko została liczącą się pomocnicą, choć miała dopiero niecałe dziesięć lat. Jako nastolatka awansowała na pokojówkę, a kiedy do zamku przybyła młoda żona hrabiego, stała się jej prawą ręką, powiernicą i przyjaciółką.

Kochała ją. Dbała o nią. Troszczyła się. Żyła jej problemami. Nie spała po nocach z powodu utarczki hrabiny z mężem, jakby to był jej związek. Martwiła się każdą kolejną miesiączką, oznaczającą, że i tym razem nie udało się zająć w ciążę, jakby to ona czekała na dziedzica. Czasem nawet bolał ją brzuch w te dni, choć to było zupełnie bez sensu. To wszystko wyłącznie z dobroci serca. Nie dla korzyści.

Klementyna była kobietą o szlacheckich zasadach, ale też wyjątkowej bystrości umysłu. Kiedy inni załamywali ręce, ona znajdowała sposób na rozwiązanie problemu. To właśnie ją zgubiło. Pierwsze sukcesy przysły bowiem szybko. Kierując się radami swojej pokojówki, hrabina zreorganizowała pracę służby. Kilka osób zwolniono, zatrudniono nowe. I od razu było widać, jak słuszne i sensowne były te posunięcia. Życie na zamku toczyło się płynniej, zapanował porządek. Hrabina była wdzięczna swojej pomocnicy. A ta rosła w siłę. Powierzano jej coraz ważniejsze sprawy, dawano więcej władzy.

Aż stała się gospodynią, drugą po hrabinie Cantendorf kobietą na zamku. Była wdzięczna za ten społeczny awans. Dostawała dobrą pensję i mogła pomóc swoim rodzicom. Wszyscy ją szanowali. Mogli tak żyć we trójkę przez całe lata, bo Klementyna nie chciała wychodzić za męża. Nie miała czasu na randki, potajemne uściski i tym podobne sprawy. Dopiero jako dojrzała kobieta pożałowała tego straconego czasu i próbowała go nadrobić, biorąc sobie młodszego kochanka. Ale wtedy żyła tylko sprawami swojej ukochanej hrabiny.

Była u szczytu, kiedy pani na zamku właśnie z nią, jako pierwszą, podzieliła się radosną wieścią. Klementyna знаła tajemnicę, jeszcze zanim o wszystkim dowiedział się mąż. I przysięgła sobie, że zrobi co w jej mocy, by chronić przyjaciółkę. Sprawić, by tak długo wyczekiwana ciąża zakończyła się szczęśliwie.

Hrabina przez wiele lat starała się o dziecko. Żyła pod wielką presją, bo wciąż ją o to pytano, a oczekiwania rodziny były wyrażane wprost. Kiedy wreszcie się udało, źle znosiła swój odmienny stan i było prawdziwym cudem, że kolejne miesiące nie przyniosły poronienia. Można było przypuszczać, iż jest to jej jedyna szansa na sprowadzenie na świat upragnionego syna. Słaba i wątła nie nadawała się do roli matki wielodzietnej.

Tymczasem spoczywał na niej wielki obowiązek – wydanie na świat syna. Dziedziczenie było możliwe wyłącznie w linii męskiej. Gdyby urodziła się dziewczynka, rodzina Cantendorfów straciłaby zamek i posiadłość.

Cały majątek przeszedłby w ręce stryja. Człowieka okrutnego i porywczego, o którym plotkowano, że jest chory psychicznie.

Dzisiaj, kiedy pani Hammond leżała na podłodze skarbcza, przyciskając policzek do chłodnej posadzki, to wszystko wydawało jej się takie łatwe do

rozwiązania. Mogli dać życiu szansę. Może znalazłoby się inne wyjście. Ale wtedy wszyscy byli pewni, że narodziny chłopca to jedyna szansa. Stryj już przechadzał się po zamku. Próbował się wtrącać, choć jego prawa były żadne.

Sprawę utrudniał fakt, że hrabia miał trzy młodsze siostry. Gdyby stracił majątek, także one znalazłyby się w trudnym położeniu. Ich dobro Klementyna również brała pod uwagę, kiedy wprowadzała w życie swój szaleńczy plan, który tak dramatycznie się zakończył.

Bo stało się to, czego obawiano się najbardziej.

Urodziła się dziewczynka...

Dziecko-rozczarowanie.

Właściwie łatwo można było to przewidzieć. Szanse, że hrabina nosi pod sercem synka, były równe tym, że powije córeczkę.

A jednak tylko Klementyna była na to przygotowana. Z właściwą sobie przenikliwością opracowała zawczasu świetny plan i wszystko zorganizowała. Nie wiedziała tylko jednego.

Doskonałe plany mają jedną zasadniczą wadę. Zawsze jest w nich luka. I o ile w pomysłach słabych twórca jest czujny, bo wie, że w każdej chwili coś może się posypać, o tyle w planach doskonałych pycha zajmuje miejsce rozsądku. Przesłania oczy, mąci zdolność rozumowania. Sprawia, że człowiek skupia się na szczegółach tak bardzo, że nie dostrzega spraw najważniejszych. Luk wielkich niczym zamek Cantendorf.

Jej plan był wspaniały. Szczęście jej sprzyjało. Zbiegi okoliczności pojawiały się jak na zawołanie. Uznała, że to znak, że los jest jej przychylny. A jednak straciła to, co najważniejsze.

Drgnęła, bo wydało się jej, że słyszy jakiś dźwięk. Próbowała zawołać, ale z zaschniętego, zachrypniętego gardła nie wydobywał się już żaden dźwięk. Zdarła je poprzedniego wieczoru, bezskutecznie wzywając pomocy, aż zabrakło jej tchu. Nikt nie odpowiedział. Teraz też za drzwiami zapadła cisza. Może tylko jej się wydawało, że ktoś szedł korytarzem? Umęczony długą nocą umysł nie odróżniał już snu od jawy.

Miała dziwne wrażenie, że jest na zamku sama. Potężny budynek, wypełniony zwykle rzeszą służby, teraz sprawiał wrażenie całkowicie opustoszałego. To pewnie było złudzenie spowodowane grubymi murami wieży, w której utkwiała, ale coś było na rzeczy.

Umrę tutaj – uświadomiła sobie.

Hrabia Aleksander nie zaglądał zbyt często do skarbcza. Był pod tym względem zupełnie inny niż jego ojciec. Nie dbał z należytą starannością o archiwum oraz rodzinne pamiątki.

Nic w tym dziwnego – pomyślała po raz pierwszy. – Przecież to nie jego prawdziwy dom, nie jego ojciec i matka, zamek ani nazwisko.

Było bardzo dziwne, że te myśli pojawiły się w jej głowie dopiero teraz. Ona jedna знаła całą prawdę, a jednak nigdy wcześniej nie miała cienia wątpliwości, że Aleksander to prawdziwy Cantendorf. Krew z krwi. Właściwy człowiek w najlepszym dla niego miejscu. Tym, które Klementyna dla niego wybrała.

Ale pomyliła się. Teraz rozumiała to w pełni. Nie da się oszukać losu. Tylko prawda może zbudować spokojne szczęście. Oszustwo, nawet jeśli jest bardzo dobrze ukryte, emanuje złą energią i przenika wszystko. Każde działanie, myśl i czyn. Nie pozwala o sobie zapomnieć.

Umrę tutaj – pomyślała po raz drugi.

Smutny był to koniec dla dziewczyny, która tak pięknie zaczęła. Wspinała się po szczeblach kariery we wspinałym tempie, by pod koniec życia zostać z klęską w sercu. Przegrała wszystko. Czyste sumienie, szacunek ludzki i dobro Cantendorfów. Rodzina upadła. Mimo całego wysiłku, podstępów i krwi, którą gospodyni miała na rękach. Krwi niewinnych dziewczyn, którym przytrafił się pech, że stanęły na jej drodze, nie pasowały do układu, który wymyśliła.

To wprost niewiarygodne, jak długo człowiek może żyć w fikcji.

Jej intencje były kiedyś czyste, pobudki szlachetne. Wyszła z dobrego punktu i to przez wiele lat wydawało się jej dostatecznym usprawiedliwieniem. Ale teraz nie potrafiła się dłużej oszukiwać. Prawda spłynęła na nią w jednym momencie. Bardzo mocno. Aż zabrakło tchu i sił nawet do tego, by się podnieść z podłogi.

Była winna.

– Gdzie jest gospodyni? – Dopiero późnym popołudniem to pytanie padło w kuchni.

– Nie wiem – kamerdyner leniwie obierał jabłko. Kroił je w idealnie równe części i układał z nich wachlarz na porcelanowym ręcznie malowanym talerzu z zastawy hrabiego.

– Myślałam, że zanosisz jej śniadanie. – Kucharka była zdumiona jego spokojem.

Wszyscy na zamku wiedzieli, co łączy tych dwoje.

– Zrobiłem to – odparł kamerdyner – ale nie zastałem jej w pokoju. Tacę położyłem na stoliczku, jeśli będzie miała ochotę, to coś zje. Wiesz, jaka jest Klementyna. Nie lubi, kiedy ktoś się wtrąca. A teraz z całą pewnością znowu coś knuje.

– Nie martwisz się?

Henry oparł się wygodnie o drewniane plecy krzesła. Odetchnął głęboko.

– Ani trochę – powiedział z pełną szczerością. – Wszystko mi już jedno. Niech się nawet zatłuka, ja w tym nie mam zamiaru brać udziału.

– Jesteś osobistym kamerdynerem hrabiego. – Przypomniała mu kucharka.

W tej rodzinie służba była bardzo przywiązana do hrabiostwa, a zwłaszcza pokojówki i osobisty kamerdyner. Ale Henry od początku był inny.

– Pamiętam. – Kiwnął głową. – Ale to już nic dla mnie nie znaczy. Zrezygnuję z tej posady, jak tylko się nadarzy pierwsza okazja.

– Naprawdę? – Kucharka nie mogła w to uwierzyć. – Gdzie ci będzie tak dobrze?

– Wszędzie – odparł stanowczo. – Moźni panowie zwykle nie są wzorem cnót, ale to, co zrobił hrabia Aleksander, to nawet dla mnie za dużo. A wiesz, że nie mam zbyt surowych zasad.

– Chodzi ci o Kate?

– Jasne – Henry zaczął jeść jabłko, szybciej i bardziej łapczywie, niż miał zamiar, ale zdenerwował się na samą myśl o postępowaniu swojego pana. – Pierwszy raz w życiu tak kogoś polubiłem. Trzymałem za nich kciuki. Myślałem, że naprawdę się kochają.

– Przecież nie wierzysz w miłość. – Kucharka usiadła naprzeciw niego i bez pytania poczęstowała się jabłkiem.

– Pewnie, że nie – obruszył się. – I jak widać, mam rację. Ale w tym przypadku nawet ja dałem się nabrać. Uwierzyłem, że dzieje się między nimi coś magicznego.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki romantyczny.

– Ja też nie. Ale Kate chwyciła mnie za serce. Jakby była moją córką czy coś. W każdym razie dobrze jej życzyłem – dodał i wrzucił do ust duży kawałek jabłka, żeby już nie musieć więcej o tym mówić.

– Fakt – przyznała kucharka. – Ja też mam takie nieprzyjemne uczucie po tej historii i już chyba nie będę umiała prawdziwie szanować hrabiego Aleksandra. Po co się z nią zaręczał, skoro sypiał z Isabelle? Nie rozumiem tego. Przecież mógł się od razu ożenić z lady Adler. Jest wdową. Nikt by im nie przeszkodził. Dlaczego więc tak bardzo skrzywdził Kate?

– Bo jest zły – odparł kamerdyner bez wahania. – Taki prawdziwie zły. Do szpiku kości. Bierze to, na co ma ochotę, i za nic nie płaci. Ale tym razem zostanie ukarany. Małżeństwo z lady Isabelle Adler – roześmiał się z drwiną. – Nie zazdroścę.

– Ja też nie. – Kucharka kiwnęła głową i zabrała Henry’emu ostatni kawałek jabłka tuż sprzed wyciągniętej dłoni, po czym westchnęła. – Masz rację. Lady Isabelle da hrabiemu dobrze popalić. Ale to nie pomoże biednej Kate.

– O tym właśnie ciągle myślę. Bogaci i wpływowi bawią się nami jak pionkami w grze. A nawet gorzej. O swoje szachy hrabia dba, a narzeczoną potraktował tak, że już gorzej nie można. Ona się od tego nigdy nie uwolni. Ludzie będą gadać w nieskończoność.

– Wiesz co? – Kucharka zerwała się od stołu. – Mam pomysł. A gdyby tak się skrzyknąć wszyscy razem i dać jej odczuć, że jesteśmy po jej stronie? Przecież ona nic nie zawiniła. Zakochać się ludzka rzecz. Nawet głupio się zakochać. Hrabia mamił ją obietnicami. Starsza i mądrzejsza od niej by się pogubiła.

– Co masz na myśli?

Kucharka aż dostała wypieków z przejęcia.

– Pogadamy ze służbą w innych domach, z naszymi rodzinami – mówiła szybko. – Każdy u siebie. Kiedy Kate wyjdzie z domu, nie będzie tematu. Zachowamy się jakby nigdy nic. Z pełną życzliwością.

– To się nie uda. Każdego nie przekonasz. Zawsze jakaś świnia się wyłamie.

– Może. Ale nie znasz ludzi. Czasem potrafią się tak połączyć, że nawet najgorsi na chwilę łagodnieją. A uwierz mi, że oburzenie na postępowanie hrabiego jest powszechne. Miał być piękny ślub, prawdziwe uczucie. A jest wstrętne, obrzydliwa zdrada. Byłam dzisiaj skoro świt na targu. Wszyscy gadają tylko o tym.

– Masz rację. Ja jestem za. Zaraz wyciągnę listy Klementyny i napiszę do jej znajomych. Ma bardzo dużo dobrych wpływowych kontaktów.

– Nie boisz się?

– Jakoś już nie. Wprawdzie ciężko się domyślić, gdzie ona się teraz podziewa i co knuje. Ale czuję, że jej moc słabnie. Jakbym miał nadprzyrodzone talenty – roześmiał się znowu.

– Jej też nie lubisz?

– Za dużo wiem. To problem. Kiedyś wiedziałem mniej i to był piękny, bardzo wygodny czas w moim życiu. Korzystałem z przyjemności i żyłem sobie spokojnie. Niestety, ostatnio mam problem ze zbyt dobrym kojarzeniem faktów. A jak połączysz jedną nitkę z drugą, to zaraz pojawia się kolejna. Chyba nie chcę znać całej prawdy, wolę wierzyć, że się mylę. Że Klementyna nie byłaby zdolna do takich rzeczy.

– Współczuję – powiedziała kucharka. – Popatrz, jak wszystko się zmieniło w tak krótkim czasie.

– Tego też mam dość. – Henry wstał. – Poszukam innego miejsca pracy. W domu, w którym chociaż przez jeden rok ludzie pozostają tymi, za których się podają, i nie wydarzają się żadne rewolucje. Nowe żony pojawiają się raz, maksymalnie dwa razy w ciągu życia męża, a gospodynie zajmują się doglądaniem gospodarstwa, a nie knuciem okrutnych intryg.

– Nigdy jej nie kochałeś? – Odważyła się zapytać.

Wcześniej nie zdarzyło im się tak szczerze i otwarcie rozmawiać

– Daj spokój. – Machnął dłonią. – To staruszka.

– Od czasu choroby tak, ale wcześniej było w niej więcej życia niż we wszystkich czterech żonach hrabiego razem wziętych.

– To prawda. – Henry uśmiechnął się i oblizał usta. – Temperamentu jej nie

brakowało. Na początku nawet mnie to fascynowało. Ale to nie wystarczy, by pokochać kobietę.

- A czego trzeba jeszcze? – zaintrygowana się.
- Szczerego spojrzenia, dobrego serca, łagodności...
- Kate.

Pokiwał głową.

- Dla ciebie to przecież nierealne.
- Wiem, ale wcale nie jest mi z tego powodu łatwiej. Idę, zrobię przynajmniej to, co mogę. Napiszę te listy. Może Klementyna nie wróci szybko i zdąży.
- Miejmy nadzieję, że przypadła na dobre.

Klementyna leżała na zimnej podłodze i modliła się, by ktoś zaczął jej szukać. Nie wiedziała, do jakiego Boga się zwraca. Nie było pewności, czy dla takich jak ona istnieje jakakolwiek wyższa instancja skłonna wziąć pod uwagę okoliczności łagodzące. Nie było na to wielkich szans.

W każdym razie Bóg jak do tej pory milczał i nie robił nic, by jej pomóc. Może nie było w tym nic dziwnego. Nigdy nie była z nim w szczególnie bliskich kontaktach, a od tamtej pamiętnej nocy udawała, że nic ich nie łączy. Teraz więc nie wiedziała, w jaki sposób prosić o ratunek i czy w ogóle istnieje taka możliwość.

Pozostało jej liczyć na ludzi.

Henry – pomyślała.

Tyle dla niego zrobiła. Chroniła go, załatwiała przywileje. Powinien być jej wdzięczny. Może trochę go wykorzystywała, ale przecież dzięki niej wiele zyskał. Nie miała jednak złudzeń. Bystrość umysłu czasem przeszkadza w życiu. Człowiek nie może hodować fałszywej nadziei, choć niektórych niesie ona przez całe życie.

Spojrzała na drzwi i wyteżyła słuch, nikt jednak nie nadchodził. Wiedziała, że Henry nie kiwnie palcem, by ją znaleźć.

A Aleksander? Dziecko, któremu poświęciła szmat swojego życia? Dała mu najlepszy los, jaki można sobie było wymarzyć. Status hrabiego Cantendorfa.

Ale on to wszystko zniszczył. Zaprzepaścił swoją szansę.

Westchnęła i zmobilizowała wszystkie siły, by podczołgać się pod szafę. Znajdowały się w niej suknie ślubne panien młodych, które przekroczyły próg zamku. Były cenne, ale pani Hammond nie przejmowała się tym. Otworzyła drzwi, mocno nimi szarpiąc. Tkaniny spadły na podłogę. Musiała umościć sobie wygodniejsze posłanie. Czowała, że Aleksander też jej nie pomoże i istnieje duże ryzyko, że zostanie tutaj jeszcze trochę.

Nie mogła umrzeć. Była jedyną strażniczką tajemnicy. Ta myśl trzymała ją przy życiu.

ROZDZIAŁ 2



Kolacja była gotowa. Kucharka i jej pomocnice wyłożyły już wszystkie potrawy na półmiski. Nikt dzisiaj nie wydał dyspozycji, ale ciężka machina zamkowego życia toczyła się siłą rozpędu. Służba zajmowała się swoimi obowiązkami, jednak wolniej niż zwykle.

Z całą pewnością jedną z przyczyn było zmęczenie. Wszyscy całą noc szukali lady Isabelle Adler. Wdowy po kapitanie Adlerze. Kochanki hrabiego, która była w ciąży. Zaginęła poprzedniego popołudnia i mimo podjętych wysiłków nie udało się ustalić miejsca jej pobytu. Poszukiwań nie ułatwiała burza, która rozpętała się nad okolicą, a potem długo trwający ulewny deszcz. Zaciął ostro, utrudniał widoczność i sprawiał, że uczestnicy poszukiwań trzęśli się z zimna, mimo że lato tego roku było wyjątkowo upalne.

Nad ranem po kolei zaczęli wracać. Gdyby hrabia znajdował się na miejscu, zapewne nie pozwoliliby im przerwać działań. Ale nie było go, więc jeden po drugim kładli się do ciepłych łóżek, by złapać choć troszkę snu i odpoczynku przed nowym dniem.

Nastał świt, a właściciel wciąż się nie pojawiał. Nie było też słychać krzyków gospodyni, zwykle od rana popędzającej do bardziej wytężonej pracy. Każdy więc działał we własnym tempie, najczęściej powolnym. Trudno było przewidzieć, co za chwilę nastąpi, więc rozsądek nakazywał gromadzić siły.

- Na pewno hrabia już ją znalazł – pocieszali się nawzajem.
- Pewnie się gdzieś błakają po lesie.
- Prędeż po zajazdach – roześmiał się ktoś złośliwie.

Powszechna niechęć do kochanki Aleksandra Cantendorfa przerodziła się w jawną odrazę. Co więcej, te negatywne uczucia spłynęły także na lubianego dotąd hrabiego. Wszyscy wiedzieli, że ma liczne słabości, ale wybaczali mu jak niesforemu, ale wyjątkowo urocemu dziecku. Sprzyjało tej sytuacji wiele okoliczności. Był dobrym gospodarzem, dbał o majątek i służbę oraz o ich rodziny.

Ale jego zachowanie wobec Kate przelało czarę goryczy. Wydawało się, że oboje byli tak pięknie w sobie zakochani. Taka prawdziwa miłość jest rzadkością. Ludzie kibicują jej odruchowo, jak każdej cennej sprawie. Z przyjemnością patrzą na szczere uczucie. A hrabia sprawiał wrażenie mocno i prawdziwie zaangażowanego.

Dlaczego tak paskudnie zdradził swoją młodą niewinną narzeczoną?

Po co mu była cała ta gra?

Tego nikt nie wiedział. Jedno było pewne. Choć hrabia nadal był tu panem i właścicielem, to sympatia i szacunek służby oraz mieszkańców hrabstwa odeszły na dobre.

Nie było go jednak na zamku, nie doświadczał więc w praktyce skutków tej zmiany. Może by jej nawet od razu nie zauważył, pochłonięty własnymi sprawami. Nikt nie miał zamiaru obnosić się ze swoimi prawdziwymi uczuciami ani też mocniej się angażować w sprawy zamku. Robić coś więcej niż zwykle wykonywanie poleceń.

Gospodyni zniknęła, hrabia przebywał w nieznanym miejscu. Od rana więc w kuchni zamkowej leniwie pito herbatę, a zapasy w spiżarni zostały mocno nadwątlone przez znajomych i bliskich służby. Dawno nie pamiętano tutaj takiego ruchu. Wszystko to jednak działo się wcześniej rano. Zaraz potem zapanował spokój. Personel wołał zbytnio nie ryzykować.

Ciotki hrabiego wciąż spały i nikt ich nie zamierzał budzić. Śniadanie nie wymagało wiele pracy, a ścierać kurzów nikomu się nie chciało. Lato sprawiło, że nie trzeba było palić w kominkach. Kwiaty w wazonach wciąż od biedy można było uznać za świeże. Dopóki ktoś nie zacznie kwestionować tego stanu, nie należy się przemęczać.

Z takiego założenia wyszła służba i od rana napawała się spokojnym, leniwym dniem.

Niedaleko, w zamkowej wieży na podłodze, leżała gospodyni – Klementyna Hammond. Niegdyś jedna z najważniejszych osób w tym miejscu. Nikt jej nie szukał.

ROZDZIAŁ 3



Alice doszła do granicy hrabstwa. Za nią było południowe słońce mocno ogrzewające jej plecy, przed nią zupełnie nowa droga. Piękna. Wijąca się w łagodnych zakolach, po bokach porośnięta trawą i polnymi kwiatami, które kołysały się na delikatnym wietrze. Zdawała się zachęcać wszelkimi sposobami, by postawić kolejny krok. A potem następny. Obiecywała, że tam dalej czeka lepsze, piękniejsze życie. Można zacząć jeszcze raz. Od początku.

Taka druga szansa to cenna rzecz. Pozwala odejść daleko, odciąć się. Zostawić za plecami stare sprawy. Kłopoty, problemy, cierpienie, ludzi...

Nagle Alice się zatrzymała.

Czuła to już od dłuższej chwili. Wahanie. Zupełnie nie na miejscu, bo przecież z całych sił pociągała ją przygoda. Nic jej nie trzymało przy dawnym życiu. Mogła odejść. Nie miała dzieci, za które byłaby odpowiedzialna, ani męża, którego by porzuciła. Żadnej rodziny. Mogła sobie wymyślić fikcyjne nazwisko i nową historię, by zacząć naprawdę od zera. Nie była też nikim znaczącym, co miało tę zaletę, że nikt jej nie zamierzał szukać, interesować się jej losem.

Nie musiała całe życie być wiedźmą. Osobą poniżaną, żyjącą na uboczu społeczeństwa. Zawsze wiedziała, że nie jest to cała prawda o niej. Choć miała powody, by sądzić, że historia jej narodzin związana jest z zamkiem, nigdy nie sądziła, że jej matką może być hrabina Cantendorf. Raczej spodziewała się, że jest dzieckiem jakiejś służącej, czasem nawet przychodziła jej do głowy absurdalna myśl, że może być córką samej gospodyni. Ale nie hrabiostwa. Ta wiadomość mocno ją poruszyła. Szybko jednak stała się czymś naturalnym, jakby pasowała do niej, niczym szyte na miarę balowe rękawiczki.

Jej cechy charakteru nagle nabrały sensu. To dlatego zawsze była inna. Tęskniła za lepszym światem i nigdy nie dała sobie wmówić, że jest nic nieznaczącą znajdą. Uczyła się szybko i miała wiele talentów. Krew Cantendorfów niosła ze sobą dziedzictwo pokoleń. Nic nie zdołało tego zatrzeć. Nawet jej ponure i straszne dzieciństwo.

Teraz była spokojna. Wiedziała, kim naprawdę jest.

Nie zamierzała jednak ujawniać swojej tożsamości. Zresztą nikt pewnie i tak by jej nie uwierzył. W grę wchodził wielki majątek, a ona nie miała żadnych dowodów. Nawet list, jedyny namacalny ślad po tamtej tajemnicy, zabrała Kate.

Właśnie.

Alice czuła, że dociera do sedna. Tak naprawdę to była przyczyna tego, że każdy kolejny krok stawiało się jej coraz ciężiej. Nie była temu winna pokonana droga ani wzmagający się z każdą chwilą upał. Martwiła się o Kate.

Nigdy nie miała bliskich osób. Wychowała ją kobieta surowa, pozbawiona

wszelkich złudzeń, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi, która zawsze powtarzała, że nie wolno nikomu zaufać, przywiązać się, broń Boże pokochać, bo z tego wynika tylko cierpienie.

Alice przez całe dzieciństwo stosowała się do tych zaleceń. Nie było to trudne. I tak nikt nie chciał się przyjaźnić z dziewczynką znikąd, znajdującą przysługę przez miejscową wiedźmę. W hrabstwie, w którym nazwisko i przynależność do konkretnej rodziny mówiły o człowieku wszystko, ukierunkowywały całe życie, ona nie miała szans.

A jednak kiedy dorosła, uchyliła lekko drzwi do swojego serca. Zaprzyjaźniła się z madame Eleonor, wymieniała z nią regularnie listy i nawet trochę się zwierzała. Lubiła miejscowego pastora, choć miała powody, by sądzić, że bez wzajemności, i czuła wiele sympatii do swoich pacjentów.

Ale Kate była dla niej wyjątkową osobą. Sama nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Traktowała dziewczynę szorstko. Jakby była tylko narzędziem do osiągnięcia celu. Z czasem przywiązała się do niej i teraz nie mogła zrobić kolejnego kroku. Nie chciała jednak wracać do domu w cieniu zamku i setek pytań, na które znów szukałaby odpowiedzi.

W jaki sposób wiedźma zdobyła małą córeczkę Cantendorfów? Dlaczego ją zabrała i nie oddała, nawet kiedy stało się jasne, że tęsknota za utraconym dzieckiem zabija hrabinę? Czemu nie zażądała pieniędzy, przysług, czegokolwiek? Mogła dostać tak wiele.

A jednak tego nie zrobiła. Każdego dnia patrzyła, jak dziewczynka rośnie tuż obok prawdziwych rodziców, opuszczona, czasem brudna i głodna, poniżana przez innych, ale wciąż wyjątkowa. Jak się garnie do nauki i odstaje od prostoty i bylejakości wokół. Jaka jest zdolna i mądra. Ale przede wszystkim, jak bardzo tęskni za prawdziwymi rodzicami. Wiedźma wychowała Alice. Na swój sposób była do niej przywiązana. Ale nigdy się nie złamała i nie zdradziła tajemnicy.

Musiała mieć jakiś powód.

Alice zatrzymała się.

Stała przed wyborem. Mogła ruszyć dalej i zacząć nowe życie. Miała dość pieniędzy, by kupić gdzieś daleko wygodny niewielki dom. Posiadała też umiejętności, które mogły jej zagwarantować dochód starczający na spokojne utrzymanie. Mogła być zielarką, ale nie wiedźmą. Niewiele potrzebowała do zbudowania swojego małego, prostego, szczęśliwego życia. Nikomu nie musiała się przyznawać, że została wychowana w takim poniżeniu. Mogła zbudować nową tożsamość.

Ale wszystko co stare, musiałaby zostawić za sobą. Grobowiec, o którym już wiedziała, że skrywa jej prawdziwych rodziców. Zamek, w cieniu którego wyrosła. Swoje dom. I Kate. Niezwykłą dziewczynę, z którą się mimo woli zaprzyjaźniła. Nie planowała tego, chciała tylko uzyskać informację o swoim pochodzeniu. Ale

polubiła tego rudego kociaka, jak o niej lekceważąco mawiał hrabia, zanim na dobre ją poznał i pokochał.

Alice odwróciła się. Słońce zaświeciło jej w oczy. Zamku nie było już stąd widać. Można się domyślać, jakie panuje tam poruszenie. Zerwane zaręczyny. Kochanka w roli żony. Dziecko, które się narodzi. Nowy spadkobierca.

Ciekawe, co by zrobił hrabia Aleksander, gdyby poznał prawdę? – zastanowiła się.

Czy chciała to wiedzieć? Wrócić znów do tej historii? Narazić się na kolejne cierpienia i upokorzenia? Do końca życia być wiedźmą, żyjącą na uboczu, podejrzewaną o czary.

Znów nie wiedziała, kim jest. Zaginioną córeczką Cantendorfów? A może znajdą bez rodziny? Albo jedyną prawdziwą dziedziczką na zamku?

Czuła, że nie może iść dalej. Gdzieś przez krystalicznie czyste wonne, letnie powietrze niesło się kobiece wołanie.

Słyszała, jak Kate prosi o pomoc. Hrabina o szansę na poznanie prawdy. Alice wsłuchiwała się uważniej. Wołała ją także gospodyni. W jakiej sprawie? Któż mógł to wiedzieć. Nawet tak wyczulona i silna intuicja niczego nie podpowiadała.

Alice odwróciła się po raz ostatni. Spojrzała na kusząco piękną drogę i porzuciła w jednej chwili marzenia o nowym życiu. Była pilnie potrzebna. Musiała zakończyć opowieść, której jej narodziny dały początek. Z dziecka-rozczarowania przemienić się w kobietę, którą zawsze miała być, zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Silną i spełnioną.

Lady Isabelle przeciągnęła się leniwie w pościeli.

Zawsze lubiła poranki. Szczególnie te, które następowały po udanej nocy. A poprzednia taka właśnie była. Burza i deszcz sprzyjają intymności. Tworzą nastrój. Łatwiej wtedy udawać, że jest się kruchą kobietką, chętnie szukającą schronienia w męskich ramionach. Faceci bardzo to lubią. Ona była silną osobowością, ale bawiła ją ta gra. W głębi serca też czasem trochę tęskniła za takim układem. To było miłe. Poczucie bezwarunkową miłość, ochronę, akceptację.

Na razie nie chciała wracać do rzeczywistości. Myśleć o tym, co dzieje się teraz na zamku. Czy ktoś jej szuka i do czego za chwilę będzie musiała wrócić. Póki co była tutaj i zamierzała się cieszyć dobrą chwilą tak długo, jak to tylko możliwe.

Powiedziała Robertowi prawdę, więc jego łóżko stało się jedynym miejscem na świecie, gdzie nie musiała udawać. Czuła się z tym naprawdę dobrze.

Zaprosił ją wczoraj do swojego domu, choć wcześniej nie chciał się na to zgodzić. Ale nie odsyła się kobiety w ciąży w deszcz. Żaden dżentelmen by tego nie zrobił. A Robert był dobrze wychowany. Chciał ją wprowadzić odwiedzić do

domu, ale mu wytłumaczyła, że jazda nocą w taką burzę jest niebezpieczna. Stres może zaszkodzić dziecku.

Zgodził się z jej argumentami. Nie miał pojęcia, czy mówi prawdę, ale wolał nie ryzykować. I w ten sposób znów znalazła się w miejscu, które wyjątkowo polubiła. W jego objęciach. Jeśli sądził, że przyjmie jego honorową ofertę i prześpi się w pokoju gościnnym, szybko został wyprowadzony z błędu.

Isabelle obawiała się, że widzą się ostatni raz. Nie miała pewności, czy jeszcze uda jej się wymknąć z zamku. Istniało duże prawdopodobieństwo, że nie. Chciała więc się nacieszyć nocą z mężczyzną, jakiego nigdy wcześniej nie poznała.

Pasowali do siebie, lubili się. Świetnie się rozumieli, a jego dotyk sprawiał jej mnóstwo przyjemności.

Tylko że Robert był zwyczajnym kupcem. Choć pochodził z bardzo zamożnej rodziny, był młodszym synem i w procesie dziedziczenia dostał niewiele. Wybrał wolność i zaczął życie na własnych warunkach. Przeprowadził się do niewielkiego miasteczka i otworzył sklep z materiałami, oferujący również usługę szycia sukien. To był straszny skandal. Rodzina Roberta wciąż miała nadzieję, że porzuci on swoje uwłaczające nazwisko zajęcie i wróci do domu, by stać się wprawdzie niezamożnym, ale szanowanym członkiem rodu, który poszuka sobie posażnej panny. Ich zdaniem stoczył się na dno.

On jednak sprawiał wrażenie szczęśliwego.

Podniósł się na łokciu i patrzył na Isabelle, która udawała, dość zresztą nieudolnie, że wciąż śpi. Była piękna. Nie wiedział, jak długo u niego zostanie i kiedy pojawi się znowu. Ale nie chciał płoszyć jej naciskiem ani morałami. Ponad wszystko cenił wolność i choć bardzo pragnął, by Isabelle została z nim dłużej, nie chciał, by zrobiła to inaczej niż z własnej nieprzymuszonej woli.

– Podnieś powieki – poprosił z uśmiechem. – Przecież i tak wiem, że nie śpisz.

– Jesteś okropny. – Isabelle usiadła i poprawiła rozwichrzone loki. – Przeciętny mężczyzna w takiej chwili wpatruje się w twarz kobiety, zakochuje na zabój i tak dalej... Ma nawet nieprzyzwoite myśli. A ty jesteś taki nieromantyczny.

– Ja i bez tego mam w związku z tobą gorące pragnienia, więc takie podchody możemy sobie darować. Jak się czujesz?

Isabelle pogładziła się po brzuchu. Wciąż był płaski, choć wydawało jej się, że wyczuwa delikatne zaokrąglenie.

– Dobrze – powiedziała. – Przy tobie nie mam nawet mdłości.

– Cieszę się – odparł Robert. – Bo u mnie na hrabiowskie śniadanie nie masz szans. Musiałem dzisiaj odprawić gospodynię, żeby jej oszczędzić skandalicznego widoku rozneglizowanej kobiety w moim łóżku, a tobie utraty reputacji.

– Ja nie mam reputacji. – Machnęła dłonią Isabelle. – Niepotrzebnie się martwisz. Poza tym na szczęście nikt mnie tutaj nie zna.

– Z tą pewnością bym nie przesadzał – odparł Robert i wziął między palce jej długie loki. Uwielbiał ich miękkość. – Świat jest mały – powiedział powoli – a nazwisko Cantendorfów znane. Nikt się nie spodziewa lady Adler tutaj, na dodatek ubranej w zwykłą sukienkę. Ale jeśli chcesz zachować swoje wizyty w tajemnicy, bądź ostrożna. Nigdy nie wiadomo, kto ma gdzie jakiegoś szwagra albo dalekiego kuzyna. Hrabia z przyjemnością wykorzysta taką okoliczność przeciw tobie. Wyobraź sobie, jak zareaguje na jakąkolwiek wątpliwość, że to nie jego dziecko.

Isabelle opadła na poduszki i westchnęła.

– Wciąż tylko komplikacje. Dlaczego nie może być chwili spokoju?

– W twoim życiu? – roześmiał się. – Przy takim temperamencie? Prędko nie wróżę.

– Bo się nie znasz na przepowiadaniu przyszłości! – prychnęła.

– Potrafisz to zrobić lepiej?

– Oczywiście. Powiem ci, jak będzie. Zostanę żoną Aleksandra Cantendorfa jeszcze w tym miesiącu. Ciąża wymusza pośpiech w takich przypadkach. Osiądę na zamku jako jego pani, urodzę synka.

– Mojego...

– Nie przerywaj. Urodzę synka – kontynuowała.

– Albo córeczkę...

– To możliwe i nie ma znaczenia dla sprawy. Prawo dziedziczenia dawno zostało zmienione. Po narodzinach Aleksandra, żeby oszczędzić kolejnym pokoleniom takiego strachu. Może być dziewczynka. Będę ją kochać tak samo mocno.

– I tyle?

– Co byś jeszcze chciał?

– Nie będziecie za mną tęsknić? – zapytał, spoglądając jej w oczy tak głęboko, że szybko przymknęła powieki, w obawie, że ten mężczyzna dostanie się tam, gdzie jeszcze nikomu nie udało się dotrzeć. W to miejsce jej duszy, w którym znajduje się prawda.

Milczała. Leżała, poprawiając się co chwila i szukając najwygodniejszej pozycji. Łóżko było zbyt twarde jak na standardy, do których była przyzwyczajona. Znacznie różniło się od pięknego rzeźbionego mebla z atlasowym baldachimem, które zostawiła na zamku.

– To będzie trochę trudne – przyznała. – Czuję się u ciebie wyjątkowo. Oddycham swobodnie po ciężkim czasie. To spora ulga i przyjemność.

– Mogłabyś tak żyć. Ja jestem otwarty – wyrwało mu się to spontanicznie, ale mówił prawdę.

Nie wiedział, dlaczego Isabelle tak bardzo go pociąga, ale miał świadomość, że miłość nie zawsze jest logiczna. Łatwe do wyjaśnienia są związki z rozsądku,

a on pragnął czegoś więcej.

– Wiem – odparła. – Tutaj mogę być sobą, to jest wyjątkowe, ale na dłuższą metę by się nie udało. Jesteś dla mnie za biedny.

Gwałtownie odwrócił głowę. Jakby go zaskoczyły i zaboląły słowa Isabelle, choć przecież wiedział od początku, o co jej chodzi. Nie ukrywała przed nim ani swojej burzliwej przeszłości, ani bezwzględnego oszustwa, które właśnie jego kosztem przeprowadzała. A jednak jego męska duma dostała mocnego kopniaka. Do tej pory nie miał problemu ani ze swoim nowym statusem społecznym, ani z ograniczonymi możliwościami finansowymi. Kochał swojego brata, choć ten dostał ogromny majątek, a jemu przypadły w udziale nędzne resztki. Nie zazdrościł mu, nie życzył bezdzietności ani rychłej śmierci, jak to czasem w takich przypadkach bywało.

Lubił swoje życie. Zarabiał na sobie. Był wolny. Ale teraz poczuł się gorszy. Stał do walki z Aleksandrem Cantendorfem i przegrał, zanim na dobre się zaczęła. Od razu. Bo nie miał zamku, tytułu ani wielkich pieniędzy.

– Nie obrażaj się. – Isabelle pogłaskała go po policzku i tym gestem jeszcze pogorszyła sprawę. Nie życzył sobie, by go pocieszano jak słabe dziecko.

– Nie mam zamiaru! – uniósł się na dobre. – W końcu takie są zasady. Biedni nie mogą nic. Nawet wychowywać własnego dziecka.

Tego było za wiele. Isabelle wstała z łóżka.

– Proszę cię – powiedziała. – Nie kłómy się. Jeszcze wczoraj o niczym nie wiedziałeś. Wróćmy do tego stanu. To dziedzic Cantendorfów. Cały świat tak będzie uważał. Ty też możesz.

Spojrzał na nią z politowaniem.

– No dobrze – przyznała. – To niemożliwe. Ale oboje kochamy tego maluszka. Na zamku będzie mu lepiej. Może to cię pocieszy.

Zdenerwował się jeszcze bardziej, ale nie dał tego po sobie poznać. Wiedział, że kłótnią niczego nie osiągnie. Nie miał zamiaru naciskać, a jednak zachowanie spokoju i pozorów obojętności okazało się bardzo trudne.

– Zechcesz zjeść ze mną śniadanie? – wypowiedział te słowa powoli, z nienaganną dykcją człowieka z wyższych sfer, starannie wykształconego. Postanowił zmienić temat, by zyskać nieco na czasie.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała równie uprzejmie.

– Zapraszam – wycedził, wiele wysiłku wkładając w opanowanie się.

Wyszedł do niewielkiej jadalni, dając Isabelle szansę, by się spokojnie ubrała. Ale kiedy zobaczył ją w drzwiach w niebieskiej sukience i włosach związanych w warkocz, poczuł, że nie jest mu ani trochę łatwiej. Wyglądała tak niewinnie, młodo, a miała duszę starej kobiety, która wszystko już w życiu widziała i na nic nie czeka. Jej uczucia zostały kilka razy dość brutalnie potraktowane i nauczyła się nie mieć złudzeń. Była twarda, podstępna, czasem

wręcz okrutna.

Musiał z nią postępować ostrożnie.

Czuł, że jest w niej nieodkryta dobra część, która nie mogła się w pełni rozwinąć z powodu niesprzyjających okoliczności oraz faktu, że Aleksander Cantendorf nigdy nie był nią tak naprawdę zainteresowany. Roberta pociągała ta delikatna dziewczyna ukryta pod pozorami wielkiej damy i twardej kobiety. Ta, która odslaniała się od czasu do czasu podczas wizyt w sklepie i ta, która nosiła pod sercem jego dziecko. W niej się powoli, ale coraz mocniej, zakochiwał.

– Tylko tyle? – prychnęła na widok skromnie zastawionego stołu.

– Tak – odpowiedział spokojnie. – Nie mam zamiaru udawać kogoś, kim nie jestem.

– Myślisz, że dziecku wystarczą chleb, mleko i ser?

– Oczywiście. To bardzo pożywne, zrobione ze staraniem i troską jedzenie. Krowa pasie się na naszej najlepszej łące, a chleb upiekła gospodyni na liściach winogron. Jest niezrównany.

– Dobrze. – Usiadła z westchnieniem na twardym krześle. – Nie mam wyboru. Jestem głodna jak młoda wilczyca.

– Częstuj się, proszę.

Usiadł naprzeciw niej.

Podawali sobie nawzajem kromki, a Robert nalał jej do kubka świeżo parzonej kawy zbożowej. Skórka od pieczywa pachniała i kruszyła się pod naporem noża. Ser miał delikatny śmietankowy posmak. Było skromnie, ale pysznie.

– Przyznaję – powiedziała Isabelle łaskawie po pochłonięciu dwóch sporych rozmiarów pajd chleba z masłem i serem. – To jest smaczne.

– Widzisz sama – wyrwało mu się. – Może moglibyśmy chociaż spróbować.

– Proszę cię – zareagowała od razu. – Lubię cię, ale to bez sensu. Pozostańmy dobrymi przyjaciółmi.

– Jesteś tego pewna?

– Niestety tak. A ty nie idziesz dzisiaj do sklepu? – Chciała odwrócić jego uwagę.

– Mam czas – odparł. – To przywilej właściciela. Szczerze powiedziawszy, rzadko z niego korzystam, ale też nieczęsto odwiedza mnie taki gość.

– Wracam do domu. – Wstała energicznie, wytarła usta i rzuciła na stół serwetkę. – Stangret, jeśli jeszcze na mnie czeka, jest wściekły. Być może w zamku się niepokoją. Nie chcę zwracać na siebie nadmiernej uwagi.

– Przyjdiesz jeszcze?

– Nie powinnam, ale przyznaję, że robienie wyłącznie tego, co należy, nie jest moją mocną stroną. Więc pewnie tak. Dopóki ciąża nie jest widoczna, jeszcze mogę próbować takich spacerów, bo potem będzie trudniej. Masz całkowitą rację,

powinnam być bardziej ostrożna.

Staął obok niej i pocałował mocno w usta, tak żeby zapamiętała na długo.

– Odprowadzę cię – powiedział.

– Nie rób tego. – Szybko wyplątała się z jego objęć. – Jeszcze nas ktoś zauważy. Wymknę się dyskretnie kuchennymi drzwiami, a ty idź do sklepu. Niech to będzie kolejny zwyczajny dzień.

– Nie mogę na to pozwolić – powiedział stanowczo. – Przyszłaś do mojego domu i nie puszczę cię samej. Pominąwszy fakt, że jesteś w ciąży, goszczę cię i nie pozwolę, by coś ci się stało.

– Sprzeciwiasz mi się? – zawołała z takim oburzeniem, że aż się serdecznie roześmiała.

– Tak właśnie robię – powiedział stanowczo. – Niektórzy mężczyźni tak postępują. Nie zrobią wszystkiego, co chcesz.

– Och! – Machnęła dłonią. – Jeśli masz ochotę, możesz iść ze mną. Ale podejmujesz ryzyko.

– Ja się nie boję. Nie mam wiele do stracenia.

– Ja tym bardziej – odparła hardo, ale niepewnie. Robert miał rację. Nie była zupełnie bezpieczna. Ktoś mógł ją rozpoznać, a to spowodowałoby katastrofalne skutki. – Proszę cię – dodała łagodnym głosem. – Jeśli mnie odprowadzisz, ktoś z pewnością zwróci na nas uwagę. Pozwól mi się wymknąć niepostrzeżenie.

– Odwiedzisz mnie jeszcze?

– Tak. Obiecuję. Może nie w ciągu kilku najbliższych dni, ale jak tylko sytuacja na zamku nieco się uspokoi, postaram się zmylić tropy i wpaść na chwilę. Wbrew pozorom hrabia nie pilnuje mnie aż tak bardzo. Ma inne sprawy na głowie.

– Swoją porzuconą narzeczoną...

– Tak. To miła dziewczyna. Nie jest niczemu winna. To stare grzechy hrabiego odezwały się w najmniej dla niego odpowiednim momencie.

– I twoje.

– Może masz rację. Wiem, co myślisz. Ale proszę cię, nie oceniaj mnie pochopnie, bo nie wiesz, przez co przeszłam.

– Ja cię nie oceniam. Wiem, że jesteś świetną dziewczyną, która niedługo będzie wspaniałą matką.

– Daj spokój. Masz o mnie lepsze zdanie, niż na to zasługuję. Kiedyś taka byłam. Miałam wielkie marzenie o zwyczajnym, prostym życiu. Ale nie ma już tamtej Isabelle.

– Jestem innego zdania.

– Niepoprawny optymista z ciebie. – Uśmiechnęła się, a w jej policzkach pojawiły się urocze dołeczki. – Poczekaj, pomogę ci jeszcze posprzątać po posiłku, jak przykładowa kobieta.

Z uśmiechem i werwą, chociaż wyraźnie bez wprawy, zaczęła się krzątać

wokół stołu. Pozmiała okruszki i zanosła kubki do ustawionej pod ścianą miski. Zawinęła chleb w lnianą ściereczkę i ostrożnie odłożyła do szafki.

Robert wciąż stał niedaleko drzwi i nie mógł się napatrzeć. Isabelle miała w sobie ten magiczny kobiecy pierwiastek, bez którego żaden budynek nie był prawdziwym domem. Mógł sam sprzątać ze stołu, ale krzątanie się Isabelle miało zupełnie inny wymiar. Sprawiało, że każda czynność była piękna. Jej dłonie, figura, łagodne ruchy czyniły ze zwykłych gospodarskich działań coś pięknego.

Pochyliła się, by wziąć dzbanek z mlekiem, a on objął jej plecy.

– Mógłbym tak patrzeć na ciebie bez końca – wyszeptał jej do ucha. Jego oddech był gorący i sprawiał, że miała dreszcze.

– Szybko by ci się znudziło. Jesteśmy zbyt dorośli, by w to uwierzyć. Już wiemy, jak to działa. Ja bym zaczęła narzekać na brak pieniędzy, a ty złościłbyś się na mnie, że wciąż chcę więcej.

– Albo pracować dla ciebie. Moglibyśmy też pójść inną drogą. Cieszyć się tym, co mamy.

Jego dłonie znalazły się niżej i delikatnie objęły jej brzuch.

– Proszę cię. Nie myśl o tym.

Odsunęła się od niego i podeszła do drzwi.

– Do zobaczenia – pożegnała się pospiesznie. – Proszę cię, nie idź za mną. To zbyt ryzykowne.

Prawie wybiegła z jego domu. Pozostawiła po sobie dręczące uczucie dojmującej pustki.

Moja Isabelle – pomyślał Robert, patrząc, jak szybko pokonuje ścieżkę i znika za zakrętem.

Wyszedł chwilę później i towarzyszył jej z ukrycia, chowając się za rogami mijanych domów. Po dłuższej chwili zobaczył, że wsiada do powozu, odprowadzana niechętnym spojrzeniem przemoczonego do suchej nitki stangreta. Gdyby wiedział, że spędzi tak całą noc, pewnie schowałby się w środku. Ale nie zdołał przewidzieć, że kochanka hrabiego, mająca niebawem awansować do statusu żony, zdecyduje się na takie szaleństwo jak noc poza domem.

– Biedna Isabelle! – wyszeptał Robert. – Jesteś w większym stopniu tamtą naiwną dziewczyną, niż sądzisz. Zabierasz się do wielkich intryg, a potem miotasz we własnej sieci. Jak mogłaś sądzić, że tak po prostu pozwolę ci odejść i zabrać moje dziecko?

Patrzył, jak powóz się oddala, by po chwili zniknąć za zakrętem.

Robert wrócił do domu i dokończył sprząkanie po śniadaniu. Zamiótł dokładnie podłogę, starannie umył oba kubki. Zatarł wszelkie ślady pobytu gościa. Nie chciał słuchać pytań gospodyni. Potem założył świeżą koszulę, spryskał się wodą kolońską, wziął do ręki kapelusz i przed wyjściem zatrzymał się w progu.

Spojrzał na stół i zobaczył Isabelle. Roześmianą, z rumieńcami na

policzkach i błyszczącymi włosami. Nie sądził, by to było bezpieczne zakochać się w takiej kobiecie. Ale nie miał na to wpływu. Pociągała go bardzo mocno i, co ważne, nosiła pod sercem jego dziecko.

– Co za zakręcona historia! – mruknął pod nosem i wyszedł na zewnątrz, prawie się zderzając z gospodynią, która dziarskim krokiem zmierzała ku swoim obowiązkom.

– Pani tak wcześnie? – zdumiał się.

Pamiętał, że umawiał się z nią na popołudnie.

– Dzień dobry, panie Robercie – odpowiedziała, patrząc na niego poważnie.

– Przyszłam sprawdzić... – zawiesiła na chwilę głos i spojrzała na niego badawczo

– ...czy czegoś nie potrzeba – dokończyła.

– Coś panią niepokoi?

Nie odpowiedziała. Spojrzała tylko na niego znacząco.

Zdenerwował się, bo za jej milczeniem kryło się więcej słów niż za niejedną sążnistą wypowiedzią.

– Wszystkie historie miłosne zaczynają się od pójścia za głosem serca, ale niektóre źle się kończą. – Nie wytrzymała i powiedziała, co naprawdę myśli, mijając go w progu.

Nie skomentował tego. Uciekł na koniec świata, z dala od swojej zamożnej rodziny, między innymi właśnie dlatego. Żeby uniknąć prób wtrącania się w jego życie. Za tę wolność zapłacił wysoką cenę. Isabelle miała trochę racji. Nie było mu łatwo pogodzić się z utratą swojego statusu. Wprawdzie nie żałował decyzji, a o szukaniu posażnej panny czy mieszkaniu kątem u brata nie było nawet mowy. Ale Isabelle zburzyła jego spokój.

Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo był kruchy.

Odszedł z rodzinnego domu po śmierci ojca, kiedy zgodnie z prawem spadkowym cały majątek wraz z tytułem przeszedł na najstarszego brata, a dla niego zostały tylko symboliczne resztki. Sądził, że podjął dojrzałą decyzję, zbuntował się przeciw realiom życia w swojej sferze. Przeciw jej zakłamaniu i wyrachowaniu. Ale teraz zrozumiał, że tak naprawdę uniósł się dumą i zwyczajnie uciekł. Wybrał zajęcie kupca specjalnie, żeby się odciąć od eleganckiego utytułowanego brata, dopiec swojej rodzinie.

Isabelle – pomyślał ze złością. – Ilu jeszcze osobom wywrócisz życie do góry nogami swoją ciężką? Hrabia Cantendorf, jego rodzina, była narzeczona... Teraz także ja.

Nie mógł przecież tak po prostu wrócić do sprzedawania tkanin, kiedy się dowiedział, że niedługo zostanie ojcem. Mógł udawać, że ta wieść go nie zaskoczyła, że rozumie zasady działania, które wielokrotnie miał okazję obserwować, ale nie umiał się z tym pogodzić. Droga do serca mężczyzny ponoć prowadzi przez żołądek, ale on rzadko widywał młode panny z naręczami słodkich

bułeczek, zmierzające na spotkanie z mężczyzną, raczej takie, które podcinały dekolty, by były głębsze, i kusząco oblizywały usta. Lady Adler wykorzystwała sprawdzony patent.

Fakt, że Isabelle knuje w ten sposób, nawet tak bardzo nim nie wstrząsnął. W jego sferze małżeństwa często były poprzedzone taktykami przypominającymi kampanie wojenne opracowane przez najlepszych strategów. Pełne podstępów, kłamstw i wybiegów. Nie był zdumiony nawet brakiem obiekcji moralnych, choć go nie pochwalał. Ale nie zamierzał pozwolić się wykorzystać niczym bezwolna kukła.

Cieszył się, że podczas rozmowy z Isabelle zachował spokój. Nie wzbudził żadnych podejrzeń. Miał teraz czas, by się zastanowić, co robić, i podjąć kolejne kroki.

Nie odda swojego dziecka hrabiemu. Nawet mowy o tym nie ma. Nie odda mu także wyjątkowej kobiety, jaką jest Isabelle. Dla Aleksandra Cantendorfa nie przedstawia ona sobą żadnej wartości. Pobawił się nią, a teraz zamierza odstawić na półkę jak przetarty na łokciach, niegdyś ulubiony, frak.

Robert nie myślał o tym, że lady Adler także wykorzystwała hrabiego, bo ją lubił, a do utytułowanego sąsiada czuł odruchową niechęć. Aleksander miał wszystko, co dla niego było nieosiągalne.

Jak można zdobyć taki majątek? – zastanawiał się, zmierzając szybkim krokiem w stronę swojego sklepu.

Pracować przez trzysta lat i odkładać każdy grosz? Wątpił, czy Isabelle zechciałaby czekać tak długo.

Pożyczyć pieniądze i kupić jakąś posiadłość? To w jego sferze nie zapewniało pozycji. O kimś takim mówiło się pogardliwie – pan na młodym zamku, ma go zaledwie od trzech pokoleń. W oczach rodzin osiadłych w jednym miejscu od stuleci był to powód do wstydu.

Mógł jeszcze zamordować brata, ale to nie wchodziło w grę. Pominąwszy fakt, że nie miał takich instynktów ani umiejętności, kochał go i nie chciał w żaden sposób robić mu krzywdy.

A może ożenić się z posagiem? Takie rozwiązania były akceptowane. Tylko co potem zrobić z nikomu niepotrzebną żoną, którą zwykle dostaje się w pakiecie z majątkiem? Zamordować. Znowu był to punkt nie do przyjęcia.

Ukraść pieniądze? Nie bardzo było komu. Nie znał nikogo, kto trzymałby większą kwotę w jednym miejscu, a napad na bank przerastał go organizacyjnie i moralnie.

Wygrać w karty?

Tak, to byłoby zadanie godne dżentelmena. Słyszał o przypadkach, kiedy w ten sposób zmieniały właściciela kopalnie, fabryki i zamki. O dziwo, skomplikowany i pełen zakłamań kodeks moralny wyższych sfer szanował

szczęściarzy, którym sprzyjał los, a od przegranych wszyscy się odsuwali.

Tylko że Robert nie umiał grać w karty lepiej niż przeciętny gość na prozanej herbatce. Zwykle też nie oszukiwał, a nie był pewien, czy bez tego miał jakąkolwiek szansę.

Jedno było pewne. Musiał coś wymyślić. Na dodatek szybko. Isabelle z pewnością nie ustanie w swoich staraniach, by zaciągnąć hrabiego przed ołtarz. A wtedy na wszystko będzie za późno.

ROZDZIAŁ 4



Gdzie jest hrabia? – Ciotka Adelina zeszła z opóźnieniem na śniadanie, by zadać jedno z najbardziej tradycyjnych pytań.

Bratanek od dzieciństwa sprawiał kłopoty swoją nieprzewidywalnością i z wiekiem wcale nie chciało mu to minąć. Wszystkie wizyty w jego domu charakteryzowało duże prawdopodobieństwo niespodzianki i dość dalekie odstępstwa od tego, co zwyczajowo uważało się za stosowne.

– Co tu się w ogóle dzieje? – Jej siostra Anna usiadła obok, poprawiając obfite fałdy sukni.

Zerknęła szybko na najmłodszą z sióstr. Edith miała ostatnio dziwne nastroje i martwiła się o nią. Nie była pewna czy można przy niej poruszać drażliwe tematy. Anna nie umiała się odnaleźć w tej nowej sytuacji. Przyzwyczała się, że siostra jest przewidywalna i łatwo nią kierować, tymczasem ostatnio sprawiała kłopoty niczym dorastająca panna, choć wiek jej do tego nie uprawniał. Westchnęła. W ogóle Edith nie powinno tutaj być. Specjalnie zostawiły ją w domu, żeby uniknąć kłopotów. Ale, ku ich zgrozie, przybyła sama. W całym długim życiu nie porwała się na takie nieposłuszeństwo.

– Na pewno Aleksander jest u narzeczonej. – Adelina dała siostrze dyskretny znak, by nie poruszać teraz trudnych tematów.

– Proszę wezwać panią Hammond – zarządziła Anna, zwracając się do służby ustawionej pod ścianą i czekającej na polecenia.

– Niestety. To niemożliwe. – Jedna z pokojówek dygnęła uprzejmie. – Zniknęła gdzieś wczoraj i nie możemy jej znaleźć. Ale z pewnością zaraz wróci.

Na usta ciotek cisnęły się kolejne pytania. Ale nie były one przeznaczone dla służby. Tymczasem bratanek wciąż nie nadchodził. Gospodyni również. Jak się wczoraj dowiedziały, podczas burzy zaginęła także lady Adler. W tej sytuacji nie wiadomo było, czym martwić się w pierwszej kolejności.

– Starość – powiedziała niespodzianie najmłodsza Edith. – Człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak przejmować się cudzymi kłopotami. Chyba że sam sobie zafunduje własne. – Uśmiechnęła się, a siostry gwałtownie poblądły, nawet nie próbując zgadnąć, co może mieć na myśli.

– Jak się czujesz? – Anna z wrażenia przełknęła kęs bułki trochę zbyt duży jak na damę.

– Podejrzewasz mnie o nieczne plany? – Uśmiechnęła się Edith.

– A powinnam? – Anna dała się wciągnąć w tę grę.

– Przestańcie rozmawiać o takich sprawach – przerwała im Adelina. – Nie kuście złego. Dość mamy kłopotów z Aleksandrem.

– Słusznie to ujęłaś – powiedziała Edith stanowczo, znów wprawiając siostry

w zdumienie. – Mamy już tych kłopotów dość. Co tu po nas? Pędzicie na złamanie karku za każdym razem, kiedy tylko przychodzi list z nowymi wieściami, a żadna z nich nigdy nie jest dobra. Czy kiedykolwiek to w czymś pomogło?

Siostry opuściły głowy. O tej samej oczywistej prawdzie rozmawiały niedawno, ale wypowiedziana tak na głos i wprost sprawiła im przykrość.

– Aleksander was kocha. – Edith zrobiło się ich żal. – Ale tak się zapętlił we własnych problemach, że nie daje rady pamiętać o wszystkim. Może trzeba dać mu trochę czasu, by sam sobie wreszcie poradził. Jest już dużym chłopcem. Nie potrzebuje trzech dodatkowych opiekunek.

Siostry spojrzały na nią zdumione. Zwykle nie zabierała głosu podczas rodzinnych spotkań i nie wtrącała się do podejmowanych decyzji. A teraz przemawiała niczym jakiś senior rodu, autorytet. Na dodatek miała rację.

– Wracamy? – Adelina chyba po raz pierwszy zapytała ją o radę.

– Ja zostaję – odparła Edith z taką stanowczością, że jej siostra zamarła z filiżanką uniesioną tuż przy ustach. I nawet jej nie przechyliła, by napić się herbaty. – Lubię ten zamek – powiedziała. – Wychowałyśmy się tutaj. Nie tylko dla Aleksandra to wyjątkowe miejsce. Tymczasem od lat nie spędziłam w jego murach ani jednego spokojnego dnia. Ciągłe coś się dzieje. Śluby, pogrzeby, skandale. Chcę odpocząć. Pospacerować po ogrodzie, wypić herbatę na tarasie jak za dawnych spokojnych czasów, kiedy jeszcze żył nasz brat. Obejrzeć nowe rośliny, porozmawiać ze służbą, sprawdzić, jak działa gospodarstwo podczas choroby pani Hammond. Zamek potrzebuje kobiety.

– Ależ moja droga! Nie możesz tego zrobić – oburzyła się Adelina.

Tak naprawdę zgadzała się z każdym słowem siostry, ale co do całości wypowiedzi za nic nie mogła jej przyznać racji. Edith miałyby przejąć rolę gospodyni w tym miejscu? Ta najbardziej nieśmiała i zahukana ze wszystkich sióstr? Wiecznie nieprzytomna i marząca o wielkiej miłości?

– Dlaczego? – zapytała Edith, patrząc jej prosto w oczy.

– Ponieważ... – zająknęła się siostra. – Nie sposób naszego domu zostawić na tak długo bez opieki.

– Ależ ja wcale tego nie proponuję – powiedziała spokojnie Edith. – Wracajcie. Ja tu zostanę i będę do was codziennie pisać. Jeśli nasz ukochany bratanek, jedyny dziedzic, nadzieja i sens naszego życia, poprosi o pomoc czy radę, natychmiast dam wam znać. Sądzę jednak, że spokojnie możecie wydawać proszone herbatki we własnym domu i zażywać odpoczynku w cieniu drzew. To się prędko nie stanie.

– Ty jesteś chora? – Adelina przestraszyła się nie na żarty. – Trzeba wezwać lekarza.

– Dlaczego? Bo wreszcie zaczęłam mówić, co naprawdę myślę? Żałuję, że dopiero teraz. Za mną tyle straconych lat.

– Ależ kochana... – Anna zerwała się od stołu i przytuliła ją tak mocno, że siostra całkowicie utonęła w miękkich otchłaniach jej obfitego biustu. – Nie martw się, proszę. Wszystko będzie dobrze.

– Zgadza się – powiedziała stanowczo Edith. – Zadbam o to. Nie chcę zmarnować ostatnich lat życia tylko dlatego, że Bóg nie dał mi urody. Czy tylko ładne dziewczyny mają prawo być szczęśliwe?

– Z pewnością nie – przyznały siostry.

One też były pozbawione tego kobiecego atutu, ale już się z tym pogodziły. Nie marzyły o zamążpójściu. Mieszkały razem i zajmowały się wychowaniem Aleksandra, a potem przejmowaniem się jego sprawami. Wyzwań im nie brakowało, bo bratanek wciąż nie chciał się ustatkować.

Edith nigdy nie przestała pragnąć czegoś więcej.

– Właśnie. Uroda nie jest najważniejsza – powiedziała i kiwnęła głową, aż podskoczyły mocno skręcone loki na jej czole. – Ale ja za plecami zawsze byłam z tego powodu oceniana. Zawsze gorsza, zawsze na końcu. Nawet na przyjęcia zapraszano nas rzadziej.

– To nie tylko dlatego. – Próbowała ją pocieszyć Adelina. – Wiesz, że stryj ostrzył sobie zęby na spadek. Gdyby nie urodził się Aleksander, byłybyśmy nie tylko brzydkie, ale też biedne.

– Nie zazdrozczę naszej bratowej – westchnęła Anna, jak zawsze, kiedy o tym wspomiano. – Nosić ciężę pod taką presją, to z pewnością nie było łatwym zadaniem.

– Z pewnością – przyznała Adelina. – Ale wracając do tematu. Moja droga, nie możesz zostać w zamku sama. To nie wypada panience – powiedziała ze stanowczością i namaszczeniem, jakie przystoi najstarszej siostrze i opiekunce.

– Dajcie spokój. – Edith nie przejęła się jej ostrym tonem. – W tym miejscu dzieją się gorsze rzeczy i świat się nie zawala. Od lat mieszka tu kochanka Aleksandra, która ponoć teraz jest z nim w ciąży. To was nie bulwersuje? A Kate? Co z nią? Trzeba ją odwiedzić, sprawdzić, jak sobie radzi. Nie odwrócimy się przecież od niej w tak trudnym czasie.

Adelina wyraźnie miała ochotę po raz kolejny sprawdzić siostrze temperaturę.

– Lubię Kate, ale...

– Ale o niej nie myślisz – dokończyła za nią siostra.

– Nieprawda! – oburzyła się Adelina. – Zresztą zrobisz, jak uważasz. Możesz zostać. – Skapitulowała nagle pod ciężarem argumentów, z którymi w głębi serca od początku się zgadzała. – Aleksandrowi przyda się wsparcie na stałe. Ale my musimy wracać. Nie sądzę jednak, by twoje poświęcenie na coś się zdało. On cię i tak nie posłucha.

– Robię to z przyjemnością – powiedziała Edith i napiła się herbaty.

Miała wrażenie, że teraz napój smakuje wybornie. Lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Czy to prawdziwa, szczerza radość doprawiła go w ten wyjątkowy sposób? Nie wiedziała, ale była dumna z podjętej decyzji. Dla kogoś innego byłaby to sprawa błaha, jedna z setek decyzji, których codziennie dokonuje i nie zaprzęta sobie tym głowy. Ona o coś poprosiła i udało jej się postawić na swoim. Dla wielu to zupełnie zwyczajna rzecz. Dla niej jednak oznaczała początek prawdziwej rewolucji.

– Zanim się spakujemy, wydam gospodyni odpowiednie dyspozycje – dodała szybko Adelina, zaniepokojona dziwnym uśmiechem błakającym się na ustach siostry. – W razie czego pisz lub przyślij posłańca, natychmiast przyjedziemy. Zresztą i tak pewnie niebawem ruszą przygotowania do ślubu, więc nasza obecność znów stanie się koniecznością.

Edith pozwoliła jej się łudzić, że tak właśnie jest. Nie chciała sprawiać siostrze przykrości.

– Będę wszystkiego pilnować i pisać listy z nowinami – obiecała.

– Dobrze.

Adelina trochę się zdziwiła, że poczuła aż tak wielką ulgę. Wcale nie miała ochoty na kolejną konfrontację z bratankiem, a szczególnie z jego kochanką wyniesioną do nowej roli. Nawet nie była tak bardzo ciekawa, jak to się stało i dlaczego. Temu uczuciu nie umiała kibicować. To był w ogóle pierwszy przypadek, kiedy nie mogła szczerze i z pełnym przekonaniem stanąć po stronie Aleksandra. Zwykle odruchowo uznawała jego racje i zawsze mu współczuła w trudnych chwilach. Cokolwiek zrobił, nawet jeśli popełnił błąd, potrafiła znaleźć dla niego usprawiedliwienie. Teraz go nie miała. Krzywda, jaką uczynił Kate, była niegodna dżentelmena i człowieka o szlachetnym sercu.

Wolała nie wyciągać wniosków. Nie widzieć ich. Uniknąć konkluzji, że wszystkie trzy, mimo tylu starań i wysiłków, źle go wychowały. Bardzo źle.

ROZDZIAŁ 5



Isabelle odprawiła stangreta i weszła cicho do zamku bocznymi drzwiami. Rozglądała się czujnie wokół, ale nikt niepożądany nie kręcił się w pobliżu. Na dziedzińcu panował dziwny o tej porze spokój. Zwykle było to dość uczęszczane miejsce. Ktoś przechodził, gdzieś zmierzał pochłonięty ważnymi sprawami gospodarskimi. Nie zastanawiała się nad tą dziwną ciszą. Chciała jak najszybciej znaleźć się w pokoju, przebrać, uczesać i wyjść do Aleksandra. Nie wiedziała, czy hrabia zauważył jej nieobecność, czy się niepokoi. Przez ostatnie tygodnie zupełnie nie interesował się jej sprawami, chodziła, gdzie tylko chciała. Ale teraz, kiedy wiedział, że jest ciąży, i sądził, że to jego dziecko, sytuacja nieco się zmieniła.

Weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Oddech miała niespokojny, a na policzkach wypieki. Była szczęśliwa i podekscytowana, jak każda zakochana kobieta. Pod powiekami wciąż zapisane były obrazy minionej nocy i poranka. Dobre słowa, gesty. Czułość i szczerłość. Zakręciła się w pokoju, a dół sukni zatańczył razem z nią. Aż padła bez tchu na łóżko i zaraz potem z niepokojem położyła dłoń na brzuchu.

– Już będę grzeczna – powiedziała do dziecka. – Ale musisz przyznać, że ojca wybrałam ci wyjątkowego. Nie będzie cię wprawdzie wychowywał, bo nie pozwolę ci rosnąć w nędzy, ale zawsze w pewien sposób będzie w tobie obecny.

Isabelle zdjęła samodzielnie niebieską sukienkę, zarzuciła szlafrok i dopiero wtedy zadzwoniła po służącą. Marzyła jej się ciepła, pachnąca kąpiel z ożywczymi ziołami, potem masaż z olejkami i odpczynek na kanapie. Mocna aromatyczna herbata, kruche ciastka i dobra książka. Nogi na miękkiej poduszce, plecy wygodnie podparte i dzwonek na służbę w zasięgu dłoni. Wymarzony odpoczynek po całonocnej eskapadzie.

Pomyślała o dzisiejszym śniadaniu. Było tak proste, a jednak wspaniałe. Ale wiedziała, że na dłuższą metę nie dałaby rady żyć w ten sposób. Że prędzej czy później brak wygod, do których była przyzwyczajona, stałby się przyczyną drobnych utarczek, które powoli drążyłyby uczucie, aż niewiele by z niego zostało.

Za to jej miłości do Aleksandra nic nie mogło zniszczyć z tej prostej przyczyny, że już nie istniała. Jeśli zachowały się jakieś resztki, to pokonał je Robert swoim miękkim głosem, szczerłością, czułością i akceptacją, z jaką podchodził do Isabelle.

Aleksander tego nie miał. W związku z tym małżeństwo stanowiło bardzo bezpieczną sytuację. Jeśli kogoś nie kochasz, nie może cię zranić. Isabelle położyła rękę na brzuchu i poczuła spokój.

W tym momencie uświadomiła sobie zmianę, jaka w niej zaszła. Po raz pierwszy od momentu, gdy lata temu przekroczyła progi zamku, nie nasłuchiwała

z niepokojem i oczekiwaniem kroków w korytarzu. Było jej zupełnie obojętne, czy hrabia przebywa na zamku i czy ją odwiedzi.

– Jestem wyleczona – wyszeptła z radosnym zdumieniem. Przepęniało ją poczucie ulgi i lekkości.

Wszystkie dotychczasowe próby uwolnienia się od tego uczucia okazywały się bezskuteczne. Nie pomagały zerwania, wyjazdy, kłótnie. Oboje wciąż do siebie wracali, a kiedy Aleksander odszedł na dobre, ona nie mogła przestać go kochać, nawet wtedy, gdy wydawało jej się, że go nienawidzi. Teraz się to wreszcie zmieniło. Stał się jej obojętny. Mogła żyć spokojnie obok niego.

To będzie proste małżeństwo – pomyślała i odpowiedziała skinieniem głowy na grzeczne przywitanie pokojówki, która właśnie weszła. – Każde z nas będzie sobie żyło własnymi sprawami – postanowiła.

– Jak to dobrze, że jaśnie pani już jest. – Dziewczyna stała w progu i zachowywała się, jakby zobaczyła ducha. – Nic pani nie dolega? Święty Boże, wszyscyśmy pani szukali calusieńką noc!

– Mnie? – zdumiała się Isabelle.

– Tak. Pan hrabia tak się niepokoił, że aż cały był blady. Kazał wszystkim siadać na konie i szukać. Do rana cała służba błąkała się po okolicy, a burza była okropna.

Isabelle poczuła coś na kształt wyrzutów sumienia. Ona leżała w ciepłej pościeli, przytulona do wspaniałego mężczyzny, i z przyjemnością słuchała, jak deszcz zacina wściekle w szyby, a oni przemoknięci błakali się po ciemnym lesie.

Ciało pokojówki, jej oczy, napięcie widoczne w całej sylwetce wyrażały pytanie: gdzie byłaś? Oczywiście, nie padło na głos, a ona nie zamierzała ułatwiać sprawy.

– Czy hrabia jest bardzo zdenerwowany? – Isabelle postanowiła odwrócić na chwilę uwagę służącej.

– Tego nie wiem – odparła dziewczyna.

– Wejdz wreszcie – zawołała Isabelle, bo dziewczyna wciąż stała w progu. – I przygotuj mi kąpiel. Zawołaj innych na pomoc. Będę potrzebować sukni i nowej fryzury. Jak tylko hrabia wyjdzie z biblioteki, proszę dać mi znać.

– Nie ma go tam – odparła dziewczyna i powoli, z pewnym ociąganiem, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Rozumiem, że zaszył się w gabinecie – podpowiedziała jej lady Adler.

– Także nie.

– Dlaczego mówisz zagadkami? – Isabelle nagle poczuła strach.

A jeśli Aleksander się rozmyślił? Wcale nie chce już ślubu? Wrócił do Kate i znów spędza tam całe dni, nie bacząc na pozory, przyzwoitość i normy społeczne nakazujące ojcu dziecka trwać przy jego przyszłej matce?

– Nie wiemy, gdzie jaśnie pan przebywa – powiedziała wreszcie

dziewczyna. – Do tej pory się nie pojawił. Chyba wciąż pani szuka.

Isabelle zerwała się z fotela.

– Jak to?

– Wyjechał późno wieczorem ze wszystkimi. Inni dawno już są w zamku, a on nie.

– I nikt nie zarządził poszukiwań?

– Nie było polecenia.

– Gdzie jest pani Hammond? Proszę ją natychmiast wezwać! – Isabelle znów położyła rękę na brzuchu i włożyła wiele trudu w to, by się uspokoić. Nie mogła narażać dziecka.

– Tego, niestety, też nie wiemy. – Pokojówka spuściła wzrok i zaczęła pospiesznie przygotowywać kąpiel.

Nie w smak była jej ta cała rozmowa. Nie zamierzała tłumaczyć się ze spraw, za które nie była odpowiedzialna.

– Słucham? – Zdenerwowała się Isabelle. – Co się tutaj dzieje?

Też chciałabym to wiedzieć – mówiła wyraźnie mina pokojówki.

– Przecież ona nie pojechała mnie szukać – zawołała Isabelle. – Jest chora, a nawet gdyby była w doskonałej formie, nic by nie zrobiła, żeby mi pomóc.

– Ja tam nie wiem – odparła ostrożnie pokojówka. – Możemy się tylko domyślać. Ale zniknęła i wciąż jej nie ma.

– Przetrzęsnięliście zamek? Przecież to starsza kobieta, mogła gdzieś zemdleć.

– Nie było polecenia.

– Co wy z tymi poleceniami? Sami nie macie rozumu? Nikt palcem nie kiwnie z własnej inicjatywy?

Dziewczyna stała ze spuszczoną głową.

– Dobrze. To nie twoja wina. Daj mi szybko suknię. Przebiorę się i zabieram do działań. Kąpiel będzie musiała poczekać.

– Oczywiście. – Dziewczyna ucieszyła się, że może się zająć czymś prostym. Pospiesznie przygotowała ubranie.

– Ciotki wciąż tutaj są?

– Tak. Zjadły śniadanie i spacerują po ogrodzie.

– Żadna nie zarządziła poszukiwań bratanka?

– Nie. Ale hrabia tak często wyjeżdża bez zapowiedzi. Nikomu nie mówi, kiedy wróci. To u niego normalne.

– Może. Ale pani Hammond nigdy nie zniknęła.

– Ja tylko wykonuję polecenia. A gospodyni też ma swoje tajemnice i nikomu nie pozwala się wtrącać.

– Jasne. – Isabelle wzięła szczotkę do rąk i pospiesznie zaczęła czesać włosy.

– Ułóż mi jakąś prostą fryzurę. Czuję, że nie ma czasu do stracenia. Wszystko jest

w rozsypce. Co się dzieje?

– Ja nie wiem. – Pokojówce zaczęły drżeć wargi.

Już od jakiegoś czasu czuła niepokój. Pan zaginął, gospodyni także. Koleżanki znowu zaczynały szeptać o klątwie i duchach, a ona strasznie bała się takich spraw. Nie odważyła się nawet nie wierzyć w przesady, bo babcia jej kiedyś powiedziała, że jeśli ktoś wątpi w istnienie duchów, one przyjdą, by mu udowodnić, że się myli. Za nic nie chciałyby tego doświadczyć. Wołała na wszelki wypadek żarliwie w duchy wierzyć, by żaden przypadkiem nie zechciał się pofatygować do niej w tej sprawie. Zwłaszcza że tutaj, w wiekowym zamku, wystarczyło, by zapadł zmrok i człowiek wszędzie widział czające się cienie i skradające tajemnicze postaci. Pokojówka chroniła się przed strachem w ramionach jednego z ogrodników, choć mama ostrzegała ją, że mężczyźni to zło, a przytulać można się wyłącznie do męża. Ale z dwojga złego mniej bała się ogrodnika niż duchów.

– Ja nic nie wiem – powtórzyła.

– Och, pamiętam. – Zniecierpliwiona Isabelle wstała od lustra i sama przypięła ostatni lok. – Idź już. Jeśli możesz, przyślij do mnie kogoś lepiej zorientowanego.

Dziewczyna spojrzała na nią wzrokiem, w którym nie było ani odrobiny zrozumienia.

– Dobrze. Już nic. Poradzę sobie. – Isabelle westchnęła i postanowiła, że zaraz po ślubie poszuka nowej służącej, bystrej.

W tym momencie pomyślała o pani Hammond. Tak, ona nadawała się doskonale do wszelkich zadań specjalnych. Szkoda tylko, że zawsze stała po przeciwnej stronie barykady. Była jednym z najbardziej zagorzałych wrogów Isabelle. Walczyły ostro i obie imaly się wszelkich środków, by sobie nawzajem zaszkodzić, wykończyć lub zdyskredytować konkurentkę. Mimo to wyglądało na to, że kiedy zaginęła, tylko Isabelle się zaniepokoiła i była gotowa podjąć jakiegokolwiek kroki, by ją odnaleźć. Mimo całej wrogości, jaka między nimi przez lata była, bardziej martwiła się o panią Hammond niż o hrabiego.

Aleksander sobie poradzi – pomyślała i ruszyła na poszukiwania gospodyni.

ROZDZIAŁ 6



Wiedźma Alice dotarła do granic miasteczka późnym popołudniem i to tylko dlatego, że spory kawałek podwiózł ją uprzejmy woźnica wiozący siano na targ. Kiedy znów stanęła tuż przy rynku, z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie. Była w domu. Czuła, że postąpiła słusznie. Głos trzech kobiet wołał ją bardzo wyraźnie. Było jej ciężko. Wiedziała, że wraca do trudnych wspomnień, niewygodnych pytań i tajemnic, których nie chciała poznawać. Ale czasem inaczej nie można. Jeśli zaczęło się czytać książkę, to żeby móc wyrobić sobie opinię, trzeba ją skończyć. Ona zaledwie spojrzała na dedykację. To było zbyt mało. Chciała wiedzieć więcej o całej historii, tajemniczej zamianie dzieci.

Musiała porozmawiać z panią Hammond. Podejrzewała, że jeśli jeszcze żyje ktoś, kto zna odpowiedzi na najtrudniejsze pytania, to właśnie ona. Miała też wielką ochotę stanąć twarzą w twarz z Aleksandrem Cantendorfem. Nie wiedziała, czy powie mu prawdę, ale chciała spojrzeć na niego inaczej. Być może on także był ofiarą całej tej sytuacji. Czuła, że coś ją z nim połączyło. Więż, jakby byli rodzeństwem, choć taka sytuacja była zupełnie nieprawdopodobna.

Ale w tym wszystkim, ku jej zdziwieniu, najpilniejsza okazała się sprawa Kate. Co się z nią działo? Jak dużo wiedziała? Czy zdołała znieść to spokojnie? Szanse na to nie były wielkie.

Alice nagle przyspieszyła. Złe przeczucie ogarnęło ją jak chmura gryzącego dymu. Chciała biec. Czuła, że dziewczynie grozi niebezpieczeństwo.

Kiedy dotarła do dworu Miltonów, okazało się, że miała rację. Szybko pobiegła prosto do pokoju Kate.

– Odsuńcie się wszyscy – zawołała i rzuciła na podłogę swój worek podróży. Zadzźwięczały monety w sakiewce, ale tylko lekarz zwrócił uwagę na ten dźwięk. – Najlepiej niech każdy znajdzie się za drzwiami – rozkazała stanowczo.

– Mowy nie ma – zaprotestowała Caroline. – Już dość narobiłaś szkód. To ty namieszałaś Kate w głowie. Dałaś jej fałszywą nadzieję, że może pragnąć od życia czegoś więcej. I jak to się skończyło? – Rozpłakała się na dobre. – Być może moja córka umiera.

– Masz rację. – Poważnie odparła wiedźma. – Chociaż nie być może, lecz na pewno. Postawiłaś diagnozę lepiej niż lekarz. Trzeba działać szybko, a ja nie mam przy sobie większości lekarstw. Dobrze radzę, wyjdźcie. To nie jest widok dla ludzi o przeciętnej wrażliwości.

Złapała szlochającą panią Milton za ramiona.

– Chcesz, żeby twoja córka wyzdrowiała? Prawda? – Potrząsnęła nią mocno.

– Co za głupie pytanie! – zawołała Caroline.
– To poproś rodzinę, służbę i lekarza, by mnie zostawili samą z Kate.
– Gusła! – Obrząził się doktor. – Zabobony i przesady ciemnoty.
– Naprawdę? – Alice podeszła do niego bliżej, a on mimowolnie się odsunął.
– Słyszysz pan jej oddech, widzi, w jakim jest stanie? Nie wierzę, że się pan nie domyśla, jaki będzie koniec tej historii. Być może już dzisiaj w nocy. A z całą pewnością najdalej o świcie.

– Podałem lekarstwa. – Mężczyzna otarł czoło. Nagle zrobiło mu się gorąco.
– Nic już nie można zrobić, tylko czekać.

– To nie przeziębienie jest największym problemem, choć z pewnością pogorszyło sprawę. Ale Kate osłabiło coś innego. Zapadła na duszy. Straciła chęć życia. Umie pan to leczyć?

– Mówiłem, żeby wezwać pastora – bronił się lekarz z coraz większą złością.

– To nie zaszkodzi, ale tymczasem zostawcie mnie z nią samą. Proszę. Czas jest na wagę złota. Im dłużej dyskutujemy, tym bardziej ona opada z sił.

– Dobrze – rozległ się stanowczy głos pana Milona. – Proszę, żeby wszyscy opuścili pokój. Natychmiast. – Otworzył szerzej drzwi i zaczął delikatnie wyprowadzać najpierw służbę, potem starszą córkę i żonę, a na końcu najbardziej opierającego się lekarza.

Zamknął drzwi i objął Caroline.

– Wiesz najlepiej, że jeśli ona nie pomoże, to już nikt. Wiedźma ma rację. To nie przeziębienie jest największym problemem. Kate przemokła, zmarzła, ale przecież poradziłaby sobie z tym. Myślę, że coś w niej pękło i nie da się tego naprawić zwykłym lekarstwem.

Caroline przytuliła się do niego i płakała. Teraz, w ciężkiej chwili, była wdzięczna losowi, że jednak ma męża. A najbardziej, że stanął na wysokości zadania i pomaga.

– Wracajcie do swoich zajęć – powiedział Richard, po czym podał dłoń lekarzowi. – Dziękujemy za pomoc.

Odprowadził go do drzwi. Zamknął je i wrócił do salonu.

Pomieszczenie było puste i sprawiało dość ponure wrażenie. Jeszcze nie tak dawno odbył się tutaj pamiętny obiad, po którym Kate poszła na spacer z Aleksandrem Cantendorfem i uratowała rodzinę przed bankructwem. Ale pomylili się wszyscy, myśląc, że los dał im ten prezent za darmo. Ich córka właśnie płaciła za niego najwyższą cenę.

Spojrzał na kanapę, na której wtedy razem siedzieli i rozmawiali. Dopiero teraz dotarło do niego, jak małe były ich poprzednie problemy. Brak pieniędzy? I co? Zawsze można zacisnąć pasa albo zarobić. Przeprowadzić się do mniejszego domu, pracować, szukać pomocy. Każdy problem można rozwiązać. Tylko śmierć jest nieodwracalna.

Miał ochotę objąć głowę rękami i pogrążyć się w rozpacz. To był jego pierwszy odruch, jeszcze z czasów dzieciństwa. Ale nie mógł tego zrobić. Już raz zawiódł swoją rodzinę. Stchórzył, schował się i zajął rozpamiętywaniem trudności, zamiast szukać rozwiązania. Nie miał zamiaru powtórzyć tego błędu.

Wrócił na górę pod drzwi sypialni Kate. Żona wraz ze starszą córką Amelią wciąż tam stały. Obejmowały się i coś sobie szeptały do ucha.

Zapukał, a potem powoli wszedł.

– Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę mówić.

Spojrzał z napięciem na łóżko, na którym leżała Kate.

– Proszę o garnuszek wrzątku – powiedziała Alice. – Szczerą, żarliwą modlitwę i kubek herbaty dla mnie. Jestem bardzo zmęczona, a czeka mnie długa noc.

– Zaraz wszystko będzie – obiecał pospiesznie. – Jak ona się czuje?

– Na razie bez zmian. Podałam jej kilka łyżeczek wywaru, część się rozlała, bo trudno ją skłonić, by coś przełknęła, ale mam swoje sposoby. Za chwilę przygotuję jeszcze jeden i będę jej po trochu wlewać do ust. Ugotujcie dobry, wolno warzony bulion z młodej kury i dużej ilości warzyw. I czekajcie. Wiem, że to trudne, ale nic więcej nie da się zrobić.

– Wezwie nas pani, w razie czego... – Głos mu zadrżał.

– Oczywiście. Nie chcę nikomu dawać taniej nadziei, ale bądźcie dobrej myśli. Kate to silna i dzielna dziewczyna.

– Dziękuję.

Richard wycofał się i zamknął drzwi. Uścisnął żonę i córkę.

– Chodźmy na dół – powiedział. – Słyszałyście, o co prosiła Alice?

– Tak. – Caroline ruszyła szybko w stronę schodów. – Zaraz zejść do kuchni i przypilnuję, żeby było zrobione, jak należy.

– A ty odpocznij trochę – powiedział Richard do Amelii. – Dobrze, że przeczekałaś burzę u Alfreda. Dzięki temu przynajmniej ty nie zmarłaś i spędziłaś spokojny wieczór. U nas działy się straszne rzeczy.

– Wcale mnie to nie cieszy – odparła dziewczyna. – Jadłam ciastka i rozmawiałam o błahostkach, kiedy moja siostra przeżywała taką tragedię. O niczym nie miałam pojęcia. Dlaczego po mnie nie posłaliście?

– Nie chciałem, żeby ojciec Alfreda się dowiedział. Wreszcie ustalił datę ślubu, wszystko wam się ułożyło. Niech chociaż jedna nasza córka będzie szczęśliwa.

– To się tak łatwo nie uda – westchnęła Amelia. – Wczoraj burza odcięła rodzinę Alfreda od świata, ale już dzisiaj z rana z całą pewnością nowiny do nich dotarły. Wystarczy, że jedna służąca pójdzie na targ. Założę się, że o niczym innym tam nie mówią. Dostarczamy stale świeżych plotek, jak najlepszy kupiec dobrego towaru.

– Wiem, kochana. Ale nie martw się. To nie wpłynie na twoją sytuację. Mam nadzieję – dodał z nieco mniejszą pewnością siebie.

– Tato, to jest przecież teraz najmniej ważne. Byle tylko Kate wyzdrowiała. Mnie już jest naprawdę obojętne, co powie ojciec Alfreda. Zresztą z łatwością mogę to przewidzieć. Znow przełoży termin. Wystraszy się skandalu i odwróci od nas. Będzie grał na zwłokę albo od razu zerwie zaręczyny pod byle pretekstem.

– Co wtedy zrobisz? – Richard spojrzał na nią ze współczuciem.

Wiedział, że bardzo kocha swojego narzeczonego i długo już czeka na ślub.

– To nie jest prawidłowe pytanie – odpowiedziała. – Co on zrobi? To jedyne, co mnie interesuje.

– Twój przyszły teść?

– Nie. Mój ewentualny przyszły mąż. Czas na niego, żeby podjął jakąś decyzję. Dłużej nie może to tak trwać. Jest posłusznym synem, finansowo w znacznym stopniu zależnym od rodziców. Ale będzie musiał zareagować. Teraz wszystko od niego zależy.

– Bardzo ci współczuję.

– Nie ma czego, tato. Pominąwszy tragiczne okoliczności, pomyślałam właśnie, że to jest dobra rzecz. Przekonam się przed ślubem, z kim mam do czynienia. Wiele kobiet nie miało tyle szczęścia. W razie czego wycofam się póki czas – powiedziała, a w jej głosie zabrzmiało cierpienie. – To nie będzie takie trudne – dodała Amelia, już przez łzy. – Zgodzę się jednak na wszystko, byle tylko Kate wyzdrowiała.

– Ja też. – Ojciec przytulił ją mocno. – Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem.

– Musiało się wydarzyć takie nieszczęście, żebyśmy się wreszcie wszyscy nawzajem docenili? Nawet mama jest dla ciebie miłsza. Szkoda, że w takich okolicznościach.

– To prawda. I znow wszystko dzięki Kate. Ale ona płaci coraz wyższą cenę za nasze kolejne błędy. Żeby tylko wyzdrowiała.

Amelia kiwnęła głową.

– Ciekawe, co robi hrabia? Nie pojawił się od rana. Tego się nie spodziewałam. Rozumiem, że zerwał zaręczyny, ale fakt, że nawet nikogo nie przysłał z pytaniem, co u niej, czy z życzeniami zdrowia, jest jednak mocno nieprzyjemny. Przecież wieść już się rozniosła. Na zamku z pewnością wiedzą, że stan Kate jest bardzo ciężki.

– Nie wiem – westchnął Richard. – Kiedyś sądziłem, że już rozumiem tego mężczyznę. Ba, był nawet taki moment, gdy wydawało mi się, że go lubię. Ale to już przeszłość. Teraz nie mam już żadnych złudzeń. Żeby zaręczyć się z niewinną dziewczyną, mieć ją obietnicami, a jednocześnie cały czas mieć na boku kochankę, na dodatek w ciąży, trzeba być człowiekiem całkowicie pozbawionym

zasad i honoru. Zwyczajnie złym.

– Wszyscy tak mówią – westchnęła Amelia. – Wieszają na nim psy służba i ludzie z towarzystwa. Ale mnie się w tym wszystkim coś nie zgadza.

– Co masz na myśli?

– Naprawdę wierzysz, że Aleksander Cantendorf jest takim draniem? Do tego stopnia wyzutym z wszelkich zasad człowiekiem?

– Na to wygląda. Inaczej nigdy nie potraktowałby w ten sposób naszej dziewczynki.

– A może jest zupełnie inne wytłumaczenie? Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Poznaliśmy go trochę. Nie jest ideałem, to prawda. Ma swoje słabości, a jeszcze lepiej powiedzieć miał, bo od zaręczyn zachowywał się zupełnie inaczej, wręcz wzorowo. Nie wierzę, że to wszystko było kłamstwem.

– Bo jesteś młoda i życia nie znasz. – Ojciec pogłaskał ją po policzku. – A przede wszystkim nie znasz mężczyzn, zwłaszcza tych z wyższych sfer. Na szczęście.

– A ja jednak pozostanę przy moim zdaniu. W całej tej historii jest jakaś tajemnica. On nie jest temu do końca winny.

– To dlaczego jeszcze go tu nie ma? Nie zaproponował żadnej pomocy? Nawet nie zapytał o jej zdrowie?

– Tego nie wiem. Masz sporo racji. Wszystko świadczy przeciw niemu.

– Właśnie. Dość o tym. Idziemy do salonu. Trzeba się napić herbaty i coś zjeść. Czeką nas długa noc.

– Mam nadzieję – powiedziała z trwogą Amelia, spoglądając na drzwi sypialni siostry. – Niech będzie długa, byle tylko uwieńczona dobrym porankiem.

Zeszli na dół.

Mylili się jednak, sądząc, że pokój Kate był dokładnie zamknięty. Przez szparę w drzwiach ich rozmowa bez trudu dostała się do środka.

Alice wciąż wlewała do ust Kate po kilka kropel zawartości ciemnej butelki i smarowała jej spieczone wargi miodem i oliwą. Czekwała na wrzątek, żeby sporządzić kolejne napary.

Słowa Amelii sprawiły, że zamknęła na chwilę flakonik z lekarstwem, wstała i podeszła do okna.

Ta dziewczyna ma rację – pomyślała. – Jako jedyna na to wpadła. A przecież to jasne, że w tej historii coś się kompletnie nie zgadza, zgrzyta niczym piasek w zębach, kiedy się latem nieopatrznie położy chleb na plaży. O tym, że tych dwoje łączy prawdziwa miłość, wiedział każdy, kto chociaż raz miał okazję ich zobaczyć.

A jednak Isabelle jest w ciąży.

Jak tego dokonała? To było pierwsze pytanie, na które należało znaleźć odpowiedź. I zaraz po nim drugie: gdzie jest Aleksander Cantendorf?

– Podzielcie się na grupy – rozkazała Isabelle.

Stała w rozległym hallu przed ustawioną w półkole służbą i przemawiała niczym prawowita pani na zamku. Tak też wyglądała. Pewna siebie, władca, piękna. Cięża wyraźnie jej służyła, podobnie jak nieobecność pani Hammond. Gdyby gospodyni była na miejscu, już by z pewnością z pięć razy zaprotestowała, a przede wszystkim nie dopuściła do tego zebrania.

Ciotki hrabiego siedziały w wygodnych fotelach z boku i obserwowały sytuację. Widać było, że im się nie podoba, ale nie miały pojęcia, jak zareagować. Wciąż obowiązywał nakaz Aleksandra, by spełniać każdą zachciankę Isabelle. Nikt go nie odwołał. Właściciela wciąż nie było.

– Trzeba przeszukać cały zamek – mówiła dalej lady Adler. – Ale nie bezmyślnie, jak wczoraj – wetknęła służbie szpilę – tylko używając rozumu. Najpierw trzeba się zastanowić, gdzie może być gospodyni. Wszystkie powozy są na miejscu, nie mogła nigdzie pojechać. Konie też spokojnie stoją w stajni, brakuje tylko wierzchowca Aleksandra, ale tym zajmiemy się później.

– Sam diabeł może wiedzieć, gdzie poszła – mruknął ogrodnik.

Ostatnio stale był w złym nastroju. Odkąd po zamkowych dobrach zaczął grasować tajemniczy mężczyzna, który ponoć miał misję upiększania świata i sadził kwiaty wszędzie tam, gdzie jego zdaniem dzieło natury lub ludzi było niedoskonałe, obraził się i zapamiętał tropił winnego.

Zakochana w nim pokojówka spojrzała z obawą w stronę Isabelle. Ale ta nie zamierzała komentować jego słów.

– Ruszcie głowami. Niech każdy sobie przypomni wydarzenia tego feralnego wieczoru. Kto widział panią Hammond ostatni?

– Ja. – Niechętnie przyznał się kamerdyner.

Nie zamierzał się zbytnio angażować w poszukiwania. Układ z Klementyną już od jakiegoś czasu mocno mu ciążył, ale wołał mówić prawdę. W końcu jeśli stało się jakieś nieszczęście, on i tak nie miał z tym nic wspólnego.

– Skup się – rozkazała Isabelle. – Przypomnij sobie, co mówiła. Jak się zachowywała.

– Jak zwykle – powiedział z ociąganiem. – Może była trochę bardziej zdenerwowana. Ale przecież ona nigdy nie miewa dobrego humoru. Dobra – dodał po chwili namysłu. – Była wyraźnie wzburzona. Wpadła do pokoju tylko na parę minut. Czegoś szukała, mówiła, że najwyższy czas to znaleźć.

– Czego? – Wzrok Isabelle przeszywał.

Ale na nic się to nie zdało. Henry nie zamierzał mówić o takich sprawach publicznie, wobec całej służby. Jednak lady Adler nie na darmo cieszyła się opinią osoby inteligentnej.

– Zarządzam przerwę – powiedziała. – Wróćcie na godzinę do swoich

obowiązków. Niech każdy przemyśli moją prośbę. Potem znowu się tutaj spotkamy i podzielimy wnioskami. Gdyby ktoś chciał porozmawiać w cztery oczy, zapraszam do biblioteki.

Zaczęli się rozchodzić. Nikt się nie odzywał.

– Proszę ze mną – powiedziała Isabelle do kamerdynera, a on tylko westchnął. Ale kiedy szli razem po schodach, pomyślał, że może dobrze się dzieje. Najwyższy czas, by ktoś wreszcie wyjaśnił stare tajemnice. Hrabiemu nigdy się to nie udało. Był zbyt prostolinijny i zawsze pod wielkim wpływem pani Hammond. To nie pozwalało mu spojrzeć na sytuację obiektywnie.

Weszli do biblioteki. To było znaczące, że lady Adler zaprosiła go właśnie tutaj. Piękny narożny pokój, wypełniony po sufit książkami, od lat był centrum dowodzenia. To tutaj hrabia Cantendorf podejmował kluczowe decyzje.

– Domyśliłam się, że nie chce pan mówić przy innych. Rozumiem to, ale milczenie nie jest teraz najlepszym rozwiązaniem. Być może sprawa toczy się o życie.

Wskazała mu dłonią kanapę, a on usiadł. Zwykle był nieśmiały i małomówny. Te cechy szczególnie się nasilały w obecności kobiet. Miał za sobą tylko jeden związek. Z Klementyną Hammond. Ale w tym przypadku nie musiał niczego robić. Ona za niego zadecydowała. Że będą razem, na jakich warunkach i w każdym szczególe miała ostatnie zdanie. Przez długi czas nawet mu to odpowiadało. Zyskiwał wygodne życie. Do momentu, kiedy zaczął się za dużo domyślać. Ale chwila przełomu nastąpiła tak naprawdę wtedy, kiedy na dziedzińcu ujrzał młodą rudowłosą dziewczynę o pięknych oczach i śmiałym, ale czystym wejrzeniu. Gdyby to nie było bez sensu, mógłby powiedzieć, że się zakochał. Jednak na to był za stary.

– Proszę, niech pan mi powie wszystko, co wie. Lady Adler świetnie się nadawała do roli pani na zamku. Wiedziała, jakie kroki podjąć, miała odwagę i spokój w działaniu.

– Wszystkiego nie wiem – odparł szczerze. – Ale domyślam się, że mogła być zajęta knuciem przeciw małżeństwu hrabiego albo szukaniem śladu, który jej zdaniem jest gdzieś na zamku ukryty.

– Jakiego śladu?

– To długa opowieść. Klementyna zna jakąś tajemnicę. Mam pewne podejrzenia, ale żadnej pewności. Ponoć na zamku jest gdzieś trop, który może niepowołaną osobę doprowadzić do rozwiązania. Gospodyni upiera się, że to nie może wyjść na jaw, bo zaszkodzi jej ukochanemu Aleksandrowi. I wciąż szuka tego dowodu, by go zniszczyć, od lat.

– Ale dlaczego akurat teraz? Źle się przecież czuła i czas nie był odpowiedni.

– Coś się stało – westchnął Henry i niespokojnie poprawił się na kanapie. Postanowił powiedzieć jak najwięcej, dość już miał gnębiących go ciągle wyrzutów

sumienia. – Hrabia zniknął nie bez powodu. Tak naprawdę, kiedy ostatni raz widziałem Klementynę, była nie tylko wzburzona, ale wręcz szara na twarzy ze zdenerwowania. Mogła zrobić coś głupiego.

– Zastanówmy się. – Isabelle zaczęła chodzić po pokoju. – Jeśli szukałaby czegoś przeciwko mnie, zachowywałaby się spokojniej. W końcu to dla niej żadna nowość. Więc być może pojawiły się nowe tropy w tej drugiej sprawie. Ale jak to możliwe, że gospodyni o czymś nie wie? Przecież to miejsce nie ma przed nią żadnych tajemnic. Może wejść wszędzie i przeszukać każdy kąt.

Spojrzeni na siebie, a w ich oczach jednocześnie pojawił się błysk. Isabelle pokiwała głową.

– To miałoby sens. Aleksander zabrał Kate do skarbcza, a chwilę później zaczęły się dziać dziwne rzeczy. To jedyne miejsce, do którego pani Hammond nie ma wstępu. Wiem, że niełatwo znaleźć klucz, bo sama próbowałam. Myślisz, że jednak jej się udało?

– Może – odparł Henry. – Ona jest uparta jak nikt. Jak już sobie coś wbije do głowy, nie ustąpi, choćby miała drażnić sprawę bez końca.

– Tak, wiem o tym. – Lady Adler uśmiechnęła się kwaśno. – Ale jeśli rzeczywiście dostała się do skarbcza, dlaczego z niego nie wróciła?

– Nie mam pojęcia.

– Trzeba to sprawdzić! – Isabelle pociągnęła za dzwonek i wezwała pomoc. – Proszę za mną – rozporządziła, kiedy tylko przybiegła pokojówka.

Szli szybko zamkowym korytarzem w stronę wieży, w której znajdował się osławiony skarbiec. Nie wiedzieli, czego się spodziewać. Do środka nie sposób było się przecież dostać. Ale musieli sprawdzić ten trop. Może gospodyni leżała gdzieś pod drzwiami?

Lady Adler maszerowała na czele niczym przywódca, a reszta z tyłu. To było znamienne, że ona jedna walczyła o życie gospodyni i podejmowała konkretne kroki. Niejeden teraz myślał, że źle ocenił Isabelle.

Dotarli do skarbcza. Na korytarzu nikogo nie było.

– Pomyliliśmy się – powiedział Henry i się odwrócił.

– Poczekajcie. – Isabelle zbiegła po ostatnich stopniach i podeszła do drzwi.

Słusznie jej się wydawało, że coś się nie zgadza. Kiedy się przyjrzała, zobaczyła klucz w zamku. Ten tak pilnie poszukiwany przedmiot tkwił spokojnie na widoku. Nacisnęła ciężką mosiężną klamkę i pociągnęła mocno. Służba za nią aż wstrzymała oddech.

– Na pomoc! – krzyknęła lady Adler.

Kiedy uchyliła drzwi, od razu zobaczyła postać w ciemnej sukni leżącą na podłodze.

– Nie żyje! – Henry podbiegł do niej.

W jednej chwili zapomniał wszystko co złe i poczuł wielki żal. Coś ich

jednak przez lata łączyło, choć w bladej staruszcze, którą zobaczył, bardzo ciężko mu było rozpoznać kobietę, która jeszcze kilka miesięcy temu oddawała się łóżkowym igraszkom i była zdania, że należy walczyć do końca i nie odmawiać sobie żadnej przyjemności. Silnej i gotowej stawić czoła każdej przeciwności.

Uklęknął i wziął do ręki jej lodowatą dłoń. Nie mógł wyczuć pulsu. Z drugiej strony pochyliła się Isabelle. Położyła dwa palce na szyi gospodyni.

– Weźcie ją szybko na ręce! – zawołała. – Ona żyje.

Pokojówki rzuciły się na pomoc, ale Henry jej nie potrzebował. Bez trudu podniósł lekką postać. Jej ręce i głowa opadły bezwładnie.

– Boże! Ona tu chyba spędziła całą noc – powiedział z trwogą.

– Zatrzasnęła się od wewnątrz. – Słusznie zauważyła Isabelle. – I niech ktoś stanie w drzwiach, bo nas też zaraz to spotka.

Henry ruszył w stronę wyjścia.

– Nikt by nas nie uratował – mruknęła Isabelle, zamykając pochód. – Jestem tu chyba jedyną osobą, która myśli.

Miała coraz bardziej dość zamku Cantendorf.

– Wychodźcie – popędziła pokojówki, bo oczy biegały im na wszystkie strony.

Ciekawe były miejsca niedostępnego dla nikogo prócz właściciela. Już się cieszyły na myśl o sensacji, jaką wywoła ich relacja wieczorem w kuchni. Były w skarbcu. Nie do wiary. Wprawdzie żadnych klejnotów nie widziały, tylko jakieś szafy i papierzyska, ale kto im zabroni nieco ubarwić opowieść?

– Szybciej! – Lady Isabelle tym razem popędziła kamerdynera. – Trzeba wezwać lekarza. Ogrzać ją i spróbować podać coś do picia. Może uda się ją uratować.

Pokojówki pobiegły przodem, żeby wykonać polecenia.

– Naprawdę pani tego chce? – Henry odwrócił się w jej stronę. – Przecież jeśli wyzdrowieje, zaraz zacznie knuć przeciw waszemu małżeństwu, dziecku...

– Tak – odparła szczerze. – Dość mam już wojny. Chcę żyć w pokoju. Jak normalny człowiek, który innemu w biedzie udziela pomocy. Myślę, że doszłam do jakiejś granicy w walce o władzę. Jeśli zrobię jeszcze jeden krok, stanę się potworem. Nie chcę tego. Spodziewam się dziecka, a to wszystko zmienia.

Zamknęła skarbiec i schowała klucz do kieszeni.

– Może tak – odparł z wahaniem Henry, trochę zaskoczony tą szczerością i otwartością. Ciało Klementyny początkowo wydawało mu się lekkie, ale czuł, że będzie to spory wysiłek donieść je do jej sypialni, która znajdowała się w oddalonym skrzydle. – Myślę jednak, że kiedy gospodyni wyzdrowieje, wszystko wróci do normy. Mam na myśli podstępny, walkę... Na nic się nie zdadzą piękne słowa.

– Myślisz, że nie ma szans, by zbudować tutaj normalne, spokojne życie?

– Nie – odparł stanowczo. – Nie wiem, na czym to polega, ale w tym miejscu jest tyle niepokoju, strachu, śmierci i tajemnic, że to się już chyba nigdy nie uda.

Isabelle westchnęła. W słowach kamerdynera było sporo prawdy.

Podążała za nim i głaskała swój brzuch. Wątpliwości, czy wybiera dla dziecka najlepszy los, rosły w siłę. Chciało jej się płakać. Z tęsknoty za Robertem. Rozstali się dopiero co, a ona już pragnęła wracać. Opowiedzieć mu o wszystkim, poradzić się. A potem przytulić do niego. Spędzić z nim noc, spać w jego objęciach. Obudzić się rano i zobaczyć jego twarz. Nawet zjeść potem byle jakie śniadanie. Sprzątać okruchy ze stołu.

Przestań! – nakazała sobie stanowczo. – Takie myśli do niczego nie prowadzą.

Na szczęście byli już niedaleko sypialni pani Hammond. Henry niósł ją ostatkiem sił. Bezwładne ciało mocno mu ciążyło. Wydawało się, że na pomoc jest już za późno.

Położyli ją na łóżku. Zdjęli buty i rozpięli suknię. Ściągnięcie jej nie było łatwe. Potem Henry odnalazł w szufladzie ciepłe wełniane skarpety i gruby pled. Przykryli ją nim, a potem kołdrą i jeszcze jednym pledem. Dłonie gospodyni były sine, podobnie jak usta. Wyglądała bardzo źle. Jeśli tliła się w niej wciąż jakaś iskra życia, była słaba. Właściwie niewyczuwalna.

– Lekarz już jest w drodze. – Do pokoju wbiegła pokojówka. – Ponoć dopiero co wrócił od Miltonów.

– Z Kate niedobrze? – zapytała Isabelle i znów poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. To przez nią ta młoda dziewczyna cierpiała. – Przygotujcie ciepłej herbaty i napalcie w kominku. Wiem, że jest lato, ale róbcie, co każe.

Odsunęła się od łóżka gospodyni i wyszła na korytarz. Oparła się plecami o ścianę. Musiała się uspokoić.

Co się ze mną dzieje? – zastanawiała się. – Nigdy się tak nie rozklejałam. Czy to tylko wina ciąży? Jak tak dalej pójdzie, cały plan się rozsypie tuż przed metą. Zacznę wszystkim współczuć, przyznam się do winy i przegram. Gdzie się podziała nieprzejednana Isabelle, która knuła intrygi, a jej serce było twarde niczym zwieńczenie rodowego grobowca Cantendorfów?

– Jestem! – Zdyszany lekarz wypadł zza zakrętu korytarza. – Sądny dzień dzisiaj. Co się dzieje? Gdzie pacjentka?

Isabelle z pewnym trudem oderwała się od ściany. Zakręciło jej się w głowie, a mdłości, które na chwilę ustąpiły, znów dały o sobie znać. Na miękkich nogach weszła do sypialni gospodyni.

Lekarz szybko podszedł do łóżka i zajął się badaniem. Henry streszczał mu przebieg zdarzeń.

– Żyje – powiedział po chwili doktor. – Ale stan jest bardzo ciężki. Pani Klementyna jest bardzo wyczerpana i wyziębiona. Dla zdrowego człowieka noc na

zimnej posadzce, w takim chłodzie, byłaby niebezpieczna, a w jej stanie może być wręcz śmiertelna. Nie wiem, czy w ogóle zdoła odzyskać przytomność.

Jeszcze nie zdążył w pełni wypowiedzieć tych słów, gdy gospodyni podniosła powieki. Zaskoczyła lekarza, aż drgnął nerwowo, a Isabelle z wrażenia usiadła na pościeli. Zrobiło jej się słabo, jakby zobaczyła ducha, choć pani Hammond wciąż przecież żyła. Ale wyglądała jak ktoś, kto właśnie wrócił z innego świata. Błada, z zapadniętymi policzkami i posiwiałymi włosami w niczym nie przypominała dawnej władczej intrygantki.

– Jak się pani czuje? – Lekarz rzucił się w jej stronę. Nie odezwała się jednak ani słowem. Patrzyła tylko wokół, jakby próbowała zrozumieć, gdzie jest i co się wydarzyło. – Proszę mnie zostawić na chwilę z panią Klementyną. – Doktor otworzył swój kuferek.

Miał zamiar postawić tę kobietę na nogi za wszelką cenę. Już raz dzisiaj zarzucono mu bezradność i brak kompetencji, do drugiego takiego przypadku nie miał zamiaru dopuścić.

Isabelle wstała z trudem i poprosiła pokojówkę o pomoc.

– Ja też nie najlepiej się czuję – powiedziała. – Zaczekam na wieści u siebie.

– Co się dzieje? – Ledwie wyszła za drzwi, prawie zderzyła się ze zmierzającymi w tę stronę ciotkami.

– Pani Hammond się znalazła – odpowiedziała. Starsze panie były mocno zaniepokojone. – Ale jest w złym stanie.

– Dziękuję. – Adelina zdobyła się na uprzejmość wobec nielubianej Isabelle.

Ale jej już na tym nie zależało. Skinęła tylko głową, po czym odwróciła się i odruchowo skierowała w stronę bocznego skrzydła, w którym spędziła wiele lat jako kochanka hrabiego. W ostatniej chwili przypomniała sobie, że teraz mieszka już gdzie indziej. W najlepszych pokojach na piętrze, tuż przy zejściu do hallu i blisko jadalni. Aleksander ją tam przeniósł, kiedy się dowiedział, że jest w ciąży. Stał na wysokości zadania, zareagował jak odpowiedzialny mężczyzna. Ale nie był z tego powodu szczęśliwy. Wręcz przeciwnie – sprawiał wrażenie człowieka, który przegrał wszystko i na nic już nie czeka.

Gdzie on jest? – Zastanawiała się. – Czy to możliwe, że coś się stało w czasie burzy? Może jego też trzeba natychmiast poszukać?

Zachwiała się i nagle poczuła, że jakieś silne dłonie przytomnie i na czas ją złapały. Ale nie była to pokojówka, lecz Edith.

– Spokojnie – powiedziała najmłodsza z ciotek. – Jeszcze tylko kilka kroków. Poproszę lekarza, żeby do ciebie zajrzał, gdy wyjdzie od pani Hammond. O dziecko trzeba dbać.

– Dziękuję. – Zdumiała się Isabelle.

Nie spodziewała się takiej troski. Ciotki Aleksandra od lat okazywały jej wyłącznie daleko idącą dezaprobatę. Teraz już się nawet temu tak bardzo nie

dziwiła. Nie była wzorem cnót, ale wszystkie wybiegi, by zająć w tym domu pierwsze miejsce, wydały jej się teraz żalodne. To zaszczytne, jak jej się dawniej wydawało, miano pani na zamku, okazało się pustką i niczym wobec prostego śniadania w towarzystwie człowieka, którego się nie tylko kocha czy pożąda, ale przede wszystkim zwyczajnie lubi. Jest się przy nim prawdziwym, ze wszystkimi swoimi zaletami, ale też wadami. Czuje się swobodnie. Niczego nie udaje. Nie wiąże się z nim dla pieniędzy, bezpieczeństwa, ze strachu przed samotnością czy dla dobra dzieci, ale po prostu dlatego, że razem jest dobrze, pięknie, wspaniale.

Położyła się z pomocą pokojówki na łóżku i z wdzięcznością przyjęła podany przez Edith pled. Nie musiały być wrogami. Wystarczyła odrobina zrozumienia i życzliwości. Szkoda, że przyszły one do obu stron tak późno.

– Martwię się o Aleksandra – powiedziała Edith.

Nie miała pojęcia, dlaczego przyszła z tą myślą właśnie do Isabelle. Ale kiedy już wylała przed siostrami wszystkie swoje żale na bratanek, nastąpił czas niepokoju. A ten wymagał innego rozmówcy. Kogoś, kto potrafi coś więcej, niż rozprawiać o problemie. Siostry były kobietami o dobrych sercach, ale ich umiejętności tak naprawdę ograniczały się do prowadzenia ich niedużego, choć wygodnego domu, zarządzania garstką służby i gospodarstwem, które zabezpieczało ich potrzeby. I nic więcej. Były stworzone do spokojnego życia. Tymczasem bratanek wciąż dostarczał im wyzwania, którym nie umiały sprostać. Nikt chyba tego nie potrafił. Nawet sam hrabia Aleksander.

Isabelle spojrzała na nią.

– O tym samym właśnie myślałam.

– Trzeba zarządzić poszukiwania – powiedziała Edith, wyraźnie zmartwiona.

– Jeśli siedzi gdzieś w klubie i myśli nad swoim życiem, to będzie na nas zły – odparła Isabelle.

Dobrze znała hrabiego; nie lubił, kiedy ktoś wtrącał się do jego spraw. Przynajmniej w jawny sposób, bo jednocześnie wciąż otaczały go plecione przez wiele osób sieci, w które czasem wpadał.

– Jest już późno – powiedziała Edith. – Długo go nie ma.

– Bywało gorzej. Czasem znikał nawet na dwa dni.

– Ale teraz okoliczności są wyjątkowe. – Ciotka nie ustępowała.

– To prawda. – Isabelle poprawiła się na poduszce. – Proszę mi podać herbaty, trochę biszkoptów i jajko na miękko – zwróciła się do pokojówki, która pilnie podsłuchiwała, stojąc pod drzwiami.

Edith skrzywiła się odruchowo.

– Na pewno taki zestaw? – zapytała, zanim służąca zdążyła odejść.

– Tak. Wiem, co mówię. A hrabia może być teraz u Kate – dodała, kiedy zostały już same.

Być może dlatego czuła taki opór przed jakąś zdecydowaną akcją

poszukiwawczą.

– To możliwe – przyznała Edith uprzejmie. – Służba mówi, że dziewczyna jest ciężko chora. Ponoć wręcz walczy o życie. – Spojrzała znacząco. – Jednak o Aleksandrze nie wspominała.

Isabelle przymknęła oczy. Źle się czuła i straciła ochotę na biszkopty, a na samą myśl o jajkach na miękko mdłości ścisnęła jej żołądek. Czuła, że te dolegliwości miały nie tylko fizyczne podłoże, że ich przyczyny były głębsze, ale nie chciała o tym myśleć. Woląла się skupić na konkretach. Były bezpieczniejsze.

– Powiedz, proszę, służbie, żeby mi jednak ugotowali bulion z warzyw albo może jednak smażony bekon – odezwała się po uważnym wsłuchaniu w swój organizm.

Edith wstała, żeby spełnić jej prośbę, po czym zatrzymała się w pół kroku.

– Nie masz żadnych przeczuć? – zapytała.

– Może chleb i ser. – Isabelle skupiła wszystkie swoje siły.

– Nie to mam na myśli.

– Chodzi ci o Aleksandra? – Domyśliła się lady Adler.

Dłużej od tematu nie dało się uciekać.

– Tak. – Edith spojrzała na nią badawczo.

– Raczej nie mam przeczuć, ale wiesz, nie jestem typem wrażliwej kobiety. Serce mi nie drży na myśl o ukochanym – kłamała Isabelle, bo kiedyś tak właśnie było.

– Myślę, że po prostu go nie kochasz – powiedziała Edith i ruszyła w stronę drzwi. – Sprawdź, co z bekonem.

A tej co się nagle stało? – Isabelle z zaskoczenia odeszły mdłości. – Taka zawsze była grzeczna i potulna. Nie zajmowała się analizowaniem cudzych uczuć, a już zwłaszcza trafnym.

Edith zniknęła już z jej pokoju. Lady Adler przymknęła oczy. Musiała odpocząć. Była przyzwyczajona do dużej ilości wrażeń i zwykle żyła na wysokich obrotach, ale teraz zamek Cantendorf ją przytłaczał.

Nie myśl o tym – nakazała sobie. – Co byś teraz zrobiła w domu Roberta? Sama, bez służby, na jego twardym łóżku. Byłoby jeszcze gorzej.

A jednak tutaj, wśród wygod i miękkich poduch, też było okropnie. Prześladowała ją myśl o Kate. Jeśli coś się tej dziewczynie stanie, ona będzie za to odpowiedzialna. To też był pewien paradoks. Wiedziała, że przez całe lata była jedną z głównych podejrzanych o tajemnicze śmierci żon Aleksandra. Być może w pośredni sposób przyczyniła się do nich. Te młode naiwne dziewczyny nie były gotowe na konfrontację z silną rywalką. Ale świadomie nie wykonała żadnego kroku. Po każdym ślubie usuwała się w cień. Nie rozpaczała na pogrzebach, ale też nie życzyła nikomu śmierci. I nie czuła się za nie odpowiedzialna.

Zawsze uważała, że to wina pań na zamku, że są takie słabe. Nie wezmą się

w garść i nie stawiają czoła przeciwnościom. Jednak wobec Kate miała inne odczucia. Narzeczona hrabiego była dzielna, zrobiła co w jej mocy, by ratować rodzinę i zawalczyć o swoje marzenia. A jednak przegrała wszystko. Miłość, zaufanie do ludzi, życia i narzeczonego, szacunek otoczenia. Na zawsze w lokalnej świadomości pozostanie tylko zdradzoną narzeczoną. Takie historie są bardzo nośne. Opowiada się je latami. Kate nie była niczemu winna, a jednak zapłaci rachunek. Nie ona pierwsza. Ot, paradoks kobiecego losu.

Isabelle poczuła, że z tego wszystkiego zaczyna ją boleć głowa. Nigdy nie miewała migren. W głębi ducha uważała, że to przypadłość kobiet słabych. A ona do takich zdecydowanie się nie zaliczała. Ale dzisiaj czuła pulsujący ból w skroniach i zmuszona była zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ 7



Alice cierpliwie, kropla po kropli, wlewała w usta Kate lekarstwo. Modliła się żarliwie, bo w głębi serca mocno wierzyła w działającego ponad podziałami i ludzkimi małostkami dobrego Boga.

Posłała madame Eleonor do swojego domu po kolejne specyfiki, a ta omal zawału nie dostała, myszkując po ciemnym, opuszczonym lokum wiedźmy. Ale przyniosła wszystko.

To były wartościowe napary. Z dobrych ziół, zbieranych ze znanostwem w najlepszych miejscach, gdzie rosły w naturalnym środowisku. Na pewno nie grzecznie w rzadku w przydomowym ogródku. Takie nie miały swojej mocy. Za prawdziwymi ziołami trzeba się nachodzić, szukać na bagnach i w chaszczach, czasem nocą albo bladym świtem. Wiedzieć, w jaki sposób zbierać i przechowywać. Ich moc jest wielka, ale ulotna, łatwo ją stracić. Te jednak były doskonałe. Suszone zgodnie ze starymi zasadami sztuki i odpowiednio spreparowane według tajnych receptur.

Alice podawała Kate środki na wzmocnienie, zbicie gorączki, a jednocześnie intensywnie myślała o ostatnich wypadkach.

Dziewczyna się załamała, to jasne. Gdyby cała historia była prawdą, hrabia Aleksander Cantendorf śmiało mógłby startować w konkursie na pyszałka roku i wygraną miałby w kieszeni.

Ale coś jej nie dawało spokoju. Namawiała Kate, by uwierzyła, że ta miłość ma szansę, by o nią walczyła, bo wierzyła w tego mężczyznę. Chciała przy okazji osiągnąć własne cele, ale była przekonana, że w zamian daje tej dziewczynie coś równie cennego. Uczyla ją, popychała do działań z przekonaniem, że wystarczy doprowadzić do ślubu, a potem będzie jak w bajce. I było. W punkcie kulminacyjnym, kiedy wszyscy byli najszczęśliwsi, pojawiła się jednak zła czarownica w przebraniu urodziwej kobiety i jednym zdaniem zniszczyła sielankę.

Alice dopiero teraz dowiedziała się całej prawdy. Opowiedziała jej o tym madame Eleonor. Kochanka hrabiego była w ciąży i on z tego powodu pragnął się z nią ożenić. Zanim jednak postąpi w ten pozornie szlachetny sposób, musiał zrobić coś przeciwnego. Zdradzić Kate. Okropne.

– Grał na dwa fronty. Udawał zakochanego, romantycznego faceta, a na boku sypiał z inną. Kłamał w żywe oczy – emocjonowała się madame. Ona też w głębi serca szczerze kibicowała tej miłości i choć dobrze znała życie i wiedziała, że nie każda opowieść optymistycznie się kończy, dla tej przewidywała szczęśliwy finał. – Dałam się nabrać jak wszyscy – zakończyła swoją emocjonalną relację. – Nie uchroniłam mojej panienki. To znaczy, że czas mi odejść na emeryturę. Już się do niczego nie nadaję.

W jej oczach pojawiły się łzy, a nie zwykła okazywać uczuć, zwłaszcza w obecności innych.

– A może się mylisz właśnie teraz? – Alice wstała na chwilę od łóżka chorej.
– Czy ta opowieść trzyma się kupy? Po co ten mężczyzna miałby to robić? To do niego jednak nie pasuje. Jeśli chciał się ożenić z Isabelle, nie było przeszkód. Ale on kochał naszą Kate. Jestem tego pewna.

– Możliwe. – Twardo odparła madame Eleonor. – Jednak lady Adler nie udaje. Lekarz potwierdził jej ciążę.

– Ach – mruknęła Alice. – To mężczyzna. Wie tylko tyle, ile go na uniwersytetach nauczyli. Skoro nawet on zauważył ciążę, to znaczy, że trwa już od dłuższego czasu. Może to stara sprawa?

– Jakie to ma znaczenie, skoro hrabia chce poślubić swoją kochankę? Dziecko jest jego, to najważniejsze.

– Trochę inaczej się sprawy mają – odparła powoli Alice – jeśli po prostu dopadły go błędy przeszłości. A inaczej, gdyby bez skrupułów zdradził naszą dziewczynkę.

– Nie spodziewałam się po tobie takiego zaangażowania. – Madame spojrzała na Alice z uśmiechem. Wiedźma była dobrą kobietą, ale bardzo twardą i pozbawioną złudzeń co do natury ludzkiej. Zbyt wiele przeszła i widziała.

– Może nie miałam nigdy okazji pokazać swojej prawdziwej twarzy? Przyznaję, lubię Kate. To dla niej zawróciłam z drogi. Nie jestem też aż tak bardzo skłonna potępiać hrabiego, mimo iż wiele świadczy przeciw niemu.

– Masz rację. Jeśli jest ofiarą dawnych grzechów, Kate będzie trochę łatwiej. Ale i tak nielekkko. Zastanawiam się, gdzie on się podziewa? Powinien być teraz tutaj, bez względu na wszystko. Śmierć kładzie kres niektórym sporom, a w tym pokoju jej oddech czuję od kilku godzin.

Alice podeszła do łóżka. Odsunęła z czoła leżącej nieprzytomnie dziewczyny niesforny rudy lok, jak wspomnienie po dawnych beztróskich czasach, i zmierzyła jej temperaturę.

– A ja już nie. Otwórz okno. Niech do pokoju wpłynie trochę świeżego powietrza.

– Podobno to przesąd, że chorych nie można trzymać w dusznych pokojach.
– Madame Eleonor wzdrygnęła się przed tak odważnym działaniem.

– Nieprawda. – Zdenerwowała się Alice. – To głupota. Otwieraj!

Bywały takie momenty, kiedy Eleonor nie dziwiła się, że ludzie boją się Alice. Potrafiła w jednej chwili z miłej kobiety przemienić się w najprawdziwszą wiedźmę. Wyglądała wtedy naprawdę groźnie. Miała w oczach dziwne błyski, a całą postawą wyrażała stanowczość i siłę. Czy była to kwestia wychowania, czy wrodzonych predyspozycji, tego nie wiedziała, ale wołała w takich chwilach się nie sprzeciwiać.

– Wytłumaczysz mi, co się dzieje? – zapytała, kiedy wiatr wpadł do pokoju, zakręcił się nad łóżkiem Kate i tchnął w przesiąkniętą chorobą wnętrze powiew świeżości.

– Może to nie jest zły pomysł – odparła Alice po namyśle. – Kiedyś wprawdzie nie potrzebowałam ludzi, by z nimi omawiać swoje sprawy, byłam całkowicie samowystarczalna, ale teraz to się zmieniło. Przez tego rudego kociaka.
– Wskazała bladą Kate.

– Już nie ma sensu jej tak nazywać – odparła madame Eleonor. – Nie ma powrotu do tamtej dziewczyny. Kiedy otworzy oczy, a bardzo wierzę, że to się stanie, spojrzy na świat zupełnie inaczej. Zastanie nową rzeczywistość.

– Masz rację, przyznaję nie bez trudu, bo zwykle to moja dziedzina: mieć rację. – Alice po raz pierwszy się uśmiechnęła. – Pomogasz – powiedziała. – Nie znasz się na leczeniu, ale uwierzyłam w twoje słowa. Może naprawdę będzie lepiej.

– Nie mam wątpliwości – odpowiedziała madame Eleonor. W swojej nieskazitelnej granatowej sukni z pięknie haftowanym kołnierzykiem wyglądała jak autorytet w każdej dziedzinie. – Nie mówię tego po to, by cię podnieść na duchu. Naprawdę tak sądzę – dodała.

– Wiem. Symptomy są dobre. Śpi spokojniej, oddech się wyrównał, gorączka trochę spadła. Posiedzę teraz przy niej.

– Zrobmy inaczej. Ja przejmę dyżur. Pani Milton niech nieco odpocznie, a ty idź do domu, przebierz się i odśwież. Widać, że wracasz z długiej drogi.

– Nie wyglądam jak dama? – zapytała Alice.

– Cóż, jakby to ująć...

– Nie musisz szukać odpowiednich słów. Dobrze wiem, że suknia jest brudna i pachnie nie tylko deszczem. Ale mam za sobą ciężką noc. Pójdę do domu, przyniosę przy okazji więcej leków. Pilnuj jej. W razie potrzeby poślijcie po mnie służącego.

– Dobrze. O nic się nie martw.

Alice podeszła do łóżka i pogłaskała Kate po głowie.

– Nie zrobił tego – powiedziała z przekonaniem. – Cokolwiek się wydarzyło, wersja, którą usłyszałaś, nie jest prawdziwa.

Dziewczyna nawet się nie poruszyła. Jej powieki nie drgnęły. Trudno było stwierdzić, czy cokolwiek słyszała.

– Gdzie on jest? – wyszeptała Alice. – Powinien być przy niej, kiedy się obudzi.

Ale nie miała pojęcia, gdzie mogłaby teraz szukać hrabiego. Pomocne zwykle przeczucie niczego jej tym razem nie podpowiadało.

ROZDZIAŁ 8



Koń musiał być zadowolony z nietypowego przebiegu dnia. Noc miał wprawdzie ciężką, bo jego pan gnał prawie na oślep przed siebie, ale potem zatrzymał się przed jeziorem, dając swojemu wierzchowcowi czas wolny. Zwierzę chodziło więc po płytkiej wodzie przy brzegu, skubało soczystą trawę, po czym ucięło sobie drzemkę w cieniu drzew.

Jeździec był w dużo gorszej formie. Siedział, chodził, kładł się na trawie i nigdzie, w żadnej pozycji, nie mógł zaznać spokoju. Pierwotnie miał zamiar odjechać jak najdalej. Ale dokąd? Tu było jego miejsce, cały jego świat.

Jego zamek, nazwisko, jezioro, rodzina, historia, życie, miłość. Każda grudka ziemi, każde dobrze znane drzewo, utarte ścieżki. Był hrabią Aleksandrem Cantendorfem do szpiku kości. To miano określało go od dzieciństwa. Czuł się nim naprawdę. Nie znał innego życia.

A jednak wszystko, w co wierzył, okazało się kłamstwem. Nie wątpił wcale w prawdziwość przeczytanego listu. Był to brakujący element, który sprawiał, że jego los stał się nagle zrozumiały. Już wiedział, dlaczego nie był dla matki dość dobry, by chciała dla niego żyć. Dlaczego tak źle układało mu się z kobietami. Wciąż się miotał i nie mógł odnaleźć wewnętrznego spokoju.

Był kimś innym, niż myślał.

To niemożliwe, by odnaleźć szczęście i harmonię, jeśli cała budowla życia stoi na grząskim fundamencie potężnego oszustwa. Zawsze będzie się chwiać. Takie jest prawo natury.

Nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić. Myślał nad tym całą noc. Nie czuł głodu ani wilgoci. W sercu miał porażającą pustkę. Po kilku godzinach spędzonych na błakaniu się wokół jeziora pojawiło się coś więcej. Tęsknota.

Chciał zobaczyć, co się dzieje z Kate. Jak ona się czuje.

Ale wiedział, że to zły pomysł. Za każdy jego błąd zapłaci dziecko. Sam był synem, którego wykorzystano do niecných działań dorosłych, pionkiem w grze. Wiedział, jak to boli. To uczucie było straszne. Wielka siła pchała go w stronę Kate. Tak mocna, że wręcz ją czuł, jakby w stronę domu dziewczyny łatwiej było stawiać kroki. Jednocześnie równie mocny nakaz zmuszał go do pozostania na miejscu. Cały czas widział kilkuletnie dziecko o smutnych oczach, które pyta bezgłośnie, dlaczego nikt go nie chce. Jego dziecko.

Mogło być prościej. Miał szansę podjąć w życiu lepsze decyzje. Zrobić wszystko po kolei. Zakochać się, ożenić i postarać o potomstwo. Ale zrobił inaczej. Najpierw zjadł deser, a teraz dławił się zimną zupą.

Jak zawsze w trudnej sytuacji pojechał do lasu, nad swoje ukochane jezioro. Ale dłużej nie mógł tutaj zostać. Musiał podjąć jakieś kroki. Wszystko się

zmieniło. Jego dziecko nie będzie dziedzicem Cantendorfów. Nie zamieszka na zamku, lecz w zupełnie innym miejscu. Nie miał dłużej zamiaru nikogo oszukiwać. Kiedy powie prawdę, to będzie sensacja ponad wszystkie inne. Bardzo był ciekawy, w jaki sposób na te nowiny zareaguje lady Isabelle Adler. Jego przyszła żona. Na samą myśl, że za chwilę wprowadzi ją do ubogiej lepianki, poczuł brzydką satysfakcję. Winni byli oboje, a jednak czuł do niej żal za swój los.

Wskoczył na konia i ruszył w stronę zamku. Gnała go także ciekawość. Musiał się pilnie dowiedzieć czegoś więcej. Znał tylko jedną osobę, która mogła mu pomóc, i postanowił wydusić z niej prawdę za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ 9



Isabelle spała ponad dwie godziny. Obudziła się w lepszym nastroju i z większym zapasem sił. Rozejrzała się po swoim pięknym pokoju i zdumiała się, że znowu jest głodna. Wezwała służbę i jeszcze chwilę spędziła w wygodnym łóżku. Wciąż tęskniła za Robertem, ale nie zamierzała się poddawać temu uczuciu. Było piękne, czyste, prawdziwe – jak żadne do tej pory w jej życiu. I postanowiła, że takim właśnie pozostanie. Wspaniałym wspomnieniem, nieskałanym przez prozę życia. Nie zamierzała pozwolić, by czar prysł. A tak by się stało, gdyby na stałe zamieszkali razem. Proste śniadanie raz na jakiś czas ma swój urok, ale codzienne ścieranie stołu już nie. Ukradkowe spotkania nęcą i podkreślają atmosferę, jednak kiedy jest się ze sobą codziennie, widzi się pięknego kochanka w samych skarpetkach, przy myciu zębów i z czerwonym od kataru nosem. Niewyspanego, zmęczonego, zmagającego się z codziennymi kłopotami. To niszczy romantyczny obraz. Życie z problemami finansowymi również nie pomaga w utrzymaniu sielankowego nastroju.

Isabelle wstała, po czym odetchnęła z ulgą. Znowu była sobą. Poranne wątpliwości minęły, a wraz z nimi kłopoty żołądkowe. Położyła dłoń na brzuchu.

– Kocham cię – powiedziała do dziecka. – Ale najlepiej będzie, jeśli już na początku pojmiesz tę prawdę, że człowiek powinien być dobrym strategiem. Musi podejmować śmiało decyzje i bronić swojej pozycji. Inaczej przegra.

Usiadła na krześle przed lustrem i zaczęła poprawiać fryzurę.

Po chwili do drzwi zapukała pokojówka. Przyniosła tacę z drobnymi przekąskami, choć Isabelle niczego jeszcze nie zamawiała. Za nią szła druga dziewczyna. Miała na ręku dwie suknie, pachnące świeżością po prasowaniu. Trzecia trzymała tacę z herbatą. Znajdowały się na niej dzbanek, filiżanka i ozdobna cukiernica. Był też miód i lubiany przez lady Adler syrop klonowy. Srebrne tace, wyczyszczone na wysoki połysk, postawiono na stoliczku.

Isabelle z przyjemnością rozejrzała się wokół. Było pięknie, wygodnie, dostatnio. Świeżo parzona herbata wspaniale pachniała. To było odpowiednie miejsce do wychowania dziecka. Wszystkie inne myśli należało potraktować jak naiwność i głupotę. Kaprys, jaki nie przystoi dorosłej, rozsądnej kobiecie, odpowiedzialnej za swoje dziecko.

Posiliła się, założyła suknię i poprawiła makijaż. Czowała się świetnie. Miała tak doskonały humor, jakby właśnie w jej życiu wydarzyło się coś cudownego. Nie wiedziała, skąd ten nagły napływ radości. Służba obsługiwała ją sprawnie, ale po pewnym czasie zauważyła, że dziwnie jej się przygląda.

– Hrabia już wrócił? – Isabelle przypomniała sobie o obowiązkach przyszłej lady Cantendorf.

– Nie – odpowiedziały pokojówki zgodnym chórem.

Ach – pomyślała. – Więc o to chodzi.

Przybrała bardziej zboląłą minę.

– Zaraz się tym zajmę. A jak się czuje pani Hammond?

– Odzyskała przytomność, ale jest w złym stanie. Lekarz odwiedził ją znowu godzinę temu. Ciotki hrabiego przyjęły go w bibliotece. Nic więcej nie wiem.

– Zaraz do nich zejdę. – Isabelle ćwiczyła się w roli pani domu.

Pokojówka opuściła głowę.

– Co się dzieje?

– Wyjechały. Ponoć burza narobiła szkód w ich domu i zostały pilnie wezwane – odparła takim tonem, że od razu było słychać, że nie wierzy w tę wersję.

Nawet się nie pożegnały – pomyślała Isabelle i poczuła dobrze sobie znany smak upokorzenia.

Nic się nie zmieniło. Aleksander jej się oświadczył, ale dla jego rodziny wciąż była tylko kochanką. Nikt się z nią nie liczył poważnie. Istniała obawa, że tak już będzie zawsze. Nawet po ślubie. Nawet wiele lat po ślubie.

– Trzeba się zająć poszukiwaniami hrabiego – powiedziała lekko tylko drżącym głosem. Nie zamierzała zdradzać swoich emocji.

– Ciotki już wydały dyspozycje – odpowiedziała pokojówka. – Służba się rozjechała we wskazane miejsca.

– Rozumiem. Wygląda na to, że spałam naprawdę długo – odparła Isabelle powoli. – Dziękuję. To wszystko.

Dziewczyny pospiesznie wyszły, jakby z ulgą.

Isabelle odczekała chwilę, po czym ruszyła za nimi. Chciała sprawdzić, co u pani Hammond. Z jej obecnego pokoju wszędzie było tak blisko. Nie trzeba było pokonywać długich zamkowych korytarzy, by się gdziekolwiek dostać. Ani czekać wiele kwadransów na przybycie służby jak kiedyś.

Stała u szczytu schodów, w miejscu, które zawsze szczególnie lubiła. Rozciągał się stąd wspaniały widok na szeroki hall, wejście do jadalni i po drugiej stronie do sali balowej. To z tego miejsca jej córka będzie kiedyś schodzić w sukni ślubnej, rzecz jasna, najpiękniejszej w całej okolicy. Albo to u stóp tych schodów będą z Aleksandrem witać syna po powrocie z nauk.

Poczuła nagły dreszcz, jakby powiało chłodem. Gdzie się podział jej dobry nastrój? Nie było już po nim śladu, została jakaś dziwna pustka. Wielkie pomieszczenia bez bliskich osób przytłaczają. A ona czuła, że jeszcze nieraz stanie tutaj sama. A nawet jeśli u jej boku znajdzie się mąż, to będzie to obecność pozorna. Przepelniona skrywaną obojętnością, a może nawet jawną niechęcią.

Jakby na zawołanie trzasnęły drzwi wejściowe i Isabelle zobaczyła hrabiego. Wyglądał marnie. Był mokry, zmięty i pobrudzony. Spojrzał na nią, a w jego

oczach odmalowała się złość. Chyba nie był przygotowany na tak szybkie spotkanie i nie zdążył przywołać na twarz nieszczerego, ale uprzejmego uśmiechu. Bez słowa rzucił płaszcz kamerdynerowi i wbiegł na górę. Minał ją, nawet nie skinąwszy głową, i poszedł do swojego gabinetu. Wyglądał jak chmura gradowa tuż przed decydującym atakiem.

Obraził się – pomyślała. – Pewnie szukał mnie całą noc i jest zły, że mu się nie udało.

Powinna była teraz – jak każda dobra przyszła żona – pójść za nim i spróbować coś wyjaśnić. Udobruchać go. Ale nie miała na to ochoty. Na samą myśl o takim zachowaniu czuła opór. Stać przed nim, udawać, tego było za wiele. Odwróciła się i postanowiła najpierw odwiedzić panią Hammond. Może się czegoś od niej dowie. Aleksandrowi lepiej dać czas. Niech się wykąpie, odpocznie i coś zje. Łatwiej mu będzie opanować emocje.

Samą ją to zdumiało, jak bardzo ten mężczyzna stał się jej obojętny. Kiedyś był dla niej całym światem. Teraz tylko dodatkiem do miejsca, w którym mieszkała. Gwarantem, że dziecko będzie miało idealne warunki do życia. Ten układ, który jeszcze nie tak dawno wydawał jej się świetny, teraz niespodziewanie komplikował się coraz bardziej. Marzyła o tym małżeństwie przez tyle lat. Sądziła, że wystarczy zaciągnąć hrabiego przed ołtarz, a reszta już się automatycznie ułoży. A jednak wszystko wskazywało na to, że nie będzie to takie proste. Na samą myśl, że ma z nim iść do łóżka, czuła wyłącznie niechęć.

Może to z powodu ciąży? – zastanawiała się, zmierzając ku sypialni gospodyni. Ale w towarzystwie Roberta nie miała takich obiekcji.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Ku swojemu zdumieniu przy łóżku gospodyni zobaczyła Edith.

– Powiedziano mi, że panie wyjechałyście.

– Moje siostry. Ja zostałam. Mam swoje plany.

Isabelle uśmiechnęła się. To jedno jej się podobało w zamku. Zmiana, jaka zaszła w Edith.

– Gratuluję odwagi – powiedziała. – Warto stawiać na swoim i nie bać się prosić o to, co ważne.

– To się czasem dla kobiet źle kończy. – Edith spojrzała znacząco.

– Mnie masz na myśli? – zapytała Isabelle wprost. Nie miała ochoty na żadne podchody.

– Troszkę – przyznała nieśmiało Edith. W bezpośredniej konfrontacji z lady Adler straciła znaczną część swojej nowo nabytej odwagi.

– Ja właśnie byłam tchórzem. – Zaskoczyła ją Isabelle. – Najpierw bałam się sprzeciwić rodzicom, potem uciekłam od problemów małżeńskich, a na koniec zgodziłam się na upokarzający układ z Aleksandrem. Żadnej z tych rzeczy nie chciałam.

Te słowa sprawiły, że nawet pani Hammond, która leżała słaba tak bardzo, że z trudem unosiła powieki, odwróciła głowę w jej stronę. Obie kobiety wpatrywały się w nią z ciekawością, jakby czekała, że dokończy myśl.

A ona stanęła w miejscu i poczuła, jak robi jej się gorąco. Odpowiedziała na pytanie Edith, kierując się emocjami, pod wpływem chwili. Ale uświadomiła sobie, że powiedziała prawdę. Nie to jednak było najgorsze. Zrozumiała, że nadal tak tchórzliwie i fałszywie postępuje i ma zamiar na tej drodze donikąd wykonać kolejny duży krok. Podjął nieodwołalną decyzję.

Potrząsnęła głową, jakby chciała wytrząsnąć z niej niedobre skojarzenia.

– Czy mogłabym zostać z panią Hammond na chwilę sama? – zapytała z uprzejmym uśmiechem, który nieczęsto widywano na jej twarzy.

Edith wyraźnie się zawahała.

– Nie bój się. Nie zamierzam jej zrobić krzywdy.

– Mam nadzieję. – Do pokoju wpadł hrabia Aleksander.

Wyglądał jak wódz nieucywilizowanego plemienia, który właśnie wraca z decydującej bitwy. Nie wykorzystał czasu w ten sposób, o jaki go podejrzewała Alice. Nawet się nie przebrał. I chyba był głodny, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Z całą pewnością targała nim złość.

– Dzień dobry. – Edith jako jedyna nie zapomniała o zasadach dobrego wychowania.

Nawet jej nie odpowiedział.

– Chcę porozmawiać z panią Hammond. Natychmiast i w cztery oczy. Zostawcie nas.

Isabelle wciąż stała. Myślała, że obie z Edith usłyszą chociaż marne zdawkowe „proszę”. Ale nie padło.

Na co jest taki wściekły? – zastanawiała się. – Chyba jednak nie na mnie, bo nawet nie patrzy w moją stronę.

Nie zachował się grzecznie, ale klócić się nie było sensu. Przeżyła z nim wiele dobrych i trudnych chwil, ale w takim stanie jeszcze nigdy go nie widziała. Działo się coś bardzo złego, ale najwyraźniej dla niej nie była w tej sprawie przewidziana żadna rola. Nawet najmniejsze wyjaśnienie, drobinka zwykłej uprzejmości, symboliczny gest.

Na miękkich nogach wyszła na zewnątrz.

– Słabo się czujesz? – Edith z trudem odnajdywała się w tak bezpośrednim kontakcie.

– Tak – odpowiedziała.

– Może wyjdźmy na zewnątrz, do ogrodu. Spacer dobrze ci zrobi.

– Jest już późno – powiedziała. Czuła się coraz gorzej i nie miała ochoty na przechadzki.

– Nic nie szkodzi. W ogrodzie najpiękniej jest wieczorem i o poranku. To

moje ulubione pory. Ten widok, zapach... Pomagają na wszystko – paplała Edith.

– Chciałabym mieć taki uniwersalny środek na każdą dolegliwość – westchnęła Isabelle.

– Nie sądziłam, że ja, stara panna, nieładna i bez pozycji w towarzystwie, mogę mieć coś, czego pragnie lady Adler. – Uśmiechnęła się Edith z przekąsem.

– Ja też nie mam pozycji. Jestem tylko kochanką.

– Może. Ale kobiety, mimo wszystko, patrzą na ciebie z fascynacją. Robisz, co chcesz, i nikogo się nie boisz.

– Może spacer to rzeczywiście dobry pomysł? – powiedziała Isabelle. Nie miała ochoty wdawać się w zawile wyjaśnienia.

Wyszły bocznymi drzwiami.

Edith miała rację. Po ciepłym dniu i całonocnej ulewie ogród pachniał oszałamiająco. Isabelle z przyjemnością odetchnęła. Zdenerwowanie nieco jej minęło.

– Pięknie tutaj – powiedziała.

Z tego też musiałabym zrezygnować – pomyślała jednocześnie. – Mieszkałabym otoczona ogródkiem, w którym nie można zrobić kilku kroków, by się nie nadziać na płot. Nie sposób zaprosić gości, zorganizować przyjęcia. Niczego nie da się zrobić.

– Spójrz tutaj! – Edith wyrwała ją z zamyślenia okrzykiem, w którym było tyle radości, że Isabelle na chwilę zapomniała o swoich rozterkach. – Tajemniczy ogrodnik znów coś nowego posadził.

– Za to nasz znów nie będzie spał po nocach z tego powodu. Traktuje to jak osobistą obrazę, że ktoś uważa, iż można w jakiś sposób udoskonalić jego idealne dzieło.

– Jak każdy. W tej profesji sami wrażliwcy. Tylko ci na cmentarzu nie protestują. – Uśmiechnęła się Edith.

Spacer sprawiał jej prawdziwą przyjemność. Róże były w pełni rozkwitu. Cantendorfowie hodowali je od lat. Matka Aleksandra sprowadzała sadzonki z dalekich stron. Nikt nie przejął po niej tej pasji. Isabelle nie interesowała się kwiatami. Może Kate, gdyby dostała swoją szansę, próbowałaby kontynuować te jakże kobiece zainteresowania. Ale nikt się już o tym nie przekona.

– Jak się miewa Kate? – zapytała. – Uważam, że powinnam ją odwiedzić. Nie można tak zostawić dziewczyny. Ja już zupełnie nie rozumiem, co się tutaj dzieje. Dlaczego Aleksander nie może być po prostu dobrym, uczciwym człowiekiem?

– Bo się otacza złymi ludźmi. – Isabelle powiedziała to, po czym odwróciła się na pięcie.

Ta rozmowa jednak ją przerosła. Cała sytuacja w znacznej części powstała z jej winy. Starła się o tym nie myśleć, ale nie sposób było od tego uciec. Dopóki

Kate była narzeczoną Aleksandra, traktowała ją jak rywalkę, ale teraz, kiedy z nią wygrała, poczuła dla niej współczucie.

Co się ze mną dzieje? – Szybko szła do swojego pokoju. Musiała znów znaleźć się w jego bezpiecznym wnętrzu, by utwierdzić się w przekonaniu, że słusznie postępuje. Doszła do murów zamku i poczuła, jak na jej twarzy kładzie się cień. Kolejne kroki sprawiły, że okrył ją w całości. Pomyślała o tym, co kryją te stare mury. Mężczyznę, który jej nie kocha, zatęchłe tajemnice, w każdej chwili mogące wypłynąć z ukrycia i zburzyć kruchy spokój. Cztery nieszczęśliwe żony i skrzywdzoną narzeczoną. Usiadła na schodkach, tuż przed wejściem, bo nagle zabrakło jej sił.

Nie chciała tam wracać. Za nic. Nagle poczuła, że nie ma odwrotu. Źle zrobiła i teraz przyjdzie jej za to zapłacić wysoką cenę. Już nigdy nie zazna ukojenia. Nie zdoła być szczęśliwa jako hrabina Cantendorf, ze świadomością, że wykorzystała Roberta, skrzywdziła Kate.

Jednak nie da rady też udawać, że życie w biedzie to jej pasja. Taka była i nic na to nie mogła poradzić. Nie miała pojęcia o prowadzeniu małego gospodarstwa, oszczędzaniu i życiu zwykłych ludzi. Za nic by się w takiej rzeczywistości nie odnalazła. A jednak tęskniła z całych sił do małego domu położonego na peryferiach miasteczka.

Dlaczego moje sumienie musiało się obudzić właśnie teraz? – Zastanawiała się pełna niespokojnych myśli. – Tyle lat spało i nie reagowało na poważniejsze przewinienia, a dzisiaj nie daje mi żyć.

Kamerdyner wypadł niespodzianie bocznymi drzwiami i omal jej nie potrafił.

– Lady Adler! – zawołał. – Co pani tu robi?

– Dokąd tak pędzisz? – Wstała.

– Hrabia kazał posłać po wiedźmę. Klementyna chyba znowu miała atak serca. Pokłócili się. Jest bardzo źle. Lekarz jest bezradny.

Pobiegł w stronę stajni i po chwili zobaczyła go, jak wyprowadza powóz. Jednocześnie z drugiej strony wracali do zamku wysłani przez ciotki lokaje, którzy mieli się zająć poszukiwaniami Aleksandra. Szli powoli i gawędzili, byli w dobrych nastrojach.

– Akcja zakończona! – zawołał do nich Henry. – Hrabia sam się odnalazł.

– To dobrze – odpowiedzieli i zatrzymali się jeszcze na chwilę, by dokończyć rozmowę.

Isabelle domyśliła się, że wrócili do zamku, mimo iż nie wiedzieli, że ich pan jest już bezpieczny. Łatwo było zgadnąć, że tuż obok zamkowych murów błąka się reszta służby. Niektórzy pewnie odsypiają noc w krzakach, inni gawędzą ukryci w gęstwinie. Nie szukali hrabiego z zaangażowaniem, jakiego można było oczekiwać. Wciąż był właścicielem i wpływowym człowiekiem, ale stracił coś

ważnego. Szacunek ludzi, ich sympatię.

Było jej go trochę żal. Przegrał, bo to ona go pokonała. Wzięła surowy odwet za to, że ją odrzucił. Ale nie czuła satysfakcji, jaką zwykle niesie wygrana. Współczuła Aleksandrowi. Próbował ułożyć sobie życie na nowo, ona jedna wiedziała, że prawdziwie się zakochał. Nigdy nie zdradził Kate. Chciał też wyjść z tej trudnej sytuacji w miarę możliwości honorowo. Zaproponował byłej kochance mieszkanie i pomoc.

Dla niej jednak jego dobre chęci były niczym uderzenie w twarz.

Wyzwanie na pojedynek. Stała do niego i wygrała. Aleksander leżał u jej stóp, pokonany przez najbardziej słabą i bezbronną istotę. Przez dziecko. Nie знаła go od tej strony, nie wiedziała, że jest zdolny do takich poświęceń.

Zasługuje na własne – pomyślała. Ale nie była gotowa wyjawić mu prawdy. Jej sumienie się obudziło, serce doznawało uczuć, jakich wcześniej nie znała, a cięża sprawiała, że była bardziej wyczulona na emocje innych niż poprzednio. Ale jej system bezpieczeństwa mówił wyraźnie, że przede wszystkim należy zadbać o własny interes.

Weszła do środka i udała się do swojego pokoju. Chciało jej się płakać.

Edith patrzyła, jak Isabelle pospiesznie się oddala. Ale nie poszła za nią. Cieszyła się spokojnym spacerem. Wprost nie mogła uwierzyć, że siostry naprawdę ją zostawiły. Tyle lat unikała konfrontacji z nimi, nigdy się nie przeciwstawiała. Spodziewała się nie wiadomo jakich trudności, tymczasem wymagało to zaledwie kilku rozmów. I postawiła na swoim.

Żal. To było pierwsze uczucie. Szkoda jej było tak wielu lat spędzonych wyłącznie na tym, by sprostać społecznym i rodzinnym oczekiwaniom. Mogła już dawno żyć inaczej. Ale winne tej sytuacji były nie tylko siostry, które wciąż traktowały ją jak najmłodszą, a tym samym kompletnie niesamodzielną. Nie tylko normy towarzyskie wyjątkowo surowe wobec niezamężnych kobiet, ale też ona sama. Nie miała pomysłu na własne życie. Kiedy nie sprawdził się w jej przypadku najbardziej powszechny scenariusz, ponieważ nie założyła rodziny, poczuła pustkę. Wypełniła dni czekaniem na cud i karmiła codziennie nadzieję na zmianę. Nic więcej jednak nie zrobiła. Być może tak wyglądałyby jej dni aż do późnej starości. Jediną radością byłaby uprawa kwiatów, a emocje przeżywałaby tylko w wyobraźni.

Ale pomógł jej przypadek. To ona natknęła się w ogrodzie na tajemniczego mężczyznę grasującego po okolicy i dopadła go na gorącym uczynku, kiedy próbował posadzić nowe rośliny. Nie zdołała go złapać, ale wciąż miała but, który został jej w rękach, kiedy próbowała zatrzymać tajemniczego ogrodnika.

Wyczyściła go i schowała na dnie szafy. Od tej chwili myślała tylko o jego

właścicielu. I po raz pierwszy w życiu postanowiła także działać. To dlatego tak jej zależało, by zostać w zamku. Nie miała zamiaru wtrącać się w sprawy bratanka. Aleksander i tak zawsze robił tylko to, co uznał za stosowne.

Szła ścieżką powoli, zatrzymując się co kilka kroków. Dotykała pęków róż. Lubiła czuć pod palcami ich miękkość i delikatność. Przytulała je do ust i policzków. To była jedyna pieszczota, na jaką mogła liczyć. Szła dalej i podziwiała kolejne krzewy. W ogrodzie Cantendorfów rosły dziesiątki odmian róż. Począwszy od najdroższych, wyhodowanych przez fachowców, po dzikie odmiany, pięknie skomponowane z innymi roślinami. Pełna paleta barw. Od nasyconej ciemnej czerwieni po delikatny pudrowy róż i czystą biel. Każdy krzew był ładnie okopany, podlany, przycięty. Edith uważała, że tajemniczy mężczyzna, którego misją było upiększanie świata, niepotrzebnie zaglądał w to miejsce. Ono już było doskonałe. Oczywiście, ulepszanie nigdy nie ma końca, ale mądrość człowieka polega nie tylko na tym, by ciągle poprawiać, ale też wiedzieć, kiedy należy się zatrzymać i zwyczajnie cieszyć swoim dziełem.

Stała pod drzewem. To właśnie tutaj rosła kępka lilii w wyjątkowym ciemnobordowym kolorze. Zrobiła kilka kroków do tyłu. Przyglądała się kompozycji przez dłuższą chwilę i musiała przyznać, że ta jednak robi wrażenie. Doskonale pasowała w tym miejscu. Co więcej, była to jedna z nielicznych odmian lilii, które lubiły półcień. Ktoś, kto je posadził, był jednocześnie i fachowcem, i artystą.

– Coś się nie zgadza? – usłyszała głos za plecami.

Drgnęła, ale nie odwróciła się. Przeszył ją dreszcz. To z pewnością nie była prawda, ale chciała się ludzi jeszcze chwilę.

– Kwiatów powinno być więcej, miałem w worku jeszcze kilka kłaczy, pięknych, z mojego własnego ogrodu. Ale ktoś mnie zaskoczył przy pracy.

– To pech – odpowiedziała lekko zachrypniętym z przejęcia głosem.

Wciąż się nie odwracała. Bała się tego, co może zobaczyć. Czy był niskim, wysuszonym przez upływ czasu staruszkiem? A może gorzej – młodym, silnym mężczyzną? Sądząc po tym, z jaką mocą uwolnił się, gdy próbowała go zatrzymać, można było raczej obstawiać ten drugi wariant. Przyszedł tutaj, stał za nią, rozmawiał, łamiąc tym samym wszystkie swoje dotychczasowe zasady. Czy wiedział, jak ona wygląda? Że jest zwyczajnie nieładna? Ma zbyt krótki nos, małe oczy i wąskie usta. Proste włosy, które nigdy uroczo się nie kręca i policzki wprawdzie pełne, ale bez czarujących dołeczków. Nie umie się zalotnie uśmiechać ani zakręcać włosów na palcu, choć próbowano ją tego nauczyć.

Kiedy spojrzy na niego, zobaczy to, co zawsze widzi w męskich oczach. Rozczarowanie.

– Nie jestem pewien, czy to pech – powiedział i poczuła, że podchodzi kilka kroków bliżej. – Czasem list od losu. Wielu zastawiało na mnie pułapki, ale

nikomu nie udało się zdobyć nawet rękawiczki, dotknąć podeszwy. Pani zabrała mój worek i but.

– Jestem dobra w łapaniu rzezimieszków. – Sama nie wiedziała, skąd ma tyle odwagi.

– Chylę czoła przed fachowcem. Lubię ludzi, którzy znają się na swojej robocie.

– Ja też. Więc podziwiam pańskie dzieło. Nasz ogrodnik jest innego zdania, ale ja widzę, że ma pan rację. Te lilie tutaj doskonale pasują.

– Cieszę się.

Edith miała wrażenie, że w jego głosie naprawdę zabrzmiała radość. Chciała się odwrócić i spojrzeć mu w oczy, ale bała się, bo to z pewnością oznaczałoby koniec tej bajki. Może zresztą tego mężczyzny wcale za nią nie ma? Może to tylko jej wygłodniała wyobraźnia podsuwa takie kuszące dźwięki, by do reszty pozbawić ją rozumu?

Odwróciła się jednak i całą siłą woli powstrzymała, by nie kopnąć w kostkę stojącego przed nią człowieka.

Bo był tam naprawdę. Średniego wzrostu, w letnim brązowym kapeluszu i koszuli z podwiniętymi rękawami. Miał bardzo miłą, przyjazną twarz, ale z całą pewnością nie był przystojny. Patrzyła na niego długo, a on czekał, nie odwracał wzroku ani się nie odzywał.

Wyglądał jak zwykły ogrodnik, miał nawet wielkie kalosze na nogach, ale wiedziała, że jest kimś innym. Materiały, z jakich uszyto jego ubranie, były doskonałej jakości, kapelusz robiony na miarę. To dobitnie świadczyło o zamożności.

– I jak? – zapytał w końcu. – Czy znamy już werdykt? Zwykle jest on negatywny, ale już przywykłem, więc może pani być szczerą. Nie grzeszę urodą, taki los.

– Proszę sobie nie wyobrażać, że jest pan w jakiś sposób oryginalny z tym problemem – odpowiedziała. – Ja sama wyglądam inaczej niż większość kobiet i mam dwie nieładne siostry. Znam pod tym względem życie lepiej niż ktokolwiek.

– Biję mnie pani na głowę we wszystkim – roześmiał się. – Ale to nie żarty. Specjalnie podszedłem od tyłu, żeby mieć szansę powiedzieć cokolwiek, zanim mnie pani oceni po wyglądzie.

– Celowo się nie odwracałam – odparła – żeby mnie pan nie skreślił z listy rozmówców za brak kobiecego uroku.

– Ależ dlaczego? Akurat tego pani nie brakuje. Mówię zupełnie szczerze.

Moment był przełomowy. Oto po raz pierwszy w życiu Edith usłyszała komplement. Prawdziwy. Zacerpnęła głęboko powietrza.

– Nie opłaca się być grzeczną panną – powiedziała. – Tyle lat na wszystkich balach siedziałam pod ścianą. Bankowcy mogliby mnie traktować jak najlepszy

sposób na sprawdzenie sytuacji finansowej kawalerów. Jeśli ktoś prosił mnie do tańca, na sto procent miał kłopoty, i to poważne. Nic, prócz pieniędzy mojego brata, nie mogło skłonić mężczyzny do tego, by mi powiedział coś przyjemnego.

– Dlaczego? Jest pani bardzo sympatyczna, a męski ród wcale nie jest taki zły.

– Owszem, to celna uwaga. Ale oni nic o mnie nie wiedzieli, oceniali tylko na podstawie tego, co widać. Że jestem brzydka. Nigdy się nie odzywałam w towarzystwie, nikt nie mógł mnie poznać, dowiedzieć się, kim jestem naprawdę, bo nie dałam nikomu szansy.

– Ciekawe spojrzenie na sprawę. Rzekłbym, rzadkie u kobiet.

– Teraz sobie to uświadomiłam. Nie wiem, na co liczyłam. Chyba że będzie jak w bajce. Książę domyśli się, że pod splotami zielska spi księżniczka, zedrze zasłonę i zobaczy prawdę. Ale w życiu tak się nie dzieje. Trzeba samemu wyjść z więzy i wystawić twarz na słońce.

– Pięknie powiedziane. I bardzo prawdziwe.

– Dziękuję. Ale nie mogę uwierzyć, że pan tak ze mną stoi, rozmawia i wcale się nie spieszy. Jest pan chyba najpilniej poszukiwanym człowiekiem w hrabstwie. Nasz ogrodnik chętnie by mnie teraz zastąpił. Ma wiele do powiedzenia w sprawie tych nielegalnych nasadzeń.

– Usiądźmy. – Nieznajomy wskazał dłonią altankę pokrytą w całości pnączem białych róż. – Może zaczniemy od początku. Nazywam się Edward Louis Canning.

– Ho, ho! – wyrwało się Edith. – Ma pan nazwisko jak... – przerwała nagle. – Nie, to raczej niemożliwe.

– Tak – przyznał. – To ja.

Edith rozejrzała się wokół, jakby oczekiwała, że dowody oszustwa mogą się znajdować w zasięgu wzroku.

– Widzieliśmy się kiedyś na balu w Londynie – powiedział Edward. – Wiele lat temu. Pamiętam doskonale trzy siostry Cantendorf. Szeptano o was, że jeśli szybko nie znajdziecie bogatego męża, stryj zabierze wam cały majątek. Od długiego czasu czekano na dziedzica, a twój brat był słabego zdrowia. Syn zdążył mu się urodzić prawie w ostatniej chwili.

– To także dlatego omijano nas szerokim łukiem?

– Owszem, ale nie żałuj. Ja nie miałem tyle szczęścia. Też przywieziono mnie na ten ludzki targ. Miałem pieniądze, ale byłem brzydki i nieśmiały. Te dwie ostatnie cechy w całkowicie rekompensowała pannom pierwsza zaleta. Matka szybko dokonała wyboru.

– Wiem. Połączyły się dwa stare rody.

– Nie tylko. Coś jeszcze. Dwoje ludzi, którzy zupełnie się nie znali i nigdy nie polubili. Byliśmy razem przez trzydzieści bardzo trudnych lat. Wolałbym, żeby

wtedy na tym balu nikt się mną nie zainteresował. Cena za powodzenie okazała się bardzo wysoka.

– Mógł pan wybrać, kogo chciał.

– Ależ skąd. Po pierwsze byłem za młody i pojęcia nie miałem, czego chcę.

A po drugie, tak naprawdę o wszystkim zdecydowała matka. Zawsze była silną kobietą. Trzymała mocną ręką rządu w domu i na żonę wybrała mi kobietę, z którą pod każdym względem doskonale się rozumiała. A że ja nie pasowałem do kompletu, to nikogo nie interesowało.

– Lubi pan opowiadać tę historię?

– Dlaczego pani pyta?

– Dziwię się, że od razu przeszliśmy do tak osobistych spraw.

– Ja też – roześmiał się. – Tak naprawdę nigdy nie poruszam tego tematu.

Jestem typem samotnika i lubię tylko kwiaty. Ale skoro spotkałem kogoś tak miłego, z kim doskonale mi się rozmawia, to chyba odruchowo przeszedłem do rzeczy. Może to kwestia wieku. Na starość bardziej się ceni czas. Szkoda go na gadanie o niczym.

– Zgadza się. – Edith kiwnęła głową. – Dla mnie to też zupełna nowość.

I boję się, że to jakaś fikcja. Że zaraz pan zniknie.

– Tak się stanie – przyznał. – Mój tryb życia nie zakłada ujawniania się. Ale chciałbym odzyskać but. Noszę wielkie nazwisko, ale nie jestem zbyt zamożny. Tytuł i majątek przekazałem synowi. Po śmierci żony wyjechałem i błędzę po kraju.

– Rozumiem.

– Nic mnie tam nie trzymało. Tylko złe wspomnienia. Syn to jedyna wartość, jaką dałem światu, ale nie mamy dobrego kontaktu. Wychowywała go matka i nie dopuszczała mnie zbyt blisko. To dobry chłopak i świetnie sobie radzi w nowej roli, ale mnie nie potrzebuje.

– Nie wiem, czy to prawda, ale nie mogę tego udowodnić.

Uśmiechnął się.

– To jak będzie? Odzyskam mój but i ulubiony worek, który tyle przygód ze mną przeżył? Jestem starszym człowiekiem, mam swoje nawyki. Nie lubię zmian, nawet w tak drobnych sprawach, jak obuwie.

– To nie brzmi specjalnie higienicznie – roześmiała się. Było jej tak lekko i przyjemnie w czasie tej rozmowy, jak jeszcze nigdy w życiu. – Ale zgoda, oddam panu jego własność – powiedziała. – Proszę przyjść do nas jutro po południu na herbatę. Mój bratanek ucieszy się z wizyty lorda Cunningga.

– Byłego.

– Byłego także.

– Dobrze. Dziękuję za zaproszenie. Chętnie skorzystam. Jestem bardzo ciekaw, w jaki sposób przekaże mi pani but przy stole? Co powie bratankowi?

– Proszę być cierpliwym, a dowie się pan wszystkiego – powiedziała Edith, wstając. – Żegnam pana. Było mi bardzo miło poznać.

Odeszła, błogosławiąc w duchu modę, która kazała kobietom chodzić w długich sukniach. To skrywało fakt, że trzęsą się jej kolana.

ROZDZIAŁ 10



Nie pojedę teraz do zamku! – Alice stała przed kamerdynerem, a on czuł, że zaczyna się bać.

Wprawdzie Klementyna wiele razy tłumaczyła mu, że magia nie istnieje, a wiedźma jest tylko zręczną manipulatką, ale czuł wyraźnie coraz mocniejszą obecność złych mocy.

– Nie chcę naciskać – zaczął szybko wyjaśniać. – Ale pani Hammond jest w naprawdę złym stanie. Krytycznym. Hrabia bardzo prosi o pomoc, odwdzięczy się stukrotnie. Myślę, że chce ją o coś zapytać. To ważne, by odzyskała przytomność.

Wiedźma gwałtownie odwróciła się od niego, tak że mężczyzna całkiem stracił nadzieję na powodzenie swojej misji.

Ale ona zrobiła to z innego powodu.

Aleksander wie – domyśliła się. – I zdaje sobie sprawę, że za chwilę jedyna szansa na odkrycie prawdy odejdzie na dobre.

– Do powozu! – zawołała. – Pilnujcie Kate! – zwróciła się do Miltonów. – Najgorsze już za nami. Gorączka spadła i dziewczyna niedługo powinna się obudzić. Dajcie jej trochę zupy i powiedzcie coś miłego. Wrócę, jak tylko będę mogła.

Pobiegła w stronę wyjścia. Ciekawość wprost ją paliła. Nagle zrozumiała, że łudziła się, iż ta historia jest już zakończona. Że wystarczy jej wiedza, kim jest. Tak naprawdę to był dopiero początek. Chciała wiedzieć wszystko. Jechać na zamek, spojrzeć na to miejsce w nowy sposób. Poznać kogoś, kto może jej wyjaśnić całą tę zawiłą historię. Istniała tylko jedna taka osoba. Cenniejsza niż złoto. Pani Hammond.

Nie było czasu do stracenia.

– Jedziemy najpierw do mnie – poleciła kamerdynerowi, kiedy już się znaleźli w powozie.

Spojrzał na nią z przestachem. Nie lubił tego miejsca. Ludzie opowiadali różne nieprzyjemne rzeczy o tych, którzy zapędzili się za daleko albo próbowali zerkać za wysoki żywopłot. Niektórych ponoć do tej pory nie odnaleziono.

Ale milczał. Nie miał odwagi się sprzeciwić. Jego życiowa odwaga miała słabą kondycję. Kiedy czuł się pewnie, wśród innych równie niepozornych osób czasem udawał przebojowego i wygłaszał śmiałe sądy. Ale ledwo stanął obok niego ktoś władczy, natychmiast przybierał pozę służącego czekającego na rozkazy.

Alice miała w sobie dość siły, by skłonić do posłuszeństwa mocniejszego od niego. Nawet nie próbował negocjować. Ucieszył się tylko, że w drodze może

milczeć, bo naprawdę nie miał pojęcia, o czym mógłby rozmawiać z wiedźmą, a w duchu już układał tekst rozmowy z hrabią. Postanowił odejść z pracy. To nie było dobre miejsce i nic nie wskazywało na to, by w najbliższym czasie na zamku miał zapanować spokój.

Druga dobra wiadomość czekała, gdy dojechali na miejsce. Wiedźma kazała mu stanąć na skraju ścieżki i sama pędem pobiegła w stronę oddalonego od głównej drogi domostwa. Odetchnął z ulgą. Na samą myśl, że miałby tam pójść razem z nią, cierpła mu skóra.

Alice wróciła bardzo szybko.

Czarownica – pomyślał. On sam spędziłby na załatwieniu takiej sprawy przynajmniej godzinę. Tymczasem ona uwinęła się błyskawicznie. Przyszła mu wprawdzie do głowy myśl, że gospodyni równie sprawnie podchodziła do działania, ale wolał nie wyciągać wniosków z tej obserwacji. Łatwiej myśleć, że ktoś jest wiedźmą, niż że samemu jest się zbyt leniwym.

– Ruszaj! – zawołała, ledwo usiadła.

Nie myślał już o niczym więcej, jak tylko o tym, by bezpiecznie dotrzeć do zamku, a potem rzucić tę cholerną pracę i zająć się czymś innym.

Mury zamku były już doskonale widoczne, mimo zapadającego mroku, i Alice pomyślała o tych wszystkich przypadkach, kiedy pilnie ją tutaj wzywano. Zawsze na ostatnią chwilę, kiedy już zawiodły wszystkie inne środki. Zwykle za późno. Przypomniały jej się cztery młodziutkie żony Aleksandra. Biedne dziewczyny. Nie mogła im pomóc. Gdyby dano jej szansę wcześniej, może dałaby radę. Ale ich rodziny nie godziły się na takie rozwiązania. Przybywały w pośpiechu z własnymi lekarzami, ciotkami i stryjami, którzy na wszystkim znali się najlepiej.

Dopiero gdy śmierć stała już w progu sypialni, ktoś wołał, by posłać po wiedźmę. Wtedy nikt już nie protestował. Zawsze oczekiwano od niej cudu. Ale ona nie była Bogiem, tylko zielarką. Umiała leczyć przypadki możliwe do naprawienia. Jednak człowieka, który wędrował już na tamten świat, nie umiała zawrócić. Były potężne czary, które ponoć działały w takich przypadkach, ale ona dawno spaliła starą księgę swojej opiekunki. Czaiło się w niej wielkie zło. Nie zamierzała roznosić go po świecie.

Czasem miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła. Zwłaszcza wtedy, gdy przy zbyt wczesnym porodzie zmarła druga żona hrabiego i nie udało się także uratować jej dziecka. Położono ich oboje w małżeńskim łóżu i wyglądali, jakby spali. Dziecko było maleńkie, ale śliczne. Alice pragnęła z całych sił, by otwarło oczy i napełniło dom radością.

To od tego momentu skrycie chroniła hrabiego Aleksandra, choć podejrzewała, że ukrywa ważną dla niej wiadomość. Widziała, jak cierpiał tamtej

nocy. Jak rozpaczał. Radził sobie z tym bólem słabo. Szybko sprowadził z powrotem lady Adler i sprawiał wrażenie człowieka, który o tragedii błyskawicznie zapomniał. Ale ona wiedziała, że to nieprawda. Wciąż się miotał, szukał właściwej drogi i wciąż popełniał błędy. Dzisiaj już wiedziała dlaczego.

Czy znowu wezwał ją za późno?

Wyskoczyła z powozu i ruszyła prędko. Jej czarna suknia i płaszcz łopotały na wietrze.

Hrabia Aleksander czekał na nią w drzwiach i zastanawiał się, czy podjął słuszną decyzję. Alice wyglądała jak anioł śmierci.

ROZDZIAŁ 11



W jej pokoju było bardzo cicho. Wszyscy odeszli. Służba zniknęła, jak tylko hrabia opuścił pomieszczenie. Nie wydał stanowczych poleceń, nikt więc nie poczuwał się do tego, by zostać dłużej niż to konieczne. Lekarz odjechał, zmęczony i wściekły z powodu kolejnej wizyty wiedźmy, która od rana deptała mu po piętach. W przypadku Kate mogło jej się nawet udać. U młodej, silnej dziewczyny niekonwencjonalne działanie miało szansę na powodzenie. Ale nie w tym przypadku. Był pewien, że pani Hammond nie dożyje do rana. To i tak był cud, że jeszcze oddychała.

Otworzyła oczy, kiedy tylko trzasnęły za nim drzwi.

Pewnie lekarz, jak zwykle, wystawi słony rachunek za swoje marne usługi – pomyślała gospodyni. Wsłuchiwała się w ciszę. Nie była ona tak pusta, jak ta w wieży. W zamku trwała wzmożona krzątanina, ale Klementyny to już nie obchodziło. Wszystkie te szczegóły, setki drobnych czynności, które sprawiały, że życie na zamku toczyło się sprawnie, przestały mieć dla niej znaczenie, choć do tej pory były zawsze najważniejsze. Czuła, że nie zostało jej wiele czasu, a dziwny przypływ sił, który teraz nastąpił, nie jest oznaką poprawy, lecz końca.

Była wdzięczna losowi, że mogła się znów znaleźć we własnym łóżku i dopełnić misji.

Kiedy do pokoju wpadł Aleksander i zaczął krzyczeć, że o wszystkim wie i domagać się prawdy, zemdląca. Z szoku, zmęczenia i osłabienia. Była zaskoczona. W końcu stało się to, czego się tyle lat obawiała. Kate znalazła wskazówkę i zrobiła z niej zły użytek. A ona nie zdążyła temu zapobiec, jak w poprzednich przypadkach, bo wydarzyło się to za wcześnie. Jeszcze zanim dziewczyna została żoną.

Skrzywdziła jej małego chłopczyka.

Klementyna westchnęła. Przegrała i wiedziała, że nic już nie może zrobić prócz wyjawienia prawdy. Aleksander się nie uspokoi, dopóki o wszystkim się nie dowie. Taki był. Nie umiał żyć w kłamstwie. To dlatego wszystko przed nim ukrywała. Gdyby był złym człowiekiem, zimnym i wyrachowanym, jak wielu w jego sferze, stałby się uczestnikiem spisku i żył na zamku do końca swoich dni. Ale on, chociaż błędził, w głębi serca był dobry i wrażliwy.

Czekała. Oddychała spokojnie, starając się zebrać siły. Opowieść nie będzie długa, ale czuła, że pojawią się dodatkowe pytania, a być może także duże emocje. Żał jej się zrobiło tego, co zostawia za sobą. Mogło być inaczej.

Gdyby tylko kiedyś, dawno temu, podjęła lepszą decyzję...

– Dziękuję za pomoc. – Hrabia Aleksander zwykle zwracał się do Alice bezosobowo. Nie wiedział, w jaki sposób powinien to robić, co powiedzieć. „Wiedźmo” brzmiało okropnie, a „proszę pani” jakoś mu w tym przypadku ciężko przechodziło przez gardło. – Musimy się spieszyć. Zależy mi na tym, żeby móc z panią Hammond porozmawiać.

– Wiem. – Mimo pośpiechu Alice zatrzymała się i spojrzała mu w oczy. – Znam sytuację.

– Nie rozumiem... – Zdumiał się.

Tego nie przewidział. Czyżby Kate opowiedziała wszystkim o swoim odkryciu?

– Czytałam list – powiedziała Alice. – Bardzo proszę, by pozwolił mi pan zostać i wysłuchać całej rozmowy.

– Dlaczego? – oburzył się. – To wyjątkowo osobista sprawa.

Nie miała czasu, by się z nim spierać.

– Być może wiem, gdzie jest tamta utracona niegdyś dziewczynka – powiedziała szybko.

Aleksander mocno pobałdł. Dopóki tylko on znał tajemnicę, wciąż mógł się czuć hrabią Cantendorfem. Zamierzał dowiedzieć się jak najwięcej i w miarę możliwości spokojnie zastanowić, co dalej. Ale w tym miejscu zawsze wszystko działo się zbyt szybko. Teraz też zmuszono go do działania, zanim na dobre zdążył zrozumieć, co się wokół dzieje. Jeśli ta dziewczynka żyła i była szansa, żeby ją odnaleźć, to oznaczało dla niego szybką utratę całego dotychczasowego życia: nazwiska, tożsamości, dachu nad głową. Wszystkiego, czym i kim był.

Szedł, machinalnie wykonując kolejne kroki. Wiedział, że nie zatai prawdy. Ale co miał ze sobą zrobić, to już było trudniejsze pytanie. Tuż pod drzwiami sypialni gospodyni natknęli się na Isabelle. Czekwała na nich.

– Słyszałam, że posłałeś po pomoc. – Isabelle wskazała Alice.

Ona chyba też miała kłopoty ze zwracaniem się do niej. Powiedziała to grzecznie i z miłym uśmiechem. Chciała się czegoś dowiedzieć o stanie pani Hammond, może w jakiś sposób pomóc.

– Zejdź mi z drogi! – krzyknął Aleksander. Jej widok przypominał mu wszystko, co najgorsze. Utratę Kate, krzywdę, jaką jej zrobił, i decyzję o małżeństwie, której z każdą chwilą coraz mocniej żałował. – Dostałaś wszystko, czego chciałaś. Więcej nie mam już nic!

Odsunął ją niezbyt elegancko, po czym wpuścił Alice do pokoju gospodyni, następnie zamknął Isabelle drzwi przed samym nosem i przekręcił klucz w zamku. Nie chciał jej widzieć chociaż w ten jeden wieczór. To była jego jedyna – niska i marna – satysfakcja. Myśl, jak Isabelle zareaguje na wieść, że tak wielkim staraniem nie złowiła wcale hrabiego Cantendorfa, lecz człowieka znikąd, o pochodzeniu którego nic na razie nie było wiadomo.

Ledwie jednak spojrział na łóżko gospodyni, zapomniał o wszystkim. Wyglądała dużo lepiej. W krótkim czasie, gdy ją zostawił, zaszła w niej szokująca zmiana. Pani Hammond podłożyła sobie pod plecy drugą poduszkę i podniosła się trochę wyżej. Dłonie splotła na kołdrze i nawet nieco poprawiła rozwichrzone włosy.

Aleksander rzucił się w jej stronę, jakby chciał jej zrobić krzywdę. Ale kiedy dopadł łóżka, stracił cały impet. Nie wiedział, od czego zacząć. Rozmiar katastrofy go przerastał.

– Jestem gotowa – powiedziała gospodyni. – Nie mam wiele czasu ani sił. Chcę ci wszystko wyjaśnić. Ale na osobności. – Spojrzała na Alice. – To sprawa rodzinna.

Do końca chciała go chronić. Dać mu szansę, by wszystko ukrył.

– Ona zostaje. – Stanowczo odparł Aleksander.

– Dlaczego? – zapytała słabym głosem. – Jeśli o mnie się troszczysz, to nie ma sensu. Widziałam wielu odchodzących. Tutaj nikt już nie pomoże. Nawet ona.

– Podobno wie, gdzie jest zaginiona dziewczynka – powiedział szybko i po chwili miał ochotę ugryźć się w język.

Cios był zbyt silny. Pani Hammond patrzyła na nich przez chwilę, szeroko otwierając oczy, potem zasłoniła gwałtownie usta. Z jej oczu popłynęły dwie duże gorące łzy.

Zaraz potem zemdląca.

Isabelle stała pod drzwiami i starała się opanować gwałtowną chęć płaczu. Miała za swoje. Tak się kończy, gdy się manipuluje innymi. Można dostać to, czego się tak bardzo pragnie. Ale często za zbyt wysoką cenę. Zasłoniła twarz dłońmi i oparła się o ścianę. Policzki ją piekły, a gardło było ściśnięte. Pomyślała o dziecku, które pewnie odczuwa jej zdenerwowanie i smutek. O całej ciąży. Będzie ona z pewnością przebiegała w nieciekawej atmosferze. Żadnej czułości, zrozumienia, wspólnych rozmów, szczerego radosnego śmiechu.

Kiedyś też tego wszystkiego nie miała. Związek z Aleksandrem zawsze był trudny. Pominąwszy fazę początkowego zauroczenia, wciąż zmagali się z kłopotami: z odrzuceniem otoczenia, wyrzutami sumienia, potępieniem ze strony bliskich. Z czasem stało się też jasne, że nie rozumieją się aż tak dobrze, jak im się wydawało. Tak naprawdę łączył ich gorący romans. Miłości tam nie było.

Drzwi gwałtownie się otworzyły i na korytarz wyszła Alice.

– Dobrze, że pani tu jest – powiedziała. – Proszę wezwać dwie pokojówki. Potrzebujemy pomocy. To pilne.

Isabelle obraziła się. Nie dość, że Aleksander traktował ją bez szacunku i nawet nie starał się zachować pozorów, że cokolwiek czuje do przyszłej żony, to

okazało się, że nawet dla wiedźmy nie była nikim więcej niż zwykłą kobietą, którą można było posłać z poleceniem. Niczym służbę.

Los bywa przewrotny. Czasem ktoś może mieszkać w wielkim zamku, nosić piękne suknie i zapisywać wielki tytuł przed nazwiskiem, ale czuć się mniejszym niż zwykła szczęśliwie zakochana pomywaczka.

– Pospiesz się!

Tak zdenerwowanej wiedźmy Isabelle nie widziała jeszcze nigdy w życiu, choć była świadkiem wielu dramatycznych wydarzeń w tym miejscu.

– Czy my jesteśmy na ty? – Obraziła się jeszcze bardziej.

– Kobieto! – Wiedźma stanęła przed nią wyprostowana. – Jakie to ma teraz znaczenie? Zawsze przywiązujesz wagę do nieistotnych spraw. Zrób, proszę, przynajmniej raz coś jak należy.

Z tymi słowami odwróciła się i zamknęła znowu drzwi.

– A żebyś wiedziała! – Mściwie zawołała Isabelle i zakręciła się z równą siłą.

Szybko opuściła miejsce pod drzwiami. Ale nie udała się do swojego saloniku, tylko zadzwoniła po pokojówki, jak ją prosiła wiedźma. Kiedy tylko wezwała służbę i poleciła jej udać się do sypialni gospodyni, porwała szybko jedną ze swoich największych chust, po czym rozłożyła ją na łóżku. I zaczęła się pakować.

Jej umysł pracował z niezwykłą precyzją. Zabierała pożyteczne lub cenne rzeczy, ale żadnego prezentu od hrabiego. Sukienki balowe zostawiła w szafie, lecz wzięła trzy najładniejsze codzienne. Dokumenty i skromne klejnoty, które kiedyś dostała od matki. Trochę specyfików poprawiających urodę. Zawinęła wszystko w węzeł i po raz drugi zadzwoniła po służbę. Rozkazała natychmiast zaprząć powóz.

Czuła, że nie ma już dla niej odwrotu. Jeśli się pozna smak prawdziwej miłości, człowiek nie jest w stanie opychać się produktami zastępczymi. Choćby nawet doznał tego szczerzego uczucia tylko przez chwilę, będzie do niego tęsknił i całe życie go szukał.

Nie miała zamiaru wpaść w tę pułapkę, choć ze strachu trzęsły jej się ręce. Nie widziała swojej przyszłości w skromnym domu. Pojęcia nie miała, jak się prowadzi gospodarstwo bez zastępów służby. Ale postanowiła posłuchać wiedźmy i po raz pierwszy zrobić coś naprawdę dobrze.

– Nie będziesz dziedzicem Cantendorfów – powiedziała do dziecka. – Mam nadzieję, że mi to kiedyś wybaczysz. Ale za to miłości i szczęścia ci nie zabraknie.

Otarła nagle spotniałe czoło. Nogi miała miękkie i wcale nie była przekonana, że dobrze robi. Już raz poszła za głosem serca, zostawiła niekochanego męża, przekonana, że idzie ku miłości. Jednak romans z hrabią Cantendorfem przyniósł jej gorzkie rozczarowanie.

Teraz było inaczej. Nikogo nie krzywdziła. Zamierzała postąpić dobrze.

Wzięła z sekretarzyka papier i napisała list do Aleksandra. Nie siliła się na długą epistołę. Wiedziała, że już po pierwszych liniijkach rzuci kartką i zacznie przeklinać. Zawarła więc w nich wszystko, co najważniejsze.

Drogi Aleksandrze!

Oszukałam Cię. To nie jest Twoje dziecko. Wracam do jego ojca. Życzę Ci dużo szczęścia.

Niegdyś Twoja, do jakiegoś czasu oddana, a teraz całkiem wolna, Isabelle

Zerknęła jeszcze raz na swój piękny, z przepychem urządzone pokój, a potem drżącymi rękami zamknęła za sobą drzwi. Już się cieszyła na wspaniały wieczór, potem noc, poranek i każdy kolejny dzień. Ale bała się równie mocno. Proste, uczciwe życie nie było jej znane.

To nowa umiejętność i spore ryzyko – pomyślała.

ROZDZIAŁ 12



Kate otworzyła oczy wieczorem.

Środki, które zaaplikował jej lekarz, sprawiły, że pogrążyła się w głębokim śnie, specyfiki wiedźmy natomiast zaczęły ją wybudzać i miały postawić na nogi. O tym ostatnim nie było jednak na razie mowy. Nie miała nawet siły, by podnieść kubek z herbatą, a co dopiero wstać.

Ale spoglądała wokół przytomnie i to wywołało okrzyk radości Amelii. Dyżurowała przy siostrze, modląc się żarliwie, by ta wróciła do zdrowia. Wszystko teraz wydawało się jej błahym problemem. Przekładanie daty ślubu, kłopoty z długami. Marzyła, by znów mieć tylko takie zmartwienia. Nie musieć drzeć o życie siostry.

O dobry nastrój nie było jednak łatwo. Madame Eleonor, zwykle spokojna i opanowana, pod wpływem choroby swojej podopiecznej popadła w melancholię. Zebrało się jej na wspomnienia. Niestety, te niezbyt przyjemne. Opowiadała o wszystkich znanych jej przypadkach, kiedy młoda dziewczyna zmarła albo na skutek nagłego przeziębienia, albo z powodu załamania nerwowego spowodowanego zawodem miłosnym. Z tych historii było jasne i wyraźnie przesłanie, że o ile te dwa nieszczęścia osobno da się czasem pokonać, o tyle kiedy zbiorą się razem, ofiara nie ma szans.

Amelia z każdą chwilą coraz bardziej traciła ducha i była wdzięczna mamie, kiedy ta wyciągnęła madame Eleonor do kuchni pod pretekstem pilnej porady. Warzyły tam jakieś zioła zgodnie z zaleceniami wiedźmy, ale miały mnóstwo wątpliwości. Amelia została sama i z ulgą wsłuchiwała się w ciszę. Teraz nie wydawała jej się już tak pełna grozy, jak przed południem. Po słowach madame brzmiała jak optymistyczna pieśń.

Wpatrywała się w twarz siostry i za każdym razem obraz rozmazywał się jej z powodu łez. Czuła się winna, jak wszyscy domownicy. Złożyli na plecy najmłodszego członka rodziny zbyt wielki ciężar. Trochę protestowali, ale nie na tyle gorąco, by mogło to odnieść skutek. Każdy tak naprawdę w głębi serca czuł przede wszystkim ulgę, że kłopoty się skończyły. Amelia płakała nad własną głupotą. Powinna była być bardziej czujna. Uważniej przyglądać się Aleksandrowi, przewidzieć niebezpieczeństwo. W końcu to ona spędzała z nimi najwięcej czasu jako przyzwoitka. Towarzyszyła w czasie spacerów i spotkań w salonie.

Niczego się nie domyśliła. Jej czujność została uśpiona całkowicie. A ona, im lepiej poznawała hrabiego Cantendorfa, tym bardziej go lubiła. Był wesoły, miły i skłonny do oryginalnych decyzji. Ale przede wszystkim zakochany w Kate. Taką piękną, prawdziwą, wyjątkową miłością, na którą aż miło było patrzeć. Amelia początkowo traktowała go podejrzliwie, zgłaszała zastrzeżenia, a jednak

w końcu też dała się nabrać, jak wszyscy. Na wielką farsę. Udawane uczucie. Obrzydłe oszustwo.

Jak mógł szeptać te swoje piękne słowa i jednocześnie spotykać się z inną? Po co mu to było? Jeśli chciał się ożenić z lady Adler, nikt nie był mu w stanie w tym przeszkodzić.

Amelia oparła czoło o dłoń siostry w geście rozpacz. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić, co Kate teraz czuje. Może nawet za dobrze. Odczuwała każdym kawałeczkiem skóry jej cierpienie.

Ale w tym momencie poczuła też zmianę. Dłoń Kate wreszcie była chłodna. Gorączka opadła. Amelia sprawdziła czoło siostry i z nagłego poczucia ulgi znów popłynęły jej łzy, choć sądziła, że wyczerpała już wszystkie limity na dzisiaj.

Chwilę później zobaczyła, jak Kate powoli podnosi powieki. Rzuciła się do drzwi, żeby zawołać mamę, ale gwałtownie zawróciła, bo zatrzymała ją myśl, że może siostra czegoś pilnie potrzebuje.

– Chcesz pić? – zapytała, pomna pouczeń wiedźmy Alice, że należy Kate podać wszystkie przygotowane przez nią specyfiki.

Dziewczyna kiwnęła głową. Z trudem, ale samodzielnie przełknęła kilka łyków. Amelia ucieszyła się po stokroć bardziej niż w dniu, kiedy hrabia darował jej rodzinie dług. To była zupełnie inna radość, taka sięgająca samego dna serca.

– Nie odchodź – wyszeptała Kate.

– Boże, ty mówisz!

– Już od jakiegoś czasu. – Kate uśmiechnęła się, po czym zaczęła straszliwie kaszleć. – Mama opowiadała, że zaczęłam wcześniej niż ty, chociaż jestem młodsza.

– Wyzdrowiałaś. Głos ci jeszcze wprawdzie całkiem nie wrócił, ale ciętość języka owszem. – Amelia roześmiała się i jednocześnie otarła kolejne łzy. – Ja tu od zmysłów odchodzę, modlę się, żebyś wyzdrowiała, nie wiadomo jakie składam niebiosom obietnice, a ty mi wypominasz, że byłaś zdolniejsza!

Kate złapała ją za rękę. Jej uścisk był bardzo słaby.

– Ale ty i tak wiesz – wyszeptała.

– Wiem. – Amelia znów poczuła kolejny dopływ łez. Kate spoważniała. – Nie myśl o tym. – Wystraszyła się jej siostra. – Teraz już wszystko będzie dobrze. Najważniejsze, że odzyskałaś przytomność. Tak nas wystraszyłaś! Dobrze, że wiedźma wlała w ciebie całe filizanki tych swoich świństw. Pomogło.

– Alice tu była?

– Tak.

– To sprawa musi być poważna. – W oczach Kate pojawił się smutek i powaga, jakiej nigdy wcześniej tam nie było. Nawet w najtrudniejszych momentach potrafiła żartować. Rzadko bywała tak do końca poważna. W jej oczach zawsze tańczyły wesołe ogniki. Teraz zgasty.

– Trzeba będzie zawołać mamę i tatę – powiedziała Amelia. – Bardzo się martwią.

– Poczekał jeszcze chwilę – poprosiła Kate. – Muszę się przygotować – dodała i odwróciła głowę na bok, jakby nagle straciła całą siłę.

Amelia wyginała palce aż do granic bólu. Nie wiedziała, co robić. Poruszać trudny temat, czy udawać, że go nie ma. Co jest lepsze?

I tak wiedziała, że siostra myśli teraz tylko o nim. Zastanawia się, gdzie jest Aleksander, jak mógł jej to zrobić. Nie miała jeszcze czasu, by wszystko dokładnie przeanalizować, zadać sobie najtrudniejsze pytania. Przecierpieć i przepłakać. Na pewno te myśli atakowały ją teraz z każdej strony.

– Nie wiem, co się stało – zaczęła szybko Amelia, podjąwszy odważną decyzję, że należy stawić czoła problemowi i nie chować głowy w piasek. – Nie znam się na ludziach z wyższych sfer, ale w jednym zgadzam się z wiedźmą. Coś w tej całej historii jest nie tak.

Kate zamrugnęła szybko, ale się nie rozpląkała. Spojrzała tylko z tym nieznanym dotąd u niej bezbrzeżnym smutkiem.

– Możesz zawołać mamę? – wyszeptwała. Przez obolałe gardło nie przedostawał się żaden głośniejszy dźwięk. – Jestem gotowa – dodała.

– Wiem, że nie chcesz o tym mówić. – Nie poddawała się Amelia. – Ale podsłuchałam rozmowę Alice i madame Eleonor.

– Ty podsłuchiłaś?! – Kate uśmiechnęła się słabo.

– To nie było trudne. Wszyscy i tak żyją teraz tylko twoją chorobą. Kręcą się pod drzwiami. Wtedy akurat ja tam stałam i powiem ci, że Alice ma rację, jak zwykle.

– Nie, moja droga. – Kate ścisnęła jej dłoń. – Ona się myli. Ale nie chcę o tym teraz rozmawiać, bo znowu opadnę z sił. Zawołajmy mamę i skupmy się na czymś innym. Co z Alfredem?

Amelia opuściła głowę, zaskoczona zmianą tematu. Nie zdążyła sobie przygotować dobrej odpowiedzi.

– Tylko mi nie mów, że jego ojciec znów przełożył datę ślubu?

Kiwnęła głową.

Kate poczuła takie oburzenie, że aż się lekko uniosła na łokciu.

– Nie pozwól na to – powiedziała i znów opadła na poduszki. – To nie do przyjęcia.

– Wiem. – Kiwnęła głową Amelia. – Rozmawiałam już z Alfredem. Teraz do niego należy kolejny ruch.

– O rany! Tylko czy on sobie poradzi?

– Tego nie wiem. Ale myślę, że dobrze się stało. Miałaś rację. Jeśli on jest tak słaby i w niczym nie będzie się umiał przeciwstawić ojcu, to ten związek i małżeństwo nie mają sensu.

– Ty też miałaś rację – powiedziała Kate i znów odwróciła głowę. – Nie jest dobrze zakochać się w mężczyźnie z przeszłością. Zwłaszcza w takim, któremu mylą się czasy. To, co było, z tym, co jest.

Amelia pogłaskała ją po ręce.

– Pozwól mu chociaż wyjaśnić. Zapytaj, patrząc prosto w oczy.

– Zrobiłam to – powiedziała powoli Kate. Po jej skroni spłynęła cieniutka łza. – Nie ma już miejsca na żadne wątpliwości.

Amelia zamilkła. Widać było, że Kate jest zbyt słaba, by ją męczyć dalszą dyskusją. Poza tym trochę brakowało argumentów, a budzenie niepotrzebnej nadziei też było raczej śliską drogą.

– Kochana! – Do pokoju bez pukania wpadła pani Milton. – Tak mi się wydawało, że ktoś rozmawia, choć Richard upierał się, że to niemożliwe. A jednak! – Padła na kolana przy łóżku i przytuliła córkę. – Tak bardzo się martwiliśmy! Tak bardzo. Ale teraz zobaczysz, wszystko się zmieni.

Co do tego Kate nie miała żadnych wątpliwości. Wiedziała, że do dawnego świata nie ma już powrotu. Ale nie była to dla niej wcale dobra wiadomość.

ROZDZIAŁ 13



Odzyskała przytomność. – Z tymi słowami wiedźma Alice wyszła na korytarz do czekającego tam od dłuższej chwili hrabiego Aleksandra.

Nie chciała, by był świadkiem jej metod ratowniczych. Były w tym przypadku dość brutalne. Pani Hammond wybierała się już na inny świat. Alice widywała takie przypadki wcześniej, więc nie miała wątpliwości. Ściągnęła ją dość brutalnym masażem serca na chwilę, ale wiedziała, że nie mają dużo czasu. W najlepszym przypadku noc.

Podawała gospodyni wyjątkowe napary wzmacniające. Uśmierzały ból i wprawiały człowieka w dobry nastrój, ale działały krótko i były niebezpieczne. Ale w tym przypadku nie mogły już zaszkodzić, a jedynie przynieść chwilową ulgę.

– Bądź ostrożny – dodała, wprowadzając Aleksandra z powrotem do sypialni.

– Postaram się. – Zacisnął dłoń.

Czekanie wiele go kosztowało. Uświadomił sobie, że jeśli gospodyni umrze, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, on nigdy już się nie dowie, kim jest naprawdę. Dlatego teraz postanowił trzymać nerwy na wodzy i ważyć słowa.

Klementyna spojrzała na niego.

Aleksander.

Jej dziecko, choć nie rodzone, to jednak jak własne. Trzymała go na rękach w pierwszych minutach jego życia. Tuliła, a potem wychowywała. Dała mu wszystko, co najlepsze. Najwspanialszy tytuł, największe nazwisko, suto zaopatrzony skarbiec, rozległe pola, wspaniałe koneksje, rodzinną tradycję, poklask i szacunek innych, cudowne dzieciństwo.

Przegrała.

Aleksander nie był szczęśliwy. Całe jej poświęcenie na nic się nie zdało. Nikt tak naprawdę nie był szczęśliwy.

Próbowała spojrzeć mu w oczy, ale unikał jej wzroku. Bardzo ją to zabolowało, a najmocniej, że wyglądał jak zbity pies. Jakby już mu wszystko odebrano.

– Nie mam dużo sił – zaczęła słabo, a dwoje obecnych przysunęło się bliżej.
– Zacznijmy może od tego, co najważniejsze.

– Kim jestem? – zawołał Aleksander głośniejszym głosem, niż zamierzał. – Czy to wszystko jest kłamstwem? Nic nie jest moje? Nazwisko, tytuł, rodzice, zamek, tożsamość? Nic?

– Imię – odpowiedziała i zacisnęła dłoń na kołdrze. Zanosilo się na to, że rozmowa będzie niezwykle trudna. – Twoje imię jest prawdziwe.

Aleksandrowi opadły ramiona. Dopiero teraz prawda w pełni do niego

dotarła. Wszystko inne było uludą.

– Jak mogłaś? – zawołał, a Alice położyła mu dłoń na ramieniu.

– Powiem – odparła słabo pani Hammond. – Choć nie sądzę, by któreś z was zdołało mnie zrozumieć. Ja sama, z perspektywy lat, patrzę na to zupełnie inaczej. Ale wtedy dla wszystkich najważniejsze było, żeby urodził się dziedzic. Byliśmy tak nakręcenii wieloletnim czekaniem, potem ciężą, że wydawało się, że na całym świecie nic więcej się nie liczy. Tylko ten upragniony chłopczyk. Za wszelką cenę.

– Ukradłaś mnie czy kupiłaś? – Nie wytrzymał Aleksander.

– Porwałam – przyznała się, a w pokoju zapadła zimna, zła cisza. Jakby wróciły tamte uczucia. Klementyna znów usłyszała ten rozdzierający krzyk, który potem przez wszystkie lata w najmniej odpowiednich momentach rozsadał jej głowę. – Dobrze to zaplanowałam – powiedziała. – Nie chciałam niczyjej krzywdy. Nie byłeś jedynym dzieckiem, ale szóstym synem. Ta kobieta miała dość dzieci, pod dostatkiem chłopczyków. Uznałam, że nie będzie cierpieć tak bardzo. Zapomni. Chciałam jej zapłacić, ale się nie zgodziła. Walczyła, to ona rozdarła ci rękę. Ale nie miała szans, była słaba tuż po porodzie. A ja w pełni sił.

Przerwała i oddychała głęboko.

Aleksander usiadł na łóżku i chwycił się słupa podtrzymującego baldachim. Prostował i zaciskał dłoń w rękawicy. Jego oddech był szybki, urywany.

– Myślałam, że los mi sprzyja – odezwała się znowu gospodyni. – Od miesiący jeździłam po okolicy. Szukałam kobiet w ciąży. Tak na wszelki wypadek. W zamku wszyscy się bali, co będzie, jeśli urodzi się dziewczynka lub dziecko będzie słabe, ale nikt nie zamierzał podjąć żadnych kroków, żeby sobie z tym poradzić.

– Wzięła to pani na siebie – odpowiedziała Alice.

Nią też targały skrajne emocje. Wreszcie miała się dowiedzieć, jak było naprawdę. Czuła, że to nie będzie łatwa opowieść. Nawet jeśli człowiek od dawna jest już dorosły, nie jest prosto pogodzić się z myślą, że było się dzieckiem niechcianym. Rozczarowaniem. – Co matka na to? – zapytała i przysunęła się bliżej. – Hrabina – uściśliła, bo pani Hammond chyba nie zrozumiała.

– Ona? – Zastanowiła się Klementyna, chyba po raz pierwszy uczciwie. Zawsze myślała o swojej pani bardzo pozytywnie, idealizowała ją. – Nie wiem. Hrabina rzadko sama podejmowała jakieś decyzje. Raczej robił to za nią mąż albo ja. Nie wiem, o czym myślała. Czekala po prostu na dziecko.

Alice zakryła dłońmi twarz. Ulga pozbawiła ją tchu. Matka jej oczekiwała. Nie chciała porzucić. Co więc się stało?

– Ale ostatecznie zgodziła się ukryć dziewczynkę i przyjąć chłopca. – Twardo zakończyła pani Hammond. – Bez jej udziału plan by się nie powiódł. Może była w szoku? – dodała gwoli sprawiedliwości. – Bo to wszystko działo się tak szybko. W każdej chwili ktoś mógł wejść do pokoju, wszędzie pełno było

służby. Może trochę za mocno na nią nacisnęłam? Ale zgodziła się – powtórzyła. – I udawała aż do śmierci. Hrabia nigdy nie poznał prawdy.

Aleksander stał jak skuty mrozem. Miał wrażenie, że nawet krew przestała mu krążyć w żyłach. Odczucie, że nie jest kochany, które towarzyszyło mu, odkąd pamiętał, najpierw nieświadomione i nienazwane, a potem wręcz namacalne, spłynęło teraz na niego z całą mocą. Wszystko mu się przypomniało. Zawsze czuł się niechciany, nie na swoim miejscu, nie dość dobry. I nigdy nie mógł zrozumieć dlaczego.

Chwila ciszy trwała bardzo krótko. Potem oboje rzucili się na łóżko gospodyni. Przypadli do niej i jednocześnie zaczęli pytać.

– Nie chcieliście dziewczynki, ale dlaczego ją oddaliście w najgorsze możliwe miejsce? – wołała Alice.

– Czy to znaczy, że gdzieś żyje moja prawdziwa matka? Rodzeństwo? – Aleksander był bladym jak jego koszula.

– Tak. – To jego pani Hammond wybrała jako pierwszego. – Nie wiem, czy żyją wszyscy. Nigdy w to miejsce nie wróciłam. Wtedy miałeś pięciu starszych braci i oboje rodziców.

– A ojciec? Czy on mnie nie bronił?

– Nie było go. Na tym właśnie polegało moje szczęście. Był późny wieczór. Cała rodzina poszła na pastwiska, zostawili matkę, żeby odpoczęła w spokoju. Tymczasem zaczął się wcześniejszy poród. Krążyłam wokół tych obserwowanych kobiet i los postawił mnie na właściwym miejscu w idealnym momencie. Pomogłam tej kobiecie, może nawet uratowałam wam obojgu życie – dodała i spojrzała z nadzieją na chociaż jedno ciepłe słowo.

Aleksander był jednak oburzony do granic.

– Nie kłam! – zawołał. – Ukradłaś dziecko!

– Dałam ci lepszy los – powiedziała z żalem. – Co byś miał? Zwykły dom. Może nie bardzo ubogi, bo w takich nie szukałam. Nie potrzebowaliśmy chorego, słabego noworodka, tylko silnego dziedzica. Ty byłeś idealny. Wrzeszczałeś tak, że do tej pory to słyszę. Podobnie jak twoją matkę.

Przerwała i zamknęła oczy.

Aleksander, który po raz pierwszy w życiu mocno walczył z pokusą, żeby nie uderzyć kobiety, zmełł w ustach przekleństwo i powstrzymał się przed wypowiedzeniem wszystkiego, co zamierzał. Był oburzony, wstrząśnięty. Jak w ogóle można o tym wszystkim opowiadać z takim spokojem? Czy ta kobieta jest potworem? Nie zależy jej na ich opinii?

Ale dla pani Hammond liczyły się teraz inne kryteria. Chciała zrzucić z siebie ciężar. Wypowiadać się. Nie zastanawiała się, co sobie pomyśla. Jak ją ocenią. To już nie miało znaczenia. Stało się i wiedziała, że niedługo przyjdzie jej zapłacić za swoje czyny. Stawić się przed sędzią, u którego nikt nie ma znajomości

i żadne matactwa, nawet najbardziej przemyślne, nie wchodzi w grę.

Tu, po tej stronie życia, mogła zrobić jeszcze tylko jedno. Powiedzieć prawdę. Dać chłopcu szansę, by wrócił do swojego domu, skoro tak bardzo tego pragnął. Ale czuła, że zaczyna brakować jej sił. Musiała odpocząć.

ROZDZIAŁ 14



Noc przyniosła ciszę do dworu Miltonów. Wiedźma nie wróciła, więc cała rodzina zebrała się, by komisyjnie ustalić, co podać Kate przed snem. Cieszyli się, że dziewczyna odzyskała przytomność. Ale jej stan wciąż był poważny.

– Nie wiadomo, czy lekarz jeszcze do nas przyjedzie. – Martwiła się Caroline. – Może się obraził, bo bardziej słuchamy Alice?

– Dla niego to przecież nic nowego. – Richard pogłaskał ją po plecach. – Nie martw się. Wróci.

– Ma teraz inne kłopoty – dodała kucharka. Podgrzewała rosół i pilnie uczestniczyła w rozmowie.

– Co się stało? – zapytała Amelia, jakby szóstym zmysłem wyczuwając, że za chwilę usłyszy coś ważnego.

– Jutro wieczorem przyjeżdża pastor z Londynu. Będzie głosił gościnne kazanie w naszym kościele.

– Rozumiem. – Rozczarowała się Amelia.

Ta informacja nie była ciekawa pod żadnym względem.

– To dziwny pastor – powiedziała kucharka. – Mówi różne rzeczy, które nie każdemu się podobają. I daje śluby.

– To akurat normalne – zniecierpliwiła się Caroline.

Nie miała teraz ochoty o tym słuchać. Chciała jak najszybciej podać córce pożywną lekką kolację i nie pomylić specyfików, które zostawiła wiedźma. Alice wybiegła w takim pośpiechu, że nie zdążyła dokładnie wszystkiego wytłumaczyć. Miała szybko wrócić, ale wciąż jej nie było.

– Daje potajemne śluby bez zgody rodziców – powiedziała kucharka ciszej. – Uważa, że młodzi też mają w tej sprawie coś do powiedzenia – roześmiała się dziwnie i Amelia nie miała pewności, czy kobieta mówi poważnie. – Więc lekarz będzie teraz pilnował swojej córki. Podobno się zakochała w jakimś pomocniku z folwarku. Straszny skandal.

– Bo nie mają większych zmartwień. – Pan Milton wziął garnek z jej ręki i zakończył dyskusję.

Spieszył się do Kate i nie miał głowy do kolejnych gorących plotek. Czuł ulgę, że chociaż raz nie dotyczą jego dzieci. Ostatnio los go pod tym względem mocno doświadczał.

Poszli na górę całą gromadą. Rodzice, przejęta, choć jak zawsze opanowana madame Eleonor i pokojówka.

Amelia została. Podeszła do szyby i zapatrzyła się w mrok. Miała odruch, by od razu pobiec z tą nowiną do Alfreda. Zapukać do szyby długim patykiem, jak wiele razy wcześniej, wyciągnąć go do ogrodu i zaproponować odważne

rozwiązanie. Pobrać się bez wiedzy i zgody jego rodziców. Nie czekać na wiecznie przesuwany termin.

Ale nie zrobiła tego.

Wiedziała, że nie może podjąć decyzji za Alfreda. Zorganizować wszystkiego, podsunąć mu gotowego planu. W takim przypadku zostałaby do końca życia z – jak go określiła kiedyś Kate – ciepłym ziemniaczkiem. Mężczyzną bez spodni. Ale przede wszystkim bez własnej woli i poczucia odpowiedzialności za swoje życie. Nie chciała takiego męża.

Ta decyzja należała do niego. Zabolało. Wiedziała, że prawdopodobnie właśnie traci narzeczonego. A mimo wszystko wciąż go kochała. Był jej pierwszą i jedyną miłością, ale ich związek zapewne należało już uznać za nieaktualny.

Pewnie w domu Alfreda toczyły się teraz ostre dyskusje. Wszyscy już wiedzieli, że zaręczyny Kate z Aleksandrem Cantendorffem zostały zerwane. Rodzina Miltonów nie będzie miała tak wspaniałych koneksji. Wręcz przeciwnie – na jakiś czas spadnie na nią fala plotek i nieprzyjemności. Sytuacja finansowa się pogorszy. Ojciec Alfreda był niezwykle wrażliwy na takie argumenty. Przekładał termin z bardziej błahych powodów. Teraz pewnie całkowicie zerwie zaręczyny. Alfred nie zaprotestuje.

Wiedziała o tym. To był dobry chłopak. Kochany, miły, ale trochę słaby. Rósł w cieniu silnego ojca i nigdy nie podjął żadnej decyzji samodzielnie. Nie nauczył się tej sztuki. Amelia już wiedziała, że czas niekoniecznie przyniesie w tej sprawie rozwiązanie. Są ludzie zależni od rodziców przez całe życie. Czasem to właśnie miłość staje się pretekstem do zmiany. Sama w sobie jest siłą, więc motywuje ludzi do dokonywania rzeczy, których by się po sobie nie spodziewali. Ale uczucie musi być prawdziwe, mocne.

Czy nasze takie jest? – zastanowiła się z trwogą. Uczciwa analiza tego związku będzie oznaczać jego koniec, a jej serce mocno to przeżyje. Bo choć rozsądek podpowiadał ostrożność, to Amelia rwała się do Alfreda całą sobą. Już za nim tęskniła.

Czuła, że nadchodzące tygodnie będą trudne. Naprawdę bardzo trudne.

Zostanie ze swoimi problemami zupełnie sama, bo przecież nie pobiegnie z czymś takim do walczącej o życie siostry. Ani do rodziców, zmartwionych tak bardzo, że żal było na nich patrzeć. Wiedziała, że podniesie głowę i będzie udawać silną, choć tak naprawdę nigdy taka nie była i nie pragnęła tego. Miała miękkie, delikatne serce, które chciała komuś ofiarować. Troszczyć się o niego, opiekować się nim. Nie była jak Kate czy Alice. Nie pociągały jej wyzwania ani przygody. Żadne niezwykle życie. Marzyła tylko o małym domku na uboczu i spokoju.

Ale postanowiła stać się twarda. Zmusiła ją do tego rzeczywistość.

Nie wiedziała, że kiedyś w bardzo podobnej sytuacji znalazła się Isabelle. Zwykła spokojna dziewczyna o urodzie większej niż przeciętna została wyrwana

z własnego środowiska, planów i nadziei, a następnie postawiona w miejscu, które sprawiło, że musiała założyć nie tylko pancerz ochronny, ale wręcz zbroję. Jej ciężar przygniatał ją do ziemi.

Nie każdy musi pragnąć wielkości – westchnęła Amelia. W zwyczajnym życiu też jest wiele piękna, jeśli jest ono świadomym wyborem.

Ale wybór to coś niezwykle rzadkiego w świecie kobiet.

Amelia westchnęła ponownie i zasunęła zasłony. Światło księżyca przywoływało zbyt wiele wspomnień. Poprawiła włosy i suknię, uśmiechnęła się na próbę, po czym podniosła wysoko głowę i ruszyła w stronę sypialni siostry.

Edith znów samotnie spożywała kolację. Nie była tak surowa w osądach, jak jej siostry, ale też uważała, że standardy opieki nad gośćmi na zamku Cantendorf pozostawiają wiele do życzenia. Słyszała, że Aleksander już wrócił i od dłuższego czasu siedzi zamknięty na klucz w pokoju gospodyni. Nikogo tam nie wpuszczają.

To było naprawdę dziwne. Wiedziała, że łączy go z tą kobietą wiele, jest jej wdzięczny za wychowanie, ale na litość boską, jego ciotki też poświęciły kawał życia na opiekę nad nim, a nie doznawały z tego tytułu aż tak wielkich względów!

To była przesada. Pani Hammond miała w tym domu stanowczo zbyt wielką władzę. Za późno przysłała myśl, że jeśli ktoś tego nie ukróci, dojdzie do jakiegoś nieszczęścia. Zbyt wiele władzy w ręku nieprzygotowanego człowieka niczego dobrego nie przynosi.

Było jej przykro, że siedzi tu sama, ale postanowiła nie poddawać się złemu nastrojowi. Pozwoliła, by nałożono jej piękną porcję wołowiny, do tego pieczone ziemniaki i smaczny sos. Skosztowała i wspaniały smak nappełnił błogością jej usta. Poczula się nieco lepiej. Zaczęła planować dalsze kroki.

Jutro przed południem zamierzała odwiedzić Kate. Jakkolwiek na to patrzeć, dziewczyna była narzeczoną bratanka. Wypytała służbę i dowiedziała się, że jej stan jest ciężki. To skandal, że Aleksander nie wysłał jej nawet kwiatów. Może i byłoby to niezręczne, może nawet Kate cisnęłaby nimi o ścianę, ale po tym wszystkim, co się tutaj działo, należały jej się jakieś względy. Nie mogła zostać odstawiona na bok niczym pokątna kochanka.

Właśnie.

– Czy lady Adler zejdzie na kolację? – zapytała lokaja.

Mężczyzna spojrział bezradnie na stojącą obok pokojówkę. Nieobecność gospodyni coraz bardziej dawała się we znaki. Nikt nie kontrolował spraw na bieżąco.

– Nie ma jej – odparła dziewczyna. – Wyjechała powozem na przejażdżkę, ale nie wróciła.

– Znowu? – wyrwało się Edith. – Za chwilę wszyscy będą musieli jej szukać.

To nierozsądne z jej strony. Miejmy nadzieję, że wróci bez przeszkód. Jest już późno.

– Tym razem będzie to trudniejsze.

– Dlaczego?

– Powóz przybył na zamek zgodnie z jej rozkazem. A lady Isabelle zniknęła. Edith odstawiała filiżankę i odłożyła sztucce. Była wzburzona.

– Mój Boże! – zawołała. – To dopiero! Dlaczego dopiero teraz o tym mówicie. Przecież trzeba natychmiast powiadomić hrabiego.

– Próbowaliśmy – tłumaczyła się dziewczyna, a lokaj był bardzo zadowolony, że to nie on się pierwszy odezwał i teraz nie musi się wdawać w zawile wyjaśnienia. – Ale hrabia nikogo nie wpuszcza do pokoju gospodyni. Nawet lekarza, który przyjechał na kontrolę. Siedzą tam z wiedźmą i kto wie, jakie odprawiają czary.

– Trzeba zapukać.

Pokojówka uśmiechnęła się. Lubiła panienkę Edith.

– Już to zrobiliśmy. Kamerdyner to nawet walił ze wszystkich sił. Myśleliśmy, że może hrabia zemdlał od jakichś ziół, ale wyszedł na korytarz, wściekły jak nigdy, i zapowiedział, że jeśli jeszcze raz ktoś im przeszkodzi, to popamięta. Nikt się więcej nie ośmieli.

– Ale lady Isabelle...

– Mamy rozkaz, by spełniać wszystkie jej życzenia. Stosujemy się do niego. Reszta nie należy do nas.

Edith pożałowała nieco swojej decyzji, by pozostać na zamku. Jeśli nawet przez chwilę wyobrażała sobie, że mogłaby pełnić tutaj jakąś istotną funkcję, pomagać Aleksandrowi w prowadzeniu gospodarstwa, szybko pozbyła się złudzeń. To nie był normalny dom i zwykle zasady tutaj nie działały.

Pojęcia nie miała, co mogłaby teraz zrobić. Jaką podjąć decyzję. Wobec faktu, że nikt jej o niczym nie informował, jej szanse na trafny wybór były znikome. Martwiła się o lady Adler, miała wiele respektu wobec kobiet w ciąży. Mit upragnionego dziedzica wciąż miał swoją moc. Cięża to było magiczne słowo, wobec którego nikt tutaj nie pozostawał obojętny. Ale też nigdy wcześniej panie na zamku będące w stanie błogosławionym nie wałęsały się samotnie powozami po okolicy. Wobec takiego zachowania Edith nie знаła reakcji.

Co miała zrobić? Znowu wysłać za Isabelle służbę? Do takich decyzji uprawniony był jedynie Aleksander.

Wzięła do ręki filiżankę i poddała się. To nie były jej sprawy i w przeciwieństwie do siostr nie zamierzała się wtrącać do nich tak długo, aż ktoś wyraźnie poprosi ją o pomoc.

ROZDZIAŁ 15



Trzymają go na plebanii i pilnują. – Kucharka siedziała przy stole i piła ostatnią tego dnia herbatę. Była bardzo zmęczona, tak że na samą myśl o przygotowaniu się do snu czuła odpływ sił. – Wieść rozniosła się po okolicy – mówiła. – Wszędzie czają się jakieś młode pary. W gospodzie zabrakło miejsc dla różnych rzekomych braci i sióstr albo podróżujących razem „kuzynów”. A ludzie mówią, że w lasach pełno poukrywanych powozów i kobiet w pelerynach.

– To niezwykle – przyznała madame Eleonor.

Nie pijała wieczornej herbaty z kucharką, a już nigdy nie zniżała się do uczestnictwa w plotkowaniu, ale dzisiaj nic nie było jak zwykle.

– To obraza boska, dajcie spokój – oburzyła się kucharka. – Takie zgorzenie, i to z powodu pastora. A podobno piękny jest – westchnęła mimowolnie. – I mówi tak ładnie. Wszyscy się wybierają na jego kazanie.

– Słyszałam, że wszystkie małżeństwa, które połączył, są szczęśliwe – powiedziała Amelia, która przysłała do kuchni, by odnieść puste naczynia po naporach wiedźmy.

– Głupie gadanie! – Machnęła dłonią kucharka. – Ludzie we wszystko uwierzą. Zapamiętaj sobie, dziecko kochane. Małżeństwo nie jest po to, żeby było szczęśliwe, tylko żeby było. Dla zaprowadzenia jakiegoś porządku. Żeby każdy chłop miał swoje łóżko i wiedział, które jest jego. Bo inaczej to same komplikacje. – Mimo woli spojrzała w górę, jakby mogła wzrokiem przebić sufit i dostać się do sypialni Kate, by sprawdzić, co u biednej panienki.

– Co za straszna teoria! – wyrwało się Amelii.

– Życiowa. – Kiwnęła głową kucharka, sama sobie przyznając rację. – Każda kobieta się przekona. Im szybciej, tym lepiej. Jeśli niczego dobrego się nie spodziewasz, to się nie zawiedziesz. Najlepszy sposób – zakończyła i pacnęła dłonią w stół dla ostatecznego przypieczętowania mocy tych słów.

– Ale jak tak można? – Amelia spojrzała na madame z nadzieją, że przynajmniej ona stanie po jej stronie. – Bez marzeń czy chociaż nadziei na szczęście i prawdziwą miłość?

– Masz ci los! – westchnęła kucharka. – Czego wam się zachciewa i po co? Mało to panienek płacze z powodu miłości? Że już nie wspomnę o naszej kochanej Kate, bo sumienia nie mam.

– Dziękuję – powiedziała Amelia z przekąsem.

– Nie ma za co. – Kucharka wzięła się pod boki. – Racja po mojej stronie. Jakby go panienka wybrała tylko ze względu na majątek, to teraz chodziłaby panienka na proszone herbatki i opowiadała, jaki z niego drań, a wszyscy by się litowali. A tak, każdy wie, że serce złamane, sił brakuje, uroda zepsuta. Dajcie

spokój.

– Ja tam jednak stoję po stronie miłości. – Amelia powiedziała to głosem drżącym z emocji. – I wierzę, że obu nam się uda.

– Daj wam Panie Boże. – Kucharka zupełnie w to nie wierzyła.

Dwie panny bez posagu, za to z bogatą biografią, obfitującą w szaleńczą miłość, zerwane zaręczyny, długi ojca i różne niekonwencjonalne zachowania, jak choćby spotkania z mężczyzną sam na sam, to nie materiał na żonę dla szanowanego obywatela. Wbrew pozorom mężczyźni też muszą się liczyć z opinią publiczną czy głosem własnej rodziny. Tylko hrabia mógł do woli lekceważyć konwenanse.

Lady Cantendorf wiele by wybaczone. Mąż ze swoim tytułem i majątkiem stałby obok i wzmacniał ją na każdym kroku, zwłaszcza jeśli byłby tak mocno zaangażowany, jak Aleksander do tej pory. Ale porzucona i zdradzona panienska podlegała innym regułom. Wielu będzie szczerze jej współczuć, może nawet powstrzymają się od komentarzy, ale męża niełatwo będzie jej znaleźć. Im obu.

Madame Eleonor, choć w głębi serca zgadzała się z Amelią, wiedziała, że w sprawie szans pańienek na udane życie kucharka słusznie ma złe przeczucia.

Ojciec Alfreda już zażądał zerwania zaręczyn, a Richard Milton nawet z nim nie dyskutował. W sumie nie było o czym. Siłą nie mógł przecież oddać ręki Amelii.

Na razie nie przekazał tej nowiny córce, chcąc jej podarować w tym trudnym czasie choć jedną spokojniejszą noc, ale poza nią i jej siostrą wszyscy wiedzieli, w jakim celu ojciec jej narzeczonego przybył na chwilę do pana Milтона, posępny niczym doradca pogrzebowy, i opuścił jego dom niedługo później w nieco lepszym nastroju. Załatwił swoją sprawę. Uwolnił syna od niechcianego balastu.

Biedne pańienki.

Kucharka wstała od stołu, kiwając głową i ocierając fartuchem łzy. Kochała te dziewczynki. Były wyjątkowe, a jednak szczęście, o którym tak mocno marzyły, omijało je szerokim łukiem.

ROZDZIAŁ 16



Jedna ze świec dopaliła się i zgasła z sykiem. Aleksander podniósł głowę. Nie mógł już wytrzymać tego napięcia. Bał się jednak zbyt mocno naciskać. Wiedźma znów poila panią Hammond jakimś dziwnie pachnącym specyfikiem o niezwykłych właściwościach. Od wdychania tego zapachu nawet on miał więcej sił i ochotę, by się uśmiechnąć, choć doprawdy żadnego powodu ku temu nie znajdował.

– Już mi lepiej – powiedziała gospodyni i westchnęła. – Nie wiem, od czego znowu zacząć, tyle słów ciśnie się na język.

– Czy mnie nie szukano? – rzucił się w jej stronę Aleksander.

– Dlaczego swojej dziewczynki nie oddaliście w lepsze ręce? – Z drugiej strony łóżka przypadła Alice.

Gospodyni, jak poprzednim razem, zaczęła od Aleksandra.

– Ależ oczywiście, że cię szukano – powiedziała. – Sam hrabia pomagał. Mocno go poruszyła ta historia. Komuś ukradziono dziecko tuż po narodzinach. Bardzo współczuł rodzinie. Potrafił sobie wyobrazić, co przeżywa. Dzień później sam przecież wziął na ręce własnego synka. Kochał go szaleńczo. Na samą myśl, że mógłby go utracić, ścisnęło mu się serce. Dał służbę, żeby wsparła poszukiwania, i osobiście pilnował działań. Ale nie znaleziono tajemniczej kobiety w chustce zakrywającej twarz i w długim płaszczu. Kilka osób widziało ją wprawdzie wcześniej, jak kręciła się po okolicy, ale po zaginięciu dziecka przepadła na dobre. Spekulowano, że nie pochodzi z tych stron. Na mnie nie padł nawet cień podejrzenia. Intryga była zmyślnie przeprowadzona. Jestem dobra – westchnęła. – Jeśli coś robię, to z głową.

– Jesteś bardzo zła! – Zdenerwował się Aleksander. – Zła do szpiku kości. Nie żal ci było biednego oszukanego hrabiego, jego żony i tamtej dziewczynki? Co z nią? Umarła? – Spojrzał na Alice.

Nie wiedział, czy wierzyć jej sensacyjnym doniesieniom, jakoby znała miejsce pobytu prawdziwej córki Cantendorfów.

– Nie wiem. – Po policzku gospodyni po raz pierwszy popłynęła łza. – To jest najgorsze w tej opowieści. Wszystko się ułożyło, jakby cały wszechświat postanowił nam sprzyjać. Lekarz dał się namówić na wyjazd w idealnym momencie i zostawił mnie sam na sam z hrabiną, choć nietrudno było przewidzieć, że poród może się zacząć lada moment. Ale był już bardzo zmęczony. Nie spał trzy noce, a ja umiem przekonywać ludzi. Nie zorientował się, że dziecko, które mu podano do zbadania, tylko posmarowano mazią, jaką pokryte są noworodki, i ma już jeden dzień. Tak się cieszył, że błąd, jakim było opuszczenie hrabiny, uszedł mu na sucho. Przecież gdyby w czasie jego nieobecności coś się stało, hrabia by

mu nie darował. On też był bardzo zmordowany. Może to dlatego.

Pani Hammond zamilkła na chwilę, a wiedźma znów dała jej pić. Trzęsły jej się ręce, ale wiedziała, że musi jeszcze chwilę wytrzymać. Zbliżał się moment, kiedy pojawi się wreszcie najważniejsza dla niej informacja.

– Plan był świetny. – Gospodyni znów głęboko westchnęła. Niełatwo jej było wracać do tej opowieści, ale chciała wszystko z siebie wyrzucić. – Los naprawdę nam sprzyjał. Dlatego na początku myślałam, że dobrze robimy. To się mogło w każdej chwili posypać, a jednak szło gładko. Aż do chwili, gdy nasza dziewczynka zniknęła...

Głos jej zadrżał, a ręce zacisnęły się mocno na kołdrze. Wzięła głęboki wdech. Bardzo chciała powiedzieć wszystko do końca, ale dotarła właśnie do najtrudniejszego momentu i nie była pewna, czy starczy jej sił.

– Co z nią zrobiliście?! – Nie wytrzymała Alice.

Miała straszliwie przeczucia. Gospodyni swoją opowieścią udowodniła, że jest kobietą, która nie cofnie się przed niczym, byle tylko osiągnąć upragniony cel. Czyżby wiedźma, do której Alice całe życie miała żal, tak naprawdę uratowała jej życie? Ocaliła przed czymś jeszcze gorszym?

– Hrabina – powiedziała pani Hammond, nawet nie ocierając łez – zgodziła się na wszystko, pod warunkiem że dziewczynce nic się nie stanie.

W tym momencie Alice poczuła, jak po policzkach zaczynają jej płynąć gorące łzy. Trzęsła się z przejęcia.

– Zamierzaliśmy oddać ją mamce do wykarmienia – mówiła dalej pani Hammond – a potem wychować na zamku. Teraz wiem, że to był głupi plan. Hrabina nie zdołałaby trzymać się od niej z daleka. Ale tamtej nocy obu nam się wydawało, że to niezły pomysł. Pamiętam nawet, że obiecałam jej szybko, że wydamy ją potem za męża za Aleksandra i tak czy inaczej zostanie panią na zamku. Plotłam różne głupoty. Czas naglił i bardzo się denerwowałam.

– Co było dalej? Dlaczego dziecko zaginęło? – Alice ścisnęła ją mocno za rękę.

– Tego nie wiem do dziś – odparła po dłuższej chwili gospodyni. – Zaniosiłam malutką do innego pokoju i zamknęłam na klucz. Spała. Była sama tylko niecałą godzinę. Tyle, ile było konieczne, by przybył lekarz, szczęśliwy ojciec, wściekły stryj, wszystkie trzy panienki Cantendorf i służba. Kiedy wreszcie wszyscy się nacieszyli i dano hrabinie odpocząć wraz z dzieckiem, na dole zaczęło się świętowanie. Ja się wymknęłam, najszybciej jak to było możliwe. Pokój zastałam zamknięty na klucz, więc odetchnęłam z ulgą, w środku było cicho. Pomyślałam, że malutka śpi, jak każdy noworodek.

Znów przerwała.

– Co było dalej? – Aleksander chwycił ją za ramię, choć sobie obiecywał zachować spokój.

– Dziewczynki nie było – odparła i rozplakała się. To był najgorszy moment jej życia. – Najmniejszego nawet śladu! – zawołała z rozpaczą. – Nie zostało zawiniątko ani pieluska. Nic. Szukałam bardzo dokładnie. Jeszcze się łudziłam, że może z tych nerwów pomyliłam pokoje. Ale nigdzie, po prostu nigdzie jej nie było. Kamień w wodę. Przepadła bez śladu.

Oddychała pospiesznie. Jej twarz zrobiła się jeszcze bardziej blada. Dłonie chaotycznie błądziły po kołdrze, rozpaczliwie się na niej co chwila zaciskając. Widać było, że jest tam teraz całą sobą. Błądzi przerażona po zamkowych pokojach i szuka utraconego dziecka.

Jednak Alice nie umiała się zdobyć na współczucie. Zwykle nie pozwalała łatwo, by zawładnęły nią złe emocje, ale teraz nie umiała ich powstrzymać. Jakby widziała tamto opuszczone, pozostawione bez opieki dziecko. Ogarnęło ją przerażenie. Domyśliła się dalszego ciągu. Wiedźma umiała otworzyć każde drzwi. Wchodziła, gdzie chciała.

Skąd się wzięła na zamku?

Tego się już pewnie nikt nie dowie. Dlaczego zabrała dziewczynkę – również.

Alice podejrzewała, że dla samej przyjemności zrobienia czegoś złego. To było do jej opiekunki bardzo podobne. Lubiła zadawać ludziom cierpienie, zwłaszcza możliwym, utytułowanym, w jakiś sposób uprzywilejowanym. Tych nie znosiła w sposób szczególny.

Alice usiadła na brzegu łóżka. Plecy miała zgarbione, dłonie bezwładnie leżały na kolanach. Straciła resztki sił. Wiedziała już wszystko. Całe cierpienie tamtej dziewczynki i jej mamy położyło się ciężarem na jej barkach. Miała wrażenie, że już nigdy nie zdoła wstać.

– Hrabina nigdy mi tego nie wybaczyła – odezwała się pani Hammond. – Myślałam nawet, żeby się nie przyznać, poszukać innego dziecka, ale to nie takie proste. Ludzie zrobili się bardzo ostrożni po zniknięciu tamtego chłopczyka. Zaczęli zamykać drzwi na noc, spuszczać psy, a szczególnie pilnowali kobiet w ciąży i noworodków. Przez wiele lat ciężko było w okolicy ukraść kota, tak się wszyscy zrobili nagle czujni, a co dopiero noworodka. Musiałam się przyznać.

Zamilkła. Zaschło jej w gardle, ale tym razem nikt nie podał jej napoju. Alice siedziała bez życia, jak zwiędły kwiat. Zamknęła oczy i na nic nie reagowała.

– Ukrywałam prawdę tak długo, jak mogłam. – Pani Hammond z trudem przełknęła ślinę i zaczęła mówić dalej. – Ale w końcu musiałam się przyznać. I wszystko się zawaliło. Hrabina strasznie rozpacziała, zachorowała z tych nerwów i dostała wysokiej gorączki. Ledwo przeżyła. Wyzdrowiała, ale nigdy nie była już taka, jak dawniej. Dzieckiem prawie się nie interesowała. Ciągle chciała powiedzieć wszystkim, co zrobiliśmy.

– Dlaczego tego nie uczyniła? – zapytał Aleksander.

– Z mojego powodu – westchnęła znowu pani Hammond. – Tłumaczyłam jej, że hrabia nigdy by jej tego nie wybaczył. On tak bardzo kochał swojego małego synka. Podobnie jak cała służba, panienki i... ja – dodała po chwili. – Nie pozwoliłam go skrzywdzić. I tak było już za późno.

– A tamtą dziewczynkę mogłaś? – zawołała Alice. – Tak po prostu o niej zapomnieliście, z dnia na dzień?

– Nigdy! – oburzyła się pani Hammond. – Szukałam jej wszędzie. Przez całe swoje życie. Sprawdziłam każdą możliwość. Ale chyba sam diabeł maczał w tym palce. To było jak czary. Nie pozostał nawet najmniejszy ślad. Jakby dziecko rozpułyło się w powietrzu.

– Ma pani rację – odezwała się Alice. – Sam diabeł stanął wam na drodze.

– Naprawdę wiesz, gdzie ona jest? Przeżyła? – Gospodyni aż podniosła się na poduszce w nagłym przypływie sił. – Jest zdrowa? Powiedz. Od lat nie było ani jednego dnia, żebym o niej nie myślała.

– Przeżyła. – Kiwnęła głową Alice.

– Dzięki ci, Boże! – Gospodyni opadła na łóżko.

– Kiedy cała sprawa się wyda – powiedział nagle Aleksander – znajdzie się pewnie wiele córek Cantendorfów.

– Nie musisz o niczym mówić. – Gospodyni spojrzała na niego z naciskiem. – Jesteśmy tu przecież prawie sami. Nią nie musisz się przejmować. Wiedźmie nikt nie uwierzy.

– Dziękuję – powiedziała z żalem Alice, ale pani Hammond nawet nie zareagowała.

Wpatrywała się w napięciu w twarz Aleksandra. Miała nadzieję, że jej posłucha. Zostanie na zamku. Będzie choć jeden pożytek z całego zła, które zostało uczynione. Cierpienie tylu osób nie pójdzie na marne, jeśli tylko on będzie szczęśliwy.

– Nie ma mowy! – zawołał zapalczywie mężczyzna i już nikt nie miał wątpliwości, że nie zmieni zdania. – Zaraz pošlę po prawnika. Musisz złożyć oświadczenie. A potem kto pierwszy, ten lepszy. Kiedy tylko jakaś uzurpatorka zapuka do drzwi, wszystko jej oddam. Nie wierzę, że ktoś naprawdę mógłby ją znaleźć po tylu latach. Nawet ty – zwrócił się do Alice. – Sama byłaś wtedy dzieckiem.

– Tożsamość dziewczynki można sprawdzić bez trudu – powiedziała pani Hammond, po czym znów zamilkła. Przerwa tym razem trwała wyjątkowo długo, aż Alice nie wytrzymała i podała jej kolejną dawkę naparu, choć nie powinna. – Ma znamię na plecach – wyszeptała wreszcie gospodyni.

– Cóż za szczęście! – zawołał z ironią Aleksander.

– Żebyś wiedział – odparła stanowczo pani Hammond. – Czasem życie daje szansę nawet najgorszemu zbrodniarzowi. My też ją dostaliśmy. To była jedyna

moja nadzieja. Że jeśli się kiedyś odnajdzie, poznam ją. Liczyłam też, że to nie jest bez znaczenia, iż mała nigdy mnie nie nawiedzała w snach, jak wszyscy, którzy umarli. Może żyje i ma się dobrze. Znalazła jakimś cudem dobrą rodzinę...

– Nie znalazła. – Brutalnie przerwała jej Alice.

Pani Hammond znów zrobiła się potwornie blada.

Aleksander zadzwonił po służbę. Nie mógł już czekać na zakończenie opowieści. Czas nagle. Należało szybko sprowadzić prawnika, co o tej porze mogło się okazać niełatwym zadaniem. Żałował, że od początku o to nie zadbał. Przy tej rozmowie powinien być świadek. Pani Hammond miała rację. Nikt nie uwierzy wiedźmie.

– Natychmiast posłać po pana Edmonda! – zawołał, kiedy tylko przybył kamerdyner. – Sprowadzić go tutaj błyskawicznie i za wszelką cenę, w bardzo ważnej sprawie rodzinnej.

Henry skinął głową, odwrócił się i ruszył, by wykonać kolejne trudne polecenie. A już się układał do snu i liczył na odpoczynek. Zaczynał mieć dość tej pracy. Co się tam działo w tym pokoju? Dlaczego wezwano prawnika? Tego nie wiedział. Jedno było pewne. Odbywały się tam jakieś czarcie obrzędy. Śmierdziało jak w piekle.

ROZDZIAŁ 17



Noc była wyjątkowo piękna. Przez lekko uchylone okno wdzierał się wspaniały aromat letniego sadu. Kate jednak tego nie czuła. Choroba wciąż mocno atakowała – bólem głowy, mięśni, gardła, okropnym osłabieniem – ale nie pozwalała jej odpłynąć jak wczoraj. Kate spała tak długo, że teraz, mimo późnej pory, nie mogła. Leżała z otwartymi oczami i wpatrywała się w granatowe niebo. Było pokryte kropeczkami gwiazd, jak jej najładniejsza balowa sukienka wyszywana małymi perłami.

Już nigdy nie będę takiej mieć – pomyślała, a gwiazdy rozmazały się pod wpływem łez. Nie płakała, oczywiście, z powodu ubrania, ale tego, co się wydarzyło w tamtą magiczną noc, a odeszło bezpowrotnie w tak nieprzyjemny sposób. Musiała koniecznie zająć myśli czymś innym, bała się bowiem, że za chwilę zacznie szlochać tak mocno, że nie zdoła tego ukryć.

Tymczasem na jej łóżku z boku przysypiała Amelia. Mama ustaliła dyżury na całą noc i siostrze dostał się pierwszy. Ale była tak zmęczona, że ledwo dom ucichł i zrobiło się ciemno w pokoju, zmorzył ją sen. Kate nie chciała jej budzić. Jej choroba dała się we znaki całej rodzinie. Wszyscy wyglądali na przemęczonych i bardzo zmartwionych.

Chciało jej się pić, ale nie miała sumienia prosić o pomoc. Podniosła się z trudem na łokciu i wzięła do ręki kubek z jakimś zimnym naparem. Wołała nie wiedzieć, co dokładnie zawiera. Alice z pewnością chciała pomóc. Czy potrafiła, to zupełnie inna sprawa. Wiara Kate w możliwości i mądrość wiedźmy znacznie się ostatnio osłabiła. Jeszcze nie tak dawno miała do niej całkowite zaufanie, postępowała cały czas zgodnie z jej radami. Ale okazało się, że z tego powodu szła prostą ścieżką ku katastrofie. Nie ku jakiemuś zwykłemu nieszczęściu, ale wprost ku wielkiej klęsce.

Aleksander nie był tym, kogo tak dobrze udawał. Jego działaniami, słowami, gestami nigdy nie kierowała szczerłość. Alice myliła się, sądząc, że w tej opowieści coś się nie zgadza. Niestety, wszystko było na swoim miejscu. To nie żadne nieporozumienie, kłótnia zakochanych, spowodowana tym, że ktoś się niejasno wyraził. Kate z nim rozmawiała, twarzą w twarz. Przyznał, że Isabelle nosi jego dziecko. Niczego więcej nie trzeba mówić.

Szloch znów podszedł jej do gardła. Miała pilnie zacząć myśleć o czymś innym, ale nie zdołała. Wszystko jej się kojarzyło tylko z nim.

Jak ja teraz będę żyć? – Łza stnęła jej po policzku. Wiedziała, jak wiele wysiłku trzeba będzie włożyć, żeby choć na chwilę zapomnieć o przeszłości. Zamknęła oczy, ale to nie pomogło. Pod powiekami od razu pojawiły się wspomnienia. Co najgorsze, wcale nie czuła złości. Martwiła się. Czy Aleksander

poznał prawdę? Jeśli tak, to przecież musi być dla niego prawdziwy wstrząs. Jak on to zniesie? Co teraz z nim będzie? Wyprowadzi się z zamku? Dokąd pójdzie? A może zatai prawdę? Dowodów właściwie nie ma, a nawet gdyby się pojawiły, kto by w nie uwierzył?

Miała żal prawo czuć, a jednak nie mogła znaleźć w sobie wczorajszej wściekłości i oburzenia.

Może to z powodu choroby? – pomyślała. Trudno przeżywać wielkie emocje, kiedy człowiek z ledwością trzyma w dłoniach kubek z herbatą. Wiedziała jednak, że to nie do końca prawda. Jest też inna przyczyna.

Wciąż go kochała.

ROZDZIAŁ 18



Nie mam już siły – powiedziała pani Hammond i zamknęła oczy. – Wszystko powiedziałam. Pozwólcie mi odejść.

Była blada, a jej policzki zapadły się, jakby krew już zupełnie przestała krążyć w jej żyłach.

– Zapomnij o tym! – Aleksander nie mógł się zdobyć na współczucie. Czuł się oszukany i zawiedziony. Okłamała go osoba, której całe życie ufał. – Jeszcze nie czas. Nie możesz mnie tak zostawić. Powiedz mi, kim jestem. Jak się nazywają moi rodzice?

– W jaki sposób można rozpoznać prawdziwą córkę Cantendorfów? – Alice musiała to wiedzieć.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Może jej oparta na poszlakach teoria nie jest wcale słuszna?

Tym razem po raz pierwszy gospodyni spojrzała najpierw na nią, a dopiero potem na hrabiego.

– Obiecasz mi – zwróciła się do Alice z naciskiem – że jeśli ci powiem, ty zdradzisz mi wszystko, co wiesz o naszej dziewczynce? Niczego nie zataisz?

Alice kiwnęła głową.

– Pamiętaj, że nie okłamuje się umierających – dodała gospodyni.

– Wiem – odparła Alice. – Widziałam tylu ludzi odchodzących na tamten świat, że nie trzeba mnie w tym zakresie pouczać. Zgoda.

– Widziałam ją tylko przez chwilę, tuż po porodzie. – Pani Hammond drżał głos, ale siłą woli wypowiadała kolejne słowa. – Nie obejrzałam jej dokładnie, bo musiałam mazią, którą każde pojawiające się na świecie dziecko jest pokryte, szybko posmarować Aleksandra. Żeby lekarz nie nabrał zbyt wielu wątpliwości. Dziewczynka była malutka, drobna, słaba. Na plecach miała znamię. Wyglądało trochę jak nasze jezioro. Taka nierównomierna, ale wyraźna plama tuż nad talią po lewej stronie. Myślę, że wciąż je ma. To nie był skutek nacisku przy porodzie, raczej cecha wrodzona.

– Ma – powiedziała po chwili wiedźma i zaczęła płakać. Emocje były zbyt silne.

– Gdzie ona jest? – Gospodyni uniosła się na łokciu. – Powiedz!

– Bardzo blisko. Cały czas rosła obok was i niewiarygodnie tęskniła za matką. Jakby czuła jej obecność gdzieś niedaleko. Wiedziała, że jest podrzutkiem, i usilnie szukała jakiegokolwiek tropu przez całe życie. Ale opiekunkę miała surową i okrutną. Która nigdy nie powiedziała jej prawdy. Nawet kiedy umierała. Tylko tyle, że rozwiązanie znajduje się na zamku Cantendorf. Więc wasza dziewczynka szukała. Różnymi sposobami. Pytała o jakąś nietypową ciążę

z tamtych czasów, może romans, który ktoś chciał ukryć. Sprawdzała służące, pokojówki, kucharki, mieszkanki folwarku. Myślała, że jakaś biedna kobieta oddała swoje dziecko pod wpływem dramatycznych okoliczności – z powodu ubóstwa lub głodu. A może zabrano noworodka, bo matka umarła w połogu. Ale wasza dziewczynka nigdy nie pomyślała, że jest córką hrabiny. To było zupełnie nieprawdopodobne. Co mogłoby zmusić zdrową, zamożną kobietę, która miała duży dom, kochającego męża i zastępy służby, by oddała swoje dziecko w najgorsze możliwe miejsce?

– Gdzie?

Gospodyni wpatrywała się w nią z takim napięciem, że istniała poważna obawa, iż długo tego nie wytrzyma. Jednak Alice nie zwracała na to uwagi. Widziała teraz tylko swoje dzieciństwo. Głód, samotność, strach przed opiekunką, pogardę innych. Za co to wszystko? Dlaczego ten los spotkał akurat ją? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

– Macie ją u siebie? – Pani Hammond powoli zaczynała kojarzyć fakty, co sprawiło, że w okolicy serca poczuła nieprzyjemne uczucie mrowienia a potem pieczenia, których nie mogły zneutralizować nawet specyfiki Alice. – Przetrzyjmy ją w domu wiódźmy?!

– Nie – odpowiedziała Alice i zaczęła się rozbierać, nie bacząc na obecność hrabiego. Najpierw suknia, potem wierzchnia koszula. Na koniec podniosła wysoko brzeg halki i pokazała znamię. Miała je od dziecka, przez długi czas o nim nie wiedząc, ponieważ ciężko się raczej zobaczyć od tyłu, kiedy w domu nie ma lustra. Dopiero kiedy ten luksus pojawił się na ścianie, dostrzegła zmienioną skórę na plecach.

Nie przywiązywała większej wagi do tej niewielkiej nieregularnej plamki. Pojęcia nie miała, że to jej akt urodzenia.

– Rany boskie! – Aleksander usiadł na łóżku, jakby mu ktoś nogi podciął. – To jednak ty? Przecież to niemożliwe.

– Też tak myślałam – powiedziała Alice i zaczęła się ubierać. – Ale kiedy Kate znalazła list i sukienkę, domyśliłam się prawdy. Choć całkowitą pewność zyskałam dopiero dziś.

– Co teraz będzie? – zapytał hrabia, bo to pierwsze przyszło mu na myśl.

– Nie wiem – odparła. – Ale o jedno nie musisz się martwić. Ta rozmowa może pozostać między nami. Zawróć prawnika, powiedz, że to już nieaktualne. Ja nic nie powiem. Kate również. Mimo tego wszystkiego, co jej zrobiłeś, będzie chciała cię bronić. Wciąż możesz być panem na zamku Cantendorf.

Gospodyni patrzyła na niego w napięciu. To była naprawdę ostatnia szansa. Gdy tylko prawnik przekroczy próg tego pokoju, będzie za późno.

Podobnie jak lekarze w miasteczku przekazywali sobie działalność z ojca na syna, tak samo było z prawnikami. Edmondowie opiekowali się Cantendorfami od

pokoleń. Strzegli testamentów, uczciwości interesów i przechowywali tajemnice. Nigdy żaden z nich nie złamał danego słowa ani nie podjął najmniejszego choćby działania, które mogłoby zaszkodzić hrabiemu i jego bliskim. Byli ludźmi honoru o nieskazitelnej reputacji. Co więcej, każdy z nich pojedynczo miał więcej oleju w głowie niż kilka pokoleń miejscowych konowałów. Gdyby którykolwiek był przy porodzie, nie tak łatwo dałoby się wprowadzić w życie podstępny plan.

– Proszę cię – powiedziała słabo gospodyni, patrząc błagalnie na swojego ukochanego chłopczyka, dla którego zawsze chciała tego, co najlepsze. – Nie niszczyć wszystkiego. Wiedźmie nikt nie uwierzy. Teraz znasz już prawdę. Możesz żyć spokojnie. Wychowaliśmy cię na hrabiego i naprawdę nim jesteś. Najlepszym, jaki kiedykolwiek miał ten majątek. Wszyscy tak mówią. Proszę cię – powtórzyła.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Alice ubierała się powoli. Widziała, że Aleksander, jeszcze chwilę temu sprawiający wrażenie całkowicie przekonanego do swojej decyzji, teraz wyraźnie się zawahał.

Lubiła go i dobrze mu życzyła, ale czuła, jak powoli rośnie w niej potężna wściekłość. Oto została bez żalu odrzucona po raz drugi. Udowodniła swoje pochodzenie, a gospodyni gotowa jeszcze chwilę temu oddać ostatnie tchnienie za informację o utraconej dziewczynce, teraz całkowicie ją lekceważyła.

Jak kiedyś rozczarował ją maleńki, drobny noworodek, tak teraz poczuła to samo na myśl, że jej utracona dziewczynka to wiedźma Alice, podrzutek. Dziecko zielarki. Nikt.

Wściekłość narastała w Alice z każdą sekundą coraz mocniej. Nie miała już wątpliwości, że jest prawdziwą córką hrabiny. Przekazana w genach godność i poczucie własnej wartości obudziły się właśnie teraz. Założyła suknię, poprawiła włosy i wyprostowała się. Gdyby jej matka dożyła tego momentu, rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej. Przywitałaby ją z radością. Alice stała wyprostowana, niczym prawdziwa dama. Ale jednocześnie wychowano ją na wiedźmę i tego nikt nie mógł już zmienić. Potrafiła być nie tylko silna, ale też naprawdę groźna.

Do drzwi dobijał się prawnik. Hrabia właśnie stracił swoją szansę. Więcej czasu do namysłu nie dostanie.

– Otwieraj! – zawołała do Aleksandra. – Natychmiast! Albo ja to zrobię.

– Proszę, nie – błagała jeszcze słabo gospodyni, ale hrabia już się nie wahał.

Śmiałym, pewnym krokiem skierował się do drzwi. Podjął decyzję.

ROZDZIAŁ 19



Isabelle dotarła na miejsce późnym wieczorem. W domu Roberta oświetlone było tylko jedno okno. Poza tym budynek spowijał mrok. Cieszyła się, że podjęła taką decyzję. Była z siebie bardzo dumna. Nakręcała się tym uczuciem całą drogę. Niosła ją fala entuzjazmu, który był tak silny, że dusił wszelkie wątpliwości. Isabelle czuła się jak bohaterka.

To nie byle co – zostawić wielki zamek, majątek, mężczyznę, który stanowił ucieleśnienie marzeń tak wielu kobiet. Wszystko to dla prawdziwej miłości, mimo iż będzie ona okupiona ciężkim życiem wśród wielu obowiązków i kłopotów finansowych.

Wysoko uniosła głowę. Nie spodziewała się po sobie takiej odwagi, dzielności i szlachetności. Dopieściwszy swoją duszę mnogimi komplementami, weszła na ganek.

Tuż przed nim kołysał się ogród. Pachniało maciejką i tymiankiem. W porównaniu do zamkowego parku był niczym ścierka do naczyń przy belach jedwabiu, ale w tej chwili wydawało się Isabelle, że ma mnóstwo uroku.

Pełna entuzjazmu odwróciła się i zapukała do drzwi. Czekala chwilę, głowiąc się, co robi lokaj i dlaczego natychmiast nie otwiera, tylko każe gościowi czekać jak w podrzędnym sklepie, gdy usłyszała kroki i przypomniała sobie, że tutaj nie ma licznej służby.

– Słucham! Pani w jakiej sprawie? – W progu ukazała się starsza kobieta o niezbyt zachęcającym wyrazie twarzy.

Isabelle ani myślała tłumaczyć się jej z czegokolwiek. Bez pardonu odsunęła ją na bok i weszła do środka.

– Co to ma znaczyć? – awanturowała się tamta.

Lady Adler nawet się nie odwróciła w jej stronę. Czekala, aż gospodarz zareaguje na podniesione głosy. Już sobie wyobrażała, jak pobiegnie przez pokój i na oczach zdumionej gospodyni rzuci mu się w objęcia, i obieca, że już zawsze będą razem. A potem się pocałują. Ale czas mijał i nic się nie działo.

Na plecach czuła niezycziwe spojrzenie.

– Gdzie Robert? – zapytała wreszcie, nie doczekawszy się jego przybycia.

– Nie wiem – odparła gospodyni. – Wyjechał w interesach.

Otworzyła szeroko drzwi i skinieniem głowy pożegnała nieproszonego gościa. Ale Isabelle nie należała do tych, których łatwo się pozbyć. Skoro już podjęła decyzję, zamierzała się jej trzymać.

– W takim razie poczekam – powiedziała i usiadła na starym, ale dość wygodnym fotelu. Tobolek położyła na podłodze.

– Ależ to niemożliwe! – oburzyła się gospodyni. – Nie mam pojęcia, kiedy

pan wróci. Być może rano albo nawet jutro.

– W takim razie proszę mi szybciotko przygotować pokój – rozkazała Isabelle tonem pani na zamku Cantendorf.

– Nie ma mowy! – niegrzecznie odparła gospodyni. – Pan Robert nie przyjmuje nocami żadnych kobiet. Nie będę narażać jego reputacji z byle powodu.

Dobrze, że nie powiedziała, że z powodu byle kogo, na co miała wyraźną ochotę. Pohamowała się w ostatniej chwili.

Isabelle ucieszyła się z tej informacji. Po tylu latach spędzonych u boku mężczyzny, który wciąż przeżywał jakieś nowe zauroczenia, była to miła odmiana.

– Proszę mnie dobrze zrozumieć – zwróciła się do gospodyni z godnością. – Widzi pani przed sobą przyszłą żonę Roberta i matkę jego dziecka. Nie radzę ze mną zadzierać. Nikt pani za to nie podziękuje, a przede wszystkim nie zrobi tego gospodarz.

Widać było, że kobieta stacza ze sobą ciężką wewnętrzną walkę.

– Proszę nie udawać, że pani nie wie, że Robert z kimś się potajemnie spotykał. – Pomogła jej Isabelle. – To ja.

Gospodyni zacisnęła usta. Czowała, że usłyszała prawdę. Niestety. Od dawna skrycie marzyła, że jej pan się zakocha. Ale nie tak to sobie wyobrażała. Myślała raczej o jakieś młodej dziewczynie o przyjemnych manierach. Skromnej i pracowitej, bo choć pan Robert nosi wielkie nazwisko, to jego dom jest zwyczajny. Kobietę u jego boku miało czekać wiele obowiązków: kuchnia, ogród, zakupy, pranie. Dopóki mieszkał tu tylko kawaler, dwie dłonie gospodyni wystarczały, by się tym wszystkim zająć. Ale kiedy pojawi się prawdziwa rodzina, dzieci, żona Roberta będzie musiała zakasać rękawy. A ta wyelegantowana paniusia z dumną miną zupełnie się do tej roli nie nadawała. Wyglądała na taką, co ma o sobie bardzo wysokie mniemanie, ale tak naprawdę nic nie umie. Nawet zwykłej zupy ugotować, co dopiero mówić o takiej, na przykład, hodowli drobiu.

Wiedziała jednak, że musi być ostrożna. Nie na darmo pan chodził ostatnio dziwnie rozkojarzony i rozdrażniony. Zakochał się, to nietrudno było stwierdzić, ale niestety nie szczęśliwym uczuciem, które niesie radość i ukojenie, tylko takim dręczącym, niepozwalającym nawet na chwilę wytchnienia.

Za wszelką cenę chciała chronić swojego pana. I właśnie przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Uśmiechnęła się promiennie, próbując ukryć fałsz.

– Ależ oczywiście – powiedziała. – Proszę wybaczyć. Nie jestem przyzwyczajona do przyjmowania takich gości, a pokojówek u nas nie ma. Może więc woli pani wrócić do siebie i spędzić noc w lepszych warunkach?

– Proszę sobie darować. – Isabelle w mig ją przejrzała. – Wiem, gdzie jest sypialnia Roberta. Nie trzeba mnie prowadzić. – Wstała i ruszyła w kierunku schodów.

Gospodyni zaczerwieniła się po czubki uszu. Taki jawny brak wstydu

i poszanowania dla pozorów to było coś ponad jej siły.

– Biedny pan Robert – wyszeptała. – Naprawdę biedny.

– Herbatę wypiję u siebie – poinformowała ją Isabelle, po czym skierowała się na lewo, gdzie jak pamiętała z poprzedniej wizyty, znajdowała się sypialnia pana domu. Gospodyni nie poszła za nią.

Lady Adler weszła do środka i ledwie zamknęła za sobą drzwi, potknęła się w ciemnościach.

– Gdzie jest światło? – zawołała.

Służba w tym domu stanowczo szwankowała. Trzeba będzie to zmienić, najszybciej jak to możliwe, stwierdziła.

Gospodyni, nawet dość szybko jak na nią, przyniosła niewielką lampkę. Isabelle usiadła na łóżku i przeszył ją dreszcz.

Czy ten pokój poprzednio też był taki mały? A łóżko takie skromne?

Wstała i podeszła do ścian. Tania tapeta w jednym miejscu nieco odchodziła. Spojrzała na podłogę. Deski były jakieś takie nierówne. Ostatnim razem nie zwróciła na to uwagi. Zbyt mocno koncentrowała się na obecności Roberta, jego słowach i pocałunkach. Wydawało jej się, że ten pokój jest ciepły i przytulny. Ale teraz, kiedy siedziała tutaj sama w mroku słabo rozjaśnianym przez nędzną lampkę, zobaczyła nagle całą zwyczajność tego miejsca. Nie było ubogie, nawet nie biedne, ale z całą pewnością bardzo proste.

Jak ja dam sobie tutaj radę? – pomyślała w nagłej panice.

Otrzeźwienie przyszło gwałtownie i zrzuciło łuski z jej oczu. Zobaczyła całą prawdę o życiu, które wybrała. Nie miało ono w sobie aż tak dużo romantyzmu, jak sobie to początkowo wyobrażała. Dotarło do niej, co w praktyce oznacza dom bez służby. Ile czynności trzeba będzie wykonać samodzielnie.

Wyobraziła sobie swoje dziecko. To tutaj, na nierównych deskach podłogi, będzie stawiało pierwsze kroki. Ten dom stanie się dla niego punktem odniesienia. Być może wyznaczy życiowe ambicje.

Przeszył ją dreszcz zgrozy.

Zaraz potem pomyślała jednak o wszystkich porankach, kiedy maluszek będzie się budził obok ojca, który go bardzo kocha. Zobaczy prawdziwego tatę. Krew z krwi. Co do tego, że Robert wspaniale sprawdzi się w tej roli, nie miała wątpliwości. Dziecko nigdy nie usiadzie przy długim zamkowym stole, by zjeść posiłek w towarzystwie rodziców, których nie łączy nic prócz formalnego układu. Nie będzie patrzeć na ich smutne miny ani słuchać przykrych słów. Robert był pogodny, energiczny. Isabelle nie miała wątpliwości, że stworzy w domu wspaniałą atmosferę.

– Tylko dlaczego jest taki biedny? – wyszeptała ze złością. – Nie może zrobić jakiegoś szemranego interesu? A może nawet większego przekrętu?

Nie mógł. Właśnie dlatego się w nim zakochała.

Posiedziała jeszcze chwilę i zrobiło jej się chłodno. Nie wiedziała, kiedy ta okropna gospodyni poda jej herbatę.

Co we mnie jest takiego, że one wszystkie z góry mnie nie lubią? – zastanawiała się. – Najpierw pani Hammond, a teraz ta. Jeszcze mnie nawet nie poznała, a już jest uprzedzona.

Naprawdę zaschło jej w gardle po podróży, poza tym musiała się przecież przygotować do snu. Potrzebowała pomocy. Rozejrzała się za dzwonkiem na służbę, ale nigdzie go nie było. Poczekała jeszcze chwilę, mając nadzieję, że Robert jednak dzisiaj wróci do domu. W końcu nie wytrzymała i wstała, by udać się na poszukiwanie gospodyni.

Otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Dom sprawiał wrażenie całkiem pustego. Miała nadzieję, że ta okropna kobieta nie zostawiła jej tutaj na noc samej. Isabelle nigdy jeszcze nie spała bez nikogo w pokojach obok, kto zareagowałby na wołanie lub dzwonek. Tych różnic pomiędzy jej dotychczasowym życiem, a tym, które właśnie wybrała, pojawiała się coraz więcej. A to przecież był dopiero początek. Gościła tutaj zaledwie od kilku chwil.

Nie słyszała żadnych odgłosów krzątania, które mogłyby świadczyć o tym, że ktoś pracowicie i pospiesznie szykuje dla niej herbatę, a przy tym jest tak domyślny, że poda też jakiś mały lekki posiłek. Była głodna i wiedziała, że nie zaśnie, jeśli nie zje czegoś pysznego. Pomyślała o bułeczkach maślanych z rodzynkami.

Nie bez trudu znalazła drogę do kuchni. Zobaczyła, jak gospodyni siedzi w półmroku i patrzy w okno.

– Herbata gotowa? – zapytała, dumnie unosząc głowę.

– Sądziłam, że pani już zasnęła. Jest późno, a my nie spodziewamy się gości.

– Chyba to nie jest wielki problem zalać gorącą wodą troszkę wiórków? – zapytała Isabelle już ze zdenerwowaniem, bo poczuła mdłości. Jednocześnie pomyślała o zamkowej kuchni, pod którą zawsze tlił się ogień, cały dzień ktoś się w niej krzątał, a nawet w środku nocy kucharka była w stanie szybko coś przygotować, jeśli zachodziła potrzeba.

– Trochę – powiedziała gospodyni, patrząc na nią kpiąco. – Ogień wygaś. Zanim go rozpalę, minie sporo czasu. Woda znajduje się w studni. To długo potrwa. Może nie opłaca się czekać?

Pierwsze, co zrobię po ślubie, to cię zwolnię – postanowiła w tym momencie Isabelle. Widać takie decyzje były jej pisane.

– Proszę to wykonać – poleciła stanowczo. – Dawno już by się pani z tym uporała, gdyby od razu wzięła się pani do pracy.

– Zgoda. – Uśmiechnęła się złośliwie nadgorliwa opiekunka Roberta. – Jeśli tak bardzo chce się pani pić, to proszę pomóc. To nie hotel, tu się domownicy obsługują sami. Proszę nałożyć drewna do pieca, a ja przyniosę wodę.

Wstała z westchnieniem i wzięła wiadro.

Isabelle rozglądała się tymczasem wokół i próbowała zrozumieć, co miałyby zrobić. Polecenie mogłoby być równie dobrze wydane w obcym języku. Co to znaczy „nałożyć drewna”? Do czego?

Po chwili obok pieca znalazła spory kosz, a w nim przygotowane kawałki dobrze wysuszonego drzewa. Podeszła bliżej. Wzięła jeden z nich nieostrożnie do ręki i natychmiast wbiła sobie drzazgę w palec. Zrobiło jej się słabo, aż usiadła na krześle. Miała ochotę wezwać na pomoc całą służbę Cantendorfów, z lekarzem na czele. Zamknęła oczy. I wtedy zrozumiała. Ta okropna gospodyni robi to specjalnie. Pokazuje życie tutaj od jak najgorszej strony, żeby Isabelle się zraziła. Spakowała manatki i wróciła, skąd przyszła.

Podniosła powieki. Ręka bolała. Ale lady Adler nie zamierzała się poddać. Z całą pewnością chytry plan gospodyni się nie powiedzie. Isabelle nie da się tak łatwo nabrać. Z jednej strony czuła, jak przepełnia ją duma. Ale pojawiło się też przerażenie. Bo w tym wszystkim było wiele prawdy. Jeśli tutaj zostanie, z takimi kłopotami jak drzazga w dłoni będzie sobie musiała radzić sama. Zacisnęła zęby i podeszła bliżej do światła. Mocno złapała cieniutki koniuszek igielki z drewna. A zaraz potem stanowczo pociągnęła.

Udało się. Dłoń nawet nie krwawiła. Ukłucie nie okazało się aż tak bardzo głębokie. Poradziła sobie. Pierwszy test z miliona za nią.

Zostało jeszcze dużo do zrobienia, a ona już była zmęczona. Nie wiedziała dotąd, jak daleka może być droga od wielkiego pragnienia do zwykłej filiżanki dobrej herbaty. Dotąd odbywało się to niezwykle prosto – jeden dzwonek, polecenie i krótka chwila oczekiwania. Teraz zanosilo się na dłuższą wędrówkę.

Dam radę – postanowiła.

Podeszła do pieca i ukucnęła.

– To nie powinno być takie trudne – wyszeptwała.

Odszukała drzwiczki i pociągnęła mocno. Ale one nawet nie drgnęły. Próbowała z różnych stron i delikatną białą dłonią, nieprzyzwyczajoną do pracy, szarpała je z całych sił. Wreszcie wajcha ustąpiła, drzwiczki gwałtownie się otworzyły, a Isabelle przewróciła się na podłogę.

Wystraszyła się. Położyła ochronnie dłoń na brzuchu. Znów musiała powstrzymać pokusę, by nie zdzwonić po służbę. Siedziała chwilę bez ruchu i odpoczywała. Oddech się unormował, więc podniosła się z godnością i poprawiła fałdy spódnicy. Usiadła na twardym kuchennym krześle. Przewyciężyła pierwszą trudność, ale nie czuła satysfakcji. Bardziej chciało jej się płakać.

Nie nadawała się do takiego życia. Nawet nie miała pojęcia, co dalej zrobić. Jak rozpalić ogień? Nauczono ją tylko dobrze wydawać polecenia. Nigdy nie wykonała żadnej pracy samodzielnie.

– Widzę, że ogień już trzaska w piecu. – Gospodyni nie oszczędziła sobie

sarkastycznego komentarza.

Isabelle nie zniżyła się do udzielenia odpowiedzi.

– To dobrze. Herbata będzie szybko. – Kobieta kontynuowała swój wywód.

Jej intencje były dla Isabelle całkowicie jasne. Chciała ją zdenerwować lub zniechęcić. Na darmo jednak się wysilała. Lady Adler wyprostowała plecy i spokojnie odpowiedziała.

– Poczekam. Nie jestem pewna, czy Robert wie, jak słabo pani pracuje, kiedy nie ma go w domu, ale sędzę, że nie. Zawsze wypowiadał się o pani pochlebnie. Ale niebawem to się zmieni.

Gospodyni nadal dokładała drewno do pieca, najpierw cienkich, potem grubszych. Ręka nawet jej nie drgnęła, ale wyraźnie przyspieszyła ruchy. Rozpaliła ogień, dmuchnęła kilka razy, po czym zamknęła piec. Wyciągnęła z żeliwnej płyty jedno małe kółko znajdujące się dokładnie nad płomieniem i tam postawiła niewielki garnek z wodą. Szybko zrobił się ciepły.

Więc jednak można to było zrobić prosto i sprawnie – pomyślała Isabelle. – Bez odgrywania całego tego przedstawienia. W tym momencie zyskała pewność, że próbowano nią manipulować, a w gospodyni ma swojego największego wroga.

Niebawem na stole znalazły się gorąca herbata o całkiem przyzwoitym aromacie oraz chleb i ser. Lady Adler posiliła się ze spokojem, po czym umyła w misce kubek i talerzyk, a na koniec, nie słuchając słabych protestów, wytarła stół.

Bez łaski – pomyślała. Czuła się teraz bardzo dobrze. Samowystarczalność była przyjemnym uczuciem. Isabelle zaczęła nawet trochę rozumieć Roberta. Jego pragnienie bycia niezależnym – od zastępów służby, czyjegoś nazwiska, opinii środowiska. Cieszyła się, że założyła prostą sukienkę, którą będzie mogła samodzielnie zdjąć. Wzięła swój kubek, sama nalała sobie herbaty, po czym uśmiechnęła się i powiedziała bardzo grzecznym głosem:

– Dziękuję serdecznie za miłe przyjęcie i gościnę. Idę spać. Do zobaczenia jutro rano. Dobranoc.

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Czuła się wolna. Po raz pierwszy w życiu naprawdę wolna. Nadal nie lubiła biedy i zamierzała podjąć wszelkie konieczne działania, by skłonić Roberta do bardziej energicznych starań zmierzających do powiększenia jego majątku. Ale cieszyła się, bo uświadomiła sobie, że jest silniejsza, niż myślała. Że może sobie poradzić także w trudnych warunkach.

Jedyne co jej przeszkadzało, to samotność.

– Gdzie jesteś? – wyszeptała w ciemnościach, kiedy znalazła się znów w sypialni pana domu.

Teraz już nie widziała prostoty tego pomieszczenia, wszędzie czuła zapach perfum Roberta. I bardzo za nim tęskniła.

– Hrabia musi mnie przyjąć. To bardzo pilna sprawa.

Edith stała w hallu i z braku lepszej kandydatury pełniła funkcję przełożonej służby. Wezwał ją kamerdyner. Nie miał pojęcia, co począć z niedającym się odprawić natrętem i nie zamierzał się tym zajmować. Przekazał sprawę siostrze gospodarza, po czym bezzwłocznie się ulotnił pod pretekstem wzywających go pilnie obowiązków, choć jako żywo nic w tej chwili do roboty nie miał.

Edith próbowała uprzejmie wyjaśnić panu Robertowi Andersonowi, że jej bratanek nie może go przyjąć, ponieważ jest bardzo zajęty. Ale jej tłumaczenia nie przynosiły żadnego rezultatu.

– Rozumiem – mówił pan Anderson równie grzecznie, ale z nie mniejszym naciskiem. – Jednak zmuszony jestem nalegać. Moja sprawa jest równie ważna. Zapewniam panią, że hrabia będzie wstrząśnięty wiadomością, którą chcę mu przekazać.

Robert czujnie rozglądał się na boki. Wiedział, że jeśli Isabelle zorientuje się, że tu przyszedł, zrobi wszystko, by nie dopuścić do jego rozmowy z Aleksandrem Cantendorfem. Nie chciał robić scen ani narażać jej na stres. W jej stanie było to niewskazane. Jednak przede wszystkim nie miał zamiaru dopuścić do tego, by hrabia wychowywał jego dziecko. Za nic w świecie nie zniósłby tego. Jeśli lady Adler myślała, że potulnie będzie patrzył, jak ona realizuje swój śmiały i niemoralny plan, myliła się. Cała jego męska duma wrzała niczym wnętrze krateru. Za żadne skarby świata nie dopuściłby do oddania swojego dziecka komuś innemu. Zamierzał z całą stanowczością powiedzieć prawdę. Wolał jednak zrobić to podczas spokojnej męskiej rozmowy w cztery oczy. Nie chciał wszczynać awantury, bo znał temperament Isabelle. Nie sądził, by przyjęła jego pomysł z łagodnością właściwą damie. Raczej należało się spodziewać ognistych protestów oraz prób zaprzeczania jego słowom, mogącym spowodować konieczność tłumaczenia się ze spraw intymnych i wyciągania na światło dzienne szczegółów, o których nie chciał mówić.

Ale choć jego przybycie wywołało wśród służby spore zamieszanie, lady Adler jak dotąd nie zareagowała. Może była na spacerze.

– Bardzo pana proszę. – Edith z coraz większym trudem utrzymywała spokojny ton głosu. – Hrabia teraz nie przyjmuje.

Dlaczego wszyscy tutaj zachowują się inaczej niż należy? – pytała siebie w duchu. Dobrze wychowany dżentelmen, który przybył z niezapowiedzianą wizytą i nie jest bliskim przyjacielem gospodarza, powinien po jej wyjaśnieniach uprzejmie się pożegnać i pojawić w innym, bardziej stosownym terminie. Nie naciskać bez końca.

Ale najwyraźniej Robert Anderson tym razem nie zamierzał się stosować do zasad.

– Poczekam – powiedział. – Proszę tylko przekazać panu domu, że moja sprawa jest pilna.

Edith nawet tego nie mogła zrobić. Aleksander od dłuższego czasu tkwił zamknięty w sypialni gospodyni i stanowczo dał do zrozumienia, że nie życzy sobie, by ktokolwiek mu przeszkadzał, nawet jeśli ma ważny powód. Na dodatek niedawno wszedł tam prawnik i Edith zrozumiała, że sprawa, która trzyma hrabiego przy łóżku pani Hammond, musi być niebagatelnej wagi.

– Bardzo pana proszę, by zechciał pan przyjść w innym terminie – powiedziała po raz kolejny.

– Czy on właśnie bierze ślub? – Ta myśl przeszła Roberta, prawie pozbawiając go tchu. Czy to oznaczało, że przybył za późno?

– Nie – odparła zaskoczona Edith.

Mężczyzna odetchnął z wyraźną ulgą.

– Ale są takie plany? – zapytał. – Mam na myśli związek hrabiego z lady Adler.

– Tak – odpowiedziała z ociąganiem. – Są to jednak sprawy rodzinne i...

– Wiem o wszystkim – przerwał jej. – I nie zamierzam dopuścić do tej uroczystości.

– Mój Boże! – Edith wystraszyła się tą kolejną komplikacją. – Dlaczego znowu?

Już chciał jej odpowiedzieć, ale w porę przypomniał sobie, że siostry hrabiego to spokojne niezamężne kobiety, pędzące przewidywalne, dobrze ułożone życie na obrzeżach wichury wiecznie dmącej w każdej sprawie związanej z Aleksandrem. Nie wiedział, jak jedna z nich zniosłaby jego sensacyjne wieści obfitujące w pikantne szczegóły, zdecydowanie nieprzeznaczone dla uszu panienek.

– Zaczekam – powiedział stanowczo. – Proszę sobie nie robić kłopotu. Kiedy gospodarz będzie wolny, proszę mu powiedzieć o mojej wizycie.

– To może długo potrwać, nie potrafię określić ile...

– Nie szkodzi. Jestem cierpliwy i nie narzekam na brak czasu.

– Jak pan sobie życzy – skapitulowała.

Znała i szanowała rodzinę Roberta. Nie miała pojęcia, jakie wieści przynosił, ale nie było podstaw, by przypuszczać, że oszalał, choć z pewnością bardzo dziwnie się zachowywał.

Zaprowadziła go saloniku i uprzejmie wskazała fotel. Zaproponowała herbatę i wyszła. Nie czuła się na siłach towarzyszyć mu w długich godzinach oczekiwania. Sam tego chciał. Podeszła jeszcze pod sypialnię pani Hammond, ale drzwi, jak wcześniej, były na głucho zamknięte. Czatuująca na korytarzu pokojówka nie miała żadnych nowych wieści. Odkąd do środka wszedł prawnik, nic nowego się nie zdarzyło, a hrabia wpuszczając go, zapowiedział, żeby nikt nie ważył się im

przeszkadzać.

Edith westchnęła i wróciła do siebie. Powinna się bardzo denerwować, a jednak czuła się dość spokojna. Była już zaprawiona w bojach. Jakąkolwiek nową sensację szykował jej bratanek, a nie miała wątpliwości, że tak właśnie jest, przyjmie ją bez większych wzruszeń. Czekwała. Nie towarzyszyła jej niecierpliwość. Nawet ciekawość. Złe wieści zawsze dotrą do człowieka, nawet jeśli wcale nie chce ich usłyszeć. A domyślała się, że z tej akcji nic specjalnie dobrego nie wyniknie.

Wyciągnęła zakopany na dnie szafy but. Wzięła kawałek lnianej szmatki i jeszcze raz przeczyściła idealnie błyszczącą powierzchnię. Miała nadzieję, że Aleksander zdoła jutro sprostać obowiązkowi gospodarza i przyjmie godnie byłego lorda Cunningga. Zależało jej na jego opinii o rodzinie. Familia Cunningów była szanowana od pokoleń, na jej honorze nigdy nie położył się nawet cień skandalu. Jeśli miała jakieś troski, to nie opuściły one murów rodowej rezydencji. Co innego Cantendorfowie. Ci dostarczali tematów do plotek jak mało kto.

Tak naprawdę to wyłącznie Aleksander – zdenerwowała się. Ten dziedzic i wybawiciel prócz niewątpliwych zalet miał też jedną podstawową wadę – nie zawsze działał dla dobra rodu. Jakby nie miał we krwi tego genu, który automatycznie stawia tę kwestię na pierwszym miejscu. Każe ludziom szlachetnie urodzonym poświęcić własne dobro, czasem miłość, własne zainteresowania, byle tylko nie splamić nazwiska.

Schowała but i ponownie westchnęła. Mimo późnej pory postanowiła wyjść do ogrodu. Może znów będzie miała szczęście i spotka człowieka, który swoje życie poświęcił tak niezwyklej pasji, jak upiększanie świata?

Czy to dlatego, że sam nie jest zbyt urodziwy? Tego nie wiedziała, ale czuła, że po raz pierwszy trafiła na prawdziwie bratnią duszę. Nie zamierzała wypuścić tej życiowej szansy z rąk, choćby miała znów rzucić się na tego mężczyznę i pozbawić go nie tylko buta, ale też innych części garderoby.

Na samą myśl, jak zareagowałyby siostry, gdyby się dowiedziały, co jej właśnie chodzi po głowie, roześmiała się. Szczerym naturalnym śmiechem wolnej istoty, która zakosztowała radości, jaką jest moc decydowania o sobie. A na tym nie zamierzała kończyć. Przed nią stały kolejne odważne decyzje.

Wiedziała, że kiedy sprawa się wyda, być może przyjdzie jej za to zapłacić. Może finansowymi ograniczeniami, może nawet próbami zamknięcia jej w domu. Bo przecież panienka, która pragnie niezależności, miłości i prawa do samostanowienia, nie może być zdrowa, przynajmniej w opinii konserwatywnego środowiska, w którym żyła. Ale była na to gotowa. Być może ją pokonają. Być może lord Cuning odbierze po prostu swoją własność i nigdy więcej się nie zobaczą.

Nie miała podstaw, by sądzić, że zrobiła na nim wrażenie. Nie wiedziała też,

w jaki sposób on funkcjonuje. Gdzie mieszka? Sądząc po tych niewielu informacjach, jakie ludzie sobie o nim przekazywali, prowadził tułaczy tryb życia. Przemieszczał się z miejsca na miejsce. Zapewne bez celu i planu. Jakże bardzo różniło się to od przytłaczająco monotonnej egzystencji, jaką wiodła ona.

Może dlatego pociągał ją tak bardzo?

ROZDZIAŁ 20



Poranek zaczął się wcześniej. Znad wód podniosły się mgły, a z nich, jak z ciepłego koca, wyłoniło się słońce.

W zamku Cantendorf panowała cisza. Robert zasnął na kanapie, nie doczekawszy się gospodarza. Stanowczo odmówił zarówno opuszczenia zamku i przybycia o innej, stosowniejszej porze, jak i zajęcia jednego z pokoiów gościnnych, by przenocować. Szóstym zmysłem przeczuwał jakąś sensację i bał się, że przegapi coś ważnego, co w istotny sposób zadecyduje o losach jego dziecka. Nie zamierzał w tej sprawie podjąć nawet minimalnego ryzyka.

Jego poświęcenie na nic się jednak zdało. Hrabia Aleksander się nie pojawił. Godziny mijały i w końcu znużony Robert zasnął, zastanawiając się, gdzie może być Isabelle i dlaczego jeszcze nie odkryła jego obecności.

Pod drzwiami sypialni pani Hammond drzemała w niewygodnej pozycji pokojówka. Kiedy na jej twarz padły pierwsze promienie słońca, zerwała się gwałtownie, wystraszona, że za chwilę poniesie konsekwencje swojej niedyspozycji. Ale wokół panowała cisza. Hrabia chyba jej nie wołał. Na pewno by go usłyszała. Zwłaszcza teraz, kiedy był taki zdenerwowany. Otarła czoło i zwilżyła usta. Bardzo chciało jej się pić, a oczy piekły z niewyspania. Spojrzała na drzwi i postanowiła zaryzykować. Wprawdzie nakazano jej czekać tutaj na polecenia, ale przecież z pewnością nikt nie miał na myśli tylu godzin. Skoro od tak długiego czasu nikt jej nie potrzebował, prawdopodobieństwo, że za chwilę się to zmieni, nie było duże.

Wstała i z ulgą rozprostowała kości, a następnie ruszyła w stronę kuchni.

Po drugiej stronie drzwi prawnik był świadkiem, jak wraz z nadejściem świtu pani Hammond ostatni raz zaczerpnęła powietrza, po czym jakby westchnęła, zdążyła jeszcze wyszeptać słowo „przepraszam” i zamknęła powieki, by ich już nigdy więcej nie otworzyć.

Być może powinni byli wezwać lekarza. Podjąć próbę ratowania jej. Ale nikt nawet nie drgnął. Na niewielkim stolczku pod oknem, przy którym gospodyni przez całe lata prowadziła swoją korespondencję, leżały podpisane dokumenty. Jeszcze schnął na nich atrament, ale rodowe pieczęcie były już sztywne. Umieszczano je pod listami zawierającymi błahe wrażenia z podróży, zwykłe nowinki, pod zapisem prostych transakcji, ale teraz czerwony wosk przypieczętował los wielu osób.

Prawnikiem ledwo trzymał się na nogach. Stał pod oknem, bowiem jedyny wolny fotel zajmowała wiedźma Alice, której, mimo wszelkich usłysanych

rewelacji i spisanych właśnie dokumentów, nie umiał nazywać inaczej. Hrabia Aleksander Cantendorf, a dokładniej mężczyzna, którego do tej pory tak tytułowano, siedział na brzegu łóżka. Zmęczony, wręcz wyczerpany, ale najbardziej chyba spokojny.

Prawnik nie miał odwagi usiąść obok niego. Zupełnie nie wiedział, jak zareagować. Z taką sytuacją nie spotkał się w całej swojej prawniczej działalności, podobnie jak jego ojciec i dziadek. Nie przygotowały go do niej studia prawnicze ani przekazywane z pokolenia na pokolenie bogate doświadczenie. Nie miał pomysłu, co mógłby powiedzieć temu mężczyźnie. Jaką zaproponować pociechę. Bardzo mu współczuł i ogromnie szanował za odważną decyzję.

Ale trochę też żałował, że Aleksander ją podjął. Oczywiście z racji swojego stanowiska bronił prawdy oraz dobra rodu. Ale przecież nie musiałyby o niczym wiedzieć. Tak łatwo było całą tę historię zataić.

Nie umiał spojrzeć na wiedźmę jak na prawowitą dziedziczkę Cantendorfów. Musiał się najpierw otrząsnąć z szoku. Przygotować. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, choćby i uboga praczka, miałby łatwiej. Mógłby jej współczuć trudnego losu, starać się ze wszystkich sił wynagrodzić krzywdy. Ale w tym przypadku czuł ogromny opór. Żeby nie to cholerne znamię, nigdy by nie uwierzył, że to naprawdę ona...

Odwrócił się w stronę okna. Milczenie w pokoju było delikatne jak mgła. Otulające i dające wytchnienie po tych wszystkich ciężkich słowach, które tutaj padły. Nie chciał go burzyć.

Gdyby miał streścić dzisiejszą noc, określiliby ją jednym zdaniem: opowieść o tym, jak stworzyć potwora. Czuł zgrozę, kiedy słuchał zimnej rzeczowej relacji z tak okropnych wydarzeń. A wszystko zaczęło się niewinnie. Od jednej próby zabawienia się w Boga. Kolejne kroki były coraz gorsze. Zachowanie tajemnicy wymagało ofiar. Po kolei ginęły żony Aleksandra. Gospodyni nie mordowała ich w klasyczny sposób, a jednak była winna ich śmierci.

Hrabia był zdruzgotany finałem tej historii. Ścisnął w dłoniach kartkę z nazwiskiem swoich prawdziwych rodziców, ale nawet na nią nie spojrzął, choć początkowo wydawało się, że zależy mu wyłącznie na tej jednej informacji. Kiedy jednak pani Hammond zaczęła mówić o wszystkich intrygach, jakie knuła, o tajemniczym dowodzie, którego poszukiwała od lat, usiadł i trwał tak bez ruchu do końca. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko prawda. Tyle niewinnej krzywdy, cierpienia.

Zawsze w głębi serca traktował panią Hammond jak matkę. Kiedy zrozumiał, że nie jest prawdziwym synem Cantendorfów, myślał nawet przez moment, że może to ona go urodziła. Że Klementyna oddała własnego syna ukochanej pani, by ją chronić. Ale zawsze o niego dbała i była blisko. Prawda okazała się jednak o wiele bardziej brutalna.

Pani Hammond leżała, a wokół niej trwała gęsta, pełna majestatu cisza, która zawsze unosi się nad zmarłym tuż po tym, jak śmierć dotknie jego serca. Nawet nad zbrodniarzem i złym człowiekiem. Na chwilę równa wszystkim. Ale nie trwa to długo.

Prawnik już trochę ochłonął po pierwszym szoku i postanowił przystąpić do koniecznych działań. Spojrzał na łóżko. Na poduszce zobaczył twarz kobiety, która w swoim życiu wyrządziła wiele zła. Może nawet na początku miała dobre intencje, ale to jej nie usprawiedliwiało.

Podszedł do niej i nakrył ją prześcieradłem.

– Trzeba będzie wezwać służbę i wydać konieczne polecenia – powiedział z trudem.

Od ciągłego zaciskania szczęk miał zdrętwiałą twarz. Patrzył na hrabiego i Alice. W świetle właśnie podpisanych dokumentów Aleksander w trybie natychmiastowym tracił wszelkie prawa do tytułu i majątku. Ale przecież służba nie posłucha wiedźmy. O tym nawet nie mogło być mowy. Żeby taka zmiana zaszła w ludzkich głowach, potrzeba dużo czasu. Prawdopodobnie przyjdzie jej wymienić cały personel, ale przecież nie można tego samego uczynić z mieszkańcami okolicy.

Miał wątpliwości, czy to wszystko kiedykolwiek się ułoży.

– Ja pójdę. – Alice wstała.

Ona też była wstrząśniętą usłyszaną opowieścią, ale czuła się gotowa do działania. Zawsze wiedziała, że jest kimś innym. Szok, który właśnie przeżywał Aleksander, ona przepracowała jako dziecko. A teraz każdą komórką ciała adaptowała się do nowej sytuacji. Czuła, że doskonale tutaj pasuje. Nie chodziło jej o majątek. Miała swoje oszczędności i nie pragnęła więcej. Ale zaczynała kochać te mury. Jakby zamek z radością przygarniał ją z powrotem. Kamienie i cegły miały wobec niej więcej życzliwości niż ludzie.

Cieszyła się. Jej mama będzie już teraz spokojna, widząc ją bezpieczną i szczęśliwą na właściwym miejscu. Bo Alice postanowiła taka właśnie być. Bezpieczna i szczęśliwa. Dla niej. Matka zawsze ją kochała. Zostawiła list, licząc na to, że może kiedyś ten dokument uratuje jej dziecko. A ponieważ żarliwe uczucie ma moc zmieniania rzeczywistości, splot wydarzeń doprowadził do dzisiejszego finału. Gdyby nie ten jeden mały bilecik, niebieska sukienka leżałaby na dnie szafy, aż któraś gospodarna pani na zamku wyrzuciłaby ją, by zrobić miejsce cenniejszym skarbom.

Matka zaryzykowała dobro nazwiska, trwałość dziedziczenia. Tylko dla niej. Nie zawiedzie się.

Alice wzięła głęboki wdech. Zdjęła swój ciemny płaszcz i poprawiła prostą sukienkę. Nie zamierzała udawać kogoś innego ani grać bardziej niepewnej, niż była. Tak naprawdę czuła się w nowej roli bardzo dobrze.

Podeszła do drzwi, zanim prawnik zdążył wypowiedzieć zwyczajową formułkę, że wiedźmy nikt nie posłucha. Mylił się. Alice całkiem sprawnie egzekwowała od ludzi to, czego potrzebowała. Otworzyła drzwi, spodziewając się zobaczyć drzemiącą pokojówkę, ale nie było nikogo.

Nic dziwnego – pomyślała. – To wszystko trwało tak długo.

Postanowiła iść do kuchni i osobiście przekazać wieści. Kiedy tylko tam dotarła, od razu poczuła, że jej obecność wywołała poruszenie. Bez płaszcza, kaptura i nieodłącznego worka wyglądała trochę inaczej.

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie. – Nie przynoszę dobrych wieści.

– Pani Hammond?... – zawiesiła głos kucharka.

– Tak – odpowiedziała Alice. – To była ciężka noc. Nie znam dobrze służby.

Czy jest tu ktoś, kogo można poprosić o zorganizowanie działań? Trzeba zadbać o zmarłą i przygotować pogrzeb.

– Odruchowo pomyślałam o gospodyni – westchnęła kucharka. – Mój Boże! Kto by się tego spodziewał! Pani Klementyna zawsze była na zamku. Odkąd pamiętam. Bez niej nic się tutaj nie uda.

– Może jednak – powiedziała Alice. – Ośmieliłabym się nawet zaryzykować przypuszczenie, że będzie lepiej.

Kucharka spojrzała na nią. W głębi serca czuła to samo, ale nie odważyłaby się wypowiedzieć tego na głos. Strach przed byłą gospodynią wciąż był silny.

– Dobrze – westchnęła ponownie. – Ja się wszystkim zajmę na początek, a potem zobaczymy. Hrabia będzie musiał zatrudnić kogoś nowego. Dla niego to pewnie cios. Był do niej tak bardzo przywiązany. Całując noc siedział w jej pokoju...

– To prawda. – Alice przerwała potok kolejnych skojarzeń, opinii i plotek. – To dla niego wyjątkowo trudny czas – zakończyła dyplomatycznie.

Kucharka podniosła się zza stołu i huknęła na pomocnicę, żeby ta zawołała jedną z pokojówek.

– Trzeba zawiadomić panienkę Edith – powiedziała.

– Zgadza się – potwierdziła Alice. – Proszę jej jednak przekazać, żeby przyszła do biblioteki. Prawnicy mają coś ważnego do przekazania. Całej służbie także, ale to później.

Kucharka poczuła, jak jej policzki zaczynają się robić ciepłe od nagłych emocji.

Czyżby spadek? Pani Hammond zostawiła dużo pieniędzy? Miała jakieś oszczędności i podzieliła się ze służbą? To było zupełnie nieprawdopodobne. Oczywiście, gospodyni z pewnością nie była biedna. Dostawała porządną pensję, a nikt nie widział, żeby kupowała za te pieniądze coś konkretnego. Hrabia zapewniał jej utrzymanie. Może zgromadziła pokaźną sumę, teraz do podziału?

Ale już chwilę później entuzjazm kucharki wyraźnie opadł. Nie wierzyła

w takie szczęście. Coś ważnego się zapewne stało, służba będzie musiała się przygotować na zmiany, ale nie sądziła, że na lepsze. Raczej zwyczajnie czeka ich więcej pracy.

ROZDZIAŁ 21



Caroline Milton zerwała się z łóżka bladym świtem. Serce jej kołatało, a czoło było mokre od potu. Była na siebie wściekła, że dała się namówić na odpoczynek. Czuła, że w tym czasie, kiedy zmorzył ją sen, stało się coś bardzo złego.

– Kate! – wyszeptała i szarpnęła Richarda za ramię.

Przyszedł do niej wczoraj wieczorem, nieśmiało niczym młody małżonek, pod pretekstem przyniesienia szklanki wody, jakby służba nie mogła tego zrobić. Ale nie skomentowała tego słabego wybiegu, tylko przesunęła się na bok i zrobiła mu miejsce w łóżku. Położył się i zasnęli razem, przytuleni, jak oboje przez lata marzyli.

Takie proste rzeczy, a jak wiele dają radości! I jak bardzo długa jest czasem do nich droga.

Ale teraz już o tym nie myślała. Ze zdenerwowania nie mogła oddychać. Była przekonana, że z Kate jest bardzo źle, a wyrzuty sumienia z tego powodu nie pozwalały jej spokojnie złapać oddechu.

Jak mogłam zostawić chore dziecko na całą noc? – Katowała się. Zarzuciła szybko szal na plecy i boso pobiegła do sypialni córki.

– Najgorsza matka świata – szeptała pobielającymi wargami.

Dopadła klamki i prawie na niej zawisła, otwierając z impetem drzwi. W pokoju było bardzo cicho. Żadnych westchnień, oddechu.

– Tylko nie to! – zawołała i padła na łóżko córki.

– Co się dzieje? – Kate otworzyła oczy. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ktoś lub coś ją przygniata.

– Żyjesz?

– Tak. Wczoraj też żyłam. – Dziewczyna próbowała uspokoić gwałtowne bicie serca.

– Przepraszam cię. – Caroline objęła ją. – Miałam złe przeczucia. Były tak silne, że rozsądek ich nie pokonał. Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. Nie mdleję już wprawdzie, ale za to gardło boli coraz mocniej. I głowa też.

– Skończyły się zioła, które wczoraj zaparzyłam, a wiedźma nie wraca. Myślałam, że bardziej będzie można na niej polegać.

– Jeśli wciąż jej nie ma, to znaczy, że ma ważny powód. – Słabo broniła jej Kate.

– Ach, co może być pilniejszego niż ratowanie czyjegoś życia? – oburzyła się pani Milton.

– Moje już nie jest zagrożone, a domyślam się, że tam się teraz dzieją bardzo

ważne sprawy. – Kate złapał atak kaszlu. Nie mogła wypowiedzieć ani jednego słowa więcej.

– Lepiej już milcz – wystraszyła się jej matka, kiedy Kate, cała czerwona na twarzy, opadła na poduszki i przymknęła oczy. – Zaraz obudzę kucharkę. Przygotujemy ci herbatę.

Podeszła do drzwi i spojrzała jeszcze raz na córkę.

– Samej cię tu jednak nie zostawię. Gdzie jest Amelia?

– Kazałam jej się położyć – odpowiedziała Kate. – Ledwo żyła ze zmęczenia. Nie potrzebujecie dwóch chorych córek. Jedna to wystarczająco dużo kłopotu.

– Pójdę po nią. – Stanowczo zapowiedziała Caroline i położyła dłoń na klamce. – Na chwilę zostawiam cię samą.

– Spokojnie. Już mi lepiej. – Jakby na zaprzeczenie swoich słów, Kate znów się rozkaszała.

– Prosiłam cię, nic nie mów. – Caroline miała zamiar dodać coś jeszcze o wiecznym gadulstwie najmłodszej córki, które już tyle razy wpędziło ją w tarapaty, ale nie chciała poruszać trudnych tematów. Teraz wszystko kojarzyło się Kate z jednym. Z zerwanymi zaręczynami i zdradą Aleksandra.

Kiedy matka wyszła, Kate zamknęła oczy. Łza spłynęła jej kącikiem oka na skroń i po chwili wsiąkła w wilgotne miejsce na poduszce, gdzie skończyło tej nocy wiele jej poprzedniczek. Mama nie musiała nic mówić. Myśli i tak popłynęły w wiadomym kierunku.

Kate bardzo źle znosiła unieruchomienie w łóżku. Była człowiekiem czynu, chciała działać. Tymczasem z trudem udawało się jej usiąść. Ledwo samodzielnie podnosiła do ust kubek z herbatą.

Chciałaby pobiec na zamek. Rozpacz rozlała się w niej niczym wielkie jezioro, ale nad nim wznosiły się ciekawość i troska.

Co tam się dzieje? Jak Aleksander radzi sobie ze wstrząsającą nowiną? Nie wyobrażała sobie, że mogłaby jeszcze kiedyś mu zaufać, ale wciąż go kochała. Miłością prawdziwą, taką, która pragnie dobra nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla drugiej najważniejszej osoby. Chciała być teraz z nim. Pomóc mu przez to wszystko przejść.

A może jestem naiwna? – Ścisnęło się jej serce. – Może Aleksander zlekceważył list i sukienkę? Wszystkie tropy były przecież oparte wyłącznie na poszlakach, domysłach i kobiecej intuicji. Może hrabia nie potraktował poważnie Alice i jej przypuszczeń? Został na zamku jako prawowity pan i właśnie się szykuje do ślubu?

Cios był mocny. Gorące łzy nie płynęły już delikatną strużką. Kate wstrząsnął szloch, a zaraz potem okropny atak kaszlu.

– Co tu się dzieje? – Do sypialni wpadła mama. – Spokojnie. Zaraz ci

pomogę. Tylko już nie płacz. Nie mogę znaleźć Amelii. Ta okropna wiedźma przepędziła lekarza, a teraz zostaliśmy sami z problemem. Niech ktoś tu przyjdzie! – zawołała, przekrzykując kolejny atak kaszlu córki.

Do pokoju wpadli po chwili Richard i madame Eleonor, omal się nie zderzając w drzwiach. Pan Milton powiewał połami szlafroka, którego nie zdążył zawiązać, i miał bosc stopy. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, a próby ułożenia ich palcami jeszcze tylko pogarszały sprawę.

Madame miała na sobie suknię z lekko tylko zmiętym kołnierzykiem. Kok z włosów był prawie idealny. Musiała spać w ubraniu, nie było innej możliwości. Widać poświęciła wygodę, by być w każdej chwili do dyspozycji w tej wyjątkowej sytuacji.

– Przynieście jakieś lekarstwo! – zawołała pani Milton. – I nich ktoś sprowadzi wiedźmę.

Przybyli odwrócili się i znów spotkali w ciasnych drzwiach. Richard z pośpiechu potknął się o pasek szlafroka.

– Ja to zrobię – powiedziała madame Eleonor. – Proszę tylko, bym mogła wziąć konia.

– Nie dysponujemy odpowiednim powozem, ale jeśli tylko da mi pani trochę czasu, coś zorganizuję.

– Nie ma potrzeby – odparła. – Poradzę sobie.

Nie chciała się przyznać, ale gnęła ją ciekawość, jaka nie przystoi damie o żelaznych zasadach. Podejrzewała, że w zamku dzieje się teraz coś wyjątkowego, a Alice zapewne o wszystkim wie.

Kate, usłyszawszy jej słowa, zerwała się gwałtownie.

– Zawołajcie ją – powiedziała z trudem, wskazując na swoją nauczycielkę. Gardło miała zszarpane kaszlem.

Madame Eleonor podeszła bliżej i pochyliła się nad łóżkiem.

– Proszę się wszystkiego dowiedzieć – wyszeptła Kate. – Sama bym tam poszła, ale nie mogę.

– Nie ma mowy! – zawołała pani Milton, łapiąc się za głowę. – Co to w ogóle za pomysł? Gardło chore, ledwo oddychasz, a myślisz o takich rzeczach!

– Nie martw się. – Madame pogłaskała Kate po mokrych od potu i gorączki włosach. – Potrafię to zrobić nie gorzej niż nasza wiedźma. Wrócę szybko nie tylko z Alice, ale też z kompletem informacji.

Kate poczuła ogromną ulgę. Nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia spalało ją napięcie. Nie oczekiwała dobrych wieści, ale chciała wiedzieć, co tam się dzieje. Przez ostatnie miesiące Aleksander był całym jej życiem. Nie umiała tego zmienić z dnia na dzień.

Madame Eleonor wyszła przygotować się do drogi. Pani Milton pobiegła parzyć poranną herbatę dla Kate, a jej mąż został, by dyżurować przy łóżku córki.

Wszystkim umknął fakt, że wciąż nie było Amelii.

ROZDZIAŁ 22



Robert zjadł śniadanie w towarzystwie Edith. Gospodarz był w domu, jednak pozostawał nieuchwytny. Plotki o jego dziwnym trybie życia okazały się prawdziwe. Trzeba było przyznać, że Aleksander Cantendorf nie miał dobrej ręki do przyjmowania gości. Gdzie te wszystkie wystawne przyjęcia i bale, które kiedyś się tutaj odbywały i świadczyły o klasie gospodarza?

A podobno wraz z nową narzeczoną miało tu nadejść szczęście i spokojne życie.

Nie oddam ci mojego dziecka – powtarzał w duszy Robert. – Za nic w świecie, choćbym miał tutaj koczować tydzień i własnymi rękami odciągnąć Isabelle od ołtarza.

– Jak zdrowie brata? – Ciągnęła mozolną konwersację Edith.

Była bardzo spięta oczekiwaniem na swojego gościa. Chciała się przed nim zaprezentować od jak najlepszej strony, tymczasem wszystko szło jak po grudzie. Aleksander wciąż przebywał w pokoju gospodyni. Robert czekał całą noc, a ona zaczęła przypuszczać, że sprawa, z jaką przyszedł, naprawdę jest bardzo poważna. A to oznaczało kolejną komplikację.

Nie potrzebowała teraz wstrząsających wieści.

– Dziękuję, doskonale – odpowiedział Robert i spojrzał z nadzieją na drzwi, spodziewając się, że ujrzy w nich hrabiego. Ale pojawiła się tylko kucharka.

– Panienko... – Ukłoniła się nisko. – Po śniadaniu jest panienka proszona do biblioteki.

Robert odwrócił się.

– Czy hrabia jest już wolny? Proszę mu przekazać, że czekam.

– Tak, proszę pana. – Dziewczyna znowu dygnęła i pospiesznie się wycofała, z obawy przed kolejnymi pytaniami.

Edith dopiła herbatę.

– Bardzo przepraszam, ale muszę pana na chwilę opuścić – powiedziała.

– Ależ oczywiście – zgodził się tak skwapliwie, że aż ją to zastanowiło. Bała się, że będzie chciał jej towarzyszyć. Jak widać, dobre wychowanie zwyciężyło.

Myliła się jednak. Bowiem kiedy tylko zniknęła za drzwiami, Robert wstał i poszedł za nią. Zwykle metody są dobre w normalnych sytuacjach, a ta wymykała się wszelkim znanym mu regułom.

Niełatwo było niepostrzeżenie dostać się pod bibliotekę. Na korytarzach panował spory ruch. Zaaferowane pokojówki biegały tam i z powrotem. Pod drzwiami stała Alice, miejscowa wiedźma, której sława i niesława niosły się daleko po okolicy. Robert wiele o niej słyszał.

Przechadzała się z wysoko podniesioną głową, jakby była u siebie.

A przecież zwykle takie osoby wprowadza się do domu bocznym wejściem i pod osłoną mroku. Robert chciał coś powiedzieć; Alice wyglądała na inteligentną osobę, która być może będzie w stanie udzielić mu informacji na temat pobytu hrabiego. Ale sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Panienska Edith weszła już do środka, tymczasem na korytarzu pojawił się ktoś nowy. Elegancko ubrana kobieta w klasycznej granatowej sukni.

Nie zauważyła Roberta, choć czujnie rozejrzała się wokół.

– Co się dzieje? – zapytała, podchodząc do Alice.

– Zapraszam cię do biblioteki – odpowiedziała wiedźma. – Przyszłaś w samą porę. Usłyszysz coś bardzo ważnego. Kate także powinna o tym wiedzieć.

Weszły do środka.

Zrezygnowany Robert usiadł na szerokim parapecie, skrytym za grubą zasłoną. Był zdecydowany czekać tak długo, jak będzie trzeba.

Biblioteka zamkowa była wyjątkowo pięknym miejscem. A dzisiaj wydawała się jeszcze bardziej urokliwa niż zwykle. Potężne regały w kolorze miodu, sięgające aż do sufitu, mieniły się bursztynowymi refleksami. Grzbiety błyskały złoceniami, jakby chciały skusić zgromadzonych, by wyciągnęli rękę, porzucili swoje troski i zanurzyli się w barwnym świecie fikcji.

Nikt jednak nie spoglądał w ich stronę. Za ogromnym mahoniowym biurkiem stał prawnik. Wciąż poprawiał leżące na blacie dokumenty, choć nie było ich wiele. Madame Eleonor miała wrażenie, że spogląda na nie z trwogą.

– Przepraszam bardzo – zwrócił się do niej. – To sprawa rodzinna. Zanim powiadomimy służbę...

– Ja nie chcę przeszkadzać. Zaproszono mnie do środka – odpowiedziała bardzo uprzejmie. – Chciałam tylko prosić o lekarstwa dla Kate. Jej stan jest bardzo poważny.

– Co się dzieje? – Hrabia Aleksander, który stał pod oknem i w swoim jasnym ubraniu tak wtapiał się w tło, że właściwie można było o nim zapomnieć, nagle się ożywił, stając się na powrót dawnym władcym i energicznym właścicielem majątku. – Kate jest chora?

– O niczym pan nie wie? – zdziwiła się madame. – Proszę wybaczyć, ale trudno w to uwierzyć. W tej okolicy plotki roznoszą się szybciej niż pyłki drzew.

– Mieliśmy tu trochę problemów – odparł Aleksander.

Nie wyglądał dobrze. Jakby od wielu dni nie spał.

– Całą noc spędziłem w odosobnieniu – powiedział. – Zmarła pani Hammond.

– Bardzo mi przykro. – Madame zrozumiała, skąd obecność prawnika i zaczęła się wycofywać. – Nie zamierzam przeszkadzać. Chciałam tylko prosić

o lekarstwa. Domyślam się, że w tej sytuacji Alice nie będzie już tutaj potrzebna.

– Co się dzieje z Kate? – Aleksander podszedł do niej bliżej i dopiero teraz zobaczyła, w jak fatalnym jest stanie. Oczy miał zacienione obwódkami, widać było, że nie golił się od dłuższego czasu, jego włosy były w równie marnym stanie, co odzienie.

Madame Eleonor zdumiała się. Wiedziała, że łączyły go z gospodynią zamkową szczególne więzi, ale nie przypuszczała, że przeżyje jej śmierć tak mocno.

– Proszę mi powiedzieć! – zawołał głośniejszym głosem. – Jest chora?

– Bardzo – odpowiedziała. – Wczoraj jej stan był wręcz krytyczny...

– Ale dlaczego? Przecież wyszła stąd zdrowa. Co się stało?

– Podróżowała w deszczu. Zmarła. – Madame Eleonor zaczęła się denerwować. – Poza tym to tylko młoda dziewczyna. Niełatwo jej pogodzić się ze zdradą. To ją złamało.

– Jaką zdradą? – krzyknął. – Niczego takiego nie było.

Wszyscy patrzyli teraz tylko na niego. Zacerpnął powietrza, ale po chwili machnął ręką.

– Nic tu po mnie – powiedział do prawnika. – Wrócę później po moje rzeczy osobiste, choć nie jestem pewien, czy jeszcze mam coś takiego. – Ku kolejnemu zdziwieniu madame zwrócił się w stronę Alice.

– Ale... – zaprotestował prawnik.

– Nic tu po mnie – powtórzył. – Do widzenia. – Aleksander wybiegł z biblioteki.

– Przepraszam – powiedziała Alice. – Ale ja też muszę pilnie wyjść. Obowiązki wzywają. Choroba nie poczeka. Proszę poinformować o wszystkim panienkę Edith. Wróć tak szybko, jak to tylko możliwe.

Madame Eleonor już nawet nie próbowała tego wszystkiego zrozumieć. Skinęła głową w stronę prawnika i pobiegła za nimi. Liczyła na to, że hrabia weźmie powóz.

Lecz Aleksander nie zdążył dotrzeć do wyjścia.

– Dzień dobry. – Robert gwałtownie zeskoczył z parapetu, omal nie podcinając mu nóg.

Aleksander nawet na niego nie spojrział. Pędził przed siebie, ślepy i głuchy na wszystko wokół. Obawa o zdrowie Kate zdominowała jego uczucia.

– To ważne! – Robert prawie biegł za nim. – Proszę o chwilę rozmowy.

– Nie mam teraz czasu na nic – odparł Aleksander i jeszcze przyspieszył kroku.

– Człowieku, zatrzymaj się. Czekam na ciebie całą noc! – Robert podnosząc głos, zyskał tylko tyle, że hrabia spojrział na niego. Ale chyba nie rozpoznał jego twarzy.

– Spieszę się – powtórzył i ruszył dalej.

– Do stu tysięcy diabłów, zatrzymaj się! – Robert złapał go za ramię, a ten, działając odruchowo, odwrócił się gwałtownie i uderzył. Mężczyzna zachwiał się, po czym, nie namyślając się długo, z całej siły oddał cios. Aleksander otarł wierzchem dłoni krwawiącą wargę i stanął na rozstawionych nogach. Poczuł, że nie znosi tego człowieka, kimkolwiek jest i czegokolwiek od niego chce, a także, że z największą radością rozkwasi mu nos.

– Panowie. – Próbowała się wtrącić madame Eleonor. – Tak się nie godzi. Jesteście szlachetnie urodzeni. Nie możecie bić się jak dwóch parobków.

– Ja już teraz wszystko mogę – powiedział Aleksander i nie czekając dłużej, wziął potężny zamach. Ale Robert był przygotowany i w porę się zasłonił.

– Wyjdźcie chociaż na zewnątrz – poprosiła Alice.

– To nie jest taki zły pomysł – przytaknął Robert, który, cofając się, natrafił na ścianę.

Aleksander otarł krew z twarzy i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę wyjścia. Wcale go nie ciekawiło, z jaką sprawą przybył ten mężczyzna. Rozmowa i tak już nie miała znaczenia. Z całą pewnością gość przybył do hrabiego Cantendorfa, a takiego już nie było. Ani w zamku, ani w żadnym innym miejscu. Przestał istnieć.

Jednak kiedy wyszli na dwór, a świeży zapach wonnego powietrza owiał mu twarz, Aleksander poczuł, że napięcie z niego opada. Nikogo już nie chciał bić. Teraz wyłącznie martwił się o Kate.

Nie był zbyt uprzejmy ani wobec gościa, który do niego przybył, ani wobec towarzyszących mu kobiet. Nie umiał jednak poradzić sobie ze swoimi emocjami. Stracił wszystko, w co do tej pory wierzył. Wciąż wisiał nad nim, niczym wyrok bez możliwości apelacji, obowiązek poślubienia Isabelle, by chronić ich dziecko. Tego, któremu nic już nie mógł zapewnić. Nienawidził lady Adler. W tym momencie czuł to z całą mocą. Siebie także, za własną słabość i głupotę.

Wyjścia z tej patowej sytuacji nie widział.

Jak zawsze, gdy przychodziło mu zmierzyć się z czymś trudnym, wszedł do stajni i zażądał, by błyskawicznie przygotowano jego konia. Nie musiał czekać. Znano jego zwyczaje. Wierzchowiec już czekał. Wsiadł więc na niego, podziękował po raz ostatni jako pan tego miejsca i nie oglądając się za siebie, ruszył z kopyta.

– Aleksandrze! – zawołała za nim Alice. – Nie rób nic głupiego! Porozmawiajmy! Z pewnością znajdziemy dobre rozwiązanie!

– To moje dziecko! – Robert również postanowił wykorzystać tę nietypową formę komunikacji, jaką były gromkie krzyki do człowieka odwróconego plecami. Widać takie tu były zwyczaje. Ale hrabia chyba nie usłyszał. A jeśli nawet, to nie zrozumiał.

Żadnej reakcji się nie doczekali.

– Dokąd on tak pędzi? – zapytał Robert.

Był wdzięczny, że w osobie Alice znalazł się ktoś, kto być może wreszcie jest w stanie udzielić mu jakiejś odpowiedzi.

– Do swojej narzeczonej – odpowiedziała.

– Byłej – uściśliła zawsze skrupulatna madame Eleonor.

– Dlaczego w takim razie do niej jedzie? – Robert nie zajmował się plotkami i mało go obchodziło życie uczuciowe możliwych tego świata, ale w tym przypadku potrzebował informacji, by załatwić swoją pilną ponad wszystko sprawę.

– Bo ją kocha – odpowiedziała Alice, a madame Eleonor westchnęła dyskretnie, acz znacząco. Nie godziło się przekazywać tak osobistych szczegółów z czyjegoś życia, zwłaszcza hrabiego Cantendorfa, obcym osobom.

– Dlaczego w taki razie żeni się z inną? – Robert próbował zrozumieć, lecz nim Alice zdążyła mu odpowiedzieć, wszystko pojał. – Isabelle! – wyrwało mu się. – Potrafisz być naprawdę okrutna.

– Z tego, co słyszę, dobrze się pan orientuje w sytuacji. – Alice wezwała powóz, po czym ze wzmożoną ciekawością spojrzała na gościa.

– Lepiej niż ktokolwiek by się spodziewał – odparł Robert. – Gdyby hrabia dał mi szansę, zachował się jak dżentelmen i wysłuchał tego, co mam mu do powiedzenia w spokoju, być może oszczędziłby zarówno sobie, jak i narzeczonej, kolejnego trudnego dnia.

– Jego skłonność do szybkiego działania rzeczywiście stanowi pewną trudność – przyznała oględnie Alice. – Jednak jestem pewna, że kiedy pozna pan przyczyny tego stanu, zrozumie.

– Nie jestem pewien, czy nie przecenia pani moich możliwości intelektualnych. – Robert wzruszył ramionami. – Hrabia Cantendorf dla tęższych niż mój umysł stanowi nierozwiązywalną zagadkę.

– A jednak – westchnęła Alice. – Nie jest mu łatwo.

– Ruszajmy – wtrąciła się madame Eleonor. – Kate czeka.

Powóz podjechał.

– Czy mogę paniom towarzyszyć? – zapytał Robert. – Sprawa, o której chcę porozmawiać z Aleksandrem, jest naprawdę ważna. I może mu pomóc.

– Kate także? – zapytała madame Eleonor.

Wciąż miała wyrzuty sumienia, że dała się wciągnąć w intrygę. Alice wykorzystwała tę młodą dziewczynę do swoich celów. Gdyby przy okazji zapewniła jej szczęście, wszystko byłoby w porządku. Ale tak się nie stało. I właśnie to spędzało jej opiekunce sen z powiek.

– Jak najbardziej – odpowiedział Robert.

– To proszę wsiadać.

– Czy któraś z pań wie może, gdzie się teraz znajduje lady Adler? – zapytał,

bo czuł, że może wreszcie uda mu się czegoś dowiedzieć.

– Niestety nie – odparła Alice. – Całą noc spędziłam przy łóżku gospodyni. Nie mam pojęcia, gdzie Isabelle się podziewa. Ale wnioskując z faktu, że nie pojawiła się w bibliotece, musi być pilnie zajęta jakimiś własnymi, wyjątkowo ważnymi sprawami. Zwykle bowiem trzyma rękę na pulsie.

– Przygotowuje się do ślubu? – zapytał z rosnącym zdenerwowaniem

– Wątpię – powiedziała Alice. – Wiedzielibyśmy o tym. Cały służba byłaby zajęta bieganiem na posyłki. Tymczasem w tej sprawie panuje dziwna, wręcz niewiarygodna cisza.

A jeśli ona zrezygnowała? – pomyślał nagle Robert. – Wybrała mnie zamiast hrabiego i jego majątku?

Ale już kilka sekund później porzucił te nierealne mrzonki. Taka kobieta nigdy by tego nie zrobiła. Była bardziej okrutna, niż przypuszczał. Nie wiedział, że realizując swoje plany, zniszczyła szczęście innych. Że hrabia tak mocno kochał swoją wcześniejszą narzeczoną. Trzeba być bardzo wyrachowanym człowiekiem o wyjątkowo twardym sercu, by widząc tak ogromne cierpienie, nie złamać się i uparcie tkwić w kłamstwie.

Spojrzał na Alice, która słuchała relacji z trudnej nocy, jaką przeżyła Kate. Wyglądała na opanowaną, wręcz dystygowaną kobietę o dobrym sercu. Przeciwiństwo Isabelle.

Kto tu tak naprawdę jest wiedźmą? – zastanowił się.

W gruncie rzeczy powinien teraz uciekać od kobiety, która z pewnością była niebezpieczna. Jak dzika kocica, zaprawiona w bojach o przetrwanie, zawsze gotowa do ataku. Nie powinien się w niej zakochać. Bezpieczniej byłoby ulokować uczucia w jakiejś młodej, łagodnej paniencie, która wie, jak się piecze chleb, uprawia ogród i przytakuje mężczyźnie. Kłopot w tym, że takie osoby zupełnie go nie pociągały. A lady Adler ogromnie.

Pragnął dać jej bezpieczną przystań. Okiełznać, sprawić, że naprawdę będzie szczęśliwa. To było dla niego wyzwanie godne prawdziwego mężczyzny.

Tak jak wiele kobiet zakochuje się w draniach, pociągnięte ich magnetycznym czarem i nadzieją, że zdołają ich zmienić, tak mężczyźni fascynują się kobietami o ognistym temperamencie i swobodnym podejściu do norm moralnych, mając nadzieję, że z tygrysic uczynią domowe kotki, tylko od czasu do czasu uroczo prezentujące swoje pazurki.

Czasem się to udaje. Wciąż jednak istnieje ryzyko, że w danym przypadku żadne starania nie przyniosą efektu. Ale miłość nie rządzi się żelaznymi prawami. Ziarnko pada i kielkuje w przypadkowych czasem miejscach.

Robert był jednak gotowy podjąć wyzwanie. W sumie i tak nie miał wyjścia. Kochał Isabelle. Cały czas o niej myślał i myliłby się postronny obserwator, sądząc, że to tylko zauroczenie. Oczywiście, lady Adler pociągała go swoją urodą,

ale jego uczuciu towarzyszyło coś więcej. Pragnienie, by naprawdę była szczęśliwa. Nawet jeśli przyjdzie mu za to zapłacić cierpieniem.

Dojechali. Obie kobiety szybko wysiadły. Alice, nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę wejścia, ale zawsze pamiętająca o dobrych manierach madame Eleonor poczekała na Roberta, choć widać było, że jak najszybciej chciałyby sprawdzić, co słychać u Kate.

– Proszę iść – powiedział do niej. – Ja tu chwilę poczekam, rozejrzę się, a potem po raz kolejny spróbuję podejść do hrabiego. – Dotknął obolałej wargi, która mocno napuchła.

– Może zrobię zimny okład? – zaproponowała madame.

– Dziękuję – odparł. – Nie teraz. Może na koniec spotkania. Kto wie, jakie jeszcze ciężkie argumenty padną w tej rozmowie. – Uśmiechnął się, a ona poczuła, że go lubi i kibicuje jego sprawie.

– Przypilnuję, żeby hrabia z panem porozmawiał – obiecała.

Robert został na dziedzińcu sam i z przyjemnością rozejrzał się wokół. Plotkarze mieli rację, głosząc, że hrabia popełnił mezalians, zaręczając się z ubogą dziewczyną. Oczywiście ubogą według standardów szlachetnie urodzonych, bo dwór, w którym mieszkała Kate, był obszerny, piękny, a gospodarstwo zdawało się kwitnąć. Z pewnością można tu było żyć w szczęściu i spokojnym dostatku. Ale z tego, co słyszał, rodzina Miltonów miała poważne kłopoty finansowe.

Spojrzał na piękny sad, ciągnący się za domem, i zastanowił się, czy Isabelle umiałby żyć w takim miejscu. Dwór tych rozmiarów leżał w zakresie jego możliwości. Robert nie pracował dotąd pełną parą, nie czuł takiej potrzeby, ale sklep miał duży potencjał, a rodzina też nie zostawiła go zupełnie bez gotówki. Można by również pomyśleć o otwarciu filii. Życie kawalera to coś zupełnie innego niż utrzymywanie rodziny. Sam mógł żyć skromnie, ale żonie i dziecku chciał dać coś więcej.

Usiadł na drewnianej ławce pod jabłonią. Pszczoły brzęczały, słońce przypiekało coraz mocniej, ale w tej sielankowej atmosferze poczuł nagły chłód. Na wątych podstawach budował swoje wyobrażenia o szczęściu. Nawet nie wiedział, jak Isabelle zareaguje na wieść o jego rozmowie z Aleksandrem Cantendorfem. Nie miał podstaw, by się spodziewać łagodności i zachwyty. A jeśli się wścieknie? Nie będzie chciała nawet z nim porozmawiać?

Poczuł znów dobrze znany żal, że to nie on jest najstarszym synem. Sądził, że już się uporał z tym uczuciem, ujarzmił je. Kochał swojego brata i nie chciał kierować w jego stronę wrogich czy choćby tylko pełnych zazdrości myśli. Ale nie panował nad umysłem i sercem do tego stopnia. Prawo dziedziczenia służyło starym rodom, gwarantowało, że majątki nie będą w nieskończoność dzielone i rozdrabniane, ale sprawiedliwości w tym nie było żadnej.

Jeśli urodziłeś się nie w tym czasie, co trzeba, lub nieodpowiedniej płci,

trudno, twój pech. Prawo dziedziczenia nie znało litości. To dlatego stare rody skrzętnie skrywały rozmaite tajemnice. Liczba intryg i podstępów knutych, by jednak oszukać surowe prawo, była ogromna.

Robert od początku wiedział, jaka czeka go przyszłość. Zawsze był tylko młodszym synem. Rezerwą, której narodziny przyjęto w domu z radością, bo w razie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku był jeszcze drugi syn. Ale rósł w cieniu brata. Zawsze z tyłu, od małego przyzwyczajany do swojej roli. Kiedyś Robert miał z tym ogromny problem. W końcu pogodził się i postanowił zachować godnie. Nie przyjął propozycji brata, by żyć na jego utrzymaniu, z wyznaczonej pensji. Nie zgodził się szukać bogatej, ale głupiej lub brzydkiej żony. Piękne i mądre nawet na niego nie spoglądały, miały lepszych kandydatów.

Wybrał wolność, choć wiązało się to z brakiem akceptacji ze strony najbliższych. Nigdy nie żałował tej decyzji.

Aż do dzisiaj.

W tym momencie najbardziej na świecie pragnął być najstarszym synem. Stanąc przed Aleksandrem Cantendorfem jak równy przeciwnik. Hrabia nawet go nie rozpoznawał, choć spotkali się kilka razy w Londynie. Jego brata zidentyfikowałby bez trudu. Ale cóż, po tych, którzy nie dziedziczą i nie mają żadnej władzy, wzrok szybko się prześlizguje. Jest ich tak wielu, że nie sposób zapamiętać. Nie można mieć do nikogo pretensji.

Westchnął ciężko.

Gdyby nie dziecko, wstałby teraz z ławki i odszedł do swojego niewielkiego domu i zwykłego sklepu. Już wiedział, że Isabelle nigdy go nie pokocha. Nie po wspaniałościach zamku i zauroczeniu przystojnym, mającym, władcym, choć nieco dziwnie się zachowującym Aleksandrem.

Ale dziecka nie miał zamiaru oddawać. Tego lady Adler nie mogła od niego wymagać. Źle trafiła, wybierając go na część swojego okropnego planu. Nie zamierzał stać się marionetką w jej rękach. Już przegrała, choć jeszcze nie miała tej świadomości.

Isabelle spała wyjątkowo dobrze. Słońce stało już bardzo wysoko, kiedy obudziła się, wypoczęta i w doskonałym nastroju, a także bardzo głodna. Odruchowo wyciągnęła rękę po dzwonek, ale po chwili ją cofnęła. Przypomniała sobie, gdzie jest, i jakie tutaj obowiązują zasady. Ziewnęła, przeciągnęła się rozkosznie, po czym pogłaskała miejsce po drugiej stronie łóżka. Wiedziała, że już niedługo zostanie ono zajęte.

Każdego ranka będzie się budzić i patrzeć na twarz mężczyzny, którego kocha. Być może to codzienność wielu kobiet, tak zwyczajna, że nie przywiązują do niej wagi. Ale dla niej to była absolutna nowość, coś wyjątkowego. Nawet się

nie spodziewała, że może to być tak fantastyczne uczucie. Nigdy wcześniej go bowiem nie doświadczyła.

Nie chciała teraz wracać do wspomnień o budzących grozę porankach, kiedy spoglądała na swojego o wiele lat starszego męża pochrapującego głośno, śpiącego z otwartymi ustami i żądającego od niej wiecznej gotowości do wypełniania małżeńskich powinności. Potem pomyślała o Aleksandrze, który wprawdzie wzbudzał w niej podziw i pożądanie, a także odczarował sypialnię i sprawił, że stała się miejscem przyjemnym i intrygującym, ale za to wymykał się zawsze o poranku. A jej pozostawała samotność i pogarda ludzi.

Z trudem odpędziła wspomnienia. Zaraz potem podniosła się z pościeli i postanowiła stawić czoła kolejnej gospodyni. W porównaniu z panią Hammond ta wydawała się łatwym przeciwnikiem. Isabelle napędzał do działań jeszcze jeden motyw – była ciekawa, co słychać na zamku, ale nie miała możliwości, by się czegokolwiek dowiedzieć. Czy jej szukano? Martwiono się jej nieobecnością? Jak się czuje Klementyna? Co z Aleksandrem? Czy się ucieszył z jej listu? Siedzi już u stóp Kate i błaga ją o przebaczenie?

Zeszła na dół, by podpytać gospodynię o te sprawy. Służba przecież zawsze wszystko wiedziała najszybciej.

Jej fryzura w nieładzie i byle jak zawiązany szlafrok nie spotkały się z przychylnym przyjęciem. Gospodyni spojrzała na nią wyraźnie zgorziona, ale nie powiedziała ani słowa. Za to postawiła na stole przygotowane wcześniej śniadanie. Isabelle opłukała twarz i ręce w zimnej wodzie, po czym orzeźwiona poczuła jeszcze większy głód. Skosztowała sera i chleba, próbując przywołać lepsze wspomnienia. Napłynęły bez problemu. Uśmiechnęła się do gospodyni.

– Co słychać w okolicy? Działo się wczoraj coś ciekawego? – zapytała.

– Nie mam pojęcia – odparła zaskoczona kobieta. – Wstałam rano i zajmuję się gospodarstwem.

– Jak to? Żadnej korespondencji, szeptów przy ogrodzeniu, miłych ploteczek i strasznych pomówień?

– To uczciwy dom i takim sprawami nikt się tutaj nie zajmuje – obruszyła się gospodyni.

– Ach tak – rozczarowała się Isabelle. – Nie wiecie więc, co się dzieje na zamku?

– A cóżby ważnego mogło się tam wydarzyć w ciągu jednej nocy? Stare mury i stare rody nie zmieniają się z dnia na dzień.

Isabelle westchnęła. Ta kobieta nie miała żadnego pojęcia o życiu. Na zamku też trudno było znaleźć godnego siebie rozmówcę, ale tam wiele się działo. Właściwie nie było chwili spokoju. Tutaj, w tym małym domku, towarzystwo nabierało jednak szczególnego znaczenia. Nie sposób było go unikać.

– Ubiorę się – oznajmiła i wstała od stołu.

Chciałaby zrobić to samodzielnie, ale potrzebowała pomocy. Miała tylko jedną prostą sukienkę. Pozostałe, wyposażone w skomplikowane wiązania i długie rzędy guzików, wymagały asysty drugiej osoby.

– Proszę mi pomóc – powiedziała.

– Ależ oczywiście, pani. – Gospodyni wypowiedziała te słowa z wielką kpina, po czym teatralnie się skłoniła. Tym samym nieodwołalnie przypieczętowała swój los.

– Rozmyślałam się – stwierdziła Isabelle, odwróciła na pięcie i poszła na górę.

Postanowiła jeszcze raz założyć swoją niebieską sukienkę, a w następnej kolejności poprosić Roberta, żeby uzupełnił braki w służbie. Będzie musiał na to zarobić i wykazać się wystarczającym zaangażowaniem. Co innego proste życie, a co innego brak podstawowych udogodnień. Tego drugiego nie zamierzała tolerować.

Nie umiałaby szanować mężczyzny, który nie potrafi załatwić tak prostej sprawy. Ale przeczucie miała w tej sprawie dobre. Robert powinien stanąć na wysokości zadania.

Założyła sukienkę i związała włosy w warkocz. Robert będzie zachwycony. Sama się sobie podobała w tej dziewczęcej wersji. Położyła obie dłonie na brzuchu.

– Chyba ci jednak znalazłam najlepsze miejsce – powiedziała do dziecka. – Wprowadzimy tu trochę ulepszeń, uwijemy sobie przyjemne gniazdko, a potem wejdziemy tacie na ambicję. Kocha nas, więc znajdzie nam ładniejszy dom. Chociaż troszkę lepszy. Ale na razie upiększymy to, co jest. Spodoba ci się tutaj.

Gospodyni podeszła na palcach, by zerknąć, co intruz, z którym nie umiała sobie poradzić, planuje, i usłyszała szmer słów.

Nie dość, że nie ma zasad moralnych, to jeszcze gada do siebie – pomyślała z naganą. – Jakaś kompletna wariatka – dodała w myślach, po czym omal nie spadła ze schodów, bo Isabelle gwałtownie otworzyła drzwi.

Zeszła ostrożnie na dół i udała się do ogrodu. Spod ławki stojącej pod ścianą wzięła płytki koszyk i nożyk do ścinania kwiatów. Oba były w nędznym stanie, dawno nieużywane.

– Mogłam się tego domyślić. – Gospodyni, która zeszła za nią, podjęła ostatnią próbę ataku. – Obowiązki domowe niektórym kojarzą się wyłącznie z napełnianiem wazonów różami, kiedy tak naprawdę to szorowanie połów na kolanach, wynoszenie gryzącego w oczy popiołu i łamanie paznokci podczas pielenia są podstawą dbałości o gospodarstwo.

– To się jeszcze okaże – odpowiedziała Isabelle. – Jeśli Robert jest mężczyzną, za jakiego go uważam – uśmiechnęła się – zgotuje swojej żonie lepszy los. Będzie kimś niezwykłym. Nie słyszała pani powiedzenia, że za każdym męskim sukcesem stoi mądra kobieta?

Gospodyni nigdy się nie spotkała z takim określeniem. Jej mąż zmarł wiele lat temu, po prostym, ubogim życiu pełnym ciężkiej pracy. To właśnie uważała za normę.

Ale Isabelle miała zupełnie inne wyobrażenie o małżeńskim szczęściu i niezwłocznie zamierzała wprowadzić je w życie.

Godzinę później dom tonął w kwiatach, na stołach leżały odnalezione w skrzyni serwety, a obiad podano na jednym z dwóch posiadanych przez pana domu porcelanowych talerzach. Ziemniaki z warzywami były nawet smaczne.

Jednak lady Adler z coraz większym trudem ukrywała niepokój. Dokąd pojechał Robert? Kiedy wróci? Co będzie, jeśli wyjechał na dłużej?

ROZDZIAŁ 23



Prawnik był mocno zdenerwowany. Wyginał palce jak uczeń, który źle wykonał pracę domową i teraz szuka pretekstu, by się uchronić przed konsekwencjami.

– Proszę usiąść. – Wskazał Edith kanapę. – Muszę pani przekazać bardzo ważną wiadomość, ale chętnie z tym poczekam do przybycia dwóch pozostałych sióstr Cantendorf. Powiadomienie ich również będzie konieczne.

– Naprawdę? – zapytała Edith. – Mamy już swoje lata, a podróżujemy ostatnio bardzo często. Zawsze w sprawach bratanka. Zostałam tutaj właśnie w tym celu, żeby siostronom oszczędzić kłopotu. Proszę powiedzieć, o co chodzi, a ja wyślę list.

– Ale to jest bardzo delikatna, a jednocześnie wstrząsająca nowina. Zmienia wszystko.

– Jak każda nowina związana z Aleksandrem. – Nie przejęła się Edith. – Proszę się tak nie denerwować. Jesteśmy przyzwyczajone. Naprawdę już nic nie jest w stanie mnie poruszyć. Poza tym spieszę się. Oczekuję gościa i będę wdzięczna za szybkie i proste załatwienie sprawy – powiedziała to ze szczerością w głosie.

Naprawdę, przeżyła już tyle wieści o zgonach, nieudanych porodach, nagłych ślubach i szokujących zaręczynach, że sądziła, iż już nic nie jest jej w stanie wyprowadzić z równowagi.

A jednak chwilę później leżała zemdlona na podłodze, a doprowadzony na skraj wytrzymałości prawnik próbował ją ocucić, jednocześnie wołając o pomoc. Wiadomość, że Aleksander nie jest żadnym hrabią, lecz podstawionym dzieckiem, a cały majątek dziedziczy, wobec braku męskich krewnych ojca, jego odnaleziona nagle córka, czyli wiedźma Alice, sprawiła, że serce Edith najpierw mocno się ścisnęło, potem zaczęło bić w szalonym tempie, a następnie nagle zatrzymało się na chwilę.

Więcej nie pamiętała.

Były lord Cunning przybył w umówionym czasie do zamku Cantendorf. Został wpuszczony i zapowiedziano mu, że jego wizyta zostanie niezwłocznie zaanonsowana. Ale czekał już długo i nikt się nie zjawiał. Słyszał czasem szeptane po kątach plotki, że w tym miejscu dzieją się dziwne rzeczy, ale nigdy nie dawał im wiary. Sam zbyt wiele wycierpiał z powodu ludzkiego gadania. Teraz jednak skłonny był przyznać niektórym opiniom słuszność. Skandalicznie długo to wszystko trwało. Tym bardziej, że miejsce nie sprawiało wrażenia opustoszałego.

Ciągle słyszał dobiegający z oddali gwar głosów, ktoś biegł korytarzem, kogoś wołał. Jakby wydarzyło się coś niezwykłego.

Udzielił mu się ten niepokój. Zaczął chodzić po pięknej posadzce tam i z powrotem, by po chwili złapać się na tym, że jak w czasach dzieciństwa, stara się nie nadebrać na kreskę.

Zaczynam wariować – pomyślał z niezadowoleniem.

– Czy panna Edih mnie przyjmie? – zapytał przechodzącą pokojówkę.

– Nie sądzę – oparła pospiesznie. – Źle się poczuła i wezwano lekarza. Pana nie ma – dodała, żeby uprzedzić kolejne pytanie.

Spieszyła się, bo przygotowania do pogrzebu nie szły tak sprawnie, jak powinny. Hrabia wyjechał, nie wydając żadnych konkretnych poleceń, prócz tego, by się wszystkim zająć. Szczegółów jednak nie podał i służba działała dość chaotycznie. Zajmowano się bardziej unikaniem dodatkowych obowiązków i składaniem ich na barki innych osób niż pilną pracą.

– Rozumiem. Dziękuję – powiedział Cuuning i odwrócił się w stronę wyjścia.

Pokojówka odetchnęła z ulgą. Przynajmniej jeden kłopot z głowy.

Mężczyzna odszedł. Był niezadowolony, że w ogóle zdecydował się na tę wizytę. Do tej pory prowadził życie samotnika i dobrze mu z tym było. Impuls, każący mu w ogrodzie podejść do kobiety, która go zafascynowała, okazał się złym doradcą. Niepotrzebnie tylko się ujawnił. Naraził swoją ukochaną pasję. Jeśli każdy będzie wiedział, kim jest, nie opędzi się od wizyt niezadowolonych ogrodników lub pełnych zachwyty fanów. A jemu nie o to chodziło. Sam był brzydki, chciał więc przynajmniej świat wokół czynić piękniejszym. Choćby tylko poprzez sadzenie roślin. Nie umiał przejść obojętnie obok zarośniętego chwastami rowu. Kosił, pielł, sadił i cieszył się miłym widokiem. Chciał, by inni ludzie, zmęczeni, zmartwieni, uśmiechnęli się na widok dorodnych kwiatów, kwitnących krzewów lub szczególnie udanej kompozycji ogrodniczej. Sadił też drzewa, które kochał, podobnie jak hrabia Aleksander. Sądził, że będzie okazja o tym porozmawiać. Tak się jednak nie stało i uznał, że nie czas kłócić się z losem.

Wrócił do gospody, w której pod przybranym nazwiskiem spędził kilka nocy, spakował swoje rzeczy, odżałował stracony but i ruszył w dalszą drogę. Bez planu i celu. Gdzie oczy poniosą. Do kolejnych miejsc, które wymagają upiększenia.

ROZDZIAŁ 24



Kate!

Aleksander wpadł do pokoju i uklęknął przy łóżku. Tu było wszystko, czego potrzebował. Jedyne, czego pragnął. Łatwiej byłoby mu znieść cios, który właśnie na niego spadł, gdyby tylko mógł być z nią. Potrafił sobie wyobrazić, że razem zbudowałiby nowe życie. Nawet gdyby musiał zaczynać zupełnie od zera. Ale i to mu odebrano.

Zapewne słusznie. Kiedy patrzył za siebie, widział tylko złe decyzje i błędy. Biczował się wspomnieniami kobiet, które zawiódł, kłamstw, na które dał się nabrać. Nie pamiętał żadnych dobrych rzeczy. Wydawało mu się, że jest najgorszym człowiekiem na ziemi i słusznie odebrano mu nie tylko tytuł, ale też majątek, nazwisko i dach nad głową. Niczego już nie chciał prócz tej małej dłoni, która wsunęła palce między jego włosy.

– Wszystko się ułoży – powiedziała Kate.

Bolało tak bardzo, że miała wrażenie, iż tego nie znieśie. Ale nie umiała obrazić się na niego, pozbyć się ciepłych uczuć.

Podniósł głowę.

– Ja cię nigdy nie zdradziłem – powiedział, patrząc jej w oczy, co nie było łatwe, bo natychmiast odwróciła głowę. – Kate – powtórzył i ujął ją delikatnie pod brodę, po czym skierował jej twarz w swoją stronę. – Nie zrobiłem tego. Isabelle zaszła w ciążę wcześniej. To niczego nie zmienia, bo muszę się z nią ożenić. Chcę się zaopiekować tym dzieckiem, inaczej być nie może. Ale powinnaś to wiedzieć. Nigdy cię nie zdradziłem.

Płakała. To, co powiedział, miało ogromne znaczenie, a jednocześnie nie miało żadnego. Fakt, że jej nie zdradził, czynił sprawę bardziej czystą, ale nie zmieniał sytuacji. Traciła go w sposób wykluczający jakąkolwiek możliwość walki. Nie będzie przecież stawać przeciw dziecku ani wymagać od Aleksandra, żeby je zostawił. To byłoby niegodne. Serce jednak nie bolało z tego powodu ani trochę mniej.

Nie odezwała się. Głaskała jego włosy i cieszyła się tą ostatnią wspólną chwilą.

Aleksander jej nie zdradził. Nie oszukał. Ich miłość była prawdziwa, ale to nie wystarczyło. Przegrali oboje.

– Moi drodzy – wtrąciła się Alice. – Nie mogę na to patrzeć.

– Taktowny człowiek zostawiłby nas samych – odezwał się Aleksander, a madame Eleonor w jednej chwili zniknęła z pokoju, jakby ją wiatr zdmuchnął.

– Muszę podać Kate lekarstwa. – Alice zupełnie się nie przejęła jego słowami. – Poza tym czuję się odpowiedzialna za ten związek. Zawarliśmy

umowę. Ja dostałam to, czego oczekiwałam, Kate straciła wszystko. Tak być nie może.

Nawet nie spojrział w jej stronę. Była taka pewna siebie. Tak łatwo przyjęła zmianę w swoim życiu, jakby zawsze należała do rodziny Cantendorfów. Nie było po niej widać oznak szoku czy choćby przejęcia. Tylko ten dziwny spokój. W jego sercu szalała burza i już nie wierzył w żadne dobre rozwiązania.

– Czasem człowiek siedzi w miejscu i bardzo cierpi, a wystarczy, żeby wstał, zrobił kilka kroków, a zobaczy ratunek.

– Ja wiem – zdenerwował się tymi słowami Aleksander – że pani czuje się już jak właścicielka wszystkiego wokół i jedyne źródło mądrości, ale to jest pokój Kate. Czy moglibyśmy przez chwilę zostać sami?

– Żeby się w spokoju dręczyć? – zapytała. – Nie pozwolę na to. Na zewnątrz czeka mężczyzna. Od wczoraj próbuje z panem porozmawiać. Myślę, że to, co ma do powiedzenia, jest ważne. Czy mogę go zawołać? Kate, proszę cię, wytłumacz mu. Dajcie temu człowiekowi pięć minut. Czuję całą sobą, że on wam może pomóc.

– Dobrze – zgodziła się Kate. – Krótka rozmowa nie zaszkodzi.

– Ale tutaj? – zdumiał się Aleksander. – W twojej sypialni?

– Możesz do niego wyjść. Choć jestem ciekawa tych wieści. Mogę się zakryć kołdrą aż po czubek głowy i będę udawać, że wcale mnie nie ma.

Musiał się uśmiechnąć. Była taka bledziutka i słaba, z trudem mówiła, a jednak duch w niej wciąż był żywotny i pełen niekonwencjonalnych pomysłów. Aleksander zacisnął pięści w poczuciu bezsilności. Chciał ją wziąć w objęcia, ale powstrzymał się. I tak męczyli się dostatecznie mocno.

– Poproś służbę – zwrócił się do Alice. – Niech go zawołają.

– Sama zrobię to szybciej – odpowiedziała, po czym skierowała się w stronę drzwi.

– Lepiej nie – wstrzymał ją Aleksander. – Przyzwyczajaj się do nowej roli. Kobiety z wyższych sfer nie biegają na posyłki. Mają od tego ludzi.

– Ja jestem inna – odparła. – I wszyscy będą musieli to zaakceptować.

– A jeśli tego nie zrobią? – zapytał.

– Nic się nie stanie – odpowiedziała spokojnie. – Całe życie spędziłam poza społecznymi układami. Jako dziecko doświadczyłam wszelkich upokorzeń. Nie pozwalano innym bawić się ze mną, nikt mnie nie zapraszał, a jeśli gdzieś zbyt blisko podeszłam, przeganiano mnie, czasem nawet kijem. Niewiele już robi na mnie wrażenie. A już najmniej opinia moźnych.

– O czym ona mówi? – Kate podniosła się na łokciu. – Uwierzyłeś, że jest córką Cantendorfów?

– Jest nią ponad wszelką wątpliwość – powiedział. – Stosowne dokumenty podpisał już prawnik. Jeszcze tego nie ogłosiliśmy, ale jutro okolicą wstrząśnie

wieść, że nie jestem tym, za kogo mnie przez tyle lat uważano.

– O rany! – Przejęta Kate poczuła, że gardło już jej tak nie boli, a siły fizyczne powoli zaczynają wracać. – Co teraz zrobisz?

– Jeszcze nie wiem. Ale chyba na początek odwiedzę moją prawdziwą rodzinę. Nie jestem tylko pewien, czy przyznam się, kim jestem. Pewnie tam już o mnie zapomnieli. Szkoda rozdrapywać stare rany. – Mimowolnie dotknął dłoni w skórzanej czarnej rękawicy.

– Chciałabym pójść z tobą.

– Wiem. – Znajome cierpienie podeszło mu pod gardło.

To było, niestety, niemożliwe.

W tym momencie do pokoju wszedł prowadzony przez Alice Robert. Rozejrzał się, zmieszany, że zostaje przyjęty w panińskiej sypialni.

– Przepraszamy za wyjątkowe warunki – powiedział Aleksander. – Ale sytuacja jest szczególna. Proszę wybaczyć, że nie będę jej tłumaczył, bo to zajęło by nam cały dzień, a może nawet więcej.

– Nie ma potrzeby – odparł Robert, zadowolony, że wreszcie może przejść do rzeczy.

Już wiedział, że punkt pierwszy załatwi bez trudu. Aleksander nie będzie walczył o cudze dziecko ani o lady Adler. Spojrzenia, jakie kierował w stronę Kate, mówiły jednoznacznie, jakie łączy ich uczucie.

Robert wyprostował się.

– Ośmielę się nawet zasugerować, że wiem sporo na temat tej delikatnej sprawy i moje informacje mogą okazać się pomocne.

Aleksander spojrzał na niego z ciekawością.

– Mam mówić tutaj? – zapytał Robert. – W obecności panien i dam?

– Cóż to za wieści? – zapytała Alice. – Proszę się nie krępować. Obie z Kate przeżyłyśmy ostatnio tak dużo, że nasza odporność zdumiałaby niejednego.

– Pominę więc w miarę możliwości wszystkie osobiste szczegóły – zaczął i zastanowił się chwilę. – To chyba jednak nie będzie możliwe. Otóż zacznę od tego, że ktoś próbował mnie wykorzystać do realizacji swojego okrutnego planu.

– Pani Hammond? – Próbował odgadnąć Aleksander, wciąż w szoku po nocnej rozmowie.

– Piękna i ponętna kobieta – powiedział Robert.

– Lady Isabelle. – Domyśliła się Kate.

– Zgadza się – odpowiedział Robert. – Nie jest mi łatwo przyznać się do tego, zwłaszcza w obecności innego mężczyzny, ale dałem się łatwo zmanipulować.

Aleksander jakby odetchnął. Poczucie winy, że nie jest jedynym na świecie człowiekiem, który pomylił się w ocenie bliskiej osoby, nieco zelżało.

– Początkowo wierzyłem, że to prawdziwe zauroczenie – tłumaczył Robert.

Kate wyprostowała się gwałtownie. Już wiedziała, jaki będzie ciąg dalszy. Wskoczyłaby z łóżka natychmiast, ale powstrzymał ją fakt, że miała na sobie tylko cienką koszulę. Schowała się pod koc. Proces ozdrowieńczy gwałtownie przyspieszył. Czuła tak wielkie emocje, że miała ochotę krzyczeć, rzucić się Robertowi na szyję i zrobić jeszcze tysiąc innych, równie nierozważnych rzeczy. Na szczęście umiała już nad sobą na tyle zapanować, by się przed tym powstrzymać.

– Spotykałem się z lady Isabelle – wyrzucił wreszcie z siebie Robert. – To ja jestem ojcem dziecka, które nosi.

Aleksander tym razem nawet nie usiadł z wrażenia. Jego zmysły, ogłuszone kolejnymi ciosami, powoli przestawały reagować. Nie poczuł ulgi ani radości. Był tylko oszołomiony, jak skazaniec, któremu w ostatniej chwili cofnięto wyrok. Nie miał odwagi spojrzeć na Kate. Łudzić się, że mogłaby mu dać jeszcze jedną szansę. Tym bardziej, że nie miał już swojego majątku. Co mógł jej teraz ofiarować? Tak się przyzwyczaił, że stoi za nim wielkie nazwisko i tytuł, że nie wiedział, kim jest bez nich. Jedyna odpowiedź, jaka mu przychodziła do głowy, brzmiała, że nikim.

Odwrócił się w stronę okna.

– Może panowie zejście do salonu? – zaproponowała nagle Alice, przerywając ciszę. Gwałtownie pobladła twarz Kate mocno ją zaniepokoiła. Takie silne emocje mogły być w jej stanie niebezpieczne. Nie miało znaczenia, czy były pozytywne, czy też wręcz przeciwnie. – Gospodyni zaprasza na kawę – powiedziała, kierując mężczyzn w stronę wyjścia. – Omówicie szczegóły, a ja zbadam Kate. Muszę pilnie podać jej lekarstwa.

Żaden z nich się nie poruszył.

– Aleksandrze – zwróciła się do niego po imieniu i z czułością, jak do brata. – Wiem, że jest ci ciężko. Większość ludzi nie usłyszała tylu trudnych słów w ciągu całego życia, ile ty przez jedną noc. Ale sprawy się ułożą. Usiądziemy i porozmawiamy. Nie chcę niczego, co należy do ciebie. Zajmowałeś się majątkiem przez tyle lat...

– Rozumiem. – Ocknął się. – Nie ma potrzeby rozmowy. Wszystko jest jasne. Pójdę teraz na dół i spokojnie porozmawiam z panem Andersonem. Wrócę – powiedział do Kate.

Był oszołomiony. Nie wiedział, gdzie jest wyjście. Dusił się

– Ślubu nie będzie? – Chciał się upewnić Robert, wychodząc razem z nim.

– Nie.

– Mam nadzieję, że Isabelle nie wydrapie mi z tego powodu oczu – dodał niepewnie.

– Bez obaw – odparł Aleksander. – Straciłem swój majątek. Jutro, a najpóźniej do końca tygodnia, wszyscy się o tym dowiedzą. Ona także. Zobaczmy, czy będzie się tak samo rwała, by poślubić biedaka. Gdyby nie fakt, że

nie mam już siły na kolejne gierki, chętnie bym jej o tym powiedział osobiście. Choćby tylko po to, by zobaczyć jej reakcję.

Robert przystanął na moment, blokując przejście. Przyszła mu do głowy nieprzyjemna myśl. Jakoś nie mógł uwierzyć w to, że hrabia nagle stracił swój majątek. Może nie do końca układało mu się w życiu osobistym, ale w interesach szło mu przecież świetnie i każdy to wiedział. Jeśli jednak mówił prawdę, a Isabelle się o tym dowiedziała, mogła zrobić coś szalonego, na przykład poszukać sobie nowej ofiary. Ta kobieta była jednak nieprzewidywalna, a fakt, że nikt nie wiedział, gdzie się podziewa, był niepokojący.

– Muszę coś pilnie sprawdzić – powiedział i pobiegł w stronę wyjścia, w przelocie żegnając się z panią Milton.

– Co za wysyp niewychowanych dżentelmenów! – wyszeptała stojąca za nią kucharka. – Ten świat schodzi na psy, wspomni pani moje słowa. Najgorzej, jak ludzie nie znają swojego miejsca i nie wiedzą, co im wypada, a co nie. Jakby świat wyglądał, gdyby nie było w nim klas i podziałów? Jeden wielki bałagan.

– Panie hrabio, zapraszam na herbatę. – Caroline nie skomentowała tych słów. Nie do końca się z nimi zgadzała, ale w tej chwili skłonna była przytaknąć. Ona też się nie mogła odnaleźć w tym, co się tutaj działo. Jakim prawem hrabia odwiedzał jej córkę, jak gdyby nigdy nic, a ona, co przed momentem wszyscy widzieli, wpatrywała się w niego, jakby był cudem świata, a nie wiarołomnym narzeczonym?

Jeszcze nie tak dawno gryzłaby się i zamartwiała, zaciskając zęby lub nerwowo wybuchając w najmniej spodziewanych momentach. Jednak nauczyła się od Kate, że czasem najlepiej otwarcie stawić czoła problemowi. Że kobieta może być odważna i nie zawsze źle się to dla niej kończy.

– Czy ja mogę prosić pana o chwilę szczerzej rozmowy? – zapytała.

Aleksander kiwnął potakująco głową.

Caroline nawet nie wiedziała, w co się pakuje. Kiedy bowiem godzinę później mężczyzna zakończył swoją wstrząsającą opowieść, siedziała na kanapie blada i prawie bez tchu. W czasie rozmowy płakała, wznosiła okrzyki i z niedowierzaniem kręciła głową. Ale nie komentowała. Aleksander opowiedział jej wszystko. Sam się nie spodziewał, że sprawi mu to taką ulgę. Mówiąc, uporządkował fakty. A wypowiedziane na głos sprawy nabrały realnego kształtu.

Nie spowiedź pani Hammond ani pisma prawnika, lecz właśnie ta spokojna rozmowa sprawiła, że zrozumiał ogrom zmiany, jaka nastąpi teraz w jego życiu. Ale też uświadomiła mu ona, że mimo wszystko ma prawo być szczęśliwy. Błysk szczerzej radości w oczach Caroline na wieść, że znów jest mężczyzną do wzięcia, sprawił, że poczuł to wreszcie. Dotarło do niego. Nie miał dziecka, które musiałby chronić kosztem swojego prawa do miłości. Był wolny i znajdował się w domu Kate. Reszta była wobec tego drobiazgiem.

Naprawdę wolał być zwykłym człowiekiem z nią niż hrabią Cantendorfem z Isabelle do końca życia.

Jak ona mogła mu zrobić coś takiego?

ROZDZIAŁ 25



Robert wpadł do zamku Cantendorf niczym zły duch. Pospiesznie, nie czekając, aż ktoś elegancko otworzy mu drzwi.

Tym razem nie zwlekano z przyjęciem go. Edith zbiegła na dół, jak tylko usłyszała, że ktoś przyjechał. Ale chyba się rozczarowała na jego widok, bo wyraźnie posmutniała. Domyślił się, że czekała na kogoś innego.

– Czy zastałem lady Adler? – zapytał.

– Nie ma jej. Nie wiem, gdzie przebywa. Od rana jej nie widziałam.

– Nikt jej nie szuka? – zdziwił się. – Przecież jest w błogosławionym stanie. Mogła gdzieś zemdleć.

– Nie pomyślałam o tym – powiedziała przepraszająco Edith. – Byłam zajęta pogrzebem. Poza tym lady Adler jest samodzielna. Ostatnio szukaliśmy jej z tak wielkim zaangażowaniem, a okazało się, że niepotrzebnie.

– Proszę mnie prowadzić do jej pokoju – zarządził.

Edith, nawykła do posłusznego wykonywania poleceń, skierowała się szybko we właściwą stronę. Nie miała pojęcia, dokąd Isabelle wyjechała ani czy już wróciła. Każdy tutaj biegał zaaferowany swoimi sprawami, a brak gospodarza dawał się odczuć na każdym kroku.

Co z nami teraz będzie? – martwiła się.

Otworzyła drzwi do pokoju Isabelle. Wszystko wyglądało jak zawsze. Łóżko pościelone, przybory na toaletce równo poukładane. A jednak dawało się odczuć jakąś pustkę.

Robert wszedł i dokładnie się rozejrzał. Trzeba przyznać, że pokój robił wrażenie. Znowu poczuł tamto ukłucie smutku i żalu, że nie może jej dać tego samego. Że nie ma w tym starciu żadnych szans. Taka kobieta nigdy nie zrezygnuje z luksusu dla miłości.

Fakt, że jego serce bije tylko dla niej, nie miał tutaj większego znaczenia.

Na stoliku pod oknem leżała lawendowa serweta. Na fioletowym tle bielila się koperta zaadresowana do hrabiego. Robert wziął ją do ręki. Nie mógł przeczytać, ale pismo paliło go przez gruby papier.

– Czy to list pożegnalny? – Edith pobladła. – Boże! – zawołała. – A jeśli ona sobie coś zrobiła?

To był ułamek sekundy i Robert nie namyślał się dłużej. Zagrożenie życia sprawia, że zwykłe normy nie działają. Rozerwał kopertę, odczytał list i pobladł.

Isabelle znowu go zaskoczyła. Bardzo. Sama przyznała się do swojego oszustwa. Postawiła wszystko na jedną kartę. A to oznaczało, że wcale jej nie znał. Nie rozumiał i nie docenił. Chyba że powodem jej wyjazdu nie była miłość, lecz wiadomość, że Aleksander stracił swój majątek.

– Czy może pani wezwać służbę i zapytać, kiedy lady Adler opuściła zamek?
Po dłuższej chwili i kilku odbytych rozmowach udało się ustalić, że stangret zawiózł Isabelle do Leadenhall i zgodnie z jej rozkazem wrócił.

Robert podziękował i spojrzał Edith w oczy.

– Bardzo panią proszę o szczerą odpowiedź. To dla mnie niezwykle ważne. To ja jestem ojcem dziecka Isabelle. Nie hrabia Aleksander.

Edith złapała się za usta.

– To właśnie napisała mu w liście. Przyznała się do kłamstwa. Muszę wiedzieć jedno – czy zrobiła to z powodu najnowszych kłopotów hrabiego?

Edith zastanowiła się, z całą odpowiedzialnością za los tego człowieka o śmiałym i szczerym wejrzeniu. Dobrze mu życzyła i współczuła, że związał się z lady Adler. Jej zdaniem nie była to kobieta, która na dłuższą metę może dać mężczyźnie szczęście. Ale musiała być uczciwa.

Isabelle odeszła spod zamkniętych drzwi sypialni gospodyni. Być może pod wpływem impulsu. Ale z pewnością nikt z nią nie rozmawiał. Aleksander nawet na nią nie chciał patrzeć. Nie знаła prawdy. Zrobiła to w przekonaniu, że zostawia za sobą majątek i wymarzony status pani na zamku. Powiedziała mu o tym.

Robert ucieszył się tak bardzo, że miał ochotę pocałować Edith w obydwa okrągłe i rumiane policzki. Ale nie zrobił tego. Nie pozwalało na to żelazne wychowanie, które dawno już stłumiło w nim wiele spontanicznych odruchów.

Pożegnał się uprzejmie i zbiegł po schodach. Wsiadł na konia i zaczął bić rekordy prędkości. Nie miał pojęcia, czy Isabelle została w miasteczku. Gdzie się zatrzymała wobec faktu, że jego nie ma w domu ani w sklepie? I jak on ją teraz odnajdzie?

ROZDZIAŁ 26



Gdzie jest Amelia? – Pan Milton wszedł do kuchni i rozejrzał się. Sprawdził już wszędzie, więc spokojnie czekał na odpowiedź, przekonany, że tutaj z całą pewnością ją znajdzie.

– Ja tam się nie zamierzam odzywać – odezwała się kucharka.

– Dlaczego? – zdziwił się pan Milton.

Zwykle nie miała problemu z komentowaniem rzeczywistości, nawet jeśli nikt ją o to nie prosił.

– Bo nie wiem czy to dobrze, czy źle. Czasem myślę tak, a za chwilę inaczej.

– Z czym konkretnie jest taka trudność? – zapytał cierpliwie. – Alfred tu był?

Wymknęli się gdzieś razem?

Wiedział, oczywiście, że młodzi spotykają się czasem wieczorami, ale przymykał na to oko. Ufał swojej córce. Teraz jednak sprawa była trochę bardziej skomplikowana, bo zaręczyny zerwano.

Odwrócił się, by zajrzeć jeszcze do Kate, gdy nagle przystanął. Odwrócił powoli głowę.

– Czy ja się słusznie domyślam? – Poczul nagły przyływ gorąca.

Kucharka tylko kiwnęła głową.

Richard usiadł na drewnianej ławce.

– Znowu zawiedliśmy jako rodzice. Za bardzo skupiliśmy się na chorobie Kate. Powinienem być z Amelią porozmawiać.

– To możliwe. – Kucharka już nie miała żadnych problemów z komentowaniem. – Ale co by jej pan powiedział? Że ma się nie zgodzić i całe życie płakać za narzeczonym? Przecież ona go kocha. A jemu też nie zaszkodzi taka odważna decyzja, bo straszna była z niego ciamajda. A wczoraj wieczorem, pan by nie uwierzył, jaki on był energiczny. Wszystko zaplanował, zorganizował.

– Widzieliście to?

– Tylko ja. Reszta była na górze u panienki albo zajęta warzeniem ziół.

– Dlaczego pani nie zareagowała?

– Bo jeszcze nie wymyśliłam, co powinnam powiedzieć. Tak mnie zaskoczył, że zaczęłam się zastanawiać, przeszkodzić im czy nie. I na razie jeszcze nie wymyśliłam. A oni w tym czasie się wymknęli.

– Aha – westchnął. – Bardzo wygodne rozwiązanie.

– Normalne – obraziła się. – Jak się nie wie, co zrobić, to się nie wie.

– Gdzie oni teraz są?

– Nie mam pojęcia. Ślub odbył się tej nocy. Pastor znowu wszystkich zmylił. Ponoć od nas było pięć par, a przyjezdnych drugie tyle.

– Trzeba ich szukać. Nie mogą się błąkać powozem po lesie. – Pan Milton

wystraszył się kolejnego skandalu i ciągnących się latami konsekwencji.

– Im już wszystko wolno – westchnęła. – Na swój sposób zyskali swobodę.

– Na chwilę. – Richard nie miał wątpliwości. – Dopóki się ojciec Alfreda nie dowie. Ale ma pani rację. Ja też bym się chyba w tym momencie usunął w ciemność. Niech podejmują własne decyzje. Nawet jeśli nie ma gwarancji, że są dobre. Idę do żony. Proszę zaparzyć dobrej herbaty. Będzie dzisiaj potrzebna. Duże ilości, bo zapewne zaraz powitamy tutaj naszych nowożeńców. Może zdąży pani jeszcze przygotować swój słynny krem czekoladowy?

– Już mam. – Spokojnie odparła kucharka. – W takiej rodzinie człowiek musi być gotowy na wszystko.

Richard nie odezwał się, ale w pełni się zgadzał z tą opinią.

– Ja już jestem całkiem zdrowa. – Kate koniecznie chciała wyjść z łóżka.

Rzeczywiście, wyglądała trochę lepiej. Emocje sprawiły, że jej blada cera nabrała zdrowszych kolorów, a wrodzona energia na chwilę dodała jej sił. Alice podała jej swoje napary, które zaczęły działać.

– Nie ma mowy. – Alice mocno przycisnęła ją do poduszki. – Leż. Chyba że twój ojciec ci pozwoli.

– Ojciec? Zawsze mnie namawiałś do samodzielności, a teraz każesz pytać o taką drobnostkę.

– Namawiałam – przyznała. – Są jednak takie przypadki, kiedy odrobina dyscypliny nie zaszkodzi. Ty na pewno do nich należysz. Twój mąż będzie musiał być silny, inaczej nic nie pomoże. Żadne normy społeczne ani długa tradycja. Pij. – Podała ostatnie lekarstwo.

Kate posłusznie przełknęła gorzki napar.

– Chcę wstać. – Podniosła się. – Za dużo się dzieje. Muszę porozmawiać z Aleksandrem.

– Wiem, ale wybacz, ja to zrobię pierwsza. Mamy kilka pilnych spraw do wyjaśnienia. To ważne.

– Nawet sobie nie wyobrażam, jak to teraz będzie wyglądało. – Kate spojrzała na nią. – Naprawdę zamieszkaż na zamku? Nie boisz się? To przecież zupełnie inne życie. Co ludzie powiedzą?

– Właśnie to jest sedno sprawy. – Alice usiadła na brzegu łóżka. – Wcale mnie to nie obchodzi. Tak. Zamieszkaż na zamku, bo to jest moje miejsce. Tego właśnie chciała moja mama. Będę jej codziennie zanosić świeże kwiaty i rozmawiać z nią.

– Szkoda, że nie doczekała tego czasu.

– Właśnie dlatego nigdy nie wolno się poddawać. Nie wiesz, czy to, co straciłaś, jednak się nie odnajdzie. Czy nie pojawi się inne rozwiązanie. Gdyby

żyła, może już dawno byśmy się odnalazły. Ja przecież wciąż krążyłam wokół zamku, czułam, że tam jest rozwiązanie. Tak mi też powiedziała wiedźma.

– Dlaczego ona to zrobiła? Gdyby jeszcze zażądała okupu, mogłabym to zrozumieć. Ale porwała cię i trzymała u siebie? To nie do pojęcia. – Kate wypła jeszcze jeden łyk naparu. Smakował okropnie, ale bardzo pomagał na ból gardła. Mogła wreszcie normalnie rozmawiać.

– Zastanawiałam się nad tym – westchnęła Alice. – Trzeba ją dobrze znać, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Była okrutną kobietą. Sama miała niezwykle ciężkie dzieciństwo i ludzie wyrządzili jej wiele krzywdy. Nienawidziła ich. Zwłaszcza tych pięknych i możnych. Krzywdziła dla samej przyjemności patrzenia, jak cierpią. Myślę, że w jakiś sposób sprawiało jej to satysfakcję. Teraz to sobie skojarzyłam. Bywały takie momenty, kiedy na przykład przewróciłam się, upadłam w kałużę albo ktoś rzucił za mną kamieniem. Spoglądała wtedy tak dziwnie, w charakterystyczny sposób. Sądziłam, że mi współczuje. Ale ona pewnie myślała wtedy o tym, że jestem córką Cantendorfów. W potarganej, brudnej sukience, ze skołtunionymi włosami. Zawsze powtarzała, że każdy człowiek jest taki sam i nie ma powodu się wywyższać. Może to jej pomagało.

– Straszne.

– Ona nie myślała normalnie. Sama leczyła się swoimi ziołami. Brała na noc coraz mocniejsze napary przeciwbólowe, a one są na dłuższą metę bardzo szkodliwe. To był prawdopodobnie powód, dla którego zmarła, kiedy byłam nastolatką. Zwykle zielarki są długowieczne. Ona była wyjątkiem.

– Na twoje szczęście.

– To prawda. Choć uczciwie trzeba przyznać, że z czasem zaczęła trochę bardziej o mnie dbać. Nauczyła mnie zawodu. W tej kwestii niczego przede mną nie ukryła. Powierzyła mi wszystkie swoje tajne receptury.

– Ale najważniejszego nie powiedziała.

– Zgadza się. Pod tym względem była podobna do pani Hammond. Parła do celu najprostszą drogą, nie zważając na koszty. Ale ostatecznie żadnej nie udało się oszukać przeznaczenia.

– Biedny Aleksander.

– To prawda. Dobrze go rozumiem, bo wiem, co to znaczy stracić własną tożsamość. Ale być może dzięki temu znajdzie coś, za czym zawsze tak bardzo tęsknił.

– Czyli mnie? – zapytała Kate.

– Nie tym razem – roześmiała się Alice. – Miałam na myśli rodziców, braci. Było ich, jak już wiesz, aż pięciu. Samotny Aleksander będzie miał szansę wrócić do swojego gniazda.

– Myślisz, że oni jeszcze żyją?

– Nie wiem czy wszyscy. Bracia raczej tak. Nazwisko prawdziwej rodziny

zna tylko on. Pani Hammond zapisała je na kartce, a Aleksander strzeże jej i nikomu nie pokazuje.

– Ja bym tam pojechała natychmiast. – Kate znów podniosła się na łożku, a Alice, tym razem nieco łagodniej, ponownie skłoniła ją, by się położyła.

– Wiem, bo jesteś w gorącej wodzie kąpana. Ale on będzie musiał do tego dojrzeć. Pewnie się boi.

– Że już o nim nie pamiętają?

– To mało prawdopodobne, jeśli chodzi o rodziców, ale nie mamy pewności, czy jeszcze żyją. A z rodzeństwem może być różnie. Nigdy nawet go nie widzieli.

– Chcę mu pomóc.

– Wiem. To leż i zdrowiej. Ja muszę z nim porozmawiać. Jest wiele spraw, także finansowych, do omówienia. Aleksander nie może przecież tak po prostu odejść z pustymi rękami. Nie po tylu latach.

– Chcesz mu zapłacić? – Uśmiechnęła się Kate.

– Tak – odpowiedziała. – Mam już wszystkie uprawnienia.

– Powodzenia życzę. On się nigdy na to nie zgodzi. Jest zbyt dumny. To prawdziwy mężczyzna.

– To będziecie klepać biedę – westchnęła Alice i wstała.

– Widać takie moje przeznaczenie – powiedziała Kate z rezygnacją w głosie.

– Cokolwiek by się działo, ja ciągle kończę w tym samym miejscu.

– Bądź dobrej myśli – poradziła jej Alice.

– W tym także mam sporą wprawę.

Kate położyła głowę na poduszce. Zmęczyła ją ta rozmowa. Ale sen, w jaki chwilę później zapadła, był już o wiele spokojniejszy. Zdrowiała.

ROZDZIAŁ 27



Pogrzeb pani Hammond odbył się wieczorem. Aleksander stanął tuż za trumną i dopilnował, by uroczystość przebiegła spokojnie. Nie wydał oficjalnego powiadomienia, przybyli więc do kaplicy zamkowej tylko najbliżsi sąsiedzi albo ci, do których wieść dotarła przez rodzinę lub służbę. Zebrała się całkiem spora grupa.

Szeptano o dziwnej atmosferze tego pochówku. Gospodyni była bardzo zasłużona dla rodziny. Spodziewano się większej uroczystości. Dziwiło też, że miała zostać pochowana na miejscowym cmentarzu, na samym końcu, prawie pod płotem, gdzie leżała biedota.

Hrabia był obecny w kaplicy, ale nie ruszył z orszakiem po skończonym nabożeństwie. Zaraz jak tylko kondukt wyszedł na zewnątrz, wrócił do zamku, nie odzywając się do nikogo. Nie zaproszono również jego dwóch ciotek. W rodzinnej ławce siedziała wyłącznie blada i smutna Edith.

Dziwiła również obecność wiedźmy Alice tuż za trumną. Była ubrana inaczej niż zwykle. Zniknął nieodłączny płaszcz i torba z ziołami. Działo się coś niezwykłego i ludzie już szeptali o tym między sobą. Ale prawdy nikt się nie domyślał. Prawnik, który ją znał, stał na końcu orszaku i zaciskał zęby. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się stało, i nie był do końca przekonany, czy pani Hammond dobrze zrobiła, nie zabierając tajemnicy ze sobą do grobu.

Gdyby tylko przyszła z tym do niego, znalazłby lepsze wyjście. Jakiś sowity zapis wynagrodziłby wiedźmie utracone dziedzictwo bez konieczności tak niewiarygodnej rewolucji w życiu hrabiego. Nie umiał o nim myśleć inaczej. Aleksander pozostanie hrabią do końca życia. Dla każdego, kto go zna. Nie miał co do tego wątpliwości. Posłał złe spojrzenie w stronę trumny. Ponoć śmierć wszystko kończy. Zamyka rozliczenia. Ta jednak otworzyła pudełko ze zmianami.

Powoli ruszył w stronę zamku. Miał jeszcze wiele spraw do załatwienia.

Lady Metcalf wracała z targu. Dzień był wyjątkowo piękny, więc postanowiła zrobić sobie tę drobną przyjemność. Miała wprawdzie służbę, która mogła dokonać wszystkich niezbędnych zakupów, ale ona lubiła chodzić pomiędzy straganami, oglądać towary, przeciskać się wśród ludzi, słuchać gwaru głosów i oczywiście przynosić plotki.

Jej matka twierdziła, że to plebejskie przyzwyczajenia, z pewnością odziedziczone po ojcu, bo w jej rodzinie nikt tak niskich skłonności nie miał. Ale Margaret Metcalf nie zamierzała rezygnować z tej przyjemności. Choć była kobietą zamożną i mieszkała w wygodnym domu, wbrew pozorom wiodła dość smutne życie. Nie kochała swojego męża, z wzajemnością. Jej jedyna córka dorosła i coraz

więcej czasu spędzała bez matki. Za kwiatami i robótkami ręcznymi lady Metcalf nie przepadała. W jej rozkład dnia coraz częściej wkradała się pustka.

Ale dzisiaj o tym nie myślała. Był słoneczny dzień, powiewał chłodny ożywczy wiatr, który nieco łagodził upał. Zapowiadał się przyjemny spacer. Margaret miała zamiar kupić dla córki nowe wstążki i posłuchać, co ludzie mówią o zerwanych zaręczynach hrabiego. To był człowiek, który bez ustanku dostarczał nowych tematów do rozmowy.

Przy straganie z warzywami zobaczyła panią Carter. W pięknej sukni i okazałym kapeluszu wyglądała jak pierwsza dama w okolicy. Ta rodzina stanowczo rościła sobie zbyt duże pretensje do poważania, na które w żadnym wypadku nie zasługiwała. A wszystko dlatego, że Aleksander Cantendorf oddał pozycję lidera i w wyścigu o zajęcie jego miejsca wygrała rodzina prosta, ale obrotna. To u nich odbywały się teraz wiosenne bale i najlepsze przyjęcia. Właściwie nie wiadomo dlaczego. Inni mieli lepsze warunki i wyższą pozycję, ale nowa tradycja przyjęła się i z każdym rokiem stawała się silniejsza.

Margaret Metcalf skrzywiła się z niesmakiem. Ale podeszła. Pani Carter była doskonałym źródłem informacji i mimo niechęci Margaret musiała przyznać, że lubiła z nią rozmawiać. Nie mogła jej zapraszać do domu, bo dzieci Carterów za mocno angażowały się w przyjaźń z jej córką Emilią. Zwłaszcza ich przystojny syn bywał u nich zbyt często. Bezpośredni w obejściu i wesoły, stanowił niebezpieczne towarzystwo dla nieśmiałej młodej dziewczyny. Przeciwieństwa się przyciągają, a Margaret nie zamierzała dopuścić do sytuacji, w której wyniknęłyby z tego jakieś niestosowne komplikacje uczuciowe. Chciała dla córki lepszego życia niż to, które sama wiodła.

Na szczęście Emilia była posłuszną córką. Nie tak jak inne panny, które rodzice musieli trzymać w nocy pod kluczem, żeby nie wzięły potajemnego ślubu z kimś nieodpowiednim. Swoją drogą tego pastora powinno się było dawno przegonić, a nie zapraszać do kolejnych parafii i gościć niczym kogoś wyjątkowego. Może i mówił piękne kazania, pisał mądre książki. Ale to nie zmieniało faktu, że narażał niektóre rodziny na ogromne ryzyko. Potrafiła sobie wyobrazić, co musi czuć taka matka, kiedy budzi się rano i dowiaduje, że jej dziecko uciekło potajemnie, by wziąć ślub, na który bliscy nie wyrazili zgody. Widać mieli powód. Dorośli dysponują większym doświadczeniem, mają prawo, by decydować o przyszłości młodych.

Pastor jednak był odmiennego zdania.

Ponoć małżeństwa, którym udzielał ślubów, zawsze były szczęśliwe.

Co za bzdura – pomyślała. Ludzie mają talent do tworzenia legend. Wystarczy jedno niezwykle zdarzenie, atmosfera tajemnicy i już powstaje barwna opowieść. A prawda jest często bardziej siernieżna. Margaret nie miała wątpliwości, że charyzmatycznemu pastorowi chodzi tylko o sławę i pieniądze.

Dzięki temu przecież wszyscy o nim mówili, a przed każdą jego wizytą ludzi zaczynało ogarniać pełne podekscytowania napięcie. Nawet jeśli nie mieli ani jednej córki na wydaniu. A może zwłaszcza wtedy. Mogli być bezpiecznie ciekawi, na kogo tym razem padnie.

– Dzień dobry! – Pani Carter przywitała się pierwsza, po czym spojrzała na Margaret czujnie i z większą niż zwykle obawą.

Bardzo dobrze – pomyślała lady Metcalf. – Niech każdy zna swoje miejsce. To, że na zamku z powodu żałoby nie można wydawać balów, nie oznacza jeszcze, że Carterowie mają prawo nosić się wysoko, niczym najbardziej zasłużona rodzina w hrabstwie.

– Witam – powiedziała bardziej łaskawie niż zwykle i nawet okrasila swoją wypowiedź wyuczonym uśmiechem prawdziwej damy.

Pani Carter przełknęła ślinę i przestąpiła z nogi na nogę, zmieszana jak nigdy dotąd. Nie była znana z nieśmiałości, a raczej z nieznanego ograniczeń tupetu. Najwyraźniej coś miała na sumieniu.

– Czy pani syn wybiera się dzisiaj do nas na podwieczorek? – zaatakowała lady Metcalf.

Ten okropny chłopak miał taki zwyczaj. Wyłudzał zaproszenia od Emilii, a potem pojawiał się z całym odziedziczonym po rodzicach tupetem oraz z identycznym brakiem klasy i jak gdyby nigdy nic siadał przy stole. Niewiele jadł, za to często spoglądał w stronę córki gospodarzy.

– Nie – odpowiedziała pani Carter i lekko się zarumieniła.

Wreszcie zaczyna do niej docierać niestosowność tego zachowania – ucieszyła się lady Metcalf.

– Piękna pogoda na spacer – zmieniła temat na bardziej bezpieczny. Nie chciała więcej dręczyć rozmówcy. Jawne objawy skruchy nieco ją udobruchały.

– To prawda. Wyszłam z domu, żeby się trochę zrelaksować – powiedziała pani Carter.

– To nie najlepsze miejsce. – Falszywie odparła lady Metcalf. – Szum głosów nie pozwala zebrać myśli.

– O, tak. Ale można się dowiedzieć ciekawych rzeczy.

– Czego? – Nie wytrzymała lady Metcalf. Wiedziała, że jeśli szybko nie zapyta, pani Carter długo będzie stopniować napięcie.

– Zmarła pani Hammond – zaczęła tamta bezpiecznie.

– Doprawdy? Nie było żadnego biletu od Cantendorfów w tej sprawie. Wysłałibyśmy kogoś na pogrzeb. Była ważną osobą dla hrabiego.

– Już po wszystkim. Uroczystość ponoć z jakiegoś ważnego powodu była cicha. A poza tym, jeśli chodzi o nowiny, to powoli wychodzą na jaw informacje o ślubach potajemnie zawartych dzisiejszej nocy. Młodzi przestają się ukrywać, przez co w niektórych domach poranek był dzisiaj bardzo niespokojny.

– U kogo? – zapytała Margaret, z wielkim trudem ukrywając ciekawość.
– Jeśli chodzi o znajomych, to tylko dwie pary – zaczęła pani Carter denerwująco powoli.

– Kto?

– Amelia Milton i jej długoletni narzeczony Alfred.

– Ach, oni – rozczarowała się lady Metcalf.

To nie był smaczny skandaliczny kąsek. Tych dwoje znało się tak długo, a jego ojciec przekładał termin ślubu tyle razy i z tak nieeleganckich powodów, że w tym jednym jedynym przypadku Margaret była skłonna przyznać pastorowi rację. Amelia i Alfred zasługiwali na ślub. A ona chętnie zobaczyłaby minę ojca pana młodego, gdy mu zaniósł tę wiadomość.

– W tym przypadku legenda pastora tylko się utwierdzi – powiedziała. – Będą szczęśliwi. Pasują do siebie. Mezaliansu tu nie ma, choć chyba tylko wróżka mogłaby teraz przewidzieć przyszłość finansową rodziny Miltonów. Wciąż coś się tam zmienia.

– Ponoć hrabia był u nich dzisiaj rano na śniadaniu.

– Właśnie o tym mówię. Najbardziej doświadczone znawczynie starych rodów i natury ludzkiej, które potrafią dobrze zanalizować każdy przypadek, tutaj się gubią. Już nawet nie próbują. Byłam wczoraj na wyjątkowo eleganckim podwieczorku – pochwaliła się Margaret. – Zebrała się cała śmietanka towarzyska. Po raz pierwszy temat rodziny Cantendorfów nawet się nie pojawił.

– Może wszyscy mają już dość?

– To możliwe. Hrabia ponoć ma się żenić z lady Adler. To oznacza, że towarzysko będzie skończony. Chronić go będą już tylko pieniądze i pozycja.

– Zgadza się. Zaprzepaścił swoją ostatnią szansę na szacunek ludzi. Jego miłość do Kate była taka piękna. Mimo początkowych trudności i oporów, z czasem wielu zaczęło im kibicować.

– A kto jeszcze wziął ślub? – Lady Metcalf nie miała ochoty rozmawiać o Miltonach. Wciąż nie do końca pogodziła się z myślą, że to nie Emilia skradła serce hrabiego, choć rozum podpowiadał jej, że dobrze się stało. Bo teraz to nie jej córka płacze i choruje po zerwanych zaręczynach.

– Cóż... – Panią Carter znów dopadły dolegliwości z początku rozmowy. Nerwowe przełykanie śliny, przestępowanie z nogi na nogę, opuszczanie wzroku i kontemplacja pyłu na drodze.

– Domyślam się, że to będzie grubsza wiadomość – ucieszyła się lady Metcalf. – Proszę jednak mówić śmiało. Na mojej dyskrekcji można polegać. Zachowam wiadomość dla siebie. Chyba że nie jest pani pewna, bo pogłosek nie lubię.

– Jeszcze nigdy w życiu żadnej wiadomości nie byłam tak pewna – odparła pani Carter z wyraźnymi oznakami rosnącego zdenerwowania.

Lady Metcalf poczuła dziwny niepokój. Chyba udzielił się jej nastrój rozmówczynie.

– Zjedli właśnie u nas śniadanie i przechadzają się po ogrodzie. Zbierają siły przed konfrontacją z rodziną dziewczyny.

– Ale dlaczego u was? Proszę się nie godzić na takie przysługi. Potem wszyscy będą mieć pretensje do pani.

– Tego nie uniknę.

Lady Metcalf poczuła dziwne mrowienie w palcach stóp, a potem zimno ogarniające całe jej ciało, mimo upału wokół. Straciła ochotę na dalszą pogawędkę, spacer i kupowanie wstążek. Od kolejnych plotek powoli zaczynała mieć mdłości. Pragnęła teraz tylko jednego – wrócić do domu, spojrzeć na śpiącą we własnym łóżku Emilię i uspokoić się. Wypić z córką herbatę i miło pogawędzić o problemach innych osób.

Nagle poczuła, że mimo małżeńskiej oschłości panującej w jej związku, lubi swoje życie. Jego spokojny, bezpieczny, przewidywalny bieg. Wygodny dom, spokój i stabilność finansową. Grzeczną córkę i surowego, ale przez większość czasu nieobecnego męża. Nie chciała tego stracić. Niczego zmieniać.

– Muszę już iść – powiedziała.

– Rozumiem – odparła pani Carter – Ale wolałam, żeby pani dowiedziała się ode mnie, ze względu na łączące nas dobre stosunki i przyszłość rodziny. Tak naprawdę specjalnie przyszedłam na targ właśnie w tym celu, bo domyśliłam się, że pani tutaj będzie.

Lady Metcalf poczuła, jak drży jej broda. Chciało się jej płakać. Podniosła wzrok, by prosić o litość. Niech to, co przychodzi jej teraz do głowy, okaże się nieprawdą. Ale napotkała poważne, choć równie stroskane spojrzenie.

– Nie! – zawołała.

– Proszę mi uwierzyć, że nie mieliśmy z tym nic wspólnego. Dowiedzieliśmy się rano.

Oburzenie przyszło niczym nagła gorączka. Lady Metcalf była tak zdumiona, że nie mogła znaleźć słów.

– Ale to pani przyprowadziła do mojego domu tego drania. Fałszywego złodzieja cudzych córek! – zawołała z pretensją, ściągając na siebie spojrzenia przechodniów.

Jakie to miało teraz znaczenie? I tak przecież niebawem wszyscy się dowiedzą.

– Są bardzo szczęśliwi. Tyle tylko jeszcze mogę dodać.

– Ach, co za bzdura! – oburzyła się Margaret. – To tylko dzieci. Dostały nową zabawkę i myślą wyłącznie o tym, jak jest przyjemnie. Ale za chwilę przyjdzie życie i dopiero wtedy się okaże, co się tak naprawdę stało.

Pani Carter już się nie odezwała. Wiedziała, że nie będzie łatwo.

Spodziewała się łez, awantur i grózb. Ale było już za późno.

– Postąpicie państwo, jak uznacie za stosowne. Emilia będzie czekać na decyzję. Pod naszym dachem dla nich obojga zawsze będzie miejsce, bez względu na wszystko.

– Słucham? – Do lady Metcalf dopiero teraz dotarła cała groza sytuacji. – Łapy precz od mojej córki! Natychmiast poślę po nią powóz i zabieram ją do domu.

Pani Carter milczała, a ten brak słów był stokroć gorszy niż najbardziej wymyślne argumenty. Lady Metcalf odwróciła się i nie patrząc na nikogo, pobiegła w stronę powozu.

Przecież to wszystko może się okazać nieprawdą – pomyślała. – Emilia śpi. Leży sobie w łóżku i czyta książkę do południa. Tak jak najbardziej lubi. To jeszcze dziewczynka, nie w głowie jej romanse.

Wskoczyła do powozu, aż zachwiała się razem z korpulentnym stangretem. Kazała pędzić najszybciej, jak to tylko możliwe. Chwilę później, poobijana od szybkiej jazdy po wybojach, wpadła do domu. Rzuciła parasolkę na komodę i nawet nie zdejmując kapelusza, pobiegła na górę. Nie chciała pytać zdumionych pokojówek o panienkę. Pragnęła się łudzić jeszcze tych kilka pięknych chwil, że może wszystko, co usłyszała i czego się w związku z tym domyśliła, jest nieprawdą. Bo przecież inaczej być nie może.

Otworzyła drzwi i zobaczyła puste, starannie zaścielone łóżko. Koszulę nocną na wieszaku i poranne pantofle. Podeszła do białej koronkowej koszulki i przytuliła ją z całych sił.

– Córeczko kochana – wyszeptała. – Coś ty zrobiła?

Zaraz potem jednak strach postawił ją do pionu. Jak zareaguje mąż, kiedy się dowie? Z całą pewnością nie w sposób łagodny i wyrozumiały. Może wyzwie smarkacza na pojedynek i zabije. To byłoby pewne rozwiązanie, ale wpadła na nie za późno. Emilia będzie cierpieć. Dla męża Margaret pewnie nie był to żaden argument, ale ona wiedziała, jaką siłę ma pierwsza miłość, zwłaszcza jeśli będzie trwać krótko. Stanie się legendą oplakiwaną całe życie.

– Co robić? – wyszeptała. – Co robić?

Najgorszy był szantaż ukryty w głosie pani Carter. Jeśli Metcalfowie odwrócą się od córki, tamci ją przyjmą z otwartymi ramionami. Poczula ten ból już teraz. Wiedziała, że to bardzo realny scenariusz. Mąż się wścieknie. Każe wymazać Emilię z księgi rodzinnej, zabroni wspominać o niej w rozmowach. Kocha ją, ale urażona męska duma będzie silniejsza. Dla niego też będzie to cios, ale zniesie go łatwiej. I tak ciągle nie ma go w domu. Jeździ w interesach, przesiaduje w klubie. Nawet nie odczuje braku dziecka. Może co najwyżej w czasie świąt. Ale to za mało, by wybaczyć taką zdradę.

Zaczęła płakać, ale szybko się opanowała. Spazmy nic nie pomogą. Musiała

coś wymyślić. Jakiś dobry powód, który pomógłby jej całą sprawę przedstawić jako rewelacyjny pomysł. W tym celu potrzebowała pomocy pani Carter.

Zbiegła na dół i wzięła do ręki parasolkę. Kazała przygotować powóz i od razu wyszła na zewnątrz.

– Nasza pani zrobiła się ostatnio taka ruchliwa. Dawniej tylko siedziała w domu – powiedziała jedna z pokojówek.

– To zły wpływ tej całej Carterowej. Oby tylko nie udzieliło się naszej panience. Jest taka delikatna – odparła druga.

– Jeszcze by skończyła jak ta biedaczka Kate. Porzucona przez hrabiego.

– Straszne rzeczy.

– Nie macie nic do roboty? – Kamedyner lorda Metcalfa pojawił się cicho jak tłusty pająk w rogu pułapki. I był tak samo nieprzyjemny.

– Już idziemy.

Kobiety zniknęły, ale temat pozostał. Nie tylko zresztą w tym domu.

ROZDZIAŁ 28



Robert pędził tak szybko, że ledwie zdołał wstrzymać konia tuż przed ogrodzeniem swego domu. Nie wiedział, na czym opiera swoją nadzieję, że Isabelle jest właśnie tutaj, ale serce już śpiewało pieśń zwycięstwa.

Nie zdążył nawet otworzyć drzwi, kiedy pojawiła się w nich gospodyni. Miała tak niezadowoloną minę, że właściwie miał już pewność, że się nie myli. Isabelle tu była.

– Jest jeszcze? – zapytał tylko, by potwierdzić swoje przypuszczenia.

– Niestety – odparła i natychmiast zrozumiała swój błąd.

Pan Robert, którego tak bardzo lubiła i ceniła sobie spokojną pracę u niego, mając nadzieję, że spędzi tu czas do późnej starości, spojrział na nią jak na powietrze i minął bez słowa. Nie był zadowolony z jej komentarza, co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Wpadł do środka i od razu poczuł różnicę. To już nie była męska przystań, służąca tylko temu, by spędzać tutaj wieczory po pracy. Ani szorstkie ściany, które dawały konieczne schronienie nocą. Teraz to był dom. Pachniał czymś nieuchwytnym, co kojarzy się z kobiecą suknią i kuszącym dekoltem spryskanym przed balem wodą kwiatową. Było ciepło od pieca, z którego rozchodziła się woń jego ulubionych bułek z rodzynkami.

Kiedy wszedł do kuchni, zobaczył miły rozgardiasz. Nie zrobiła go gospodyni. Ona zawsze trzymała żelazny, praktyczny, ale trochę bezosobowy porządek.

Ten nieład uczyniono lekką ręką kogoś młodego, kto nie postrzega miłości w kategoriach szorowania podłóg, lecz sypialni, kwiatów i nieustannego kuszenia. Poczul dreszcz.

– Może już pani iść do domu – powiedział do gospodyni, która właśnie pojawiła się w progu z gotowym tłumaczeniem, dlaczego wszystko wygląda inaczej niż zwykle i czyja to wina. Robert nie chciał jej słuchać. Czekał tylko, wyraźnie zniecierpliwiony, by jak najszybciej zmieniła obuwie, założyła swój żakiet i wreszcie wyszła.

Uczyniła to z ciężkim sercem. Czowała, że nadchodzą złe zmiany. Złe oceniła sytuację i przegrała.

A on, ledwo tylko zamknęły się za nią drzwi, przekręcił klucz i pobiegł na górę.

Przecucie go nie myliło. Isabelle – piękna, ponętna, ukochana – była w sypialni obok. Opuszczone rolety zapewniały przytulny półmrok. Na okrągłym stoliku stał wazon z kwiatami, a poręcz łóżka ozdobiono niedbale rzuconą chustą. Isabelle spała. Przykryta pledem i skulona jak dziecko, podłożyła sobie dłoń pod

policzek. Wyglądała ślicznie.

Usiadł obok niej i pogłaskał ją po miękkich włosach.

– Moja kochana – wyszeptał. – Naprawdę tu jesteś? Zostawiłaś dla mnie hrabiego, zamek i cały ten wielki majątek?

Podniosła powieki.

– Dla dziecka – uściśliła zachrypniętym od snu głosem. – Od początku ustaliłam, że będzie miało wszystko, co najlepsze. A ty jesteś lepszym ojcem. Ale dla ciebie też. Obyś dysponował odpowiednią siłą, bo mam wiele planów.

– Naprawdę to zrobiłaś? – zapytał. – Zostawiłaś zamek i wszystkie bogactwa dla mnie? Cały ten splendor i wszystkie klejnoty?

– Nie mów tak, bo jeszcze się rozmyślę. – Uśmiechnęła się.

– To masz ostatnią szansę, bo muszę ci coś powiedzieć.

– Masz żonę i troje dzieci?

– Nie. Ale jestem szczęśliwym człowiekiem. Przyjechałaś do mnie. Tylko do mnie, bo przecież nie ma tu nic, co mogłoby cię skusić.

– Było parę ładnych róż w ogrodzie, ale już je ścięłam. Nie wiem, co zrobię juto. Chyba pójdę do sąsiadów.

– Możesz. Jeden jest stary i brzydki, a drugi to nasza gospodyni.

– Była. – Stanowczo powiedziała Isabelle.

– Zaczyna się – westchnął Robert, ale był bardzo szczęśliwy.

Życie z Isabelle być może nie będzie szło gładką ścieżką, ale z pewnością będzie fascynujące. Kiedy błędziła, robiła to maksymalnie źle, ale gdy robiła coś dobrego, potrafiła być równie zapamiętała.

– Podjęłaś bardzo dobrą decyzję – powiedział i zakaszłał. Choć nie chciał, by jego wzruszenie było tak bardzo widoczne.

– Gdzie ty się podziewałaś? – zapytała. – Kto ci rozbił nos?

– Właśnie o tym chciałem powiedzieć. Zrobił to hrabia Cantendorf.

– Biłeś się z nim? – Pokręciła głową. – Dlaczego ja tego nie przewidziałam? To przecież było oczywiste. Tracę czujność przez was... – Położyła rękę na brzuchu.

– Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

– Tak – odparła. – Jestem dzielną mamą. Nie zamierzam się roztkliwiać nad sobą. Dziecko też będzie silne. A ty? Hrabia ci przyłożył?

– Ja jemu też. Można powiedzieć, że starcie zakończyło się remisem. A wobec faktu, że w kluczowych kwestiach bardzo szybko osiągnęliśmy porozumienie, dalsze lanie się po gębach straciło sens, choć chyba nam obu sprawiło wiele przyjemności.

– Mężczyźni. – Przewróciła oczami. Ale zaraz spoważniała. – Po co tam pojechałaś?

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci tak po prostu zabrać moje dziecko

i oddać je innemu?

– Proszę, jaki wojowniczy się stałeś! A takie łagodne wrażenie sprawiałeś.

– Pozory. Żyłem spokojnie i tyle. Po co się szarpać bez powodu? Ale miłość wszystko zmienia.

– Nie pochlebiaj sobie aż tak bardzo.

– Mam na myśli moją miłość do ciebie. Tego już nie cofniesz. Wybrałaś mnie, choć mogłaś inaczej. Śpisz w prostym łóżku, a widziałem twój pokój na zamku. Kontrast jest uderzający.

– Bez przesady – powiedziała. – Dopiero zaczynałam go urządzać. – Uśmiechnęła się. – U ciebie też mam zamiar zmienić niejedno.

– Dobrze – odpowiedział poważnym tonem. – Jestem gotowy na zmiany, dla ciebie i dziecka. I obiecuję ci, że kiedy ono się urodzi, będziemy już w innym miejscu. Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale kilka pomysłów już opracowałem, kiedy gnałem do ciebie przez las. Nie odziedziczę tytułu i nie dostanę spadku. Śmierci mojemu bratu naprawdę nie życzę. To fajny chłopak. Ale mam jedną ważną cechę. Talent do interesów. Zobaczysz, jak będę dla was pracował. Nie znajdzie się na świecie taki jedwab, który byłby dla ciebie za drogi.

– Ależ ja nie chcę tego i proszę cię już na początku – słuchajmy się nawzajem. Nie dawaj mi tego, co myślisz, że bym chciała, tylko zapytaj, czego pragnę.

– Nie mów, że chcesz zostać tutaj.

– Oczywiście, że nie chcę. Ucieszę się, jeśli kupimy większy, wygodny dom, zatrudnimy sensowną służbę i ogrodnika. Ale nie pozwolę, żebyś jak mój ojciec całymi dniami jeździł w interesach. Moja matka marzyła wyłącznie o prestiżu, pieniądzach, pozycji. Nigdy nie miała dość. Przehandlowała małżeństwo, mnie, dobre imię rodziny i została z niczym.

– To wcale nie takie rzadkie.

– Krytykujemy swoich rodziców, a potem robimy to samo. Nawet tego człowiek nie zauważa. Bo przecież ja przez wiele lat byłam taka sama, dałam się wciągnąć w to wariactwo. Co ja mówię – byłam po stokroć lepsza. Czyli gorsza. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Teraz jesteś lepsza. Wszystko będzie dobrze. – Robert przytulił ją i po raz pierwszy, takim samym jak ona gestem, położył dłoń na jej brzuchu.

– Wiem – wyszeptała mu do ucha.

– Podjęłaś słuszną decyzję, wybierając miłość. Pozycji i tak byś nie zdobyła. Hrabia stracił swój majątek.

– Aleksander? Nie wierz w takie plotki. On jest bardzo dobry w prowadzeniu majątku. Daje się zmanipulować w sprawach prywatnych, ale finansowo nigdy. Jakby tam skumulowała się cała jego przenikliwość i inteligencja. Każdy podstęp przejrzy, oszacuje ryzyko i dobrze wybierze. On jest bardzo bogaty. Nawet jeśli

popęłnił jakiś błąd, to i tak mu to nie zaszkodzi. Nawet nie zauważy.

– Masz rację. On się nie pomylił, ale skrzywdzono go, gdy był dzieckiem i teraz prawda wyszła na jaw.

Opowiadał całą historię powoli, żeby emocje nie zaszkodziły dziecku. I tak jak w przypadku wszystkich innych osób, które miały okazję ją słyszeć, w Isabelle dominowało niedowierzenie i ogromne zaskoczenie. Na koniec żal i równie ogromne współczucie. Cokolwiek jej zrobił, teraz mu wybaczyła. Nie wyobrażała sobie nawet, co on musi przeżywać. Był hrabią od zawsze. Każdą cząstką ciała. Najlepszym, jakiego kiedykolwiek miał ten majątek. Zmiana tego faktu wydawała się niemożliwa.

Nie cieszyła się, że uniknęła małżeństwa. Teraz żałowała tylko, że nie może stanąć obok niego w trudnej chwili i pomóc. Zapomniała o złych momentach, za to wróciły dobre wspomnienia. Czasów, kiedy naprawdę byli szczęśliwi. Kiedy kochała go ponad wszystko na świecie. Zostawiła dla niego wygodny dom, męża, pozycję i szacunek ludzi.

Robert fascynował się jej wyborem, ale ona miała już wprawę w podejmowaniu trudnych decyzji. Do tej pory żadna z nich nie przyniosła jej szczęścia. Przyszedł czas na zmianę.

– Nie możesz tu zostać – powiedział Robert. – Pozory czasem się trochę przydają, nawet tak wolnym ludziom, jak my. Wszystkim będzie łatwiej. Mam prośbę, byś zgodziła się na wyjazd do Londynu. Zameldujesz się jako wdowa po lordzie Adlerze i zaczniesz powolutku składać wizyty towarzyskie. O Aleksandrze ani słowa. Sprowadzę moją mamę i brata, a oni zaproszą cię do naszego majątku. Ślub odbędzie się w kaplicy rodowej, jak najszybciej. Będzie skromny i cichy, jak przystało na młodszego brata. To też może mieć swoje plusy. – Uśmiechnął się i spojrzał na nią, czy akceptuje jego plan.

Nie protestowała, a to w tym przypadku było już bardzo dużo.

– Ja w tym czasie spróbuję sprzedać sklep i dom – ciągnął. – Zorganizujemy sobie nowe życie. W miejscu, które razem wybierzemy. Powoli stanie się wymarzone.

– Niczego więcej nie chcę – powiedziała.

– Wiem – roześmiał się. – Nie masz wysokich wymagań. Byle tylko wszystko było jak w najpiękniejszym marzeniu.

– Żebyś wiedział – potwierdziła stanowczo.

– Kocham cię – wyszeptał, objął ją i położył się obok.

Dla niego już teraz było idealnie.

ROZDZIAŁ 29



Kate śpi. – Alice zeszła cicho po schodach i położyła ostrzegawczo palec na ustach. – Nie obudźcie jej. Ciężej ją w łóżku utrzymać niż małe dziecko. Gdyby jej nie pilnować, już dawno by wstała.

– Nie można do tego dopuścić. – Madame Eleonor pobladła. – Widziałam już w swoim życiu dość przypadków, kiedy z przeziębienia wynikały bardzo poważne komplikacje.

– Ja też. – Aleksander patrzył w okno, ale wątpliwe było, czy widział sad rozciągający się tuż za nim.

Raczej miał przed oczami swoje żony. Z tymi wyrzutami sumienia już nigdy sobie nie poradzi. Będą go nachodzić do końca życia. Bo była to także jego wina. Zaufał niewłaściwej osobie, oddał w jej ręce zbyt wielką władzę. Wszystko, co miał najcenniejszego. A ona go oszukała. Jeden raz, a potem kolejny i następny, i jeszcze, i znów... Wściekłość i żal przychodziły do niego falami. Przed każdą kolejną coraz trudniej było mu się bronić.

– Wracajmy do domu. – Alice podeszła do niego i położyła mu łagodnym gestem dłoń na ramieniu. – Usiądziemy w bibliotece. Spokojnie porozmawiamy. Kate śpi. Dużo dzisiaj przeżyła. Trzeba jej dać odpocząć.

– Wiem.

– My też potrzebujemy chwili wytchnienia.

– To nie do wiary, jak łatwo wchodzisz w nową rolę – powiedział, spoglądając na nią. – Ja wciąż mam wrażenie, że ziemia mi się usuwa spod nóg. Nie wiadomo, jak postawić krok.

– Może dlatego, że jestem sobą? Nie zamierzam zostać hrabiną, jak moja matka. Nie chcę ci też odbierać pieniędzy.

W pokoju zapanowała nagła cisza. Jakby ktoś wyssał wszystkie dźwięki. Państwo Miltonowie i madame Eleonor patrzyli na hrabiego. Nikt nie umiał o nim myśleć inaczej. Dziwna prawda, którą im przekazano, nikogo nie przekonywała.

– Dobrze. – Aleksander skinął głową. – Wracajmy. To już nie mój dom, ale nie zamierzam robić przedstawienia i się obrażać. Prześpię się jeszcze u ciebie kilka nocy. Pozamykam swoje sprawy. Przekażę ci klucze i dokumenty, a potem odejdę.

Madame Eleonor zaczęła płakać. Rzadko okazywała uczucia publicznie, ale złapało ją za gardło wzruszenie tak wielkie, że nie umiała się opanować. Tak bardzo żał jej było tego dziecka, które w niczym nie zawiniło. Tego mężczyzny, który radził sobie, jak tylko umiał najlepiej, ale tak naprawdę od początku stał na przegranej pozycji.

– Aleksandrze... Panie hrabio – powiedziała Alice. – Niedobrze jest

podejmować decyzje pod wpływem takich emocji.

– Jestem przejęty, ale wiem, co mówię i co się wokół mnie dzieje. O decyzjach w tej sprawie nie ma mowy. Już zostały podjęte. W dniu naszych narodzin.

Cisza stała się, o ile to możliwe, jeszcze bardziej gęsta.

– Dziękuję za gościnę. – Aleksander zwrócił się do Miltonów. – Przyjadę jutro rano dowiedzieć się, co z Kate. Wszystko się zmieniło. Nie mam już tytułu ani nazwiska. Proszę się nie obawiać. Poczekam, aż Kate wyzdrowieje, i dam jej czas do namysłu. Nie musi przecież pragnąć wychodzić za mąż za człowieka, który nic nie ma prócz poplątanej przeszłości.

Pan Milton uniósł głowę i spojrzał mu w oczy. Najwyraźniej poczuł się urażony insynuacją, jakoby jego córka kierowała się wyłącznie względami materialnymi.

– Przepraszam – powiedział Aleksander, po czym wyszedł. Wolał już nic nie mówić.

– No cóż – westchnął Richard, zwracając się do żony. – Mamy dwóch ubogich zięciów. Obaj bez domu, bo nie wiadomo, czy ojciec Alfreda właśnie nie wyrzuci jego rzeczy za próg i nie wykreśla imienia z księgi rodowej.

– Ja już pójdę. – Madame Eleonor wstała. Nie chciała przeszkadzać w prywatnej rozmowie. – Dzisiaj po południu odjeżdża dylizans – powiedziała. – Moja rola się kończy – dodała z westchnieniem. – Nie do końca się z niej wywiązałam. Miałam uczynić z Kate panią na zamku, a tymczasem może się okazać, że będą jej potrzebne bardziej praktyczne umiejętności.

– Nauczyła pani moją córkę wielu rzeczy – powiedziała Caroline. – Żałuję, że sama nie pomyślałam o tym wcześniej. Ja nie miałam czego przekazać córkom. Za mało się starałam szukać wiedzy już jako osoba dorosła, wydawało mi się, że nauka jest dla młodych. Myliłam się. Każdy może kupić książki i czytać wieczorami. Instrument też stał w domu, ale pokrywał go kurz. Nikt mi nie zabraniał ćwiczyć.

Madame Eleonor położyła jej dłoń na ramieniu i serdecznie uściśnęła.

– Bardzo się pani zmieniła i – powiem to szczerze – nie boję się o przyszłość tej rodziny. Razem dacie sobie radę. Dziękuję za wszystko.

Madame poszła do swojego pokoju. Godzinę później, spakowana i zapięta pod samą szyję, jechała na stację.

– Gdzie jest Amelia? – Pani Milton sprawdziła, że Kate spokojnie śpi, a gorączka już jej nie atakuje, i z miejsca zaczęła się martwić o drugą córkę.

– Wiesz, że u jego rodziców – odparł Richard i potarł czoło. Też się niepokoił. – Dobrze, że mieli przynajmniej tyle przyzwoitości i przysłali

pokojówkę z wiadomością.

– Sądziłam raczej, że w pierwszej kolejności przyjadą do nas. – Caroline usiadła obok męża na kanapie i z ulgą się do niego przytuliła. Tak dobrze było razem stawiać czoła problemom. – Myślałam, że wobec nas mają mniejszy respekt. Nie boją się przybyć z wstrząsającą wieścią.

– Powiem ci szczerze, że mogliśmy się tego spodziewać. Może to w ogóle był jedyny sposób, by młodzi wreszcie się pobrali? Kucharka mówi, że w okolicy ludzie nie plotkują na ich temat.

– Wiem. Rozmawiałam z nią. Myślę, że nie mogą nadażyć za nowościami i co mniejsze sprawy lekceważą. Potajemny ślub wzięła też Emilia Metcalf z synem Carterów. To jest dopiero temat! – Choć też zejdzie na dalszy plan, kiedy sprawa hrabiego Aleksandra zostanie podana do wiadomości publicznej. – Caroline się uśmiechnęła. – Czasem tak bardzo przejmujemy się ludzkim gadaniem, a ono jest zmienne jak wiatr. Dzisiaj jakaś sprawa jest najważniejsza na świecie, a jutro nikt już o niej nie pamięta.

– Zgadza się. Ale hrabia Cantendorf nie odejdzie w niepamięć tak szybko.

– Aleksander nie ma już prawa do tego tytułu.

– Nikt mu go nie odbierze – odparł Richard. – To coś więcej niż zapis w księgach. Zapracował na to miano. I jestem pewien, że długo jeszcze ludzie nową mieszkankę zamku będą nazywać wiedźmą. To też się nie zmieni, być może nigdy, choć przyznaję, że Alice zaskakująco dobrze radzi sobie w nowej roli.

– Jest z Cantendorfów. Krwi nie oszukasz.

– A my nawet nie wiemy, jak nasza Kate będzie się nazywać. Aleksander nikomu nie powiedział, kim jest jego prawdziwa rodzina. Czy do niej wróci.

– Myślisz, że Kate mu wybaczy?

– Nie mam wątpliwości.

– Coś te nasze córki omija szczęście do dobrych partii – westchnęła.

– Taki los. Ale patrzmy pozytywnie. Obie są zakochane, jak my kiedyś. Może będą przynajmniej szczęśliwe.

– No właśnie... U nas mało brakowało.

– Nic nie mów. Trzeba dzieciom dawać dobry przykład. Małżeństwo może być szczęśliwe. Nawet po tylu latach od ślubu. Trzeba się tylko postarać.

– Trzymam cię za słowo. – Ucisnęła mu dłoń. – Nam też nie będzie teraz łatwo. Dobrze, że hrabia zdążył anulować nasz dług, zanim wszystko stracił. Mam tylko nadzieję, że w papierach też jest to zapisane. Bo teraz jego słowo nie jest już warte tyle, co kiedyś.

– Alice nie skrzywdzi Kate.

– Masz rację. Znów ta nasza dziewczyna jest gwarantem bezpieczeństwa rodziny.

– Do możliwych protektorów to ona ma dobrą rękę. Zobaczysz, cokolwiek się

stanie, tych dwoje jeszcze wypłynie na powierzchnię. A Aleksander będzie miał idealną żonę w jego sytuacji. Jeśli rzeczywiście wszystko odrzuci i nie przyjmie pomocy więdźmy, co wydaje mi się wielce prawdopodobne, to Kate umie radzić sobie w biedzie. Sukienkę zaceruje i nagotuje mu ziemniaków z kwaśnym mlekiem. A jeśli jednak jakimś cudem mu się powiedzie, to dziewczyna mówi po francusku, pięknie gra i umie się ubrać. Na każdą okoliczność jest idealna.

– Wiesz, muszę ci się do czegoś przyznać. Ja się nawet cieszę, że Alfred namówił Amelię na ten szaleńczy krok. Nie trzeba będzie robić wesela. Patrz, jaka to oszczędność. Stroje, kwiaty do kościoła, przyjęcie, goście. A ile kłopotu!

– Nie znałem cię od tej strony. Od momentu, kiedy po raz pierwszy wzięłaś w ramiona swoje córeczki, planowałaś im dzień ślubu. A teraz cieszysz się, że uroczystości nie będzie?

– Chyba mnie to już zmęczyło. Albo przeżyłam ostatnio za dużo. Zmieniłam zdanie na temat tego, co ważne. Choć, oczywiście, chciałbym widzieć dziewczynki tego dnia w pięknych sukniach z tłumem ludzi wokół. Ale wolę, żeby były szczęśliwe po swojemu.

– Jedziemy do Alfreda? – zapytał Richard, wstając i podając żonie rękę, jakby odpowiedź była oczywista.

– Chyba czas na to. Nie można pozwalać temu szczwanemu lisowi, żeby zbyt długo decydował o ich losie. Jeszcze wymyśli jakiś podstęp.

– Zgadzam się. Ruszamy do boju. Stary się rozczaruje. My też się zmieniliśmy. Ani ja już nie jestem taki wycofany, ani ty grzeczna. Będzie się musiał naprawdę postarać, jeśli chce postawić na swoim.

– I bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ 30



Prawnik doszedł już trochę do siebie i z większą werwą przekroczył progi zamku Cantendorf. Znacznie podreperowała jego siły rozmowa ze stryjem, wiekowym człowiekiem, również całe życie reprezentującym interesy możliwych rodzin. Staruszek trochę go uspokoił. Opowiedział o najdziwniejszych historiach związanych z dziedziczeniem, szalonych testamentach, gdzie rodowe posiadłości zapisano służącej lub nieznanemu nikomu towarzyszowi z czasów wojny. A był jeden przypadek, gdy najcenniejsze klejnoty dostał pies.

Długo mówił o odnalezionych znieścacka braciach, fałszywych małżeństwach i oszukanych legatach. Wielkie majątki zawsze wywoływały ogromne emocje. Niektórzy latami szukali sposobu ich przejęcia i żyjąc u boku prawowitego dziedzica, często w roli przyjaciela, knuli nieczyny plan. Zdarzało się też, że umierał jedyny spadkobierca i nagle jakiś daleki ubogi, często zupełnie nieprzygotowany do swojej roli człowiek dostawał wielki prezent od losu.

Stracić tytuł było trochę trudniej. Prędzej pieniądze. Niektórzy przegrywali je w karty, trwonili w nieudanych inwestycjach lub hulaszczym trybie życia. Historia Aleksandra była jednak wyjątkowa. Odebrano mu wszystko, a jedyną jego winą był honor, który nie pozwolił mu zatrzymać sekretu dla siebie.

Mógł to zrobić. Wiedźmie nikt by nie uwierzył. Te słowa powtarzały się jak refren.

Prawnik skłonił się uprzejmie na widok Aleksandra.

– Dzień dobry, panie hrabio. Gdzie się spotkamy? W bibliotece?

– Tak. – Uśmiechnął się Aleksander.

Wyspał się, wykapał, przebrał i nabrał nieco sił. Wiedział, że już nic mu się nie należy, ale dzięki temu nie czuł się, jakby go od przeszłości ktoś w jednym momencie odciął tępym narzędziem, lecz próbował przeprowadzić zabieg cienkim wysterylizowanym skalpelem, powoli i spokojnie.

Alice już na nich czekała. Ona też spędziła noc na zamku. Nie w pokoju gościnnym, jak jej zaproponowała służba, zdumiona jej decyzją, lecz w dawno nieużywanej sypialni zmarłej hrabiny Cantendorf. Wszystko tu pozostało bez zmian: niemodne zasłony, suknie w szafie i nawet szczotka do włosów w szufladzie toaletki. Nie było już zapachu perfum, pościel wiele razy wyprano, choć pod łóżkiem zadomowiły się kłębowa kurzu. Za często tu nie sprzątano. Jednak Alice spała dobrze. Nie dano jej spędzić tutaj pierwszej nocy życia, u boku mamy. Mogła to zrobić dopiero teraz, po latach. Nie dręczył jej jednak żal ani złe wspomnienia. Ledwo tylko położyła głowę na poduszce, westchnęła głęboko i zasnęła niczym noworodek.

Za to Aleksander długo przewracał się w swojej pościeli. Myślał tak

intensywnie, że od nadmiaru wniosków i planów pękała mu głowa. Obudził się po krótkiej drzemce, w którą zapadł tuż nad ranem, i wreszcie odważył się spojrzeć na kartkę, na której pani Hammond zapisała mu nazwisko i adres prawdziwych rodziców: Ann i Gerard Danway.

– Aleksander Danway – powtórzył głośno.

Brzmiało to zupełnie obco i wcale nie wiedział, czy ma do tego nazwiska jakiegokolwiek prawa. Na razie pewien był tylko tego, że stracił to, które uważał za własne.

Nie znał tej rodziny, choć ponoć od pokoleń mieszkała na terenie hrabstwa. Pewnie miał ich w spisie, ale ponieważ nie dzierżawili swojego dworu, lecz mieli go na własność, nie pojawiali się na liście opłat za czynsz. Zbyt zamożni, by pozostawać od niego zależnymi, a zbyt skromni, by z nimi utrzymywać stosunki towarzyskie. Ich dom był położony daleko od zamku i miasteczka, po drugiej stronie lasu. Aleksander nie znał dobrze ludzi z tamtych stron. Bardzo chciał tam pojechać, a jednak był to jedyny przypadek w jego życiu, kiedy nie mógł zebrać dość odwagi do działania.

Stracił już tak wiele. Cztery żony, dziecko, nazwisko, szacunek do samego siebie, zaufanie do ludzi i zapisów w papierach. Zawsze będzie już podchodził do rzeczywistości z pewną nieufnością. Co, jeśli los odbierze mu także tę nową rodzinę? Nikt go tam nie przyjmie? Nie ucieszy się? Może nawet już go nie pamiętają.

Kate – pomyślał odruchowo. I od razu minął mu żal. Jakoś nie wierzył w szlachetną metamorfozę Isabelle. Był przekonany, że jakimś cudem zdobyła informację o jego pochodzeniu i wyłącznie dlatego przyznała się do oszustwa. To była kolejna myśl, która go dręczyła. Mało brakowało, a znów dałby się oszukać. Kolejnej kobiecie, która sprytnie zagrała na jego uczuciach. A wszystko dlatego, że zbyt dobrze wiedział, co to znaczy być odrzuconym dzieckiem.

Ale odzyskał wolność i Kate. To było najważniejsze. Jeśli ceną, jaką należało za to zapłacić, był zamek, Aleksander miał w sobie szczerą gotowość, by ponieść te koszty.

– Panie hrabio, zapraszamy. – Prawnik wyrwał go z zamyślenia i wskazał mu krzesło.

Siedzieli razem z Alice ramię w ramię, jak na odczytaniu testamentu, i dokładnie jak w takich właśnie przypadkach, ich los zmieniał się, kiedy padały kolejne zdania.

Tuż za nimi, z oczami rozszerzonymi zdumieniem, że to się jednak dzieje naprawdę, siedziała Edith.

– W świetle prawa nie przysługuje pani tytuł hrabiny Cantendorf. – Prawnik zwrócił się do Alice. – Dziedziczony jest w linii męskiej lub należy się żonie hrabiego. Ale otrzyma go pani syn, jeśli pojawi się na świecie. Sprawa jest, że

pozwolę sobie tak się wyrazić, dość pałaca, bowiem nie ma żadnych żyjących męskich spadkobierców i wobec faktu, że panienki są już w zaawansowanym wieku, jeśli nie urodzi pani spadkobiercy, nazwisko zginie, a zamek przejdzie po pani śmierci w ręce dalekich krewnych.

Aleksander spojrział na nią ze współczuciem. Widać było, jak ciężar odpowiedzialności momentalnie przygiął Alice ramiona. Nie była już młoda. Nigdy nie miała męża, a jeszcze miesiąc temu także bladego pojęcia, jak ważnym i stresującym zadaniem jest sprowadzenie na świat dziedzica. Koniecznie płci męskiej. Nie planowała macierzyństwa. Wiedźmy nie wychodzą przecież za mąż. Pogodziła się z tym. Spoglądanie na nią z nadzieją, że przedłuży ród, było dla niej szokujące.

Aleksander natomiast czuł, że on nie będzie miał już z tym żadnych problemów. Jego dzieci pojawią się na świecie szybko. Zdrowe i silne. Ulga i poczucie wolności, jakie daje świadomość, że będą owocem miłości i tylko z tego powodu się urodzą, dodawała mu siłę i entuzjazmu do działań. Dopiero teraz, kiedy zobaczył różnicę, poczuł, jak bardzo był przytłoczony tą presją unoszącą się nad małżeńskim łóżem niczym brudna dusząca mgła.

– Będzie pani przysługiwało jednak prawo do tytułu lady. – Prawnik kontynuował swoje wywody. – Wszelkie finansowe uprawnienia zyskały ważność w momencie złożenia przez państwa podpisów na dokumentach. – Spojrział na Aleksandra, jakby oczekiwał protestu, ale ten nie nastąpił. – Odwiedziłem ciotki hrabiego, to znaczy pani... lady. – Jednak nie był przygotowany, choć ćwiczył tę przemowę pół nocy. Zakaszłał, by pokryć zmieszanie. – W każdym razie nie zgodziły się przyjechać ze mną. Złożyły tylko wniosek o całkowitą rozdzielną majątkową i prawną. Jeśli nie ma pani nic przeciwko, to mam tu stosowne dokumenty do podpisania.

– Nie mam – odpowiedziała Alice. – Nikogo nie zamierzam więzić siłą. Rozumiem też, że nigdy nie będę dla nich członkiem rodziny.

– Nie nadużywałabym słowa „nigdy” – powiedziała spokojnie Edith. – Po prostu to dla moich siostr o jeden skandal za daleko. Będą potrzebowały czasu. Są prędkie w podejmowaniu decyzji o przyjeździe na zamek, ale tym razem nie dały rady. Sytuacja jest jednak wyjątkowa. Przerasta nas wszystkich. Oprócz pani, lady Cantendorf.

Ona pierwsza wypowiedziała ten tytuł w pełni i bez zająknięcia. Ale była w jej słowach i przygana, jakby sugestia, że Alice pali się do tego, by jak najszybciej przejąć odebrany Aleksandrowi majątek.

– To prawda – odparła była już wiedźma. – Czuję spokój i nie zamierzam udawać, że jest inaczej. To mój dom. Zmiana mnie nie onieśmiela ani nie przeraża. Ale rozumiem wasze obiekcje. Nie chcę też niczyjej krzywdy, a zwłaszcza hrabiego Aleksandra.

– Proszę się o mnie nie martwić. – Mężczyzna wstał. – Poradzę sobie i nie potrzebuję pomocy.

– Nie o to chodzi...

– Wystarczy – przerwał stanowczo. – Czy jestem jeszcze potrzebny? – zapytał prawnika.

– Tak – odparł ten szybko, bojąc się, że Aleksander za chwilę opuści pokój, na co miał wyraźną ochotę. – Chciałbym za chwilę zorganizować spotkanie ze służbą, by jej przekazać nowe dyspozycje. Myślę, że pilnie też trzeba zatrudnić nową gospodynię i mocno ująć stery gospodarstwa w dłonie. Tak wielki majątek nie może mieć przerw w zarządzaniu. – Spojrzał znacząco na stertę nieotwartych listów, piętrzącą się na biurku. – Trzeba będzie napisać do wielu osób.

– Ja właśnie o tym mówię – odezwała się znowu Alice. Nie miała zamiaru łatwo ustąpić. – Hrabia Aleksander prowadził majątek przez wiele lat, i to z doskonałym efektem. Należy mu się za to wynagrodzenie.

– O! – Ucieszył się prawnik, który czuł niewiarygodny opór na myśl, że ten człowiek odejdzie teraz z pustymi rękami. – To prawda.

– Mieszkałem tutaj i korzystałem ze wszystkich przywilejów. Czasem za bardzo – odparł spokojnie Aleksander. – Omal z tego powodu nie straciłem wszystkiego, co najważniejsze. Nic mi się nie należy – podkreślił stanowczo.

Zgromadzeni wiedzieli, że nie są to puste słowa. Zabrano mu tytuł, choć nikt na to nie zwracał uwagi, nazwisko i zamek, ale godność i duma zdecydowanie pozostały.

Alice usiadła. Wiedziała, że musi poczekać. W tej chwili opór nie zdałby się na nic. Aleksander nie ustąpi. Uniósł się dumą i nie było sposobu, by zmienić zdanie.

– Rozmawiałem z pastorem – mówił dalej prawnik. – Pewnie jeszcze długo nie będzie mógł dojść do siebie. – Uśmiechnął się z pewną satysfakcją. On sam też przeszedł swoje w związku ze zmianą statusu pana na zamku, ale na myśl o minie pastora, który będzie musiał tytułować wiedźmę mianem lady Cantendorf, przechodził go dreszcz.

To będzie naprawdę trudne.

– Niczego nie oczekuję – powiedziała w tej samej chwili Alice. – Proszę się nie martwić. Ogłosicie swoją nowinę, bo jesteśmy to winni prawdzie oraz moim rodzicom. – Ostatnie słowo wypowiedziała po raz pierwszy w życiu i ogarnęło ją wzruszenie. – Ale potem wszystko wróci do normy. Nie oczekuję żadnych względów, zaproszeń ani akceptacji. Nadal będę żyć swoim życiem, tylko że w innym miejscu.

– Proszę się tak bardzo nie obawiać. – W prawniku zaczęły się powoli rodzić jakieś ludzkie odruchy wobec niej. – To wszystko może się jeszcze całkiem dobrze ułożyć.

Pomyślał nawet, że wiedźma wybrała całkiem dobrą strategię. Gdyby chciała sobie zaskarbić względy otoczenia, nie miałyby szans. Ale jeśli rzeczywiście zaczniesz od nich stronić, ludzie nie wytrzymają, choćby z ciekawości, i przyjdą do niej. Zamek jest zbyt duży, by udawać, że się go nie widzi. Jego właściciel wpływa na los okolicy, nawet jeśli tego nie chce.

Jak ona to zrobi? – zastanawiała się dyskretnie na boku Edith. – My nie mogliśmy znaleźć męża mimo posagu, a ona jest wiedźmą, i to niemłoda. W jaki sposób sprowadzi na świat dziedzica? Czy to oznacza koniec rodu?

Alice spokojnie zniosła spotkanie ze służbą, a nawet kilka natychmiast złożonych wypowiedzeń, w tym od kluczowych osób, jak kamerdyner hrabiego czy kucharka. Nie przejęła się tym. W razie potrzeby umiała zadbać o siebie sama. Usmażyć sobie jajecznicę i ukroić pajdę chleba.

Ale, oczywiście, zamek nie mógł funkcjonować bez personelu, więc po raz pierwszy usiadła przy starym rzeźbionym biurku swojej matki i napisała list. Do madame Eleonor, z prośbą o polecenie kogoś zaufanego na wolne stanowiska. Chciała ją mieć teraz obok siebie, ale nie śmiała prosić. Madame tęskniła za domem i kolejna podróż z pewnością by jej nie ucieszyła.

Zaraz potem Alice wyszła do ogrodu. Prawnik został z Aleksandrem, porządkowali jeszcze dokumenty przed przekazaniem ich w nowe ręce. Zostawiła ich samych, by czuli się swobodnie. Nie zamierzała ani na nic naciskać, ale też rezygnować ze swoich praw. Zerwała kilka kwiatów i poszła na cmentarz. Długo stała przed rodzowym grobowcem. Wpatrywała się w mosiężne litery.

– Dlaczego na mnie nie poczekałaś? – zapytała, kładąc kwiaty na płycie i głaszcząc ją czule. – Nie wiesz, że nigdy nie wolno się poddawać? Nigdy nie wiadomo, kiedy los się odmieni. Trzeba być w gotowości. Mogłyśmy się przecież spotkać, spędzić jeszcze razem długie lata.

Otarła łzę.

– Ale domyślam się, że było ci zbyt ciężko i nawet nie miałaś komu się zwierzyć. Uratowałaś mnie jednak i teraz będę szczęśliwa. Dla ciebie. Ale nie pozwolę, by przymus sprowadzenia na świat dziedzica zniszczył moje życie, tak jak to się stało w twoim przypadku.

Grobowiec milczał, ale miała wrażenie, że nie płynie od niego pełne zrozumienie wobec takiego stanowiska. Alice poczuła dreszcz, jakby jej ramiona spętało dziwne napięcie. Poczucie odpowiedzialności. Taka zmiana, jak otrzymany spadek, nie wiąże się wyłącznie z nowymi możliwościami, pięknym miejscem do mieszkania i majątkiem, ale też z nowymi, nieznanymi wcześniej obowiązkami.

– Skąd ja wam wezmę faceta, który chciałby się żenić z wiedźmą? – zawołała, choć jako żywo z grobowca nie padło ani jedno słowo pretensji. – Nie wiecie, jakie krążą plotki? Co robię z mężczyznami? To bzdury, ale ludzie w to wierzą! Nikt nie zaryzykuje.

Cisza zdawała się tętnić ukrytym znaczeniem.

– Pięknie – powiedziała Alice. – Czuję, że się zaczyna życie zgodne z wymogami i obowiązkami wobec rodu. Dojdzie do tego, że zacznę się przejmować opinią innych. Ale co innego mnie martwi. Jak pomóc hrabiemu Aleksandrowi? Nie może przecież po tylu latach odejść z niczym.

Grobowiec chyba też nie miał pomysłu, bo cisza jaka panowała wokół, stała się zwykłym milczeniem pozbawionym aluzji.

Alice postąpiła jeszcze chwilę, po czym wróciła na zamek. Czekają ją jeszcze wiele rozmów z prawnikiem i przygotowania do niedzielnej przeprawy z mieszkańcami miasta.

A do tego wszystkiego troska o dziedzica.

Chyba zamieszczę ogłoszenie: przystojnego mężczyznę przygarnę od zaraz w celach prokreacyjnych – pomyślała. Może się ktoś zgłosi?

Szła szybko. Wieczorny chłód muskał jej ramiona i na chwilę przestała się martwić. Przecież wcale nie musiała się tym przejmować.

To jednak nie było takie proste. Machnąć ręką na przyszłość rodu, jego wiekową historię i tradycję? Pogodzić się z tym, że poświęcenie przodków w kreowaniu potęgi nazwiska pójdzie na marne? Może miała to we krwi, a może po prostu tą myślą przesiąknięty był tutaj każdy kamień. Ale z każdym krokiem, z którym zbliżała się do zamku, myśl o dziecku mocnej osadzała się w jej głowie.

Kilka dni później kościół pękał w szwach. Wszyscy już znali nowiny. Rozeszły się przez służbę, pastora, prawnika. Były tak zaskakujące, że nie traktowano ich poważnie. Ale w miarę jak czas płynął i powoli stawało się faktem, że wiedźma Alice przeniosła się na zamek, a Aleksander Cantendorf wynajął pokój w gospodzie, ludzie zaczęli myśleć o sprawie z prawdziwym niepokojem.

Nawet lord Metcalf nie miał siły się porządnie zdenerwować skandalicznym ślubem córki i wyraził zgodę, by młodzi przybyli na kolację do domu rodzinnego. Tym samym wyraził akceptację dla ich związku. Carterowie byli bardzo zaskoczeni, podobnie jak lady Metcalf, tkająca misterną intrygę, by go do tego czynu nakłonić. Starania okazały się jednak zbyteczne.

Interesy lorda Metcalfa zostały zagrożone. Był on właścicielem mleczarni, przedzalni i pasiek, w których tysiące pszczół pracowicie produkowało najlepszy, jego zdaniem, miód. Największym odbiorcą był hrabia, a także przyjaciele hrabiego i zaprzyjaźnieni z nim właściciele sklepów. Bez niego wszystko by padło. Lord Metcalf mieszkał na wsi, ale nie lubił tradycyjnego rolnictwa. Pociągały go maszyny i nowe technologie. Poznawaniu ich tajemnic poświęcał każdą chwilę. Jego pola służyły wyłącznie do wypasu, a wchodzące powoli do użytku maszyny sprawiały, że produkował coraz intensywniej. Jednak jego ambicje nie zostały

jeszcze zaspokojone. Chciał czegoś więcej.

Nie wyobrażał sobie prowadzenia interesów z kobietą. Do tego z wiedźmą. Czegoś takiego jeszcze świat nie widział.

– Jeśli ona myśli, że złożę jej wizytę, to myli się tak bardzo, jak nigdy dotąd – odgrażał się przy stole. Ale w głębi serca bardzo się martwił.

– Sądzę, że się nie ośmieli – powiedział chłopak od Carterów.

Lord Metcalf podał mu cygaro, z tego wszystkiego zapominając, że ma przed sobą zięcia. Łatwo było o tym nie pamiętać. Cały szum, jaki się robi w rodzinie podczas przygotowań przedślubnych, pełni tę samą funkcję, co dziewięć miesięcy ciąży. Przygotowuje bliskich do mającej nadejść zmiany. Potem wesele z charakterystyczną dla niego pompą i zamieszaniami pomaga pojąć, że oto wydarzyło się coś ważnego.

Tutaj nic takiego się nie stało. Emilia wyjechała na chwilę, ale już wróciła i siedziała przy stole na swoim zwykłym miejscu. Uśmiechała się często i wyglądała na zadowoloną. Obok niej tkwił wprawdzie uparcie jakiś młodzieniec, ale za bardzo nie przeszkadzał. Jadł niewiele i nie odzywał się bez wyraźnej zachęty. Minęło kilka dni i lord go zaakceptował, jak nowy dywan czy balustradę przy schodach. Miał teraz inne, po tysiącokrotnie ważniejsze sprawy na głowie.

Kiedy nieco ochłonął i z większą ostrością przyjrzał się faktom, było już za późno. Emilia spoglądała na niego z taką miłością i radością, że nie zdołał wykrzesać w sobie tego początkowego oburzenia, by z całą siłą zgasić w niej ten ogień. A młody Carter coraz bardziej mu się podobał. Miał wyraźny talent do maszyn i nigdy nie sprzeciwiał się teściowi. Teraz siedział w kościele obok niego i z równym jak wszyscy niedowierzaniem słuchał oświadczenia czytanego przez pastora.

Wiedźma Alice zajmowała miejsce w ławce Cantendorfów, jakby od urodzenia nie robiła niczego innego. Matthew Carter był jej wdzięczny. Nie mogła sobie wybrać lepszego momentu na wstrząśnięcie całą okolicą. Kiedy na szczytach wieje wiatr, na dole nikt nie zwraca uwagi na delikatne podmuchy. On był zwykłym chłopakiem, który zakochał się w dziewczynie całkowicie dla niego nieosiągalnej. Sporo w tej sprawie pomogła mama, zacieśniając nieco na siłę węzły więzi pomiędzy rodzinami. Ale najbardziej w sukurs przyszedł mu skandal z odsunięciem od władzy hrabiego Aleksandra.

Nikt o niczym innym nie mówił. Potajemne śluby błyskawicznie poszły w niepamięć. Ani Amelia Milton, ani córka Metcalfów nie spotkały się z żadnymi przykrościami. Nikt nie miał do tego głowy. I tak chłopak od Carterów, jak go często nazywano, zaliczył wielki społeczny awans. Jego syn miał szansę zostać lordem. Ale nie to było najważniejsze, lecz fakt, że naprawdę kochał Emilię.

Jako jeden z nielicznych patrzył z życzliwością na wiedźmę. Wiele jej zawdzięczał. Był jednak w tych uczuciach raczej odosobniony. Z naw kościelnych

płynęła niechęć. Ubogich, z zazdrości, że to nie ich spotkało takie wyróżnienie, a bogatych ze złości, że ktoś tak nieodpowiedni rości sobie prawa, by być im równym. Nagle wszyscy poczuli, jak bardzo lubili i szanowali dotychczasowego hrabiego i do jakiego stopnia nie akceptują tej zmiany.

Alice zdawała się stać na straconej pozycji. Niejeden radził jej, by wzięła pieniądze i kupiła posiadłość gdzieś daleko i zaczęła wszystko od nowa. Ona jednak nie zgadzała się na taką propozycję. Chciała mieszkać w zamku.

– Może się zdarzyć, że ludzie nigdy nie zapomną, kim pani była do tej pory – powiedział jej wczoraj prawnik.

Ale ona wcale nie zamierzała się o to starać. Kiedy nabożeństwo dobiegło końca, spokojnie przeszła przez tłum, wsiadła do powozu i odjechała. Nie uśmiechnęła się do nikogo, prócz stojącego w pierwszym rzędzie Aleksandra, który zresztą wyszedł zaraz po niej. Z nikim nie próbowała zacząć rozmowy.

Najpierw wszyscy przyjęli to z ulgą. Taki skandal, żeby jeszcze uzurpatorka próbowała się z nimi bratać, nie był im potrzebny. Ale z drugiej strony poczuli niepokój. Co będzie, jeśli ona zupełnie odetnie się od środowiska? Zerwie umowy? Kto wie, co takiej wiedźmie przyjdzie do głowy. Ona sobie bez nich poradzi. Ale oni bez niej będą mieli gorzej.

Szybko stało się jasne, że obrona przez Alice taktyka obojętności była genialna.

ROZDZIAŁ 31



Dlaczego zjadłaś szampon? – Alice stała u szczytu wanny odziana w szeroki fartuch i kąpała Kate.

Dziewczyna wyzdrowiała i uparła się towarzyszyć Aleksandrowi w wyprawie do jego rodzinnego domu. Jej matka była zdania, że jeszcze za wcześnie na taką wyprawę. Nie wiadomo, czy nie obejdzie się bez mocnych przeżyć, a Kate wciąż była słaba, choć oczywiście nikomu nie chciała się do tego przyznać.

Ale nie sposób było z nią dyskutować. Uparła się i koniec. Dlatego Alice przybyła na odsiecz, by ją wzmocnić naparami, ubrać i przygotować. Mieszkała na zamku, ale niewiele się zmieniła. Nosiła ładniejsze sukienki, jednak pozbawione przepychu, i jeździła powozem. Poza tym nikogo nie odwiedzała i żyła na uboczu. Za to ludzie interesowali się nią coraz bardziej.

– To jest pyszne! – Kate włożyła palec do słoiczka, z którego Alice nabierała żółtej masy, by nakładać ją na włosy dziewczyny. Zmęczone chorobą i leżeniem w łóżku straciły cały swój blask. – Co to jest?

– Żółtko utarte z miodem. A dokładnie wiele żółtek, by starczyło na twoje długie sploty. Do tego napar z rumianku i kory dębu. Spluczemy naparem z pokrzywy. Tego mi przynajmniej nie wypijesz, bo niedobre.

– Ale to na przykład jest bardzo smaczne. – Kate wsadziła palec do kolejnego pojemniczka.

– Zostaw, to do skóry twarzy i ciała. Miód, sok z cytryny, oliwa, mleko kozie i zmielone drobniutko łupiny orzecha. Wysmarujesz się tym, natrzesz porządnie i będziesz gładka jak dawniej. Ani śladu choroby. Na koniec nałożymy trochę odżywczych olejków i można cię będzie puścić między ludzi.

– Jeśli wszystkiego nie zjem. – Uśmiechnęła się Kate.

– Właśnie tak. Same kłopoty z tobą. Jak zwykle – mruzczała Alice, ale była wyraźnie zadowolona.

– Dziękuję, że do mnie przyszłaś – powiedziała Kate. – Jesteś przecież teraz kimś zupełnie innym. Lady Cantendorf. Nie musisz się przyjaźnić z Miltonami.

– Zapamiętaj sobie, że nikt nie może być kimś innym, niż w rzeczywistości jest. Nawet jeśli bardzo stara się udawać. Jestem sobą. Choć oczywiście nie da się ukryć, że wiele się zmieniło. Mam trochę nowych radości, kilka nieznanych wcześniej zmartwień. Ale czuję się na zamku jak u siebie, co wszystkich dziwi, nawet mnie trochę. Wydaję służbie polecenia, jakbym to robiła od lat. Nawet rachunki i papiery mnie nie przerażają, choć jeszcze często muszę pytać prawnika o jakieś dodatkowe szczegóły. I tylko Aleksander mnie martwi.

– Mnie też. – Kate przyknęła oczy, bo dłonie Alice wcierające w jej włosy

kolejny specyfik przyjemnie masowały skórę. – Ale nie wiem, jak mu pomóc. Zamknął się w sobie. Rozmawiamy. Widzę nawet, że jest naprawdę szczęśliwy, ale często nagle milknie i bez powodu się zamyśla. To jeszcze potrwa, zanim znów sobie poukłada życie.

– Ponownie się zaręczycie?

– Nie wiem. On o to nie pyta, a ja nie chcę naciskać. Mama mówi, że dopóki Aleksander nie wyjaśni swoich spraw, nie będzie gotowy na kolejne kroki. Stał się dość zasadniczy.

– Ma rację.

– Ale mnie się spieszy! – Kate pogłaskała się po wilgotnych ramionach.

– Domyślam się. – Uśmiechnęła się Alice. – Poradzisz sobie. Dziewczyny z rodu Miltonów nie mają problemu, by sięgać po to, na czym im zależy.

– I słusznie robią. Zobacz, jaka Amelia jest szczęśliwa.

– Ale ojciec Alfreda nie ustąpił?

– Nie – przyznała Kate. – Stary uparciuch. Niech siedzi sam w swoim wielkim domu. Nawet lord Metcalf nie był tak surowy dla swojego dziecka jak on, a tam przecież doszło do większego mezaliansu. Tutaj rodziny są równe klasą społeczną, a jednak on się unosi jak balon.

– Będzie wam tutaj ciasno razem.

– Damy radę. Alfred wciąga się w prowadzenie gospodarstwa. Chyba go ta samodzielna, odważna decyzja o ślubie nieco wykończyła, bo teraz chętnie oddał się ojcu pod skrzydła. Amelii też we wszystkim słucho. Przywódcy z niego nie będzie, ale dobrze wiedzieć, że w trudnej sytuacji potrafi z siebie wykrzesać energię i zdobyć się na odwagę.

– Co będzie po waszym ślubie? – zastanawiała się Alice, splukując rude pukle naparem z pokrzywy. – Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, że Aleksander wprowadzi się tutaj i będzie razem z twoim ojcem jeździł po polach sprawdzać, czy koniczyna równo rośnie.

– Myślę, że mojego tatę również przeraża ta myśl. Uważa, że hrabia Cantendorf wciąż powinien mieszkać na zamku. Mówi, że przecież zmieścilibyśmy się oboje i tak radykalna zmiana nie jest potrzebna.

– Wielu tak uważa. W tym także ja. Nic nie mam przeciwko temu, żeby on wrócił i nadal zarządzał majątkiem. Ale już wiem, że się nie zgodzi i do jakiegoś stopnia go rozumiem. Jeśli ktoś tyle lat żył w kłamstwie tak okropnym, ponad wszystko będzie szukał prawdy.

– Boję się tej wyprawy. A co, jeśli spotka go rozczarowanie? Może to jakaś beznadziejna rodzina i pani Hammond naprawdę wyświadczyła mu przysługę, zabierając go z tego miejsca?

– Nie wiem. Nikomu nie powiedział, jak naprawdę nazywają się jego rodzice. Schował swoją karteczkę, więc nie da się dyskretnie sprawdzić, co to za

ludzie, żeby was lepiej przygotować. Można by dojść po tropach dawnej historii o porwanym noworodku, ale mnie nie wypada o to wypytywać. Nie chcę też, by wieść dotarła do nich przed przybyciem Aleksandra. Niech zrobi to po swoimemu.

Kate podniosła się z wody, a Alice okryła ją wielkim prześcieradłem kąpielowym.

– Schudłaś – powiedziała z niezadowoleniem.

– Będę wytworna niczym prawdziwa lady.

– Masz być silna i mądra. Ostatecznie pozwalam ci jeszcze, żebyś była piękna.

– Ależ dziękuję serdecznie. – Kate wycierała się energicznie.

Czuła, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach, a energia do działania, która zebrała się podczas rekonwalescencji, domaga się natychmiastowego użycia.

– Kobieta może być piękna – powiedziała Alice. – To pomaga. Byle nie przesadzić.

– A to dlaczego?

– Czasem nadmiar szkodzi. Nadwyżka jedzenia, pieniędzy, urody niejednego już przytłoczyła. Gdyby lady Adler była tylko ładna, zostawiliby ją w spokoju. Ale ponieważ się wyróżniała zbyt mocno, sprzedano ją za wysoką cenę. Nadmiar pieniędzy też demoralizuje ludzi i czyni ich słabymi.

– Jak Aleksandra?

– Nie. On pozostał silny. Widać dla niego to była odpowiednia ilość.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Jest prosty sposób, by to sprawdzić. Patrzysz, jak sobie radzi, kiedy wszystko straci. On daje radę. Nie płacze, nie pije, nie załamuje rąk, tylko od nowa buduje swoje życie. Dlatego spokojnie oddam cię w jego ręce, do czego tak się palisz, że za chwilę skórę sobie zedrzesz od tego wycierania.

– Może wreszcie się uda. – Uśmiechnęła się Kate. – Tak wiele razem przeszliśmy.

– Sporo też Aleksander sam komplikuje. Gdyby tylko zechciał przyjąć pieniądze, byłoby łatwiej. Kupilibyście piękny dom. Nawet nie wiesz, ile oszczędności zgromadzili Cantendorfowie. Przecież ja tego nie potrzebuję.

– On nie weźmie. Pogódź się z tym. Musiałby się wyrzec wiary w siebie. To by oznaczało, że sam nie jest wiele wart, że sobie nie radzi. Nawet nie zamierzam go do tego namawiać.

– Przemysł to. Spróbuj z nim porozmawiać. Fakt, że zmieniłam nazwisko, nie oznacza, że straciłam zdolność do diagnozowania przyszłości. Mam złe przeczucia co do waszej wizyty. Czuję, że Aleksander nie zostanie dzisiaj przyjęty z otwartymi ramionami.

Kate myślała o tych słowach przez całą drogę.

Jechali konno, jak prości ludzie. Aleksander nie zgodził się przyjąć od Alice żadnego z licznych powozów z herbem Cantendorfów. Zabrał tylko swojego wierzchowca – jego jednego nie zamierzał zostawić na zamku.

Milczeli. Tylko co jakiś czas Aleksander całował Kate w czubek głowy. Może dlatego, że tak apetycznie pachniała? Cieszyła się, że zabrał ją ze sobą. Czuła, że pomoc mu się przyda. A była w tak bojowym nastroju, że nawet chciała, żeby pojawiły się jakieś trudności. Wprawdzie nie wypadało jej rozkwasić komuś nosa, ale mogła przynajmniej stoczyć soczysty słowny pojedynek.

Martwiła się. Pani Hammond wspomniała, że starannie wybrała rodzinę, z której miał pochodzić fałszywy dziedzic Cantendorfów, lecz mogła nie wiedzieć wszystkiego. A czas nie działał na korzyść Aleksandra. Minęło tyle lat. Pewnie rodzice już nie żyli, a rodzeństwo dawno zapomniało o nigdy niewidzianym bracie. Może nawet w ich domu mieszka już ktoś inny?

Jechali długo. Najpierw przez las, a potem przez kolejne wioski. Aleksander kilka razy pytał o drogę. Ludzie kłaniali mu się nisko. On ich nie znał, ale jego rozpoznawali wszyscy, nawet kiedy jechał w zwykłym ubraniu. I każdy zwracał się do niego „panie hrabio”. Wyglądało na to, że jednak nie wszystko stracił. Szacunek ludzki i respekt wobec dobrego gospodarza pozostały. Daleko od zamku nie słyszano o jego planach poślubienia Isabelle. Intryga pojawiła się szybko i równie prędko rozproszyła. Tutaj był panem, który dbał, by jego podwładni nie cierpieli biedy, dzieci mogły się uczyć, a obowiązki nie pozbawiły ich sił i zdrowia.

Nie wszędzie tak było i ludzie o tym wiedzieli.

Wreszcie, kiedy słońce stało już wysoko na niebie, dotarli na miejsce. Nie do końca było zgodne z opisem pani Hammond, więc Aleksander jeszcze kilka razy się upewnił, czy to ten dom. Nie był to bowiem niewielki dwór, lecz duży budynek z czerwonej cegły. Miał ładne boczne skrzydła, wysokie okna i nawet wieżę. Otaczał go zadbane ogród i niewielki park, a ciągnące się za nim pola zapewne należały do majątku.

– To niemożliwe – powiedział Aleksander. – Z takiego miejsca nie da się ukraść dziecka. Zobacz, ile tu służby. Nawet gdyby rodzina poszła doglądać żniw, jak powiedziała gospodyni, wciąż zostałyby pokojówki, kucharka, jakieś pomocnice, pomywaczka, stajenny. Moja matka krzyczała, walczyła o mnie. Ktoś by ją usłyszał.

– Od pani Hammond niczego się już nie dowiesz – powiedziała spokojnie Kate, choć sama była bardzo przejęta. – Jedyne, co możesz zrobić, to wejść do środka i porozmawiać. Takich rzeczy się nie zapomina. Twoi bracia z pewnością znają całą historię.

Aleksander wjechał na podwórko z dużym klombem kwiatowym, wokół którego zwykle zawracały powozy. Czuł się jak ubogi krewny przybywający, by

prosić nieznanego wuja o pomoc. To było uczucie, którego doświadczał po raz pierwszy i już go nie lubił. Być może ta wizyta zakończy się bardzo szybko – pomyślał.

Rozejrzał się wokół, gospodarskim okiem oceniając potencjał tego miejsca. Nie umknął jego czujności żaden szczegół. Budynek był piękny, ale z bliska widać było sporo zaniedbań. Fasada dawno nie była odświeżana. W trawie leżały byle jak porzucone narzędzia. Z boku, skryta w zaroślach, chyliła się ku upadkowi drewniana szopa. Z położnych dużo dalej stajni słychać było ryk krów, zapewne czekających na południowy udój i wodę.

Ktoś, kto zarządzał całością, miał jeszcze kilka umiejętności do opanowania.

– Witamy! – Głos o niezbyt serdecznej barwie sprawił, że oboje drgnęli. U szczytu schodów pojawił się mężczyzna, którego wygląd od razu rozwiał wszelkie wątpliwości co do tego, czy trafili we właściwe miejsce. – Spodziewaliśmy się jasnie pana hrabiego szybciej, ale rozumiem, że to bardzo ubogie progi i nie było do czego się spieszyć...

Kate czuła, jak krew zaczyna się w niej gotować. Już nie znosiła tego mężczyzny i żałowała, że zasady społeczne nie przewidują opcji pojedynkowania się kobiet z głupimi facetami. Temu chętnie by przyłożyła.

Aleksander jednak nie potrzebował pomocy. Nie odpowiedział, ale ze spokojem, śmiało, podszedł bliżej do odnalezionego brata, który fizycznie był do niego bardzo podobny. Miał trochę ciemniejsze włosy i drobniejszą budowę ciała, ale poza tym łączyło ich sporo. Takie same oczy i podobnie wykrojone usta, kształt głowy. Wszystko to było widoczne, zwłaszcza kiedy obcy mężczyzna milczał, bo gdy się odzywał, podobieństwo nagle zniknęło. Twarz stawała się arogancka i prostacka.

Nie to jednak sprawiło, że Aleksander nie potrafił znaleźć słów. Bowiem tuż za niemiłym gospodarzem tego miejsca stanęła starsza kobieta. Drobna i zawinięta w czarną szeroką chustę wpatrywała się w Aleksandra i gwałtownie mrugała.

Ten machinalnie przywiązał konia do pierwszego słupka, jaki znalazł, a który okazał się niestarannie wbitym w ziemię palem. Koń bez trudu go wyciągnął i ruszył dalej, by pożywić się świeżą trawą i zawartością rabat kwiatowych. Nikt jednak nie zareagował. Aleksander szedł w stronę staruszki, a przejęta i wzruszona Kate podążała za nim. Zdjął rękawicę i dłonią z blizną pogłaskał matkę po twarzy, a ona rozplakała się i zaczęła drżeć tak bardzo, że złapał ją pod ramię.

– Wiedziałem, że tak będzie! – syknął jego brat. – Całe życie czekała tylko na ciebie. Ale jeśli myślisz, że pojawisz się tutaj znikąd i cokolwiek dostaniesz, to się mylisz. Majątek po śmierci ojca należy do mnie. Matka jest na moim utrzymaniu.

Widać było, że długo przygotowywał sobie w myślach to przemówienie,

żeby już na wstępie pozbawić Aleksandra złudzeń, jeśli ten je posiadał.

Ale on nawet na brata nie spojrzał. Pochylił się i przytulił drobną staruszkę. Trwali tak bardzo długo i żadne z nich nawet nie drgnęło. Zdenerwowany brat, którego Kate bez skutku próbowała nieco ułagodzić miłym uśmiechem, machnął tylko ręką, zbiegł ze schodów i zniknął za rogiem.

– Wejźmy do środka – zaproponowała w końcu Kate. – Twoja mama z pewnością powinna odpocząć.

– Słyszę, że mamy nową panią w tym miejscu. – Brat Aleksandra pojawił się jak duch. – Wygadana jak wszystkie moje bratowe. Ostatnia rzecz, o jakiej marzę, to kolejna pyskata kobieta w rodzinie.

Aleksander odwrócił się w jego stronę, a na twarzy odmalował mu się gniew.

– Niczego od ciebie nie chcę – powiedział ostro. – Ale nie obrażaj kobiet w mojej obecności.

– Bo co? Wyzwiesz mnie na pojedynek?

Aleksander wyprostował się.

– Tak – powiedział, śmiało spoglądając bratu w oczy. Był silny i można się było domyślić, że niejednym poranek spędził w zamkowych ogrodach, ćwicząc pod okiem fachowców. Z całą pewnością był przeciwnikiem, z którym należało się liczyć.

Gospodarz wycofał się.

– Zapraszam do środka – zmienił ton na trochę bardziej uprzejmy.

– To Fred – przedstawiła go matka. – Nasz najmłodszy syn.

– Już nie. – Fred najwyraźniej nie miał zamiaru dopuścić do nawet jednej spokojnej wymiany zdań. – Teraz to miano odzyska zaginiony Aleks, obecny przez tyle lat przy każdym rodzinnym śniadaniu.

– Przepraszam. – Aleksander odwrócił się w jego stronę. – Zapewniam, że nie będę zabierał pańskiego czasu dłużej niż to absolutnie konieczne. Chciałbym tylko porozmawiać z mamą.

– Fred, proszę. – Staruszka spojrzała na syna błagalnie.

– Ależ oczywiście. Nie wiem, doprawdy, gdzie się podziały moje maniery. Ach wiem, przypomniałem sobie. Przecież ja nie zostałem wychowany na zamku. – Fred chyba poczuł, że w tym momencie przesadził, bo zamilkł wreszcie i kazał służbie podać herbatę. – Przepraszam – powiedział na koniec.

– Spodziewaliście się nas? – zapytała Kate.

– Tak – odparła matka Aleksandra. – Wieść o tym, że hrabia Cantendorf to tak naprawdę ukradziony innym rodzicom chłopczyk, szybko się rozniosła. Mówiono o tym w każdej gospodzie. To nie mógł być przypadek. Od razu wiedziałam, że chodzi o mojego synka – wzruszyła się, a Fred przewrócił znacząco oczami.

– Myślałem, że przyjedziesz rodową karocą, ze służbą i stangretami

w liberiach – powiedział.

– Nic tam już nie należy do mnie. Zostawiłem wszystko nowej właścicielce.

– Uwierzyć w to wprost nie mogę, że się przyznałeś. – Fred pokręcił głową.

– Ludzie mówią, że to ty znalazłeś ślad. Mogłeś go przecież zniszczyć.

– To Kate. – Aleksander spojrzał na nią z czułością. – Może się to wydawać dziwne, ale uwierz mi, też nie chciałbyś żyć w takim kłamstwie.

– Och, powiedz tylko słowo, a natychmiast tam pojedę.

Kate uśmiechnęła się. To było niesamowite, że ta sama kobieta urodziła tak różnych synów.

– Tutaj jednak nie znajdziesz przystani – kontynuował Fred. – Mówię to poważnie i bez złośliwości. U nas nie ma tytułów do przekazania ani zasad dziedziczenia. Żeby dostać ten majątek, musiałem spłacić moich braci, a mam ich wielu. Teraz to wszystko należy do mnie – powiedział z dumą i uporem.

– Wiem. – Aleksander kiwnął głową. – Nie mogę w pełni szczerze powiedzieć, że nie czuję się rozczarowany, choć nie szukałem tu pieniędzy, a raczej rodzinnej przystani. Proszę się jednak nie martwić. Chciałem was tylko poznać.

– Rozumiem. – Fred się poddał. – W sumie to ci współczuję – powiedział wreszcie. – Ale nie pozwolę ci tu zamieszkać. Wszyscy od razu cię polubią. Matka, służba, bracia. Nie mogę do tego dopuścić. To moje miejsce.

– Nie chcę ci go odbierać.

– Zrobisz to, nawet nie kiwnąwszy palcem. Oczywiście nie formalnie, ale tak naprawdę matka już marzy, żebyś to ty zajął moje miejsce.

Pani Danway przyłożyła chusteczkę do oczu. Fred chyba miał rację. Sprawiała wrażenie, jakby chciała się rzucić Aleksandrowi na szyję.

– A o czym pan marzy? – celnie zapytała Kate.

Znajomość z Alice na coś się przydała. Zaczęła widzieć więcej i rozumieć ludzi lepiej niż kiedyś. Czuła, że choć Fred z całych sił broni swoich praw do tego miejsca, chyba nie jest tu szczęśliwy.

– Ja? – Wyraźnie go zaskoczyła. – Nikt mnie jeszcze o to nie zapytał.

Zastanowił się chwilę.

– Chyba chciałbym wyjechać. Gdzieś daleko. Zobaczyć świat nieco większy niż nasza parafia. Przeżyć coś bardziej emocjonującego niż sianokosy. Spotkać kobietę, która nie dorastała obok mnie. Wszystkie miejscowe panny są takie same. Znam je na pamięć.

Kate już widziała najlepsze rozwiązanie tej sytuacji, ale mężczyźni, którzy siedzieli z nią przy stole – nie. Każdy z nich miał to, czego drugi pragnął. Wystarczyło się zamienić miejscami. Czasem jednak proste rozwiązania jako ostatnie przychodzą ludziom do głowy.

– Jak to się stało? – Aleksander nawet o tym nie myślał, by chcieć cokolwiek

od brata. – W jaki sposób z tego pięknego wielkiego domu można było ukraść dziecko?

– To nie stało się tutaj. – Ból w głosie jego matki był wręcz namacalny. – Mamy jeszcze mniejszy letni domek bliżej lasu. To tam pojechaliśmy na jeden dzień, żeby chłopcy mogli się wykąpać w jeziorze. Ja zostałam, źle się czułam. Powinnam była wiedzieć, że to oznaka zbliżającego się porodu. W końcu to było moje szóste dziecko. Ale zostało jeszcze sporo czasu i to mnie zmyliło.

– Aleksander we wszystkim jest taki szybki – odezwała się Kate, żeby trochę rozładować atmosferę.

– To wszystko moja wina – powiedziała pani Danway.

– Na pewno nie. – Aleksander znowu ją objął. – To splot złych zbiegów okoliczności, wykorzystany bez skrupułów przez osobę, która za wszelką cenę chciała zrealizować swój okropny plan.

– Ale matka powinna umieć obronić dziecko, a mnie się nie udało.

– Proszę tak nie mówić. – Kate ją objęła. – Zrobiła pani wszystko, co można było.

Fred nie mógł już znieść tych czułości.

– Co będziesz teraz robił? Gdzie zamieszkaś? – Ta informacja była dla niego najbardziej cenna.

– Przyznaję. Dotąd nie wiedziałem, ale teraz mam pewien plan – powiedział Aleksander. – To miejsce sprawiło, że przyszedł mi do głowy pomysł.

Fred rozejrzał się z troską po pokoju. Wyciągnął dłoń, jakby chciał zasłonić swoją własność przed tym niebezpiecznym, zbyt utalentowanym bratem, który sprawiał wrażenie, jakby w każdej chwili był gotów odebrać mu wszystko. Matka już patrzyła na niego z nieukrywanym uwielbieniem, choć przecież gościł tu zaledwie od kilku chwil. Podobnie traktowała Kate, zapewne wymarzoną synową.

– Nie obawiaj się – powiedział Aleksander. – Nie będę cię prosić o miejsce pod twoim dachem.

– Ależ pokoi tu nie brakuje – oburzyła się pani Danway. – Fred tylko tak mówi. To w gruncie rzeczy dobry chłopak.

– Co robią pozostali bracia? – zapytał Aleksander, nie zważając na niezadowoloną minę Freda.

– Mieszkają w okolicy. Gospodarują. Ale żaden nie ma takiego pięknego domu jak ja. Możesz u nich spróbować. Mają serca bardziej podatne na argumenty.

– Nie dlatego pytam. Cieszę się po prostu, że są blisko. Chciałbym ich poznać. Rodzina to największy prezent, jaki dostałem przy całej tej zmianie. Byłem bardzo samotnym dzieckiem, na samą myśl, że mam rodzeństwo, czuję radość. To dla mnie zupełnie nowa sytuacja.

– Ale gdzie będziesz mieszkał? – naciskał nietaktownie Fred.

– Wiem, że w głębi łąk, niedaleko lasu jest stary duży dwór do wynajęcia.

– To prawda – przyznała pani Danway. – Ale od lat nikt tam nie mieszka, a gospodarstwo bardzo podupadło. Łąki zarosły, stajnie opuszczone, a okna zabite deskami.

– Wiem. Byłem tam kilka lat temu sprawdzić stan budynku. Należał do hrabiego Cantendorfa. Obecnie do lady Alice. Wynajmę go.

– Ach! – Zachwyciła się Kate.

Uwielbiała stare domy z duszą. Dać takiemu opuszczonemu budynkowi nową szansę, sprawić, że znów będzie tętnił życiem, to byłaby wspaniała przygoda. A zrobić to z Aleksandrem to prawdziwa przyjemność. Nie bała się pracy i początkowego trudu. Aż rwała się do działań. Mogłaby jechać i oglądać ten dom nawet teraz.

– Dziecko kochane – powiedziała pani Danway. – Zastanów się, czy podołasz takiemu życiu. Wychowano cię w luksusie, a ten majątek, choć kiedyś był naprawdę piękny, jest niczym wobec wspaniałości zamku. Nie musisz odchodzić z pustymi rękami, należy ci się...

– Wiem – przerwał jej Aleksander spokojnie, lecz stanowczo. – Wszyscy mi to mówią. Ale ja nie chcę ich pieniędzy. Sam potrafię je zdobyć. I to wcale nie jest prawda, że odchodzę z zamku z niczym. Dostałem przecież wykształcenie. Dużo umiem, mam znajomości, przyjaciół. Chcę zbudować moje życie od nowa. Być tym, kim naprawdę jestem. Rozumiesz?

– Tak. – Kiwnęła głową. – I w gruncie rzeczy bardzo się cieszę. Będziesz tak blisko.

– Właśnie – przytaknął. – Poznamy się lepiej. Może nawet Fred kiedyś zgodzi się mnie odwiedzić.

Brat skrzywił się dziwnie, ale chyba w jego wydaniu był to serdeczny uśmiech, bo i on skłonił głowę.

– Niedaleko będę miał całą rodzinę, a jednocześnie nie opuszczę hrabstwa. Kocham to miejsce i nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej.

– No cóż – westchnął Fred. – Nie pozostaje nic innego, jak zwrócić się do lady z prośbą o wynajem.

– Jutro porozmawiam z Alice – powiedział Aleksander. – Jest jednak pewna rzecz, o którą chciałbym was prosić.

– Wiedziałem! – Zerwał się Fred. – To nie mogła być prawda. Każdy ma jakiś ukryty motyw, wystarczy tylko chwilę poczekać, a wyjdzie na jaw!

– Proszę cię, przestań – zdenerwowała się pani Danway. – Ja nie mam wiele. Wszystko oddałam Fredowi. Ale pomogę ci, ile będę mogła. Poproszę też moich pozostałych synów o wsparcie.

– To nie będzie konieczne. Potrzebuję tylko jednej rzeczy. Pierścionka.

– Czego? – zdziwił się Fred, nastawiony na ostry opór, w razie gdyby Aleksander zażądał konkretnej kwoty lub sporego kawałka łąk.

– Jakiejś rodzinnej pamiątki. Może być skromna. Znam pewną piękną wspaniałą dziewczynę i chciałbym jej ją podarować. Przecież nie mogę się oświadczyć własnością Cantendorfów.

– Ależ oczywiście. – Pani Danway zerwała się z kanapy, jakby jej nagle ubyło dwadzieścia lat. – Mam dla was coś wyjątkowego. Będzie dobrze pasował do waszego nowego stylu życia.

Wyciągnęła z kasetki niewielki złoty pierścionek z zielonym oczkiem.

– Dla wyjątkowej osoby o rudych włosach będzie jak znalazł – powiedziała.

– Ależ ja nie wspominałem jeszcze dla kogo to! – roześmiał się Aleksander. Zaczynał czuć się naprawdę szczęśliwy i pełen zapału. – To będzie niespodzianka. – Spojrzał na Kate.

Była zarumieniona ze wzruszenia. Nie przejmowała się jego gadaniem. I tak wiedziała, że ten mały śliczny pierścionek będzie dla niej. Podobnie jak dom, który lada moment zaczną wspólnie urządzić. Nie zamierzała długo czekać. Już na nic więcej w życiu.

– Dostałam go od mamy. – Ann Danway podeszła bliżej. – Wszystkie inne oddałam synom przy podobnych okazjach. – Uśmiechnęła się. – Ten zachowałam na pamiątkę.

– Przyznaj się od razu, że dla niego – powiedział Fred. – Zawsze wierzyłaś, że kiedyś wróci.

– To dobrze – powiedział Aleksander i pocałował matkę w rękę. – Mam więcej szczęścia niż prawowita dziedziczka zamku. Jej matka dawno odeszła i nie doczekała tego momentu.

– My jeszcze mamy przed sobą dużo czasu – powiedziała matka Aleksandra. – Wydarzyło się w naszym życiu wiele zła, ale wciąż możemy być szczęśliwi.

Uśmiechnął się do niej nawet Fred.

ROZDZIAŁ 32



Gdzie jest Edith? – Adelina i Anna stały w progu zamku rozgniewane niczym dwie emerytowane Furie, które nagle wpadły z niezapowiedzianą wizytą do zabałaganionego domu i postanowiły pokazać, co sądzą o panujących w nim zasadach.

Alice zbiegła po schodach. Nie spodziewała się gości i nie była przygotowana na ich przyjęcie. Żyła spokojnie, nie przyjmowała żadnych zaproszeń i tym samym stawała się coraz bardziej pożądaną osobą przy niejednym stole. Ale na razie nie robiła wyjątków.

Nie mogła jednak odmówić względów kobietom, które – jakkolwiek to dziwnie brzmiało – były jej ciotkami.

– Zapraszam serdecznie do środka – powiedziała, a obok niej natychmiast pojawiła się służba, gotowa, by zabrać bagaże i służyć pomocą.

– Widzę, że wreszcie coś tu działa jak należy – powiedziała Adelina, patrząc na uwijające się sprawnie pokojówki.

– Nie mam z tym kłopotu. – Spokojnie przyznała Alice. – Ludzie wciąż się mnie trochę boją. To się przydaje, kiedy kobieta sama musi zarządzać dużym majątkiem. Stare przesady bywają pomocne.

– Słyszałam co nieco – roześmiała się Anna, a siostra natychmiast zgromiła ją ostrym spojrzeniem.

– Właśnie o te plotki chodzi. – Alice zaprosiła ciotki do salonu, żeby odpoczęły.

Zaraz też na stole pojawiła się dobrze zaparzona herbata i świeże ciastka. Ciotki musiały przyznać, że już dawno nie były tutaj goszczone z taką uprzejmością i zachowaniem wszelkich zasad.

– Jak sobie radzisz w nowej roli? – zapytała Adelina. – Domyślam się, że dość dobrze. – Sama sobie odpowiedziała na pytanie.

Alice kiwnęła głową.

– Przyznaję, że dla nikogo z nas nie było to łatwe – dodała Adelina. – Potrzebowałyśmy nieco czasu, by się do tej myśli przyzwyczaić. Ale Edith regularnie słała listy, wychwalając cię w każdym zdaniu. Ponoć zamek pod twoimi rządami odzyskuje dawny spokój i splendor.

– Dziękuję. – Alice uśmiechnęła się.

Ciotki zaczęły od łyżki miodu, ale czuła, że mają też w zanadrzu beczkę dziegciu.

– Właśnie. – Anna przypomniała sobie główny cel wizyty. – Gdzie jest Edith?

– Zaraz powiem. – Alice grała na zwłokę. – Może ciasteczko? Nowa

kucharka upiekła. Będę bardzo wdzięczna za fachową opinię. Nie tak łatwo znaleźć dobry personel.

Ciotki dały się sprowokować. Częstowały się i delectowały smakiem. Wreszcie bardzo pozytywnie oceniły wypiek.

– To jednak nie wszystko – zaczęła Adelina, odstawiając talerzyk. – Pewnie taka zamiana jest przyjemna. Każdy marzy o podobnym cudzie. Dostać niespodziewany spadek, okazać się zaginioną księżniczką lub księciem. A choćby tylko hrabią. Przejąć majątek, zamek, pieniądze, klejnoty, władzę. Ale ta nowa sytuacja oprócz blasków ma i cienie.

– Domyślam się. – Alice przełknęła ostatni łyk herbaty. Dziwnie bała się tego, co za chwilę zostanie powiedziane.

– To dobrze, bo chodzi o bardzo poważną sprawę. O odpowiedzialność. – Adelina wypowiedziała to słowo jakby dużymi literami, akcentując mocno każdą sylabę. – Taki zaszczyt to nie tylko przyjemność, ale też obowiązki. – Spojrzała znacząco na brzuch gospodyni.

Alice poczuła dreszcz. Nie dość, że sama myślała o tym od rana do nocy, to jeszcze ktoś musiał jej przypominać.

– Drogie panie. – Próbowwała się bronić. – Same pewnie doskonale rozumiecie, że bardzo bym chciała dla tej rodziny wszystkiego, co najlepsze. Ale warunki są wyjątkowo niesprzyjające. Mam już swoje lata, jestem niezamężna, a przecież to zadanie dla dwojga...

Adelina skrzywiła się, bo nie spodobało jej się ostateczne zdanie. Było zbyt frywolne jak na panienkę. A właśnie taki status zyskała teraz Alice.

– My chcemy wiedzieć tylko jedno. – Wpiła się w nią chciwym spojrzeniem. – Czy to w ogóle możliwe.

Alice zaczerwieniła się, chyba po raz pierwszy w życiu. Ona, która odebrała tyle porodów, widziała zdrady, oświadczyń i potajemne schadzki, wobec tego pytania spłoszyły ją niczym młoda dziewczyna.

– Powiedz prawdę. – Nacisnęła Anna.

– Tak – odparła. – Jeszcze miesiąc, jeśli o to wam chodzi.

– Odpowiedź „tak” w zupełności by wystarczyła – pouczyła ją Adelina. – W takim razie wciąż jest szansa.

– Ależ nie ma jej! – zawołała Alice. – Jestem przecież tylko kobietą. Jeśli wyjdę za mąż, zmienię nazwisko i dziecko przedłuży inny ród.

– Niekoniecznie – powiedziała Anna. – Poszukamy kogoś pomniejszego, biedniejszego, w kłopotach. W wyjątkowej sytuacji mężczyzna może przyjąć nazwisko rodowe żony. A ta jest właśnie taka.

– O nie! – Alice zerwała się z miejsca.

Wyprostowała się i próbowała przybrać groźną postawę wiedźmy. Jej oczy błyszczały, a mina była pełna surowości i sprzeciwu. Ciotki jednak wcale się nie

wystraszyły.

– Spokojnie – powiedziała Adelina. – Nie ma po co niepotrzebnie się kłócić. Jestem przekonana, że ty sama doskonale rozumiesz swoje powinności.

– Możesz nawet wybrać jakiegoś mężczyznę – dodała łaskawie Anna. – Byle szybko.

– I w miarę sensownego, bo wiadomo, że krew ma znaczenie.

– Najlepiej przed Bożym Narodzeniem. Zrobi się rodzinną uroczystość i zorganizuje szybki ślub.

– Właśnie. – Ucieszyła się Anna. – Ona przecież nie ma żałoby.

– Tylko trzeba się spieszyć – dodała z naciskiem Adelina. – Żebyśmy zdążyli. Jedno dziecko to trochę mało. Ale i tak będziemy szczęśliwe.

Alice zamilkła wobec tego zmasowanego ataku. Już się nie denerwowała. Wzięła głęboki oddech i nabrała trochę dystansu do starszych pań, za wszelką cenę próbujących dyrygować jej życiem. I choć nigdy w żadnych okolicznościach nie byłaby w stanie powiedzieć, że rozumie to, co zrobiła pani Hammond, to jednak łatwiej było jej sobie wyobrazić tamte okoliczności, które doprowadziły do tragedii. Presja była niesamowita. Nawet ona ją mocno odczuwała.

Ale знаła sposób, by szybko zmienić temat.

– Edith nie ma na zamku – powiedziała.

– A gdzie w takim razie jest? – Czułość Adeliny natychmiast osiągnęła maksimum.

– Wyjechała.

– Wiedziałam! – zawołała Anna. – Mówiłam, żeby natychmiast tu przyjechać. Nie zostawiać jej samej. Domyśliłam się od razu, jak tylko trzy dni temu listy przestały przychodzić. – Anna na wszelki wypadek już zaczęła płakać.

– Dlaczego jej nie pilnowałaś? – zapytała z pretensją w głosie Adelina. – To też jest część twoich nowych obowiązków. Troska o rodzinę. A Edith jest najmłodsza i ma słabe zdrowie. Z pewnością już ją spotkało coś złego.

– Spokojnie. – Alice próbowała łagodzić sytuację. – Nic jej nie jest. Przysłała wiadomości. Ma się dobrze.

– Ale gdzie?

– Ruszyła za głosem serca – powiedziała Alice. Ciotki wyglądały, jakby obie naraz miały początek jakiegoś ciężkiego ataku nerwowego. – To długa historia i najlepiej jeśli ona sama wam ją opowie.

– Mów, co zrobiłaś naszej siostrze? – Adelina, gdy było trzeba, potrafiła być równie groźna jak wiedźma.

– Nic takiego. Przyszła do mnie cztery dni temu i poprosiła o konia i lekki powóz, a także o trochę pieniędzy. Nie mogłam jej przecież odmówić. W ciągu tego czasu, który spędziłyśmy razem, bardzo się zaprzyjaźniłyśmy.

– Wiedziałam! – zawołała Anna. – Trzeba ją było natychmiast stąd zabrać.

- Edith poznała pewnego mężczyznę. To dżentelmen. Były lord Cunning. Ciotki jakby nieco odetchnęły z ulgą.
- Ale on nic nie ma – powiedziała po chwili Anna, po przeszukaniu zasobów pamięci, gdzie miała zmagazynowane informacje o wszystkich członkach wielkich rodów. – Przekazał tytuł i majątek synowi.
- Jest też dość brzydki – dodała Adelina, ale szybko zamilkła.
- Jest również tajemniczym ogrodnikiem, który upiększa okolicę. Na pewno słyszałyście o nim.
- To niemożliwe – oburzyła się Anna. – Człowiek z takiej szanowanej rodziny? Po co miałby to robić?
- Bo sam jest nieładny i marzy mu się piękniejszy świat wokół.
- Bardzo to wszystko szlachetne – odezwała się Adelina. – Ale co ma wspólnego z naszą siostrą?
- Poznali się przypadkiem, w tym ogrodzie. Potem on tu przybył i na skutek zamieszania nie został przyjęty. Spakował się i wyjechał. Ślad po nim zaginął.
- Może to dobrze – westchnęła Anna.
- Edith ruszyła za nim. Postanowiła go odszukać.
- Nie! – Anna mocno pobladła. – Powiedz, że nie mówisz poważnie.
- Spędziłyśmy ze sobą dużo czasu. Rozmawiałyśmy sporo o tym, co w życiu naprawdę ważne i że zawsze warto o to walczyć.
- Domyślałam się, że to twój zły wpływ. Nasza Edith nigdy by na to nie wpadła.
- Alice już im nie mówiła, że to był w całości pomysł ich siostry. Zachowała to dla siebie.
- Najważniejsze, że się spotkali. Wcale nie tak łatwo było go znaleźć. Edith na pewno wszystko wam opowie.
- Jeśli jeszcze kiedyś zobaczymy ją żywą – obrazila się Adelina.
- Jedzie do nas. A właściwie powinnam powiedzieć: jadą. Jutro powinni być na miejscu. Bardzo was proszę, spróbujcie ją zrozumieć. Jest taka szczęśliwa. Nie każdy wybiera podobną ścieżkę życia, niektórym pisany jest inny los.
- Nie spodziewałam się po tej wizycie niczego dobrego i jednak miałam rację – powiedziała Anna.
- Alice tylko się uśmiechnęła. Ciotki stroszyły piórka niczym młode kurczaki. Chciały wyglądać groźnie, ale efekt, który osiągały, był odwrotny.
- Zapraszam was na pokoje – powiedziała, wstając. – Kazałam je odnowić na wypadek wizyty tak wyjątkowych gości. Odpocznijcie, proszę. Za godzinę będzie kolacja. Pokojówki pozostają do dyspozycji, a ja w razie potrzeby jestem w bibliotece.

Była tak naturalna w swojej roli, że ciotki po chwili zapomniały, że przecież nie mają do czynienia z żadną lady Cantendorf, tylko z dobrze im znaną wiedźmą,

i dały się grzecznie zaprowadzić na miejsce. Bagaże były już ładnie rozpakowane, a pokojówki w idealnie odprasowanych fartuszkach czekały na polecenia.

– Dziękuję – wyszeptała Adelina. – Ładnie to przygotowałaś. Ale pamiętaj o najważniejszym. O dziecku.

Alice poczuła mimowolne zimno i uciekła.

ROZDZIAŁ 33



Nikt nie miał wątpliwości, że Aleksander dostanie piękny stary dom w dzierżawę. Od rodziców Kate nowożeńcy pożyczyci na początek trochę pieniędzy, jak wiele młodych małżeństw na dorobku. Nie było hucznego ślubu ani balu na zamku, choć Alice na różne sposoby proponowała pomoc. Odbyła się tylko mała uroczystość rodzinna.

Aleksander doskonale odnajdywał się w nowych realiach. Po raz pierwszy złożył przysięgę bez przytłaczającej pompy i przepychu, a także tłumy gości. Za to tuż za nim stali jego bracia. Po kaplicy biegały ich dzieci, a w pierwszej ławce zasiadła jego matka. To było najcenniejsze. Nawet Fred sięgnął do swoich cennych zasobów i podarował młodym wyjątkowy prezent: może mało romantyczną, ale za to bardzo praktyczną parę krów o wysokiej mleczności oraz odporności na choroby. Kate była bardzo zaskoczona i nie do końca uszczęśliwiona tym pomysłem, ale cieszyła się, że przynajmniej nie przyprowadził swojego upominku do kaplicy.

Choć dom, w którym mieli zamieszkać, wymagał solidnego remontu, a gospodarstwo trzeba było stawiać na nogi właściwie od zera, młodzi raczej nie musieli martwić się o swoją przyszłość. Po cichym ślubie podarunki płynęły ze wszystkich stron. Ludzie współczuli Aleksandrowi i pamiętali go jako dobrego gospodarza. Znosili potrzebne rzeczy, proponowali pomoc w karczowaniu zarosniętych łąk i regulowaniu rozbestwionych strumieni.

Aleksander wciągnął się w gospodarowanie całą duszą. Miał wielkie plany. Chciał być najlepszy i z wielką energią zabrał się do pracy. Miał rację, mówiąc, że nie został z pustymi rękami. Pieniądze to nie wszystko. Prawdziwym i o wiele cenniejszym majątkiem są umiejętności i cechy charakteru.

Nie myliły się dziesiątki kobiet, które uważały, że jest on wymarzoną kandydatem na męża. Ale by ten potencjał w pełni się ujawnił, wiele się musiało wydarzyć. Przede wszystkim konieczna była prawdziwa miłość. A ta w postaci rudowłosej Kate właśnie po raz pierwszy tuż po ślubie przekraczała progi jego domu.

Niczego więcej do prawdziwego szczęścia nie potrzebował.

Aleksander już na zawsze dla mieszkańców okolicy pozostał hrabią. Tytułowano go w ten sposób nawet wtedy, gdy cudem, a jak mówili niektórzy za pomocą podejrzanych czarów, Alice zdołała znaleźć męża i urodzić w obecności prawnika prawowitego dziedzica.

Żył spokojnie i szczęśliwie, choć trójka rudowłosych pociech dbała, by

nigdy się nie nudził. Los pozwolił mu zakosztować wielkiego majątku i władzy, by potem pozbawić go wszystkiego. Prawdziwe szczęście odnalazł pomiędzy tymi dwoma skrajnościami. W życiu dobrym, pracowitym i wypełnionym miłością.

Zawsze pozostał dla sąsiadów autorytetem i cieszył się wielkim szacunkiem. I nigdy nie żałował, że musiał niegdyś opuścić zamek Cantendorf.

PODZIĘKOWANIA



Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi zrealizować ten niezwykle dla mnie projekt – *Sagę rodu Cantendorfów*.

Dziękuję wszystkim Czytelniczkom oraz Czytelnikom za to, że tak ciepło przyjęli tę odmienną od innych moich powieści trytomową sagę. Za wszystkie recenzje, listy, komentarze i obecność na spotkaniach autorskich.

Dziękuję pracownikom Wydawnictwa Edipresse Książki, a szczególnie Pani Dyrektor Idze Rembiszewskiej za niewyczerpaną energię, entuzjazm, życzliwość oraz profesjonalizm, dzięki którym *Saga rodu Cantendorfów* mogła znaleźć swoje miejsce na rynku wydawniczym.

Dziękuję Katarzynie Domańskiej za wiele działań służących promowaniu moich książek, zaangażowanie i cierpliwość oraz wyjątkowe rozmowy o życiu.

Dziękuję Renacie Bogiel-Mikołajczyk za wsparcie promocyjne, podejmowane z sukcesem działania oraz życzliwość i ciepło.

Dziękuję Natalii Gowin oraz Agnieszce Jeż za wnikliwe prace redakcyjne, życzliwość oraz wsparcie podczas całej pracy nad trzema częściami powieści.

Klaudii Lis z działu produkcji oraz Izabeli Łazickiej, Beacie Trochonowicz i Andrzejowi Kosińskiemu z działu dystrybucji.

Dziękuję patronom medialnym. Tygodnikowi *Pani Domu*, miesięcznikowi *Poradnik Domowy*, portalowi *Polki.pl*, tygodnikowi *Przyjaciółka* oraz wielu innym zaangażowanym w promowanie sagi.

Dziękuję administratorcom fanklubu na FB: Sylwii Winnik, Agnieszce Balcerskiej oraz zaprzyjaźnionej Ani Piotrowskiej za ogromne zaangażowanie w promowanie moich książek, nieustającą, trwającą już od lat życzliwość oraz przyjaźń.

Dziękuję Magdalenie Witkiewicz, której strona jest miejscem przyjaznym dla wielu autorów, także dla mnie.

Dziękuję Kasi Wojtas, mojej przyjaciółce, za wsparcie, czytanie wszystkich tekstów, szukanie literówek i niezwykle cenne rozmowy.

Dziękuję wyjątkowej pisarce i przyjaciółce Magdalenie Kordel za rozmowy telefoniczne, wspieranie dobrym słowem i nieustającą wiarą, że dam radę, które dodawały mi sił w tej długiej drodze.

Dziękuję społeczności strony na FB Krystyna Mirek – strona autorska. To niezwykle miejsce gromadzące wspaniałych, ciepłych ludzi, miłośników książek i dobrego życia. Wasza obecność jest dla mnie niezwykle ważna.

Dziękuję Bibliotekarkom za liczne zaproszenia na spotkania autorskie, wspaniałą atmosferę i serdeczność.

Dziękuję mojej rodzinie. Mężowi, córkom, synkowi oraz Mamie. Za Waszą

miłość, wsparcie, życzliwość i zrozumienie, na które zawsze mogłam liczyć.

Szczególnie serdecznie dziękuję blogerom za bardzo dobre recenzje, wiele ciepłych słów i komentarzy.

ONA	CZYTA	
ksiazkowewyliczanki.blogspot.com,		czytelnicza-dusza.blogspot.com,
zapatrzonawksiazki.blogspot.com,		recenzjapisanaemocjami.pl,
czytamybokochamy.blogspot.com,		katarzynastec.wordpress.com,
blogbooster.pl,	slowemmalowane.blogspot.com,	markietanka-mojeksiazki.blogspot.com,
niesamowity-swiat-ksiazek.blogspot.com,		fantazjeluany.wordpress.com,
paulinakwiatkowska.pl,	nietypowerecenzje.blox.pl,	swiatwedluglilii.pl,
polskie-rekodzielo.pl,	recenzje-kiti.pl,	papierowypies.pl,
ksiazkowewyliczanki.blogspot.com,		ksiazkowyswiatmoniki.blogspot.com,
myslirzezbioneslowem.blogspot.com,		przystanekszczescia.blogspot.com,
recenzjeknigoholiczki.blogspot.com,		zakurzonapolka.pl,
zlodziejkaksiazek.blogspot.com,		gosiamysz.blogspot.com,
slowemmalowane.blogspot.com,		papierowybluszcz.blog.pl,
ksiazkanonstop.blogspot.com,		bazgrolandia-hanki.blogspot.com,
recenzje-beaty.blogspot.com,		ksiazkowyswiatmoniki.blogspot.com,
przystanekszczescia.blogspot.com,		ksiazkanonstop.blogspot.com,
zeczytanamarzycielka8.blogspot.com	kulturantki.pl,	lubimyczytac.pl,
dlalejdis.pl,	menopauza.pl,	kulturatka.pl,
mediaelite.pl,	sztukater.pl,	granice.pl,
iregionalni.pl,	gazetawielicka.pl,	kulturaonline.pl,
	urodaizdrowie.pl,	zszywka.pl,
	jestemkobieta.com,	

Wybaczcie, na pewno kogoś pominęłam w morzu, jakim jest Internet, dziękuję serdecznie także tym, których nie wymieniłam.

